

Przesuń się, Jamesie Bondzie, nadchodzi nowa bohaterka i jest fantastyczna.
Karen Cleveland

A V A G L A S S



ALIAS
EMMA



A V A G L A S S

ALIAS
EMMA

Z języka angielskiego przełożył
Paweł Cichawa



WYDAWNICTWO
SONIA DRAGA

Alias Emma

Copyright © 2022 Moonflower Books Ltd

Copyright © 2023 for the Polish edition by Wydawnictwo Sonia Draga

Copyright © 2023 for the Polish translation by Paweł Cichawa

(under exclusive license to Wydawnictwo Sonia Draga)

Projekt graficzny okładki: Marcin Słociński/monikaimarcin.com

Zdjęcia na okładce: © NeoStock LTD i Manuel Hernandez Moya/iStock

Zdjęcie autorki:

Redakcja: Mariusz Kulan

Korekta: Joanna Habiera, Iwona Wyrwisz, Kinga Dolczewska

ISBN: 978-83-8230-678-1

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione i wiąże się z sankcjami karnymi.

Książka, którą nabyłeś, jest dziełem twórców i wydawcy. Prosimy, abyś przestrzegał praw, jakie im przysługują. Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym. Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A kopiując ją, rób to jedynie na użytek osobisty.

Szanujmy cudzą własność i prawo!

Polska Izba Książki

Więcej o prawie autorskim na www.legalnakultura.pl

WYDAWNICTWO SONIA DRAGA Sp. z o.o.

ul. Fitelberga 1, 40-588 Katowice

tel. 32 782 64 77, fax 32 253 77 28

e-mail: info@soniadraga.pl

www.soniadraga.pl

www.facebook.com/WydawnictwoSoniaDraga

E-wydanie 2023

Spis treści

- 1
- 2
- 3
- 4
- 5
- 6
- 7
- 8
- 9
- 10
- 11
- 12
- 13
- 14
- 15
- 16
- 17
- 18
- 19
- 20
- 21
- 22
- 23
- 24
- 25
- 26

27

28

29

30

31

32

33

34

35

36

37

38

Podziękowania

Dla PM – mojego pierwszego szpiega

Słońce zaczęło zachodzić nad jedną z najdroższych ulic świata. Wtedy nadeszli zabójcy.

Kamery monitoringu przy skrzyżowaniu w centrum Londynu zarejestrowały dwóch mężczyzn na tle poprzecinanych smugami złotego światła wapiennych fasad. Jakby niewidzialni przemknęli pod ścianami niezauważeni przez nianię pchającą wózek spacerowy i trzy wysportowane kobiety, wiotkie niczym zjawy, zajęte rozmową w drodze na siłownię.

Był piękny jesienny dzień, ale mężczyźni szli ze spuszczoneymi głowami, kamery nie uchwyciły więc rysów ich twarzy, gdy wyszli z cienia, żeby podejść do sześciokondygnacyjnego budynku, w którym ostatni wolny apartament sprzedano za czternaście milionów funtów. Kamera nad wejściem zarejestrowała, jak jeden z nich staje na czatach, odwrócony plecami do obiektywu, a drugi pochyla się nad klamką. Po chwili zamek w drzwiach ustąpił.

W innej części miasta zapewne natrafiliby na portiera albo ochroniarza, ale mieszkańcy tej dzielnicy nigdy nie chcieli, żeby ktoś obserwował, jak załatwiają swoje sprawy, dlatego najdroższe budynki od dawna projektowano tak, aby od drzwi frontowych do własnego mieszkania dało się przejść, nie spotykając po drodze żywej duszy. Tak było i tutaj. Ominąwszy windę z kabiną w stylu art déco – i zamontowaną w niej nowoczesną kamerę – mężczyźni wspięli się po wyłożonych czerwonym dywanem schodach niezatrzymani przez nikogo.

Na samą górę.

Tymczasem eleganckie życie dzielnicy Knightsbridge toczyło się jak zwykle. Szkarłatne lamborghini cicho pomrukiwało na czerwonym świetle. Tuż za nim przystanął samochód dostawczy i kierowca pożerał wzrokiem zmysłowe kształty supersamochodu. Trzy kobiety zmierzające na siłownię dotarły do rogu i czekały na zielone światło. Szum pojazdów na głównej ulicy chyba zagłuszył odgłosy szamotaniny w budynku za ich plecami, bo żadna nie podniosła głowy, gdy z okna apartamentu na ostatnim piętrze runął człowiek. Spadł z nieba z przedziwną gracją, jakby uskrzydłony łopocącymi połami białego szlafroka, na dach samochodu dostawczego, uderzając weń z takim impetem, że furgon zatrzęsł się na kołach. Powietrze rozdarł przeraźliwy trzask wyginanej blachy i łamiących się kości.

Później żadna z trzech kobiet nie pamiętała swojej reakcji, ale na nagraniu monitoringu widać, jak krzyczą i uciekają z miejsca masakry, instynktownie chwytając się za ręce.

W zamieszaniu, które zapanowało, gdy samochody na głównej ulicy zaczęły hamować, kierowcy dostawczaka i lamborghini wysiedli z aut, mówiąc coś i szeroko gestykulując, trzy pochlipujące kobiety pokazywały coś palcami, a niania zatrzymała wózek, żeby odwrócić głowę, nikt nie zauważył, jak dwaj mężczyźni oderwali się od białej fasady budynku, zamknąwszy za sobą drzwi, i ze spuszczonej głowami szybko odeszli w przeciwnym kierunku.

Zadanie zostało wykonane.

W sklepie z T-shirtami unosił się nieznośny zapach paczuli. Emma przysiadła na stołku przy kasie i zaczęła się zastanawiać, czy ta słodka piżmowa woń kiedykolwiek zniknie z jej ubrań.

– Położysz je tam w rogu? – Raven wyciągnął w jej stronę pęk transparentów i przechylił głowę w stronę zaplecza sklepu mieszczącego się za stertą podkoszulków z pacyfistycznymi hasłami, koralików na żyłce i rzeźbionych w drewnie symboli.

– Pewnie, już idę. – Skoczyła na równe nogi i podbiegła do niego. Wręczył jej około piętnastu transparentów, na których ledwie wyschła farba. Kołysały się po drodze na tyły niewielkiego pomieszczenia, ukazując przypadkowe słowa: KLĘSKA, ZAGROŻENIE, STRAJK.

Było już po godzinach, ale Raven poprosił ją, żeby została dłużej i pomogła mu w przygotowaniach do marszu protestacyjnego, który miał się odbyć w weekend. Pracował jako kierownik tego niewielkiego sklepiku w północnym Londynie, a resztę czasu poświęcał na organizowanie lewicowych protestów. Był prawdziwym fanatykiem. Miał trzydzieści trzy lata, ale dzięki gęstej, kudłatej czuprynie i licznym tatuażom wyglądał młodziej. Urodził się jako David Lees, przed ośmiu laty jednak zmienił nazwisko na bardziej wpadające w ucho: Raven Hawkhurst. Podczas ulicznych protestów był aktywistycznym odpowiednikiem boksera wagi lekkiej: nieduży, ale nieustępliwy, zawzięcie machał czerwono-czarnymi flagami anarchistów przed nosem policjantów z oddziałów prewencji, skrywając twarz za kraciastą chustą. Prywatnie był drażliwym paranoikiem, przekonany, że władze chcą go dopaść.

Bo, szczerze mówiąc, chciały.

Emma potrzebowała kilku tygodni pracy operacyjnej, żeby się dostać do kręgu jego znajomych, znacznie dłużej jednak musiała pracować na jego zaufanie. W końcu je zdobyła i zaraz potem uznała, że Raven nie stanowi poważniejszego zagrożenia. Nie był dość bystry ani systematyczny, żeby doprowadzić do rewolucji, o której marzył. Lubił dramę i emocje przepychanek z policją, ale na terrorystę się nie nadawał.

Powtarzała to swoim szefom kilka razy, ale nie chcieli słuchać. Uparli się, żeby została i pogrzebała głębiej. Grupa Ravena pozyskiwała w internecie zaskakująco dużo funduszy z kilku różnych źródeł, ale wszystkie brały początek w Rosji. I tak oto Emma wylądowała z naręczem transparentów na zapleczu dusznym od paczuli.

Odwróciła się, odłożywszy transparenty na podłogę.

– Sobotni marsz dobrze się zapowiada. Przyjdzie mnóstwo ludzi. – Wcielając się w swoją postać, samogłoski wymawiała płasko z wyraźnym północnym akcentem. Raven wierzył, że jest aktywistką z Manchesteru.

Parsknął śmiechem.

– Masz pojęcie, ile osób mieszka w tym mieście? – Nie zjechał na odpowiedź. – Czternaście milionów. Gromadzisz na proteście dziesięć tysięcy? Żaden sukces! To żałosna porażka. – Chwycił resztę transparentów i zaniósł je na zaplecze, nie czekając na jej pomoc. – Ludzie nadal będą wozić dzieciaki do prywatnych szkół swoimi SUV-ami, bo wolą się łudzić, że uratują klimat, rezygnując z plastikowych słomek.

Zawsze miał ponury nastrój przed protestem. Emma zostawiła go, żeby sobie ponarzekał, a sama sięgnęła po spray z farbą, żeby się zabrać do pracy. Raven tymczasem nakręcał się własnymi słowami. Dotarł do „Naprawdę się przejmą, kiedy zabierzemy im domy” i wtedy zawibrował jej telefon.

Wyciągnęła go z kieszeni, żeby spojrzeć na wyświetlacz. Pokazywał tylko jedno słowo: „Dom”.

– Posłuchaj, muszę odebrać. – Podniosła głos, żeby przekrzyczeć jego stałą litanię. – Zaraz wrócę.

Nastąpiła pełna oburzenia pauza, po czym usłyszała, jak mruknął pod nosem: „No tak, typowe!”.

Emma pośpiesznie wyszła na ulicę i gdy tylko zamknęła za sobą drzwi, odebrała połączenie.

– Makepeace jeden, zero, siedem, pięć – rzuciła do słuchawki, gdy tylko zamknęły się za nią drzwi.

Odezwał się nieznajomy kobiecy głos:

– Cześć, Emmo. Mam wiadomość z domu. Możesz ją odebrać teraz?

Rozejrzała się wokół siebie. Nikogo nie dostrzegła.

– Tak, mogę.

– Wiadomość brzmi: „Twoja matka zachorowała. Musisz się z nią zobaczyć jak najszybciej”. Czy mam powtórzyć?

Serce zabiło jej gwałtowniej, ale opanowała emocje.

– Nie, dziękuję. Zrozumiałam.

Wróciła do sklepu. Raven kończył sprzątać farbę.

– Przepraszam, ale muszę jechać do domu. Pilna sprawa. – Popędziła za ladę po swoją torebkę.

Emanując milczącym potępieniem, świdrował ją wzrokiem.

– Chodzi o moją mamę – wyjaśniła, nie zapominając o zmartwieniu w głosie. – Jest chora i nie ma kto się nią zająć. Muszę jechać.

– Świetnie. – Powiódł dookoła ramieniem, na którym od nadgarstka do łokcia ciągnął się wytatuowany napis NIE MA SPRAWIEDLIWOŚCI. – A ja to wszystko będę robił sam? Z radością!

Udając, że nie zrozumiała sensu jego słów, posłała mu pełen wdzięczności uśmiech.

– Dzięki. Jesteś wielki. Na razie.

Wypadła na zewnątrz odprowadzana jego słowami: „To był sarkazm”. Zanim wybrzmiały, biegła już w stronę głównej ulicy Camden, stukając o chodnik obcasami glanów.

Raven obchodził ją tyle co zeszłoroczny śnieg. Została pilnie wezwana do centrali.

W niewiele ponad pół godziny dotarła do Westminsteru, wciąż w koszulce z wezwaniem do alarmu klimatycznego, podartych džinsach i z niebieskimi wpinkami we włosach. Nie miała czasu się przebrać. Niejedna brew uniosła się na jej widok, gdy po wyjściu ze stacji metra przebiegła na czerwonym przez przejście przy eleganckiej Rochester Row, ale Emma zbyt się śpieszyła, żeby zwracać uwagę na drobiazgi.

Na spokojnej ulicy zakrzywionej jak janczarski bułat przystanąła przed budynkiem z cegły. Nic się w nim nie rzucało w oczy: wyglądał dokładnie tak jak czterokondygnacyjne biurowce w sąsiedztwie, wyróżniał go tylko niebieski napis umieszczony nad nijakim wejściem: Instytut Vernona.

Emma weszła do środka. W pustym georgiańskim holu pewnym krokiem podeszła do drzwi z matowego szkła, które blokowały dostęp do reszty budynku. W odróżnieniu od frontowych te były nowoczesne i kuloodporne. Na ścianie obok nich zamontowano lśniąca skrzynkę. Emma pochyliła się nad nią, przez chwilę wpatrywała się w odbicie swojej tęczówki. Trzykrotnie błysnęła dioda: najpierw czerwona, później żółta i na końcu zielona. Wraz z trzecim błyskiem szczęknął odblokowany zamek. Otworzyła drzwi. Prowadziły do nowoczesnego biura.

Kobieta przy biurku w recepcji oderwała wzrok od papierów.

– Jest na górze – rzuciła.

Emma weszła po schodach. Na pierwszym piętrze czekał na nią Ripley, z rękami w kieszeniach spodni garniturowych i obojętnością na długiej, skomplikowanej twarzy.

– Dotarłam najszybciej, jak mogłam – rzuciła zdyszana. – Co się stało?

Wiadomość, którą jej przekazano, była sygnałem alarmowym, który ustalił Ripley, gdy pierwszy raz zlecał Emmie tajną misję. Przez dwa lata jej pracy w agencji odebrała go tylko raz. Wtedy Ripley od razu jej oznajmił, że to jedynie test. Teraz jeszcze zanim się odezwał, wiedziała, że nie chodzi o próbny alarm.

Wskazał na drzwi za swoimi plecami.

– Musimy porozmawiać – powiedział poważnie.

Charles Ripley miał najwyżej sześćdziesiąt lat, nieco ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, szczupłą sylwetkę, silnie zarysowaną żuchwę i krótkie, siwiejące na skroniach włosy. Jego garnitur z porządnej granatowej wełny nie był ani tani, ani drogi. Setki tysięcy takich garniturów widuje się w Londynie każdego dnia. Nosił buty z gatunkowej skóry, choć nie polerował ich nadmiernie, niezbyt drogi zegarek i nieprzesadnie wykrochmaloną koszulę. Prawdę powiedziawszy, tak bardzo nie rzucał się w oczy, że ktoś, kto się z nim widział tylko przez chwilę, miałby poważny problem, żeby go opisać pięć minut później. Jak powiedział jej na początku ich wspólnej pracy, niewidzialność to największy atut szpiega.

Przez trzydzieści pięć lat służby dla rządu nauczył się ukrywać swoje myśli, ale idąc za nim do gabinetu, Emma wyczuwała, że coś go trapi.

Ripley wprowadził ją do przestronnego pokoju z zakurzonymi dębowymi panelami na ścianach i wysokim, łukowym oknem. Oprócz biurka z dodatkowym krzesłem, dwóch sfatygowanych foteli obitych skórą i niskiego stolika gabinet był pusty. Żadnych obrazów na ścianie. Nic, co mogłoby sugerować, kto w nim pracuje albo że w ogóle pracuje ktokolwiek.

Gestem zaprosił, żeby usiadła, i przeszedł na drugą stronę biurka.

– Było kolejne morderstwo. Tym razem w Knightsbridge. – Z wewnętrznej kieszeni marynarki wyjął czarną papierośnicę. Późnopołudniowe słońce wpadało ukosem przez kuloodporną szybę, nie widziała więc jego miny, gdy sięgnął po mocno wysłużoną zapalniczkę. – Profesjonalna robota, tak samo jak poprzednio. Dwóch sprawców. – Przerwał, żeby zapalić papierosa, i ostatnie słowa otoczył strumień dymu. – Wyrzucenie przez okno. Żadnych śladów DNA. Żadnych ujęć twarzy na monitoringu.

O zabójstwach wiedzieli wszyscy w tajnych służbach. Sprawcy działali bezczelnie, zazwyczaj w biały dzień, otoczeni ludźmi, ale z zastosowaniem czystych i skutecznych metod. Każde kolejne morderstwo było jednoznacznym przekazem dla brytyjskiego rządu od GRU, rosyjskiego wywiadu wojskowego: robimy, co chcemy, nie możecie nas powstrzymać.

Emma policzyła w myślach.

– To już czwarte, prawda?

Ripley opuszką palca przesunął popielniczkę bliżej siebie po blacie biurka.

– Zgadza się. Czterech rosyjskich naukowców. Wszyscy korzystali z ochrony rządu Jej Królewskiej Mości. Wszyscy zabici w ciągu ostatnich dwóch tygodni w taki sposób, żeby to wyglądało na samobójstwa. W Whitehall już się rozpętała wokół tego gównoburza, a moim zdaniem będą kolejne przypadki. – Zmierzył ją spokojnym

wzrokiem. – Wycofuję cię ze sprawy anarchistów z Camden. Od dzisiaj pracujesz nad tymi zabójstwami.

– Bogu dzięki! – Osunęła się na oparcie krzesła, nie próbując nawet ukryć ulgi. Nigdy więcej transparentów. Nigdy więcej paczuli.

Przez jego posępną twarz szybko przebiegł dyskretny uśmiech, zniknął jednak tak samo szybko i dyskretnie.

– Może powinnaś się wstrzymać ze świętowaniem, dopóki nie przeczytasz wytycznych. To nie będzie łatwa sprawa.

Schylił się do leżącej na podłodze przy biurku czarnej teczki, wyjął z niej zdjęcie i przesunął po blacie. Przed Emmą pojawiła się podobizna krępego mężczyzny z rzednącymi, szpakowatymi włosami. Jasnoniebieskie oczy patrzyły w obiektyw spomiędzy fałdów tłuszczu.

– Wczorajsza ofiara. – Ripley postukał w zdjęcie swoim długim palcem wskazującym. – Jurij Siemienow. Rosjanin, specjalista inżynierii atomowej. Wyemigrował piętnaście lat temu. Przekazał nam bezcenne informacje o rosyjskich planach budowy broni jądrowej.

– W chwili śmierci nadal pracował dla nas? – zapytała.

Ledwie widoczny przeczący ruch głową.

– Lata temu wydobyliśmy z niego wszystko, co chcieliśmy. Z pozostałych też.

Podniosła wzrok.

– Nie rozumiem. Po co to robią?

– No właśnie, po co. – Ripley zabrał zdjęcie Siemienowa, po czym wyjął kolejne. – Ofiary mają dwie wspólne cechy. Wszystkie przeszły na naszą stronę i wszystkie blisko współpracowały z tymi dwojgiem. – Podsunął jej kolejną fotografię.

Kobieta na zdjęciu była wysoka, miała ciemne włosy i przenikliwe, inteligentne oczy. Obok niej stał mężczyzna jeszcze wyższy i tak chudy, że wręcz wychudzony. Między siebie wzięli chłopaka w wieku około szesnastu lat, który wyglądem po trosze przypominał ich oboje: miał oczy matki i wydatną szczękę ojca. Każde z rodziców trzymało rękę na jego ramieniu, ale nie tylko dlatego Emma wyczuwała łączące ich uczucie. Emocjonalne więzy między nimi musiały być silne.

– Kim są? – zapytała.

– Jelena i Dimitrij Primałowowie, fizycy nuklearni. Obydwoje zajmowali wysokie stanowiska w rosyjskim programie jądrowym, obydwójce bardzo cenni dla MI6, dopóki ktoś ich nie zdradził. Uciekli do Wielkiej Brytanii dwadzieścia lat temu. Od tamtej pory są bardzo pomocni w naszej pracy, zwłaszcza Jelena. – Usiadł prosto, wciąż z dymiącym papierosem w jednej ręce. Światło padające z okna uwydatniało rysy jego twarzy i dopiero teraz Emma zauważyła, jak bardzo jest zmęczony. Zmarszczki

wydawały się głębsze niż zazwyczaj. – Przypuszczamy, że Rosjanie próbują dopaść właśnie ją.

Emma znów spojrzała na zdjęcie, jakby szukała wskazówek w kościstych rysach tej wysokiej kobiety. W jej zamyślonej twarzy było jakieś piękno. Ogień tłący się za ciemnymi, tajemniczymi oczami.

– Dlaczego myślisz, że ona się za tym kryje?

Ripley przesunął po blacie biurka kartkę opatrzoną dużymi czarnymi literami stempla ŚCIŚLE TAJNE. Napisany zwięzłym, pozbawionym emocji językiem dokument wyjaśniał, że Jelena Primałowa była wynalazczynią kilku części wirówki używanej przez Rosjan do szybszego pozyskiwania plutonu o zastosowaniach militarnych. Miała też na koncie inne wynalazki. Stała się twarzą rosyjskiego programu nuklearnego, ponieważ często występowała w telewizji.

Emma przeciągle wypuściła powietrze. Ripley nie przesadzał: swego czasu wybitna fizyczka była na tyle blisko z władzami swojego kraju, że zapraszano ją na prywatne przyjęcia do domu prezydenta. Jej zdrada musiała zboleć.

Nie ulegało wątpliwości, że Primałowa należała do najważniejszych nabytków MI6. W zamian za informacje, których dostarczyła, jej rodzina otrzymała obywatelstwo brytyjskie i pełną ochronę. Od prawie dwóch dekad mieszkali anonimowo na wiejskich obszarach Hampshire.

– Rozumiem, dlaczego Rosjanie mogli się wściec, że ją stracili – oględnie oznajmiła Emma oschłym tonem. – Ale skąd pewność, że to właśnie ona jest głównym celem całej operacji?

Słońce przesycalo wnętrze gabinetu ciepłym, morelowym blaskiem, który w chłodnym, realistycznym otoczeniu wydawał się nie na miejscu. Przez szybę przebijał odległy zgiełk, który się nasilił, gdy godziny szczytu wyhamowały ruch uliczny w całym mieście.

– Konsultowaliśmy się z naszymi sojusznikami. Wygląda na to, że już od roku grupa zabójców GRU namierza i likwiduje zbiegłych rosyjskich naukowców na całym świecie – wyjaśnił. – Wszyscy, których zabili, mieli jakieś związki z Jeleną Primałową. Jurij Siemienow dzielił z nią kiedyś gabinet. – Zamyślił się. – Akurat tego morderstwa nie mogę zrozumieć. Dzień wcześniej spotkał się ze swoim oficerem prowadzącym w Secret Service. Wiedzieliśmy, że niebezpieczeństwo jest duże, został więc przeniesiony do nowego lokalu. Do tamtego apartamentu wprowadził się tydzień temu. Umieściliśmy go tam po to, żeby zapewnić mu bezpieczeństwo. – Niecierpliwym gestem zdusił papierosa, wyraźnie poirytowany. – Przydzielam do tej sprawy, kogo się da. Musimy ich powstrzymać.

Okazywanie złości w sprawach zawodowych nie było w jego stylu. Emma odczekała chwilę, zanim podjęła rozmowę.

– Dziwne. To wszystko stare sprawy. Po co Rosjanie podejmują takie olbrzymie ryzyko? Chodzi o zemstę?

– Nie jestem pewien – odpowiedział. – Cała ta operacja nie ma dla mnie sensu. Jest zbyt bezczelna. Zbyt ekstremalna. Obawiam się, że...

Ktoś zapukał do drzwi. Ripley przerwał w pół zdania.

– Wejść!

Drzwi się otworzyły i do środka wszedł wysoki mężczyzna ze starannie ułożonymi włosami.

– Rip, chciałem tylko... – Zobaczywszy Emmę, zmienił zamiar. – Przepraszam, stary. Myślałem, że jesteś sam. Cześć, Emma.

– Cześć, Ed – odpowiedziała.

Ed Masterson był zastępcą Ripleya. Zajmował się przede wszystkim utrzymaniem kontaktów z rządowymi oficjelami, którzy pokrywali wydatki agencji. Jej działania przekraczały wiele rządowych granic między MI5, MI6 i Ministerstwem Spraw Zagranicznych, musiała więc zachowywać wielką ostrożność, żeby nie zakłócić którejs z operacji prowadzonych przez tamte. Masterson dbał, aby do tego nie doszło.

Ripley wskazał na Emmę ruchem głowy.

– Właśnie referowałem Emmie sprawę Siemienowa.

Masterson się skrzywił.

– Cholerny koszmar. – Popatrzył na nią i dodał: – Życzę powodzenia. – Podniósł teczkę, którą trzymał w ręce, żeby pokazać ją Ripleyowi. – Te same co zwykle marudy z dowództwa mają kilka pytań w związku z tą sprawą. Daj mi znać, kiedy będziesz wolny.

– Dam, oczywiście – rzucił Ripley z lekkim zniecierpliwieniem.

Zastępca wyszedł i Emma posłała szefowi pytające spojrzenie.

– Te zabójstwa wywołały spore poruszenie w kancelarii rządu. Naciskają, żeby jak najszybciej rozwiązać sprawę, ja też tego chcę. Właśnie dlatego tu jesteś. – Popatrzył jej w oczy. – Mamy powody przypuszczać, że nasi rosyjscy przyjaciele zaplanowali już atak na Jelenę Primałową i jej najbliższych. Dlatego ich przenosimy. Całą rodzinę. I tym razem nie będzie żadnych pomyłek.

Czyli szybko pójdzie, pomyślała nie bez rozczarowania. Odbierze ich, a potem pozamyka wszystkie drzwi. Ale zadanie było ważne, no i uwalniało ją od pracy w sklepie Ravena.

– Co mam zrobić? – zapytała.

– Oto twój cel. – Ripley podsunął jej jeszcze jedno zdjęcie. Przedstawiało mężczyznę o gęstych brązowych włosach i silnie zarysowanej szczęce. Jego ciemne, zamysłone oczy wydały się Emmie znajome, ale dopiero po chwili uświadomiła sobie, gdzie je widziała.

– To ten dzieciak? Syn Primałowów? – zapytała.

Ripley skinął głową.

– Michał Primałow, a raczej Michael, bo takie imię teraz nosi. Rodziców przeprowadziliśmy do nowego miejsca dzisiaj rano. Są już bezpieczni w domu pod Londynem. Chcieliśmy, żeby dołączył do nich także Michael, ale odmówił. Nie chce ochrony. Jak się domyślasz, jego rodzice odchodzą od zmysłów. Jelena... – Zawiesił głos. – Oznajmiła nam, że nie podda się ochronie specjalnej, jeśli nie obejmiemy nią także Michaela. A my naprawdę musimy ją ochraniać.

Dziwna nuta pobrzmiwała w jego głosie, gdy wymawiał imię tej kobiety, jakby zaborczość. Emma zaczęła się zastanawiać, czy to możliwe, że on i Jelena nie są sobie całkiem obcy.

Ponownie obejrzała fotografię.

– Dlaczego odmawia ochrony? Oszalał? Agenci GRU zapewne nie mogą się doczekać, kiedy wyrzucą go przez okno.

– Wyjaśnił, że to, co robi jako lekarz, jest dla niego zbyt ważne. Nie chce porzucić swoich pacjentów. To gorzej niż szalenie. To męczennik.

– I chcesz, bym go przekonała, że nasza pomoc jest mu potrzebna?

– Wszystko wskazuje na to, że będzie martwy w ciągu dwudziestu czterech godzin, jeśli nie pozwoli sobie pomóc – odrzekł bez ogródek. – Rosjanie odkryją, że rodzice trafili pod nasze skrzydła i natychmiast zaczną szukać jego. Rodzice uwielbiają Michaela. Jest jedynakiem. Jeśli Rosjanie dorwą go w swoje łapy, Jelena zrobi wszystko, czego zażąda od niej Moskwa. I nikt nie będzie musiał wyrzucać jej przez okno. Sama wyskoczy.

Głos miał spokojny i opanowany, tylko jego oczy zdradzały zacieklą nieugiętość.

– Jelena należy do naszych najcenniejszych zasobów, dlatego Michael znaczy dla nas tak wiele. Musimy jak najszybciej umieścić go w bezpiecznym miejscu. Zrób, co będzie konieczne, żeby go przekonać do przyjęcia naszej ochrony. Zaprzyjaźnij się z nim. Pozyskaj jego zaufanie. Bez względu na metody. Zapewnij mu bezpieczeństwo, zanim go zabiją.

Następnego ranka o siódmej Emma próbowała nie zmarznąć na skraju parku Clissold w północnej części Londynu. Niebieskie wpinki zniknęły z jej włosów, a podkoszulek i glany zamieniła na czarne legginsy do biegania i ciepły granatowy polar zasunięty pod szyję dla ochrony przed chłodem wczesnej jesieni. Długie do ramion, ciemne włosy spięła w kucyk z tyłu głowy. Przypadkowy przechodzień uznałby ją za młodą przedstawicielkę wolnych zawodów, która postanowiła pobiegać przed pracą.

Czekając, rozciągała zeszywniałe mięśnie. Do późna czytała akta Michaela Primałowa. Jeśli faktycznie Rosjanom zależało na nim tak bardzo, jak przypuszczał Ripley, powierzona jej operacja wymagała precyzji i szybkości.

Ratowanie kogoś, kto nie chce dać się uratować, nie jest łatwe. Emma musiała znaleźć sposób, żeby jej uwierzył i dobrowolnie poszedł za nią. Oby tylko chwycił przynętę, dalej plan był już prosty: agencja wydeleguje jednostkę, która przewiezie go do pilnie strzeżonego domu z dala od Londynu. Stamtąd cała rodzina uda się do nowej kryjówki i wszyscy będą żyli długo i szczęśliwie.

Pod warunkiem, że przyprowadzi go do firmy.

Przez całą noc ekscytacja walczyła w niej z obawą. Nigdy wcześniej Ripley nie powierzył jej tak ważnego zadania, a ona wciąż nie wiedziała, dlaczego wybrał właśnie ją. Pracowała w agencji od dwóch lat. Najpoważniejszą tajną misją, którą wykonała dotychczas, było rozpracowanie grupy Ravena.

Podczas spotkania poprzedniego dnia Ripley powiedział: „Wysyłaliśmy do niego bardziej doświadczonych agentów. Próbowali rozmawiać, ale wylatywali za drzwi. Jesteś prawie jego rówieśniczką. Może ciebie posłucha”.

Naciskała na niego, domagając się szczegółów, ale zakończył rozmowę, wręczając jej plik dokumentów.

– Naucz się tego na pamięć – polecił. – Primałow nie należy do tych, których do podjęcia decyzji da się zmusić prośbą albo groźbą. To bystry i uparty facet. Żeby zdobyć jego zaufanie, będziesz musiała go przekonać. Dotychczas nikomu z naszych ludzi to się nie udało.

Przez całą noc zagłębiała się w życie Michaela. Dowiedziała się wszystkiego o latach jego szkolnej edukacji, niewiarygodnie wysokich ocenach na studiach i szybkich postępach kariery medycznej. Wiedziała, że zrobił specjalizację z pediatrii i rok temu przeniósł się do nowego szpitala, żeby pracować z małymi pacjentami. Zapoznała się

ze wszystkim, co agencja zebrała na jego temat, włącznie z awersją do bakłazanów i alergią na kodeinę. Miała nadzieję, że tyle wystarczy.

Zerknęła na zegarek, podskoczyła kilka razy, by pobudzić krążenie krwi, po czym dołączyła do fali biegaczy i rowerzystów przekraczających wykutą z żelaza bramę, za którą rozciągała się gładka i równa ścieżka. Mimo wczesnej pory w parku było tłoczno. Emma utrzymywała powolne tempo, obserwując twarze wokół siebie: kobieta z dzieckiem, które nie chciało się uspokoić, wyraźnie znużona popychaniem ciemnogrnatowego wózka na przekór zawodzącym, coraz bardziej męczącym protestom; wysoka brunetka biegnąca miarowo ze wzrokiem skierowanym przed siebie. Ale w większości byli to ludzie w drodze do pracy, którzy przecinali park, ściskając w rękach papierowe kubki z kawą.

I ani śladu Michaela.

Po dziesięciu minutach Emma zeszła ze ścieżki pod pozorem chęci rozciągnięcia się i obserwowała mijający ją tłum. On musiał gdzieś tu być! Facet, którego poznała z lektury akt, postępował według utartych schematów. Biegał codziennie nie tylko o tej samej porze, ale też tą samą trasą. Siedem dni w tygodniu przez pięćdziesiąt dwa tygodnie w roku.

Właśnie zamierzała wrócić na ścieżkę, gdy przed oczami przemknął jej mężczyzna biegnący w przeciwnym kierunku. Miał potargane, ciemne włosy i twarz wilgotną od potu, ale nocą wpatrywała się w jego zdjęcie dość długo, żeby teraz rozpoznać go natychmiast.

Bogu dzięki za twoją przewidywalność, pomyślała, zawróciła i pobiegła za nim.

Ale to nie było łatwe. Michael Primałow poruszał się naprawdę szybko. Musiała się wysilić, żeby za nim nadążyć. Po kilku minutach się zasapała.

On przebiegał tę trasę codziennie, podczas gdy ona przez trzy miesiące udawała weganę, stojąc za ladą sklepu w Camden.

Jakoś musiała go spowolnić.

W oddali dostrzegła skrzyżowanie dwóch ścieżek. Wykorzysta je, jeśli dobiegnie tam na czas.

Spuściła głowę i wyprzedziła Michaela. Na skrzyżowaniu gwałtownie skręciła w prawo, po czym przyklękła na jedno kolano, ściskając się za kostkę.

– Cholera! – zaklęła.

Najpierw przebiegł obok, ledwie ją dostrzegając, potem jednak zwolnił tempo i odwrócił głowę. Zobaczywszy, że przygarbiona trzyma się za nogę, przystanął i wyjął z uszu słuchawki.

Chwilę później, tak jak się spodziewała, podbiegł do niej.

– Dzień dobry. – Przykucnęła przy niej, odsuwając z czoła potargane włosy. – Coś się stało?

Mówił jak rdzenny mieszkaniec północnego Londynu. Bez jakichkolwiek rosyjskich naleciałości.

Udając zażenowanie, wskazała na swoją nogę.

– Coś z kostką, ale jestem pewna, że to nic poważnego. Pewnie tylko ją skręciłam. Zaraz przejdzie. – Uniosła się, jakby chciała wstać, i z sykiem wypuściła powietrze między zaciśniętymi zębami. – Cholernie boli.

Spoważniał.

– Lepiej sprawdzę. – Nie bez zakłopotania wskazał na siebie. – Jestem lekarzem. Tak się składa.

– Naprawdę? – Spojrzała na niego z podziwem. – Jejku, to takie krępujące.

W kącikach jego ust na chwilę pojawił się dyskretny uśmiech.

– Nie ma co się wstydzić. Takie rzeczy się zdarzają.

W aktach nie znalazła ani jednego zdjęcia, na którym by się uśmiechał. Uśmiech zupełnie zmieniał jego twarz. Stawała się chłopięca i zdecydowanie bardziej przystępna.

– To wszystko moja wina. Za szybko weszłam w zakręt. – Niepewnie wyprostowała nogę.

– Wystarczy chwila nieuwagi. Na tym skrzyżowaniu leży sypki żwir. Potrafi być zdradliwy. Biegam tutaj codziennie, więc wiem, że trzeba uważać. – Delikatnie opuścił jej skarpetkę, żeby obejrzeć kostkę. – Boli, gdy uciskam?

Zaprzeczyła ruchem głowy.

Ucisnął delikatnie kilka innych miejsc wokół kostki.

– Nie ma opuchlizny. – Podniósł głowę. Spojrzała prosto w duże brązowe oczy, które znała ze zdjęć w jego aktach. Jeszcze się nie golił i jego policzki ocieniał delikatny zarost. – Dasz radę iść?

– Chyba tak.

Podniósł się, po czym pomógł jej wstać. Przytrzymał ją jedną ręką i pokuśtykała ostrożnie, jakby sprawdzała nadwerżoną nogę. Wykorzystała sposobność, żeby się rozejrzeć. Byli zupełnie sami – widziała jedynie znikającego w oddali rowerzystę.

– Przenieś na nią ciężar ciała – zasugerował Michael, nie przestając obserwować jej stopy.

Emma postawiła ją pewnie na ziemi, uznawszy, że pora zrezygnować z tej maskarady.

– Prawdę mówiąc, nic sobie nie zrobiłam – wyznała szybko. – Muszę z tobą porozmawiać.

Otworzył usta, ale zaraz je zamknął, a nad jego oczami pojawiła się pełna wątpliwości zmarszczka.

– Nazywam się Emma Makepeace. Pracuję dla agencji rządowej, której polecono cię chronić. Mamy powody uważać, że cała twoja rodzina jest zagrożona. Zadbam o twoje bezpieczeństwo, jeśli mi na to pozwolisz.

Jego twarz stężała, a ręka oderwała się od jej ramienia, jakby ją parzyło.

– Odbiło ci? Dlaczego udawałaś kontuzję?

– Bo wiedziałam, że przystaniesz, by udzielić pomocy, i dzięki temu będę mogła nawiązać rozmowę bez wzbudzania niczyich podejrzeń – wyznała szczerze. – Nie zdajesz sobie sprawy, jak wielkie niebezpieczeństwo ci grozi. Chcą cię dopaść, a skoro ja cię znalazłam, to oni też mogą.

– Oni? – rzucił lekceważąco. – Jacy oni?

– Rosyjskie służby specjalne. Polują na ciebie. Wykorzystają cię, żeby dotrzeć do twoich rodziców.

– Och, daj spokój... – zaczął, ale nie pozwoliła mu skończyć.

– Posłuchaj mnie uważnie – powiedziała stanowczo. – Jeśli wpadniesz w ich łapy, są dwa możliwe scenariusze: albo pozwolą ci żyć, ale poddadzą cię torturom, które sfilmują, żeby przesłać nagranie twojej matce, albo cię zabiją i prześlą jej na pamiątkę twoje oczy. W każdym wypadku przegrasz. Przegrają twoi rodzice. Wszyscy przegramy. Chyba że teraz pójdziesz ze mną. Zdany tylko na siebie, zginiesz. Po prostu.

Przez ułamek sekundy na jego twarzy gościł strach, potem jednak znów stała się nieprzenikniona.

– Boże, brzmisz jak moja matka. To ona cię przysłała? – Nie czekał na odpowiedź. – No cóż, możesz jej przekazać, że jestem już dużym chłopcem. Ją przewieźliście w bezpieczne miejsce, tatę też, i tylko to się liczy. Bo ja przed niczym uciekać nie zamierzam.

Emma wiedziała, że właśnie tego może się spodziewać. Michael od dziecka słyszał opowieści rodziców o brutalności Rosjan i świecie szpiegów, ale w pewnym momencie uznał, że te historie nie mają z nim nic wspólnego. Nie chciał wierzyć, że jest w potrzasku, choć już w niego wpadł. Przegrał bitwę, a jeszcze nawet nie stanął do walki.

Uwagę Emmy zwrócił ruch w oddali. Ktoś biegł w ich kierunku. Siedemdziesiąt metrów od nich. Mężczyzna. Nie widziała jego twarzy w ostrym świetle poranka.

– Doktorze Primałow, musi pan mi uwierzyć, pańskie życie jest zagrożone – przekonywała nagłym tonem. – Proszę iść ze mną. Niech pan pozwoli sobie pomóc.

Ale Michael tylko się cofnął, podnosząc rękę.

– Nie wiem, kim jesteś, ale widzę, że się starasz, tyle że to nie zmienia mojej decyzji. Powiedz swoim przełożonym, że nie chcę przyjąć tego, co mi oferują. I niech zostawią mnie w spokoju. – Zamilkł na chwilę, po czym dodał: – Powiedz mojej matce, żeby się nie martwiła. I zostaw mnie, proszę.

Biegący mężczyzna był teraz trzydzieści metrów od nich. Ponadprzeciętny wzrost, ciemne włosy. Na oko nie stanowił zagrożenia, ale przecież ona też nie wyglądała groźnie.

– Dobrze – skwitowała, nie odrywając wzroku od biegacza. Dwadzieścia metrów. – Decyzja należy do ciebie. Ale mam prośbę. – Wręczyła mu wizytówkę, na której widniał tylko numer telefonu. – Jeśli zmienisz zdanie albo znajdziesz się w kłopotach, zadzwoń. Nie ryzykuj.

Na jego twarzy odmalowało się zaskoczenie, jakby oczekiwał, że będzie stawiała większy opór. Wsunął kartonik do kieszeni.

– Nie zadzwonię – zapowiedział.

– A powinieneś – odrzekła, cofając się. – Bo mogę ci uratować życie.

Miała wrażenie, że to go wzburzyło, i przez chwilę się wahał, potem jednak się wzdrygnął, jakby chciał strząsnąć z siebie jej ostrzeżenie, i pobiegł dalej.

Emma stała na skrzyżowaniu parkowych ścieżek, obserwując, jak jej obiekt się oddala. Zamierzała ruszyć za nim, ale nie chciała żadnych scen, musiała więc zachować sporą odległość.

Kiedy czekała, z porannej mgiełki wyłoniło się dwoje ludzi w porządnym strojach biegowych, które jednak niczym specjalnym się nie wyróżniały. Niby wydawali się zwyczajni, ale coś ją w nich zaniepokoiło. Z początku nie potrafiła sobie uświadomić co. Byli doskonałymi biegaczami. Poruszali się z wielką łatwością i niesamowitą wręcz koordynacją ruchów. Mężczyzna był wysoki i umięśniony. Kobieta miała prostą sylwetkę z niemal niewidocznymi piersiami i długie, szczupłe nogi.

Niewątpliwie znali teren. Poruszali się szybko, nie patrząc pod nogi. Dopiero po chwili Emma zdała sobie sprawę, co jest nie tak. To nie wygląd wzbudził jej niepokój. Chodziło o to, jak biegli. Poruszali się z niezwykłą dokładnością. Idealnie zsynchronizowani. Każdy kolejny krok miał tę samą długość. Ten rodzaj perfekcji wpajany jest w wojsku.

Emma przykucnęła, jakby chciała zawiązać sznurówki, i ukradkiem obserwowała parę biegaczy. Ich słuchawki wyglądały na zwyczajne, ale to nic nie znaczyło; jej dwukierunkowe słuchawki też miały niewinny wygląd.

Byli już blisko. Trzymali szybkie tempo. Emma zajęła się sznurówkami, ale w rzeczywistości nasłuchiwała rytmicznego dudnienia ich idealnie zsynchronizowanych stóp, gdy przebiegali obok.

Po chwili ją minęli, wtedy się podniosła i pobiegła za nimi.

Jej podejrzenia wzbudził tylko sposób, w jaki biegli, nic więcej. Zadziałał instynkt. Jeśli ją zawiódł, traciła cenny czas. Mimo to nie zmieniła decyzji.

Ramię w ramię para przemknęła obok kępy drzew przy dużym trawniku i zaraz potem Emma dostrzegła ciemne włosy i czarną bluzę Michaela.

Dwoje biegaczy wymieniło spojrzenia. Kobieta skinęła głową, jakby potwierdzając jakiś milczący przekaz.

Mężczyzna potarł ucho gestem, który wydałby się przypadkowy niemal każdemu przygodnemu obserwatorowi, ale Emma widziała, że mężczyzna coś przy tym powiedział. Kobieta nie odrywała oczu od Michaela, jedną rękę luźno trzymając przy kieszeni bluzy.

Żebra Emmy zacisnęły się wokół jej płuc.

Intuicja jej nie zawiodła. Zsynchronizowani biegacze byli wszystkim, czego się obawiała.

I teraz ktoś gdzieś mówił im, co mają robić.

Z wysiłkiem zachowała równe tempo.

Jej umysł błyskawicznie analizował możliwe scenariusze. Czy się odważą działać tutaj, w ruchliwym parku w biały dzień? Byłby to międzynarodowy incydent. Miałyby poważne konsekwencje polityczne, gdyby wyszedł na jaw. Ale ostatnio stare reguły szpiegostwa nie powstrzymały Rosji przed bezkarnym mordowaniem ludzi. Zresztą już wcześniej jej agenci atakowali w parkach i innych miejscach publicznych na terenie Wielkiej Brytanii. W sielankowych, prowincjonalnych miasteczkach. Na spokojnych ulicach.

W odróżnieniu od brytyjskiej Secret Service rosyjska agencja wywiadowcza GRU funkcjonuje w strukturach wojskowych. Trafiają do niej ludzie po starannej selekcji, o których się mówi, że to najwierniejsi z najwierniejszych. Jako żołnierze są gotowi oddać życie, jeśli tego wymaga wykonanie zadania. Spośród nich typuje się garstkę i szkoli na zabójców. Ta garstka agentów sieje postrach na całym świecie.

Rosja nigdy nie zapomina ani nie wybacza.

Tak, byliby zdolni zabić Michaela Primałowa pośrodku tego parku, gdyby otrzymali taki rozkaz. I nawet by się nie zorientował, że nadchodzi.

Nagle styl ich biegu się zmienił. Teraz podążali za swoją ofiarą z dziką zaciętością, niczym wilki, które wyczuły раннего jelenia.

Instynktownie Emma przyspieszyła. Zaraz jednak zmusiła się, żeby zwolnić i biec spokojnym tempem.

Nie mogła dopuścić do otwartej konfrontacji, chyba że nie miałyby innego wyjścia. Mieli przewagę liczebną i najprawdopodobniej byli uzbrojeni. Agenci wywiadu

brytyjskiego nie nosili broni na co dzień. Gdyby chciała wziąć z magazynu pistolet, papierkowa robota zajęłaby jej cały dzień, a i tak na koniec Ripley nie wyraziłby zgody.

Potrzebowała lepszego planu. Takiego, który nie doprowadzi do strzelaniny w północnym Londynie o siódmej rano.

Wciąż się zastanawiała, co robić, gdy dwoje podejrzanych biegaczy nagle się zatrzymało.

Przystanęli tak szybko, że nie miała czasu zareagować. Jeszcze przed chwilą byli w pełnym biegu, a teraz stali nieruchomo, a ona pędziła prosto na nich.

Poślizgnęła się na ścieżce, usiłując przyhamować. Mężczyzna odwrócił się i spojrzał prosto na nią. Jego niebieskie oczy były beznamiętne i drapieżne jak u rekina.

Po błyskawicznej analizie sytuacji Emma warknęła „Moglibyście uważać!” i skręciła gwałtownie, żeby go ominąć.

Biegła dalej, chociaż serce jej dudniło. Raptowne hamowanie to klasyczny ruch, sama często go używała, żeby sprawdzić, czy ktoś jej nie śledzi. Mogła się spodziewać takiego posunięcia. Trzymała się zbyt blisko. Była zbyt zamyślona.

Stało się, widzieli jej twarz. Następnym razem na pewno ją rozpoznają.

Gdyby zostały jej jakiegokolwiek wątpliwości dotyczące profesji tych dwojga, ten manewr rozwiąłyby je do reszty. Przeprowadzili go perfekcyjnie.

Biegła dalej sztywnym krokiem, czując na sobie świdrujące, zimne jak lód spojrzenie. Gdzie jak gdzie, ale za plecami zabójców GRU mieć nie chciała.

Tymczasem Michael biegł daleko z przodu nieświadomy dramatu, który się rozgrywał za nim. Jego widok pomógł jej wziąć się w garść. To on był jej celem. To na nim powinna się skupić.

Stopniowo zaczęła redukować tempo, jakby zaczynało jej brakować sił. Michael oddalał się coraz bardziej. Za sobą słyszała rosyjskich agentów, którzy pędzili, żeby go dogonić. Mimo to konsekwentnie zwalniała, trzymając się za żebra i ciężko dysząc. Po chwili Michael prawie zniknął jej z oczu.

Podejrzana para przemknęła tuż obok, nie oglądając się na nią. Emma pozwoliła im odbiec spory kawałek, by po chwili zawzięcie podążyć ich śladem.

Adrenalina dodała jej energii. Z każdym kolejnym krokiem starała się odgadnąć następne posunięcie Rosjan. Czy zamierzali pojmać Michaela po wyjściu z parku? Czy planowali zabójstwo na oczach przechodniów? Zrobią pokazówkę, czy raczej wepchną go do czekającego samochodu?

Gdy zbliżyli się do wyjścia z parku, Emma wzmogła uwagę, gotowa na to, co miało się wydarzyć. Rosjanie znaleźli się tuż za Michaeliem, na tyle blisko, że mogliby wbić nóż między jego żebra.

Nie wprowadzili go jednak ani nie zastrzelili, ani nie zasztyletowali. Zamiast tego skręcili łagodnie w boczną ścieżkę i zaczęli się oddalać. Zaskoczona już drugi raz w ciągu dziesięciu minut, Emma podążyła za nimi zdumionym wzrokiem.

Co jest, do cholery?

Ale nie miała czasu na rozmyślania o tym, co się stało. Michael wybiegł już z parku. Otarła rękawem pot z czoła i popędziła za nim.

Ruch uliczny dudnił i warczał wokół niej, ale prawie tego nie zauważała. Upłynęło pięć nieskończenie długich sekund, odkąd wypatrzyła go w tłumie przechodniów, między którymi się przeciskał, jakby nie dotyczyły go żadne troski tego świata.

Westchnęła ciężko i ruszyła jego śladem. Po drodze usiłowała zrozumieć, co właściwie się stało. Dwoje Rosjan w parku nie zamierzało porwać Michaela, a zatem zbierali tylko informacje. Dlatego niespodziewanie stanęli jak wryci. Sprawdzali, czy ma obstawę.

Przypomniała sobie grozę tych kilku sekund, kiedy Rosjanin się odwrócił, żeby na nią spojrzeć. Czy w tak krótkim czasie zdołał ją rozgryźć?

Raczej nie. Udawana złość była dobrym posunięciem. I to, że powtórzyła ich manewr, nieoczekiwanie stając w miejscu. Z całą pewnością się nabrali, bo później nawet na nią nie zerknęli, przebiegając obok.

Ten wniosek wywołał niespodziewany przypływ euforii. Wyprowadziła w pole zespół rosyjskich zabójców! I to w pojedynkę. Teraz jednak potrzebowała wsparcia.

Nie odrywając oczu od Michaela, który wreszcie zwolnił do spaceru, sięgnęła do kieszeni po telefon i zadzwoniła pod bezpieczny numer.

Odezwał się rzeński kobiecy głos.

– Instytut Vernona.

– Mówi Makepeace. Muszę rozmawiać z R.

Zapadła długa cisza jak po wrzuceniu kamyka do studni – agencja nie umiała oczekiwać muzyką – po czym usłyszała głos Ripleya.

– Masz go?

– Nie. Odrzucił moją ofertę. No i mamy towarzystwo. Przyjechali przyjaciele z dawnej ojczyzny. Robi się tłoczno.

– Ilu? – zapytał oschle.

– Widziałam dwoje, ale trzeba się liczyć z większą liczbą.

– Z całą pewnością tak. Jesteś spalona?

– Nie. Ci, których widziałam, wycofali się bez podejmowania działań. Myślę, że inwigilację przejął ktoś inny. Przydałaby mi się tutaj jakaś pomoc.

– Nie mogę zaoferować ci żadnej pomocy – odrzekł beznamiętnym głosem. – To twoja sprawa.

Tak ją to zaskoczyło, że zareagowała dopiero po chwili.

– Nawet jeśli działali tylko we dwójkę, to i tak mają przewagę liczebną, a sam pan mówił, że z całą pewnością będzie ich więcej. Nie dam rady sama.

Chłodne milczenie, które nastąpiło, trwało wystarczająco długo, żeby ją ścisnęło w dołku. Gdy w końcu się odezwał, w jego głosie pobrzmiwało zniecierpliwienie.

– Nie wybrałbym cię do tego zadania, gdybym nie wierzył, że jesteś w stanie się z niego wywiązać bez zarzutu. Po to cię szkoliłem przez całe twoje życie. Jesteś gotowa od dawna. Musisz sobie poradzić w pojedynkę.

Emma nie była pewna, jak to przyjąć. Pochlebiała jej taka opinia, ale przecież miała przeciwko sobie Moskwę. Spodziewała się, że do akcji wyruszy co najmniej czteroosobowy zespół. Powinna dostać więcej sprzętu, więcej ludzi – więcej wszystkiego.

Michael właśnie skręcał w swoją ulicę. Nie zauważyła, żeby ktoś go śledził, ale z jakiegoś powodu była pewna, że Rosjanie gdzieś tu są. Wyczuwała niebezpieczeństwo tak, jak kot z daleka wyczuwa obecność lisa.

– Ogarnę to – zapewniła z rezerwą, choć Ripley chyba nie zauważył jej wahania.

– Doskonale! Teraz słuchaj uważnie. Wiedzieliśmy, że obiekt najprawdopodobniej odrzuci ofertę, spodziewaliśmy się też naszych rosyjskich przyjaciół. Nie zdarzyło się nic, co mogłoby cię zaskoczyć. – Do jego głosu wrócił spokój. – Jesteś dokładnie tam, gdzie powinnaś. Trzymaj się blisko, ale na razie bez kontaktu. Ponowisz próbę we właściwym czasie. Zostawiliśmy ci trochę zaopatrzenia, szczegóły dostaniesz od Marthy. Gdy go przejdziesz, dzwoń po transport i zabierzemy was oboje.

Duża ciężarówka przetoczyła się obok i przez sekundę warkot silnika zagłuszał głos Ripleya. Emma przysłoniła telefon dłonią akurat na czas, żeby usłyszeć jego kolejne zdanie:

– Zrób, co będziesz musiała, żeby zapewnić mu bezpieczeństwo. Masz moje pełne poparcie. – Kierowca ciężarówki nacisnął klakson i gwałtownie gestykulował, wściekając się na faceta, który zatrzymał auto na podwójnej żółtej linii. Emmie się zdawało, że Ripley powiedział coś jeszcze, ale nie zrozumiała co. Gdy po chwili klakson ucichł, wyraźnie wybrzmiały ostatnie słowa jej przełożonego. – Liczę na ciebie.

Połączenie zostało zakończone.

4

Właściwie od zawsze marzyła, żeby zostać szpiegiem. Odkąd dorosła na tyle, żeby zrozumieć, na czym polega ten zawód, nie chciała wykonywać innego.

Każdy, kto poznał prawdę o rodzinie Emmy, zrozumiałby tę obsesję. Bądź co bądź jej pierwszym wspomnieniem z dzieciństwa były opowieści o bardzo szczególnym szpiegu – jej ojcu.

Już jako mała dziewczynka słyszała o nim od swojej matki. Przed zaśnięciem, leżąc już w ciepłym łóżku, gdy inne dzieci emocjonowały się losem głodnych gąsienic albo niedźwiedzi uwielbiających miód, ona poznawała życie swojego ojca.

Dowiedziała się, że pracował dla władz rosyjskich, ale zdradził swój kraj w burzliwym okresie po zakończeniu zimnej wojny, przekazując różne tajemnice agentom brytyjskim.

– Zależało mu na pokoju i demokracji w Rosji – tłumaczyła jej matka. – Chciał, żeby jego działania przyniosły coś dobrego.

Ale nic dobrego się nie wydarzyło.

Przez cztery lata przekazywał MI6 cenne informacje, aż ktoś nabrał podejrzeń. Co dokładnie zwróciło na niego uwagę, nigdy mu nie powiedziano. Wiedział tylko, że pewnego razu wszystko się zmieniło. Nie było to oczywiste, ale nagle zauważył, że codziennie po pracy jest śledzony. Któregoś dnia matka Emmy, wówczas w zaawansowanej ciąży z pierwszym dzieckiem, po powrocie ze sklepu zauważyła, że ktoś wchodził do mieszkania, bo kilka rzeczy stało inaczej niż wcześniej. Tylko trochę. Różnice były niewielkie. Gdyby nie jej pedantyczność, mogłaby ich nawet nie zauważyć.

– To były drobiazgi. Gazeta na stole leżała do góry nogami, a byłam pewna, że nie tak ją zostawiłam – wspominała matka ze śpiewnym akcentem, którego nigdy się nie pozbyła. – Szuflada z bielizną niby wyglądała dobrze, wszystko starannie poukładane. Ale nie w takiej kolejności. – Podniosła rękę. – I już wiedziałam.

Od tamtego dnia ojciec skupił całą swoją energię na wywiezieniu ciężarnej żony za granicę.

– Dobrze wiedział, że to koniec. W Rosji nikt nie dostaje drugiej szansy – opowiadała matka.

– Dlaczego nie wyjechał razem z tobą? – dopytywała się Emma. – Dlaczego tam został?

Wtedy matka gładziła delikatne, proste włosy swojej córki, kierując spojrzenie na jakiś odległy punkt, którego Emma nie widziała.

– Bo gdyby uciekł, posłaliby za nim pościg i wszyscy zostalibyśmy zatrzymani na granicy. Został, żeby ocalić swoją rodzinę. Żeby ocalić ciebie.

– Dlaczego nie dojechał później? – pytała Emma płaczącym głosem, a jej matka zawsze odpowiadała z typową rosyjską bezceremonialnością.

– Bo wtedy już nie żył, córeczko.

Tę historię matka opowiadała wiele razy, jakby musiała powtarzać ją na głos, żeby zrozumieć jej sens. Przed ukończeniem szóstego roku życia Emma mogła recytować ją z pamięci, słowo w słowo.

Tak właśnie się dowiedziała, że pewnego dnia jej ojciec wrócił z pracy do domu wyraźnie poruszony. Mówił szybko, miał bladą skórę i lśniącą od potu twarz, jakby złapał grypę.

– Odwiedzisz swoją kuzynkę w Paryżu – oznajmił, po czym wyjął z szafy walizkę i wrzucił do niej ubrania swojej żony, podczas gdy ona chodziła za nim po ich małym moskiewskim mieszkaniu, próbując zrozumieć, co się dzieje. – Długo się nie widziałyście. Uprzedziłem ją, że przyjedziesz. Jest szczęśliwa, że przyjedziesz, jeszcze zanim urodzi się dziecko.

Matka Emmy próbowała oponować.

– Co ty wygadujesz? Nie mogę wyjechać...

Zamknął jej usta dłonią i bez słowa wskazał na sufit, żeby przypomnieć, że w ich mieszkaniu prawdopodobnie założono podsłuch.

– Nawet nie próbuj protestować. Mają tam ośrodek, który się specjalizuje w prowadzeniu trudnych ciąż – powiedział dobitnie, patrząc jej prosto w oczy. – Pomogą ci na twoje problemy.

Dopiero kiedy skinęła głową na potwierdzenie, że rozumie, ojciec Emmy zabrał dłoń.

– Może też byś się wybrał? – zapytała błagalnym głosem, kurczowo ściskając rękaw jego marynarki. – Za tobą też na pewno się stęskniła, no i wiesz, nie znoszę podróżować samotnie.

Dotknął wargami jej czoła i powiedział:

– Nie mogę sobie pozwolić na urlop. Mamy teraz bardzo dużo pracy.

Zawsze w tym momencie matka Emmy wypowiadała to samo zdanie:

– I wtedy do mnie dotarło, że już go nie zobaczę.

Nie było jednak czasu na dyskusje. Niespełna godzinę po jego powrocie z pracy obydwoje siedzieli w taksówce. Podtrzymywał beztruską rozmowę, gdy auto

przemierzało ulice Moskwy, klekocąc silnikiem. Obawiał się, że nawet taksówkarz może być szpiegiem.

Dopiero kiedy wyszli z taksówki i wmieszali się w tłum na lotnisku, ojciec Emmy spoważniał.

– Na lotnisku we Francji odbierze cię dwóch brytyjskich agentów – zapowiedział. – Od razu zabiorą cię do Anglii.

– Ale co z tobą? Kiedy do mnie dołączysz? – Zatrzymała go, chwytając za ramię, i szukała na jego twarzy choć cienia nadziei.

Wytrzymał jej spojrzenie ze spokojem.

– Dojadę, jak tylko będę mógł.

Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, przytulił ją. Gdy poczuła znajome ciepło jego ciała, wyszeptał:

– Bądź odważna. Cokolwiek się wydarzy.

– Wtedy nas zostawił, ciebie i mnie – powiedziała po prostu matka. – Na zawsze.

W Paryżu przy stanowisku odprawy paszportowej zagadnęli ją francuscy funkcjonariusze, z którymi przeszła następnie do mrocznego, pustego pomieszczenia. Tam czekali dwaj brytyjscy agenci „w eleganckich garniturach”. Zabrali ją na pokład prywatnego odrzutowca i w ten sposób trafiła do Londynu.

– O twoim ojcu mówili z szacunkiem – powtarzała z niezmienną dumą. – Jak o bohaterze. Bo był bohaterem.

Tak jak się obawiała, jej mąż nie zdołał uciec z kraju. Dwa dni po jej pośpiesznym wylocie do Paryża został aresztowany. Przez wiele tygodni czekała na jakikolwiek sygnał, że nic mu nie jest. Agenci MI6 też niczego nie ustalili mimo prowadzonych poszukiwań. Z upływem czasu ta cisza stawała się złowieszczą.

Nadal czekała, gdy nastąpiło rozwiązanie. Urodziła Emmę sama w londyńskim szpitalu: prawie nic nie rozumiała z tego, co mówili do niej lekarze. Z bólu i strachu krzyczała imię męża, ale nie przyszedł.

Przez kolejne tygodnie dochodziła do siebie, opiekowała się córeczką, uczyła się angielskiego i wpatrywała w telefon, który milczał.

Wreszcie pewnego dnia ktoś zapukał do jej drzwi.

Otworzyła, trzymając Emmę na rękach, i zobaczyła tych samych dwóch agentów, którzy trzy miesiące wcześniej eskortowali ją z Paryża do Londynu. Z ich posępnych min wywnioskowała, co się stało.

W tym momencie swojej opowieści zawsze wydawała córce to samo zalecenie:

– Rosyjski rząd zamordował twojego ojca. Zabili dobrego człowieka. Nie możesz im tego wybaczyć. Nigdy.

Emma słuchała. I nigdy im nie wybaczyła.

Michael zniknął w swoim mieszkaniu i Emma przez pół godziny czekała w zimnej sieni. Ukryta w cieniu, obserwowała twarz każdego przechodnia, ale nie zauważyła nikogo podejrzanego. Tuż po ósmej Michael pojawił się ponownie, ubrany w chinosy i koszulę z kołnierzykiem na guziki, na którą włożył czarną marynarkę. Przez ramię przewiesił torbę na laptop. Zachowując dystans, szła za nim do przystanku autobusowego i tam trzymała się z boku, dopóki nie podjechał autobus.

Z łatwością mógłby ją zauważyć, musiałyby tylko spojrzeć przez ramię. Ale Emma zaczęła zdawać sobie sprawę, że Michael Primałow nigdy nie ogląda się za siebie. Niczym biegacz długodystansowy intensywnie skupia się na tym, co przed nim. A takie zachowanie ułatwia atak.

Przepuściła dwie osoby i dopiero wtedy wsiadła do autobusu niezauważona w tłumie przy drzwiach, ale na tyle blisko, żeby widzieć ślady grzebienia na dosychających włosach Michaela, który z poważną miną wpatrywał się w okno.

Wsiadła na tym samym przystanku i szła za nim, dopóki bezpiecznie nie dotarł do swojego szpitala. Wtedy mogła wykonać instrukcje, które otrzymała w esemesie: z bagażnika forda focusa na parkingu dla personelu wyjęła zniszczoną torbę sportową.

Dwadzieścia minut później rozsunęły się przed nią szklane drzwi prowadzące do holu głównego szpitala. Strój biegaczki zniknął zastąpiony przez świeżo wyprasowany kitel pielęgniarski. Włosy ukryła pod krótką, ciemną peruką, a na piersi przypięła idealną kopię identyfikatora szpitalnego, który przedstawiał ją jako Jane Thurman.

Przez szpitalny korytarz przeszła szybkim, pewnym krokiem, jakby robiła to co dzień. Pewność siebie to połowa sukcesu w pracy szpiega. Ludzie przyjmą wszystko, wystarczy dać im powód, żeby uwierzyli w tożsamość, którą się im podaje.

Zauważywszy pielęgniarkę zmierzającą w kierunku zamkniętych podwójnych drzwi z tabliczką TYLKO DLA PERSONELU, zmieniła kierunek i ruszyła za nią, licząc na to, że kobieta wyjmie z kieszeni swój identyfikator i przyłoży go do czytnika.

Fałszywa karta nie miała chipa, Emma nie otworzyłaby nią niczego.

– Możesz przytrzymać drzwi? – zawołała.

Prawdziwa pielęgniarka, wysoka i koścista kobieta ze szpakowaciejącymi włosami ledwie na nią spojrzała, podtrzymując drzwi jedną ręką.

– Dziękuję. – Emma posłała jej uśmiech, ale kobieta już pośpieszyła w swoją stronę i tylko jej masywne białe chodaki niecierpliwie stukały o linoleum na podłodze.

Emma z zainteresowaniem obserwowała jej chód i zachowanie, zapamiętując charakterystyczne szczegóły.

Korytarz tętnił życiem, ale nikt nawet na nią nie spojrział, gdy nim szła. W służbie zdrowia od lat przeprowadzano redukcje personelu. Ludzie zdążyli się przyzwyczaić do pracowników tymczasowych i coraz to nowych twarzy osób paradujących w białych kitlach.

Udając, że w pośpiechu nie zwraca na nic uwagi, podeszła do wind. Po chwili wolnym krokiem nadciągnęło troje lekarzy, którzy półgłosem o czymś rozmawiali. Gdy rozsunęły się drzwi, medycy weszli do kabiny pierwsi, jakby nie zauważyli, że przed nimi ktoś stoi.

Emma wsiadła ostatnia i wybrała przycisk siódmego piętra. Stała ze wzrokiem utkwionym w podłogę, ale lekarze nie zwracali na nią uwagi.

Wszyscy trzej wysiedli na piątym piętrze. Ich miejsce zajęła szczupła kobieta, która wepchała do windy mop i wiadro na kółkach, rozchlapując spienioną wodę. Jasne włosy miała spięte z tyłu głowy w niedbały kucyk. Twarzy nie było widać, bo kobieta pochyliła głowę, manewrując wiadrem.

– Na które piętro? – zapytała Emma, sięgając do przycisków.

Kobieta podniosła głowę, ukazując lodowatoniebieskie oczy.

– Na to samo co pani – odpowiedziała z wyraźnym wschodnioeuropejskim akcentem. – Na siódme.

Zamknęły się drzwi i Emma doznała szoku, gdy dotarło do niej, kim jest współpasażerka.

To była kobieta z parku – połowa duetu biegaczy podążającego za Michaeliem. Ona także pozbyła się ubrania sportowego i zastąpiła je workowatym fartuchem. Zniknęły też słuchawki. Ale to z całą pewnością była ona: wystające kości policzkowe, muskularne ramiona, drapieżne spojrzenie.

Emma musiała użyć całej siły woli, żeby oddychać równo. Opuściła rękę i cofnęła się o krok.

Nic w zachowaniu Rosjanki nie sugerowało, że ona też się zorientowała, ale mimo to Emmie po plecach przebiegł lodowaty dreszcz. Niewykluczone, że obok niej stała sprawczyni kilku morderstw popełnionych na terenie Wielkiej Brytanii w ciągu ostatnich miesięcy.

Obserwując własne odbicie w lustrze na drzwiach windy, Emma przypomniała sobie, że wpojone jej przez Ripleya reguły zachowania w takich sytuacjach pozostają niezmiennie. Nie wychodź z roli. Nie wszczynaj walki. Przeczekaj niebezpieczną sytuację, jeśli to tylko możliwe.

Ostrożnie przeniosła wzrok na współpasażerkę. Pod luźnym fartuchem dostrzegła chudą sylwetkę. Rosjanka była starsza, niż Emma przypuszczała rano, dobiegała czterdziestki. Jeden z jej policzków przecinała świeża, cienka blizna.

Może któraś z jej ofiar się broniła, pomyślała Emma.

Winda wspinała się powoli. Rosjanka westchnęła.

Emma odwróciła głowę w jej stronę.

– Ciężki dzień? – Starła się mówić energicznie, ale bez nadmiernego zaciekawienia. Jak zapracowana pielęgniarka, która chce okazać życzliwość.

– Bardzo. – Rosjanka nawiązała niepokojąco bezpośredni kontakt wzrokowy. – Ale widzę, że nie tylko ja ciężko pracuję od rana. – Gestem ręki wskazała na pielęgniarski kitel.

Emma zamarła. Czyżby kpina w głosie Rosjanki? Błysk rozbawienia w jej spokojnym spojrzeniu? Może jednak się zorientowała?

Zmusiła mięśnie twarzy, żeby rozciągnęły wargi w kwaśnym uśmiechu.

– Jak zawsze.

Jej słowa jeszcze nie wybrzmiały, a już zaczęła oceniać swoje szanse. Stała bliżej rzędu przycisków sterujących windą. Chcąc zatrzymać kabinę na czas potrzebny, żeby ją zabić, Rosjanka musiałaby najpierw usunąć ją z drogi. Trudne, ale nie niemożliwe. Pod luźnym fartuchem mogła przecież ukryć jakąś broń. Pistolet. Strzykawkę.

Nerwy Emmy pulsowały w napięciu. Jej zmysły jeszcze się wyostrzyły. Zdawało się, że upłynęły całe wieki, zanim kabina zaczęła zwalniać.

„Siódme piętro” – oznajmił nagrany głos, gdy winda się zatrzymała.

Drzwi się rozsunęły. Żadna z kobiet nie drgnęła.

– Pani pierwsza. – Gestem ręki Emma wskazała jasno oświetlony korytarz.

Rosjanka się zawahała, ściskając trzonek mopa niczym rękojeść miecza. Emma szykowała się na najgorsze, ale kobieta chwyciła wiadro za pałąk i wypchnęła z kabiny. Jedno z kółek piszczało. Po chwili pisk zaczął się oddalać w głąb korytarza.

Emma przełknęła ślinę, próbując się pozbyć z ust metalicznego smaku strachu. Czyli jednak Rosjanka jej nie rozpoznała. Inaczej nie odeszłyby tak po prostu.

Mimo wszystko sytuacja była gorsza, niż wcześniej myślała.

Wiedziała już, jak łatwo przeniknąć do tego szpitala. Ona sama weszła tu, używając przebrania i fałszywego identyfikatora. Nawet połowa personelu sprzątającego budynek mogła pochodzić ze wschodu Europy. Nie zdziwiłaby się, gdyby rosyjscy agenci od wielu dni obserwowali Michaela w pracy, żeby odkryć jego słabe punkty. Jeśli tak, to znają teraz szpital jak własną kieszeń. Każdy korytarz. Każde niezamknięte drzwi.

Musi wydostać stąd Michaela!

Rezygnując z udawania statecznej pielęgniarki, podbiegła do punktu informacyjnego u zbiegu dwóch korytarzy i pochyliła się nad kontuarem, żeby przyciągnąć uwagę przysadzistego mężczyzny wpatzonego w komputerowy monitor.

– Przepraszam – zaczęła bezradnym głosem, gdy podniósł wzrok. – Jestem tu nowa. Mam się spotkać z doktorem Michaeliem Primałowem. Niestety się spóźniłam. Czy może pan mnie do niego pokierować?

Mężczyzna miał szeroką, pełną życzliwości twarz.

– Niech się pani nie martwi. Ten szpital to prawdziwy labirynt, doktor na pewno zrozumie, zwłaszcza doktor Primałow. On nie z tych, co się pieklą. – Odsunął krzesło i się podniósł, po czym wskazał na prawo. – Proszę iść tędy. Pierwszy korytarz w prawo, potem przy automatach z kawą znowu w prawo. Znajdzie go pani na onkologii dziecięcej. Na pewno nie przeoczy pani tapety.

Podziękowała i pośpiesznie ruszyła we wskazanym kierunku. Po chwili wyszła poza zasięg jego wzroku, wtedy zaczęła biec.

Nie rozumiała, dlaczego mężczyzna wspomniał o tapecie, dopóki nie zobaczyła jasnoniebieskich ścian ozdobionych kartonowymi kaczkami, królikami i kociętami. Przy wejściu do oddziału widniał namalowany żółtą farbą napis WITAMY.

W centrum oddziału stał duży, zaokrąglony stół, przy którym mogłoby pracować siedem albo nawet osiem osób naraz. Pielęgniarka podniosła głowę, gdy Emma przechodziła obok, ale widząc kitel, natychmiast przeniosła wzrok z powrotem na monitor swojego komputera. Nie chcąc zwracać na siebie uwagi pytaniami, Emma szukała jakichkolwiek śladów obecności Michaela, przemierzając długi korytarz. Ale wszystko w nim jakby zamarło. Małe sale z jaskrawymi, dziecięcymi dekoracjami i dżunglą pluszowych zwierzątek poukładanych w sterty na pomiętej pościeli szpitalnych łóżek były puste.

Mimo radosnych akcentów nie sposób było przeoczyć dziecięcych masek tlenowych pozostawionych na wyłączonych aparatach. Widząc, jak niewiele miejsca drobne ciała małych pacjentów zajmowały na standardowych szpitalnych łózkach, Emma podświadomie zwolniła kroku. Z akt Michaela wiedziała, że zajmuje się leczeniem dzieci chorych na raka, nie zdawała sobie jednak sprawy, jak to będzie wyglądało.

Mniej więcej w połowie korytarza usłyszała dźwięk gitary i po chwili ciszę przerwał piskliwy śmiech. Emma szła w kierunku, z którego dobiegały te dźwięki, i dotarła do przeszklonego pomieszczenia. Po drugiej stronie szyby piętnaścioro dzieci w różnym wieku siedziało na podłodze. Niektóre nosiły wełniane czapki, żeby chronić bezwłose głowy. Kilkoro miało obok siebie stojaki z kroplówką, z których przeźroczyste rurki opadały do ich drobnych ramion. Jedne wyglądały na zdrowe i silne, jakby znalazły się w tej sali przypadkiem, inne były słabowite, z nienaturalnie przeźroczystą skórą

i wielkimi, zapadniętymi oczami. Ale wszystkie z takim samym nabożnym skupieniem obserwowały mężczyznę w czarnej pelerynie i cylindrze z ukulele zawieszonym na piersi. Uśmiechał się szeroko, opowiadając historię, którą ilustrował wypchanym białym królikiem. Emma potrzebowała dłuższej chwili, żeby zdać sobie sprawę, że mężczyzną tym jest Michael.

– I wtedy królik powiedział misiowi... – Ruchem ręki wskazał na dzieci i wszystkie wykrzyknęły chórem:

– Nigdzie z tobą nie pójdę!

– Przy kolejnej piosence będę potrzebował waszej pomocy – zapowiedział. – Gotowi? – Wziął pierwszy akord i chór małych pacjentów zaczął fałszować tak wrzaskliwie, że trudno było zrozumieć wykrzykiwane słowa.

– Czy nie jest wspaniały? – Głos dobiegał znad ramienia Emmy.

Podeszła do niej pielęgniarka. Miała kręcone kasztanowe włosy i twarz obsypaną piegami. Patrzyła na Michaela z wyraźną sympatią.

– Jest niesamowity. Te dzieciaki go uwielbiają. – Emma znów patrzyła na Michaela. Na żadnym ze zdjęć dostarczonych jej przez agencję nie był taki szczęśliwy.

– Wiedzą, że jest po ich stronie – powiedziała pielęgniarka. – Mają tu naprawdę ciężko. Przez cały okres leczenia przebywają z obcymi ludźmi, jeśli dostrzegą w nim przyjaciela, mniej się boją i jest im łatwiej.

– Często to robi? – zapytała Emma, odwracając się do rozmówczynie.

– Co tydzień. Wszyscy czekamy na te występy. – W spojrzeniu pielęgniarki pojawiła się ciekawość. – Chyba nie widziałam cię tu wcześniej. – Przelotnie zerknęła na identyfikator przypięty do kitla Emmy.

– Racja. Jestem Jane. Zaczęłam w tym tygodniu. – Z roztargnieniem wskazała pomieszczenie za nimi. – Nie powinnam tu stać. Przechodziłam obok, usłyszałam głośny chichot i chciałam zobaczyć, co się dzieje.

Pielęgniarka się uśmiechnęła.

– Miło cię powitać. Przyda się nam każda para rąk. – Spojrzała na zegarek, który wisiał do góry nogami przypięty do jej fartucha. – Skoro mowa o pracy, to muszę lecieć. Do następnego, Jane.

Odeszła, cicho stąpając gumowanymi podeszwami butów po linoleum na podłodze. Ruch zapewne zwrócił uwagę Michaela, bo podniósł wzrok, gdy skończyła się piosenka. Spojrzał obojętnie na Emmę, najwyraźniej jej nie rozpoznając.

Tymczasem pielęgniarki już przeprowadzały dzieci do stołów zastawionych rzędami kartonów z sokiem, półmiskami owoców i małych ciasteczek. Emma gestem poprosiła go, żeby wyszedł na korytarz. Powiedział coś jednej z pielęgniarek, przekazał jej ukulele i, ostrożnie omijając grupkę małych pacjentów, dołączył do niej.

– W czym mogę pani pomóc? – Zapomniał o cylindrze, który wciąż tkwił na jego głowie, rażąco kontrastując z resztą ubioru.

Emma odezwała się ściszym głosem.

– Przepraszam, że zakradam się tutaj w przebraniu, ale musi pan mnie wysłuchać.

Na dźwięk jej głosu twarz Michaela pociemniała.

– Na litość boską! Czy pani nigdy się nie poddaje?

– Nie – odpowiedziała spokojnie. – Nie mogę się poddać, ponieważ muszę doprowadzić pana w bezpieczne miejsce. Takie dostałam zadanie. Proszę mi wierzyć, grozi panu wielkie niebezpieczeństwo. W tej chwili. Tu i teraz.

Podniosła głos i salowa pchająca przed sobą puste nosze posłała im zaciekawione spojrzenie. Niewykluczone, że na korytarzu znajdowali się też inni ludzie.

– Czy możemy porozmawiać gdzieś na osobności? – Widząc jego buntowniczą minę, dodała: – Proszę tylko o pięć minut.

– Już pani miała swoje pięć minut – odburknął.

Niezrażona patrzyła mu prosto w oczy, uporczywie nalegając, aż w końcu westchnął z irytacją.

– Proszę iść za mną.

Odwrócił się tak gwałtownie, że z jego głowy spadł cylinder. Złapał go w powietrzu. Weszła za nim do małego, pozbawionego okien gabinetu, w którym ledwie zmieściło się biurko i krzesło. Przysiadł na blacie biurka, krzyżując ręce na piersi.

– To strata czasu – zaczął. – Już pani powiedziałem, że...

– Czy wie pan, że dziś rano podczas joggingu w parku śledziło pana dwoje rosyjskich agentów? – przerwała mu w pół zdania. – Prawdopodobnie chodzą za panem od wielu dni. Może tygodni.

Opadła mu szczęka.

– Zaraz, jak to chodzą? Co pani mówi?

– Mamy powody przypuszczać, że to ci sami ludzie, którzy niedawno zamordowali tu, w Wielkiej Brytanii, cztery osoby – kontynuowała, ignorując jego słowa. – Wszystkie ofiary były blisko powiązane z pańskimi rodzicami, głównie z matką. Do morderstw doszło też w innych krajach. Uważamy, że waszą rodzinę zostawili na koniec. Z panem włącznie.

Dostrzegła emocje przemyskające po jego twarzy – strach i zmartwienie – ale gdy się odezwał, w jego głosie usłyszała tylko powątpiewanie.

– Twierdzi pani, że śledzili mnie rosyjscy agenci? – zapytał z niedowierzaniem. – W parku Clissold dzisiaj rano?

– A dziesięć minut temu widziałam jedną z tych osób tu w szpitalu. Mogę się założyć, że są też inni. Obserwują pana i czekają na odpowiedni moment. Sądzimy, że

przygotowują się już od pewnego czasu. Teraz przejdą do działania. – Przesunęła się o krok, zmniejszając odległość między nimi. – Niech pan pozwoli się zabrać w bezpieczne miejsce. Tylko na pewien czas, dopóki nasi ludzie nie rozwiążą problemu. Mamy coraz mniej czasu.

Niedowierzenie na jego twarzy jakby nieco zelżało.

– Nie mogę tego zrobić – stwierdził. Ale nie był już taki pewien jak wcześniej.

– Zabiją pana – oznajmiła bez ogródek. – Dobrze pan o tym wie. Niech pan pozwoli sobie pomóc.

Przez długą chwilę patrzył jej prosto w oczy, by następnie przenieść wzrok na błyszczące czarne denko swojego cylindra. Przygarbił się i powiedział jakby do siebie:

– Nie wierzę, że to się dzieje. Matka zawsze powtarzała, że pewnego dnia po nas przyjdą.

– I nie wierzył jej pan?

– Nie mogłem. – Znów spojrzął na Emmę. – Odkąd pamiętam, jestem Brytyjczykiem. Nie mam innych wspomnień. Ale moi rodzice zawsze byli Rosjanami. Wiem, że przeszli przez coś, czego nie potrafię sobie wyobrazić. Ostrzeżenia, że stanie się coś okropnego, traktowałem jako skutek traumy. Rozumie pani?

Rozumiała. Bardziej, niż wolno jej było przyznać.

– Wiem, że to trudne – powiedziała tylko.

– Czyżby? – Podniósł rękę i wskazał na drzwi za jej plecami. – Widziała pani te dzieci. Całe życie poświęciłem na to, żeby im pomagać. Jestem dobry w tym, co robię. Prosi mnie pani, żebym od nich odszedł. Zostawił to życie. Pozwolił im cierpieć.

– Nie na zawsze – obiecała.

– Więc na ile? – zapytał. – Na ile mam zostawić te chore dzieci w związku z przeszłością moich rodziców?

Z jakiegoś powodu nie chciała go okłamywać, a prawda była taka, że nie miała pojęcia, kiedy i czy w ogóle będzie mógł wrócić do obecnego życia. Ale nie mogła mu tego powiedzieć.

– Nie wiem – wyznała. – Miejmy nadzieję, że nie na długo.

– Miejmy nadzieję – powtórzył, ale w jego ustach te dwa słowa zabrzmiały jak oskarżenie. Jakby wiedział, że Emma nie mówi mu wszystkiego.

– Tylko próbuję utrzymać pana przy życiu. Może być tak, że szybko załatwimy sprawę i wróci pan po kilku tygodniach, ale tego nie wiem. – Zamilkła, żeby poszukać właściwych słów. – Widziałam pana z tymi dziećmi, doktorze Primałow. Widziałam, jak bardzo pan im pomaga. Ale musi pan zrozumieć, że martwy nie robi pan dla nich nic.

Z jego twarzy zniknął cały blask i przez chwilę stała naprzeciwko poważnego chłopca o ciemnych, zmartwionych oczach, którego widziała na zdjęciu u Ripleya.

Powoli pokręcił głową.

– Przykro mi. Nie zostawię mojego życia tylko dlatego, że doradzają mi to jacyś szpiedzy. Nie zostawię tych dzieci. I nie zamierzam być pionkiem w waszych chorych gierkach. – Rzucił cylinder na biurko. Czarny walec potoczył się po blacie i zatrzymał na klawiaturze komputerowej.

Emma była zdumiona. Przecież już go miała. Wyczuwała to. Teraz nagle znów go straciła zupełnie bez powodu.

– Proszę tego nie robić – powiedziała błagalnym tonem. – Niebezpieczeństwo jest prawdziwe. Nie zniknie tylko dlatego, że je pan zlekceważy. Ci ludzie nie będą się zastanawiać, jak bardzo pan kocha swoich pacjentów.

Jego rysy stężały.

– No cóż, pani też się tym nie przejmuje, więc chyba zdam się na łut szczęścia. – Wskazał na drzwi. – A teraz proszę wyjść, zanim wezwę ochronę i każę panią wyrzucić.

6

Przez resztę dnia Emma kręciła się na siódmym piętrze, żeby mieć oko na Michaela. Ale tak, aby jej nie zauważył. Nie było sensu dłużej się z nim spierać. Dostał już wszystkie informacje, teraz potrzebował czasu. Tyle że akurat tego nie mieli.

Mijały kolejne godziny. Emma wypatrywała kobiety z windy, ale już jej nie spotkała. Jej nieobecność nie wróżyła nic dobrego.

O ósmej wieczorem Emma czekała niecierpliwie ukryta w półmroku przed szpitalnym oddziałem ratunkowym, wpatrując się w wyjście dla pracowników.

Zdażyła już się pozbyć pielęgniarskiego przebrania i znów miała na sobie strój do biegania. Chłodny wrześnieowy wiatr przenikał przez polarową bluzę, żałowała, że nie włożyła czegoś cieplejszego. Potruchtła w miejscu, aby trochę się rozgrzać.

Z akt operacyjnych wynikało, że zwykle wychodził z pracy około siódmej. Dzisiaj się spóźnił, ale nie odważyła się wrócić do szpitala, żeby sprawdzić, co się stało. Za bardzo rzucałaby się w oczy.

Gdy w końcu wyszedł dziesięć minut później, miała nerwy napięte jak postronki. Był ubrany w tę samą ciemną marynarkę co rano i niósł tę samą torbę. Rozmawiał z wysoką kobietą, którą Emma rozpoznała jako lekarkę z tego samego oddziału. Szli obok siebie powoli, z głowami pochylonymi ku sobie, i rozmawiali półgłosem tak długo, że Emma zaczęła się zastanawiać, czy kobieta nie pójdzie z nim do domu. Takiej komplikacji z całą pewnością nie potrzebowała.

Ostatecznie jednak każde ruszyło w swoją stronę. Nie bez ulgi Emma podążyła w pewnej odległości za Michaeliem.

Zwykle wracał tym samym autobusem, który przywoził go do pracy rano, ale dzisiaj postąpił inaczej. Minął przystanek i ruszył piechotą przez Holloway Road. Uderzyło ją, jak bardzo się zmieniła jego postawa. Szedł ze spuszczoną głową, jakby chciał zasłonić uszy ramionami. Na dźwięk klaksonu wzdrygnął się nerwowo.

Dobrze, pomyślała Emma z ponurą satysfakcją. Powinieneś się denerwować.

W tym miejscu nie miała szans, żeby skutecznie go chronić. Każdy przechodzień mógł wbić igłę w jego ramię i zniknąć, zanim którekolwiek z nich zorientowałoby się w sytuacji.

Przynajmniej zmierzał w stronę domu. Piechotą mogło mu to zająć nawet pół godziny. Sytuacja, w której był odsłonięty i narażony na atak w każdej chwili przez tak

długi czas, nie napawała jej entuzjazmem. Ale wiedziała też, że ryzyko jest raczej niewielkie, bo znała trasę, którą miał do pokonania.

Po mniej więcej pięciu minutach marszu Michael niespodziewanie zszedł z głównej ulicy i skręcił w jedną z przecznic.

Zwolniła kroku. Na nieuczęszczanej, bocznej ulicy trudniej pozostać niezauważoną. Musiała się trzymać dalej od niego.

Przystanąła przy rogu, udając, że sprawdza coś w smartfonie. Niemal w tej samej chwili z ciemności po jej prawej stronie wyłoniły się dwie sylwetki. Zwinnie i cicho niczym pantery.

Oddech uwiązał jej w gardle, gdy przyjrzała im się lepiej. To nie był zwyczajny spacer. Oni polowali.

Z ulgą stwierdziła, że umknęła ich uwadze. Zapewne uznali, że ona też wraca z pracy. Miała więc szansę.

Michael akurat przechodził pod latarnią uliczną, której blask rozświetlił jego ciemne włosy i rzucił cienie na jego twarz.

Skradający się mężczyźni wymienili spojrzenia. Jeden z nich się uśmiechnął.

Przyśpieszyli. Ich bieg był niepokojąco cichy.

Emma wsunęła telefon do kieszeni i pobiegła za nimi.

Domy wzdłuż ulicy ewidentnie należały do przedstawicieli klasy średniej. Audi i bmw połyskiwały zaparkowane pod drzewami, które właśnie zaczynały się pokrywać jesiennym złotem. Napastnicy nie odważyliby się użyć tutaj broni palnej, pomyślała. Czyli to będzie nóż albo strzykawka, albo może pojedynczy strumień gazu paralizującego prosto w twarz.

Michael szedł dalej nieświadomy śmierci, która biegła ku niemu w tanich, rosyjskich butach.

– Ej! – Okrzyk wyrwał się z jej gardła. Szokujący ryk w kompletnej ciszy.

Potykając się, jakby ktoś go popchnął, Michael odwrócił głowę.

Mężczyźni przystanęli, jeden z nich spojrzał za siebie. W jasnym świetle siarkowych lamp ulicznych rozpoznała go natychmiast. To on biegł w parku tego ranka. Wysoki blondyn z lodowatym spojrzeniem. Drugi mężczyzna był niższy i starszy. Około czterdziestki, z nosem złamanym więcej niż raz.

Ignorując Michaela, Emma podbiegła do dwóch mężczyzn z szerokim, przepaszającym uśmiechem.

– Chyba się zgubiłam. Wiecie może, gdzie jest Marsham Street?

Patrzyli na nią z groźną konsternacją, ewidentnie próbując ustalić, czy jest dla nich problemem.

Najpierw ten starszy, powiedziała sobie.

Wciąż z uśmiechem na ustach w mgnieniu oka pokonała dzielącą ją od mężczyzny odległość i podskoczyła, wymierzając kopniaka w pierś niższego z nich.

Zdążyłby się uchylić, gdyby wziął pod uwagę możliwość ataku. Ale każdy mężczyzna w każdym miejscu na świecie, nawet najlepiej wyszkolony, bagatelizuje młodą, uśmiechniętą kobietę.

Cios trafił go z pełną siłą. Nogi uciekły spod niego i runął do tyłu. Z potwornym trzaskiem uderzył głową w lusterko boczne półciężarówki zaparkowanej za jego plecami, osunął się na jezdnię tuż przy niej i znieruchomiał.

Młodszy mężczyzna bez cienia emocji przeniósł uwagę ze swojego partnera na Emmę. Przez chwilę jakby szacował jej możliwości, po czym rzucił się do ataku. Emma przykucnęła gotowa do uniku, ale w tej samej chwili usłyszała Michaela:

– Co tu się...?

Na ułamek sekundy jego głos rozproszył jej uwagę. Pięść Rosjanina trafiła ją tuż nad lewym okiem.

Upadła, uderzając głową o krawężnik na tyle silnie, że pociemniało jej w oczach. Poczła pęd powietrza nad swoją głową i z wysiłkiem przetoczyła się na lewo, unikając kopnięcia wymierzonego prosto w jej twarz.

Poderwała się z ziemi i podniosła pięści. Noc wirowała jej przed oczami. Potarła powieki, żeby odzyskać ostrość widzenia. Potem na swoich rękach zobaczyła krew.

Rosjanin przesunął spojrzenie z podniesionych pięści na krew, której strużkę czuła na czole. Wykrzywił usta.

Ale nie takie ciosy zdarzało się jej przyjmować.

– No chodź! – rzuciła.

Rosjanin jednak nie podbiegł. Zamiast tego sięgnął do wewnętrznej kieszeni kurtki.

Nie mogła pozwolić, żeby wyjął coś, co tam trzymał. Cokolwiek to było.

Uderzyła pierwsza. Wyskoczyła w powietrze, żeby wyprowadzić kopnięcie nieco niżej niż to, którym powaliła jego partnera. Ale był na to gotowy. Odparował cios, błyskawicznym ruchem ręki odsuwając jej stopę od siebie.

Wylądowała pewnie na ziemi i natychmiast zaatakowała ponownie. Znów celowała w brzuch.

Zamachnął się z półobrotu, żeby trafić ją w ucho, ale zrobiła unik, jednocześnie trafiając go kolanem w krocze. Cios był silny. Rosjanin jęknął i odepchnął ją od siebie, machając pięścią na boki.

Obróciła się i nie tracąc czujności, patrzyła na niego ze zdumieniem. Każdy inny mężczyzna na jego miejscu zgiałby się w pół, a on nadal pewnie stał na nogach.

Rzuciła się na niego jeszcze raz, wymierzając ciosy i kopnięcia z taką determinacją, jakby zdawała egzamin końcowy w akademii sztuk walki, ale on przyjmował je

wszystkie bez mrugnięcia okiem. Nie powstrzymało go nawet kopnięcie, którym na pewno złamała mu żebra.

Musiał coś wziąć. Jakiś narkotyk, który dostarcza mu energii i maskuje ból, pomyślała.

Ona jednak traciła siły. Miała świadomość, że jej ruchy stają się coraz wolniejsze. Kątem oka dostrzegła, że zbliża się do niej Michael, jakby sądził, że może jej pomóc.

– Uciekaj stąd! – wycedziła przez zęby. – Biegiem!

Rosjanin zerknął na Michaela pożądliwie. Skorzystała z okazji, żeby z półobrotu wyprowadzić kopnięcie w głowę, ale była już zmęczona i źle wyliczyła odległość. W rezultacie Rosjanin bez trudu chwycił jej stopę jedną ręką, pozbawiając ją równowagi na tyle skutecznie, że zdołał wbić w jej gardło swoje palce niczym szpony.

Próbowała się uwolnić, uderzając otwartą dłońią w nasadę jego nosa i wyrывая garście włosów z jego głowy, ale on był odporny na ból. Broniła się, ściskając jego ręce i waląc go łokciami po żebrach.

Z każdą sekundą robiła się słabsza.

Cała jej dotychczasowa nauka, każda minuta szkoleń, przez które przeszła, miały na celu uchronić ją przed bezradnością, której teraz doświadczała.

Poczuła kciuk uciskający tętnicę szyjną. Chwył odciął jej dopływ powietrza. Walczyła dalej, ale szybko zabrakło jej tlenu. Było już po niej.

Strach zmroził jej serce. Dobrze wiedziała, że nie wolno jej się bać. Strach to panika. I śmierć. Ale zaczęła się poddawać.

Straciła jedyną szansę, którą miała od początku tej walki: zaskoczyć przeciwnika.

Słyszała własne rżenie, przerażający grzechot w gardle. Lampy uliczne robiły się coraz mniejsze. Niedługo potem widziała już tylko małe punkty świetlne w ogarniającej ją ciemności.

Przepraszam, mam, pomyślała. Nie powinnaś przeżywać tego drugi raz.

Gdzieś daleko rozległ się huk. Ciało Rosjanina drgnęło. Poczuła jeszcze konwulsyjny uścisk i palce napastnika zwiotczały.

Nagle uwolniona osunęła się na ziemię. Wylądowała na kolanach. Łapczywie nabrała do płuc wielki haust słodkiego, nocnego powietrza. Potem jeszcze jeden.

Powoli, pokonując ból, odwróciła głowę. Rosjanin leżał na chodniku tuż za nią. Twarzą do dołu. Z wykrzywionymi nogami. Nad nim stał Michael. Oburącz ścisnął laptop. Zmięta torba wylądowała przy jego nogach. Miał szeroko otwarte oczy i dwa olbrzymie rumieńce na policzkach.

– Jedyna ciężka rzecz, jaką miałem – wyjaśnił drżącym głosem.

– I wystarczyło. – Jej głos był zachrypnięty.

Zakasała i niepewnie stanęła na nogi, gestem odprawiając Michaela, gdy spróbował jej pomóc.

– Jezu – jęknęła, przykładając dłoń do rany na skroni. – Teraz wiem, jak to jest wpaść do betoniarki.

Michael wpatrywał się w ciała leżące na chodniku.

– Kim oni są?

– A jak myślisz? – Ostrożnie pomasowała sobie szyję.

– Rosyjscy szpiedzy?

– Raczej trafny domysł, chyba że masz wielu innych wrogów. – Wierzchem dłoni otarła krew z policzka. – Wiem, że chciałbyś zadać wiele pytań, ale musimy stąd zniknąć, zanim odzyskają przytomność i nas pozabijają.

– Jesteś ranna – powiedział. – Powinniśmy wrócić do szpitala i zrobić ci badania. Na policję możemy zadzwonić po drodze.

– Żadnej policji i żadnego szpitala – zaprotestowała opryskliwie.

– Zwariowałaś? – Wskazał na jej twarz. – Ten typ omal cię nie zabił. Musimy powiadomić policję.

– Na litość boską! Rozejrzyj się. – Chwyciła go za ramię i obróciła twarzą do mężczyzn leżących na chodniku. – Policja nam nie pomoże. To nie jest sprawa dla nich. A ja już nie będę walczyć z tymi ludźmi, bo nie wygram. Uwierz mi, musimy uciekać.

Może przekonała go brutalna szczerłość jej głosu, a może silny uścisk ręki. Cokolwiek to było, wreszcie pogodził się z faktami.

– W porządku, rozumiem. – Sięgnął po swoją torbę, ale go powstrzymała, wrywając mu z ręki komputer i następnie rzucając go na chodnik.

– Zostaw to. Zostaw wszystko.

Przez chwilę miała wrażenie, że będzie oponował, ale wtedy starszy z mężczyzn poruszył się na chodniku i jego kurtka zaszeleściła jak wąż sunący w trawie.

Przerażony Michael odskoczył.

– Chodź – szepnęła Emma, ponownie chwytając go za ramię i ciągnąc ku sobie. – Idź za mną.

Pobiegli. Najpierw powoli, potem szybciej, gdy Emma odzyskała równowagę, i wkrótce zostawili nieprzytomnych mężczyzn za sobą. Na skrzyżowaniu z główną ulicą skręciła w prawo, oddalając się od szpitala. Michael bez wahania podążył za nią.

Próbowała odtworzyć w pamięci trasę ucieczki, którą zaplanowała dla nich wcześniej, ale nie umiała zebrać myśli. Czuła się dziwnie oddzielona od swojego ciała, jakby biegł za nią ktoś inny. Poczwała mdłości.

Nieznacznie zwolniła, żeby wyjąć z kieszeni telefon. Wybrała numer, pod który dzwoniła wcześniej.

Odebrał mężczyzna.

– Instytut Vernona.

To nie był Ripley. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, do kogo należy ten szorstki głos. Ed Masterson.

Poczuła ucisk w piersi. Jakim cudem to on odebrał telefon przeznaczony dla tej operacji? Gdzie jest Ripley?

– Mówi Makepeace. – Mówiła zachrypniętym głosem, jakby była przeziębiona. – Proszę o namiar na miejsce odbioru. Ja plus jeden. Robi się gorąco.

– Odmawiam.

Dopiero teraz Emma zwolniła. Była pewna, że się przesłyszała.

– Proszę o powtórzenie.

– Powiedziałem, że odmawiam – powtórzył lakonicznie. – Nie zostaniesz odebrana.

– Chyba żartujesz. – Odwróciła się od Michaela i ściszyła głos. – Tutaj robi się gorąco. Bardzo gorąco. Połącz mnie z R. Natychmiast.

Nastąpiła pauza.

– R jest niedostępny.

Emma przystanęła. Michael zwolnił i obejrzał się za siebie, podczas gdy ona odwróciła głowę i syknęła do telefonu:

– Jak to niedostępny? On kieruje tą operacją.

– Już nie. – Masterson mówił powoli i wyraźnie. – R nie jest teraz dostępny. Plany się zmieniły.

Emma wstrzymała oddech.

– Dlaczego nie ma transportu? Co mam teraz robić, do jasnej cholery?

– Mamy tu napiętą sytuację. Dużo się dzieje. R zostawił dla ciebie informacje z nowymi instrukcjami. Tam znajdziesz wyjaśnienie.

Emma zaczynała się zastanawiać, czy nie zwariowała. Dużo się dzieje? Co może być ważniejszego od prowadzonej operacji?

– Nie rozumiem. Gdzie je zostawił?

– Powiedział, że masz je odebrać od Jamesa Rogersa. Nie przekazał nic więcej. – Zamilkł na chwilę, po czym dodał: – W sumie chcielibyśmy wiedzieć, co to za kontakt. Bo jak mamy udzielić ci wsparcia, skoro nie wiemy, dokąd idziesz. Podaj lokalizację.

Emma otworzyła usta, żeby wykonać polecenie, ale coś ją powstrzymało. Owszem, dowódca operacji powinien dysponować takimi informacjami, ale gdyby Ripley chciał, żeby Masterson wiedział, to sam by mu je przekazał. Dlaczego nic mu nie powiedział?

– Makepeace? Namiary – warknął Masterson.

Nadal się wahała. Coś było nie w porządku. Ale odmowa udzielenia informacji nie zostałyby dobrze przyjęta.

W końcu powiedziała:

– To kryptonim skrzynki kontaktowej w Islington.

– Zrozumiałem. – Usłyszała w tle jakiś głos, potem tylko przytłumione dźwięki jego odpowiedzi. Gdy wrócił do rozmowy, mówił szybko. – Jedź bezpośrednio do skrzynki kontaktowej. Wykonaj pozostawione tam instrukcje. I pamiętaj, Makepeace, że działasz sama.

– Zaraz. Gdzie jest...

Nie dokończyła. Masterson się rozłączył.

Powoli opuściła telefon. Stała w miejscu, jakby jej stopy przykleiły się do chodnika.

Ripley nigdy nie zostawiłby jej samej w takiej sytuacji. Coś musiało się stać. Z pewnością nie oddałby tak ważnej sprawy Mastersonowi. Jego zastępca nigdy nie prowadził nawet jednej operacji. Był biurwą, nie brudził sobie rąk jak cała reszta ludzi w agencji.

Dlaczego skłamała, że skrzynka kontaktowa jest w Islington? Mimo wszystko powinna była powiedzieć mu prawdę. Tyle że z jakiegoś powodu po prostu nie mogła.

Michael obserwował ją zdenerwowany, z oczami szeroko otwartymi.

– Co się stało? – zapytał.

– Nic. Wysyłają nas w pewne miejsce, którego się nie spodziewałam. – Jej głos brzmiał nienaturalnie i niewiarygodnie, ale Michael wziął jej odpowiedź za dobrą monetę. Za mało wiedział o pracy służb, żeby zdać sobie sprawę, jak źle to wszystko wyglądało. Koszmarnie źle.

Na przystanku przed nimi czekał autobus z wnętrzem jasnym jak płomień ogniska. Usłyszeli głośny pisk, gdy drzwi zaczęły się zamykać.

Zostawiła Michaela i podbiegła do przystanku. Tam przykucnęła i wsunęła swój telefon do autobusu, na chwilę zanim rozległ się trzask zabezpieczanych drzwi. Żaden ze znudzonych pasażerów nawet na nią nie spojrział. Autobus mrugnął kierunkowskazem i włączył się do ruchu. Emma stała przy krawężniku, obserwując, jak piętros maleje w oddali.

Mijający ją ludzie z wyraźnym zaskoczeniem uświadamiali sobie, że widzą na jej twarzy krew, ale szli dalej. Londyńczycy wiedzą, kiedy nie wtykać nosa w cudze sprawy.

Michael podszedł i stanął przy niej.

– Dlaczego to zrobiłaś? – zapytał.

Nie odpowiedziała.

Teraz była pewna jedynie tego, że natarczywe dudnienie w skroniach się nasila. Każda część ciała sprawiała jej ból. Na rękach miała krew. A noc dopiero się zaczynała.

W szkole Emma zawsze czuła się inna. Żadne z dzieci nie miało matki, która piła gorzką czarną herbatę i utyskiwała po rosyjsku, gdy pociąg się spóźniał.

Ojciec żadnego z nich zapewne nie był szpiegiem.

Nikomu nie ujawniała prawdy o swojej rodzinie. Moja matka jest baleriną, mówiła, a ojciec zginął w katastrofie lotniczej. Albo na okręcie, albo w wypadku podczas polowania – zależnie od nastroju, w jakim była.

Konfabulacji dotyczących rodziny było więcej. Chociaż mówiła prawdę na inne tematy, opowiadanie kłamstw na temat najbliższych przychodziło jej z łatwością. W ten sposób przygotowywała się na to, aby kiedyś dołączyć do agentów, którzy ocalili jej matkę i próbowali uratować ojca.

Postanowiła bowiem, że pewnego dnia stanie się jedną z nich.

W jej umyśle byli bohaterami. Ryzykowali życie, żeby ocalić rodzinę, której wcześniej nie znali.

To postanowienie trzymała w tajemnicy przed matką, która żywiła absolutną nienawiść do wszystkich szpiegów.

– Podpaliliby świat, żeby dostać w swoje ręce jedną tajemnicę – powtarzała z pogardą. – Nie dbają o ludzi, których krzywdzą.

Matka czuła się zdradzona po stracie męża i wyczerpana psychicznie po miesiącach, które spędziła samotnie w tym dziwnym kraju. Czekwała na mężczyznę, który jednak nigdy do niej nie dojechał. Jej zdaniem szpiedzy byli nie bohaterami, lecz zdrajcami, którzy przekonywali innych do sprzeniewierzenia się ojczyźnie.

Dlatego Emma nie informowała matki o swoich planach, gdy podjęła studia z zakresu stosunków międzynarodowych. Po ich ukończeniu wstąpiła do wojska, nie wspomniała jednak w domu, że poprosiła o przydział do jednostki wywiadu wojskowego w niemieckim Bielefeldzie, która specjalizowała się w inwigilacji Rosji.

Podczas służby obowiązki wykonywała najlepiej, jak potrafiła. Podnosiła kwalifikacje, doskonaliła znajomość niemieckiego i szlifowała rosyjski, którym i bez tego posługiwała się biegle. Pracowała po godzinach. Nie opuszczała żadnych kursów językowych, które jej proponowano.

Tyle mogła zrobić, żeby zrealizować swoje plany. Reszta zależała od szczęścia.

Właśnie łut szczęścia sprawił, że pewnego dnia jej dowódca wezwał ją do siebie na rozmowę z przedstawicielem centrali. Udała się do nowoczesnego budynku

dowództwa jednostki, strząsnęła krople deszczu z peleryny i poszła do gabinetu przełożonego. Zastała go na przyjacielskiej pogawędce z mężczyzną w granatowym garniturze. Byli w zbliżonym wieku, obydwaj sprawni fizycznie, obydwaj z początkami siwizny.

– Jesteś, doskonale. – Dowódca zaprosił ją do środka gestem ręki. Drugi mężczyzna powoli podniósł się z miejsca, patrząc na nią czujnym okiem. – Chcę cię komuś przedstawić. Ten skurczybyk to Charles Ripley. Znamy się od lat. Charles, to młoda kobieta, o której ci wspominałem.

Ripley podał jej rękę. Miał pewny uścisk, a jego dłoń wydała się bardzo ciepła w zetknięciu z jej zimną, moką od deszczu ręką. Obserwował jej twarz niemal nieprzyjemnym, przenikliwym spojrzeniem. Od razu uznała, że nie jest to ktoś, kogo chciałaby okłamać.

– Robert bardzo pochlebnie się o tobie wyraża. – Nienaganny akcent i staranna wymowa sugerowały dobrą prywatną szkołę. Eton albo Harrow, pomyślała. Cofnął się o krok i sięgnął po kubek kawy, który zostawił na krawędzi biurka. – Słyszałem, że zasługujesz na najwyższą uwagę w jego jednostce. Podobno jesteś nieustraszona.

– Nie jestem – wypaliła. – Ja tylko dobrze ukrywam, jak bardzo się boję.

– Gówno prawda – zaprotestował jej dowódca. – W życiu nie pracowałem z kimś o tak zimnej krwi. Ty byłeś ostatni, Ripley. Kiedy rozpętuje się piekło, ona potrafi zachować absolutny spokój.

Ripley przyglądał się jej z bezlitosnym zainteresowaniem kota wpatrzonego w ptaszka, który przysiadł na trawniku.

– W dzisiejszych czasach się tego nie docenia – stwierdził.

– Byłaby idealna dla Szóstki, zwłaszcza z taką znajomością języków – ocenił jej dowódca.

– Możliwe – zgodził się Ripley. – Ale są inne możliwości.

Dopiero wtedy Emma zdała sobie sprawę, w czym uczestniczy. Ripley musiał być z MI6. Wszyscy wiedzieli, że wybrani oficerowie wywiadu wojskowego trafiają prosto do Sekcji 6, często na wysokie stanowiska. To była jej szansa.

Serce zabiło jej mocno, ale zachowała obojętną minę. Dowódca zapalił cygaro i gestem zaprosił ją, żeby usiadła.

– Rząd Jej Królewskiej Wysokości zainteresował się rezultatami twojej operacji w Polsce – wyjaśnił, uzupełniając słowa kłębami pachnącego dymu. – Powiedziałem Ripleyowi, że wiesz na ten temat więcej niż ja, dlatego uznałem, że powinnaś mu o niej opowiedzieć.

Emma poczuła, że stoi na bezpiecznym gruncie. Prowadziła tę operację od kilku tygodni. Z wdzięcznością spoglądała na swojego szefa i zaczęła referować. We

współpracy z polskim wywiadem podsłuchiwała rosyjską jednostkę prowadzącą ćwiczenia wojskowe przy granicy z Polską. Żeby wykonać zadanie, osobiście zainstalowała pluskwy w tymczasowej bazie Rosjan. Było to jej najważniejsze zadanie, odkąd wstąpiła do wojska, ale opisywała je tak, jakby stanowiło rutynę. Ripley natychmiast wyczuł fałszywą skromność.

– Ryzykowałeś? – zapytał.

– Tak przypuszczam. Ale to był jedyny sposób, żeby ustalić, co planują. Wcześniej ciągle nas czymś zaskakiwali. – Spojrzała dowódcę, który wykrzywił wargi w dyskretnym uśmiechu. – Nie lubimy niespodzianek.

Dowódca pochylił się bliżej Ripleya.

– A teraz ci powiem to, co pominęła ona. – Przekrzywił cygaro w jej stronę. – Bez najmniejszych problemów, pewna i opanowana jak saper, przeszła na teren Rosji w przebraniu polskiej pracownicy. Nikt nawet na nią nie spojrział. Przedostała się do ruskiej bazy, podłożyła pluskwy tam, gdzie ich potrzebowaliśmy, a o czwartej po południu wyszła stamtąd spokojnym krokiem, jakby właśnie skończyła normalny dzień pracy. – Pokręcił głową. – Te nadajniki to była dla nas prawdziwa kopalnia złota.

Ripley siedział z kubkiem w ręku i obserwował Emmę denerwująco przenikliwym wzrokiem. Miał dziwną zdolność pozostawiania w bezruchu, jakby nie oddychał. Dopiero kiedy gospodarz umilkł, gość się odezwał, żeby zadać kilka precyzyjnych pytań na temat operacji. Odpowiedziała najlepiej, jak potrafiła. I to wszystko. Kwadrans później znów szła w deszczu, zastanawiając się, czy zdała ten egzamin.

Później usłyszała od dowódcy, że zrobiła dobre wrażenie na Ripleyu.

– Co dalej? – zapytała.

Odpowiedź przełożonego była frustrująca:

– Jeśli będzie chciał cię przyjąć, zadzwoni.

Ale telefon milczał.

Przez ostatnie pół roku służby wojskowej nie odezwał się ani Charles Ripley, ani nikt ze służb specjalnych. Emma była załamana. Jeśli chciała zostać szpiegiem, to musiała znaleźć inny sposób, co nie należało do łatwych zadań.

W dniu, w którym ostatecznie pożegnała się z armią, przeleciała z Niemiec do bazy powietrznej Farnborough. Tam załatwiła ostatnie formalności i już jako cywil poszła na dworzec kolejowy, żeby wrócić do domu.

Miała za sobą długi dzień. W pociągu sen mrużył jej oczy i srebrzystozielone pola za oknem przemykały niezauważone. Rozbudził ją dzwonek.

Miała nowy numer. Kupiła go w Niemczech kilka dni wcześniej, bo służbowy telefon przydzielony jej przez wojsko musiała zdać. Sięgnęła po aparat. Żadnych informacji

na wyświetlaczu, tylko pulsujący natarczywie zielony symbol połączenia przychodzącego.

Odebrała.

– Halo?

Głos w słuchawce wypowiadał słowa z nienagannym akcentem.

– Mówi Charles Ripley. Czy upatrzyłaś już sobie jakąś pracę?

Była tak zaskoczona, że odpowiedziała dopiero po chwili.

– Nie. Jeszcze nie.

– Doskonale. Mam wolne miejsce u siebie i pomyślałem, że idealnie się nadasz. Jesteś w pociągu, prawda? – Nie uznał za stosowne wyjaśnić, skąd to wie. – Przyjedź do Londynu w poniedziałek, wtedy wszystko ci wyjaśnię. Moja asystentka prześle namiary. O dziesiątej.

W ten sposób zaczęła się jej praca w tajnych służbach. Trafiła do agencji bez nazwy na stanowisko bez zakresu obowiązków.

O niczym innym nie marzyła.

– Co teraz? – Michael mówił niepewnym głosem. Wstrząsały nim dreszcze, a w półmroku jego twarz wydawała się jeszcze bledsza.

Pulsujący ból pod czaszką Emmy stawał się coraz bardziej zjadliwy. Miała zawroty głowy i trudności z koncentracją. Prawdopodobnie doznała wstrząśnienia mózgu.

Okłamała Mastersona na temat znaczenia wiadomości Ripleya. Jeśli kiedykolwiek on się dowie, za niesubordynację Emma dostanie naganę albo nawet większą karę. Nieobecność Ripleya w samym środku operacji i przekazana przez niego wiadomość były ostrzeżeniem tak wyraźnym jak rozświetlony billboard.

Coś poszło źle, bardzo źle. I nie mogła ufać Mastersonowi.

Widząc żółte światło wolnej taksówki, natychmiast podjęła decyzję: zeszła z chodnika, żeby ją zatrzymać.

– Musimy stąd zniknąć – poinformowała Michaela, siląc się na stanowczy ton głosu, jakby to, co się działo, zostało zaplanowane. – Wyjaśnię po drodze.

Gdy taksówkarz opuścił szybę, nachyliła się, próbując wyglądać na bardziej pewną siebie, niż się czuła.

– Do Gospel Oak poproszę.

Kierowca z troską oglądał jej twarz.

– Nic ci nie jest, skarbie? Wygląda na to, że się potłukłaś. – Podejrzliwie zerknął na Michaela.

Stłumiła przekleństwo. Rozmowa z Mastersonem rozproszyła ją tak bardzo, że zapomniała o krwi na twarzy.

Musiła szybko coś wymyślić. Dotknęła ręką czoła i odezwała się celowo drżącym głosem:

– Głupia sprawa. Potknęłam się o krawężnik i upadłam. Chyba niczego sobie nie złamałam, ale muszę jechać do domu i trochę się ogarnąć. – Wskazała na Michaela. – Mój przyjaciel jest lekarzem.

Żałosna sztuczka zadziałała.

– Wygląda na to, że nieźle grzmotnęłaś głową – stwierdził kierowca ze współczuciem i odblokował drzwi. – Wsiadajcie.

W większości miast na świecie, gdy rozpętuje się piekło, ludzie wzywają na pomoc policjantów. Londyńczycy rozglądają się za taksówkarzem.

Wewnątrz było przyjemnie ciepło. Emma zwalczyła pokusę, żeby oprzeć się wygodnie i poczekać, aż ból głowy zelżeje. Odwróciła się do okna. W przyciemnionej szybie zobaczyła swoje odbicie: siniak przy skroni i ściekająca z boku twarzy krew, którą rozmazała na policzku, gdy go potarła. Spróbowała oczyścić go rękawem, ale krew uparcie trzymała się skóry.

– Użyj tego. – Michael, który w milczeniu się temu przyglądał, podał jej cienką paczkę chusteczek nawilżanych alkoholem. Widząc jej minę, wzruszył ramionami. – Zawsze mam je przy sobie. Zboczenie zawodowe.

– Dziękuję. – Przetarła policzek, czując przyjemne pieczenie. Po chwili odwróciła głowę, żeby pokazać mu efekty. – Teraz lepiej?

Posłał jej spojrzenie, w którym konsternacja mieszała się z dezaprobatą.

– Daj, ja spróbuję – powiedział, sięgnął po chusteczkę i przyłożył do jej twarzy delikatnym, ale zdecydowanym ruchem. Na pewien czas zapadła cisza, którą zakłócał tylko cichy warkot silnika. – Wiem, że nie chcesz tego słuchać, ale to było naprawdę silne uderzenie. Mogłaś odnieść poważne obrażenia. Czy boli cię głowa?

Emma zerknęła na kierowcę, żeby się upewnić, że ich nie słucha.

– Oczywiście, że boli – odpowiedziała. – Solidnie skopał mi dupę.

– Zawroty głowy? – zapytał, ignorując jej ton. – Błyski światła na krawędzi pola widzenia? Nudności?

– Nic z tych rzeczy.

Odniosła wrażenie, że wyczuł jej kłamstwo.

– Popatrz na mnie. – Podniosła oczy. Lekko zmarszczył brwi, przyglądając się jej twarzy, jakby próbował ocenić skalę doznanego urazu. – Podążaj wzrokiem za moimi palcami. – Podniósł lewą rękę z wysuniętymi dwoma palcami i powoli przesunął ją w górę i w dół, w lewo i w prawo.

Był leworęczny. Czy to wiedziała? Z całą pewnością wspomniano o tym w jego aktach. Zastanawiała się, co by powiedział, gdyby się przyznała, jak bardzo powolne i splątane są teraz jej myśli. Że pulsujące dudnienie od wewnątrz rozsadza jej głowę.

Odsunęła jego rękę.

– Daj spokój, Michael. Nic mi nie będzie. Obiecuję, że zrobię badania. – Znów zerkając na taksówkarza, zniżyła głos do szeptu: – Ale najpierw doprowadzę cię w bezpieczne miejsce. Zgoda?

Wyraźnie chciał zaprotestować, ale też chyba zdawał sobie sprawę z bezcelowości takiej próby. Lekko wzruszył ramionami.

– Dobrze. Tylko mi tu nie wykituj.

– Taki mam plan. – Z grymasem bólu odwróciła się, żeby widzieć ulicę za nimi. Ruch był spory, ale po kolejnym zakręcie miała już pewność, że nikt za nimi nie

jedzie. Przynajmniej tyle.

Michael się odsunął, jakby chciał się od niej zdystansować. Poczwała na sobie jego chłodne spojrzenie. Gdy podniosła oczy, siedział ze skrzyżowanymi rękami.

– Zamierzasz mi powiedzieć, co się będzie teraz działo? Czy może mam w ciemno wykonywać twoje polecenia?

Emma poznała go na tyle dobrze, by zdawać sobie sprawę, że jeśli nie przedstawi mu jakiegoś wyjaśnienia, to nie będzie jej z nim łatwo.

– Pojawiły się pewne komplikacje – zaczęła po chwili milczenia.

Ściągnął brwi.

– Jakie komplikacje?

– Zmieniło się miejsce, do którego mam cię doprowadzić – mówiła półgłosem. – Teraz muszę odebrać coś, co... dostarczy mi nowe informacje. Nie zajmie nam to dużo czasu.

Starannie dobierała słowa i odnosiła wrażenie, że on to dostrzega. Obserwował ją irytująco przenikliwym wzrokiem.

– Nie lubię być okłamywany – powiedział w końcu. – I bardzo mi się to nie podoba. Jaki mam dowód, że jesteś osobą, za którą się podajesz? Równie dobrze możesz pracować dla ludzi, którzy chcą skrzywdzić moją matkę, a to wszystko może być jakimś jebanym podwójnym blefem czy jak tam to nazywacie w języku szpiegów. – Potarł czoło dłonią. – Chryste, jak ja mogłem w to wdepnąć?

– Daj spokój, Michael. – Starła się, by jej głos brzmiał uspokajająco. – Przecież widziałeś tych gości. Oni są dowodem, którego się domagasz.

Opuścił ręce na uda – drobny gest wyrażający ustępstwo.

– Posłuchaj, muszę tylko odebrać nowe informacje, które pozwolą mi dostarczyć cię w bezpieczne miejsce. Potem dam się zamknąć na kilka godzin w jakiejś małej, spokojnej salce szpitalnej, obiecuję.

Spokój jego spojrzenia był wręcz irytujący. Jakby potrafił przeniknąć wzrokiem całą tę masę rzeczy, o których mu nie powiedziała.

„To bystry i uparty facet” – mówił o nim Ripley.

Michael przeciągle wypuścił powietrze.

– Dobrze więc. Ale jeśli będziesz mnie okłamywać, nic z tego nie wyjdzie.

Taksówka zwolniła. Kierowca spojrział w lusterko wsteczne.

– Zaraz będzie Gospel Oak. Zatrzymać się przy stacji?

Emma z ulgą skorzystała z okazji, żeby uciec od kolejnych pytań. Pochyliła się do przodu i wytłumaczyła taksówkarzowi, dokąd ma jechać. Minutę później samochód zatrzymał się przed odrestaurowanym wiktoriańskim pubem na końcu szeregu modnych sklepów. O tej porze wszystkie były już zamknięte, ale pub tętnił życiem.

Palacze tłoczyli się przed wejściem nad rzędami szklanek z piwem ustawionych na krawężniach buchających kwiatami donic. Nikt z nich nie zwrócił uwagi na dwoje ludzi stojących przy krawężniku po odjeździe taksówki.

– Zakładam, że nie idziemy tam. – Michael wskazał na pub.

Zaprzeczyła ruchem głowy i skierowała się w stronę ciemnego krańca ulicy, gestem zapraszając go za sobą.

– Szkoda. – Niechętnie podreptał za nią, wsadziwszy ręce do kieszeni. – Bo mogę uczciwie powiedzieć, że nigdy nie miałem większej ochoty na drinka.

Emma nie odpowiedziała. Myślała o Mastersonie i Ripleyu, i o tym, co mogło się wydarzyć w agencji. Miała nadzieję, że znajdzie jakąś podpowiedź w wiadomości zostawionej przez szefa.

Bo rosyjscy agenci, z którymi się starła, na pewno już doszli do siebie.

I kipieli wściekłością.

Po minucie lampy uliczne zniknęły i otworzyła się przed nimi duża przestrzeń zieleni. Emma skręciła w prawo i weszli na szeroką, utwardzoną alejkę.

– To coś, po co przyszłaś, czeka na ciebie tutaj? – Nie bez zdziwienia Mark rozglądał się po parku.

– Oby – rzuciła Emma. Znajdowali się na skraju rozległego parku Hampstead Heath. Przed nimi stok Parliament Hill wznosił się stromo do zaokrąglonego wierzchołka, skąd roztacza się spektakularna panorama Londynu, ale Emma nie poszła w tamtą stronę. Skręciła w pierwszą wąską i niemal kompletnie ciemną ścieżkę biegnącą w lewo. Ostrożnie stąpała w mroku.

Podczas swojej pierwszej tajnej misji podjęła pracę w barze w pobliskiej dzielnicy Highgate, do którego chętnie zachodzili rosyjscy biznesmeni. Ripley, który nie ufał nowym technologiom, zostawiał jej tutaj wiadomości, gdy chciał, żeby o czymś wiedziała. W tej części parku nie zainstalowano kamer monitoringu, a oświetlenie było bardzo skąpe.

Dokładnie wiedziała, dokąd iść. Była tu dziesiątki razy, a mimo to ławka jakby się przed nią ukryła i Emma omal na nią nie wpadła.

– Ej, zaczekaj! – zawołała do Michaela, który nie zauważył, że nagle się zatrzymała.

W ciszy parku słyszała odgłosy odległych ulic i niespokojne nawoływania ptaków szeleszczących liśćmi w koronach drzew. Przesunęła dłonią po drewnianym oparciu, żeby znaleźć przybitą od tyłu mosiężną tablicę. Nie musiała patrzeć, i bez tego знаła widniejący na niej napis: „Dla Jamesa Rogersa od Anne: jego ulubiony widok”.

Przykucnęła i obmacywała ziemię pod ławką, dopóki nie namierzyła kamienia wielkości zbliżonej do pięści. Odsunęła go na bok, odsłaniając wykopaną pod nim dziurę. Ostrożnie sięgnęła do środka. Jej palce wyczuwały tylko kamyki i piach. Nic więcej.

Przeklinając pod nosem, pochyliła się niżej, żeby sięgnąć głębiej. Pod palcami identyfikowała kamienie, coś zimnego i lepkiego – najprawdopodobniej gnijący liść. Ale niczego dla siebie.

Mimo chłodu w powietrzu poczuła pot spływający po jej plecach. Przecież musi coś tu być! Ripley nie przysłałby jej w to miejsce po nic.

Już chciała się poddać, gdy opuszki natrafiły na coś innego. Mały przedmiot wydawał się nie na swoim miejscu. Nie był to kamyk. Coś miększego.

Ostrożnie chwyciła znalezione między kciuk i palec wskazujący, wyciągnęła je z ziemi i umieściła na dłoni.

Była to bibułka papierosowa złożona kilka razy, aż stała się nie większa niż paznokieć małego palca u ręki. Na jednej stronie widniało „E”. Nawet po tej jednej literze Emma rozpoznała charakterystyczne, wręcz kaligraficzne pismo Ripleya.

Ucisk w jej piersi nieco zelżał. Ripley był tutaj w ciągu ostatnich kilku godzin. Czyli nic mu się nie stało.

Odłożyła zawiniątko, silnie potarła dłońmi o nogawki, żeby oczyścić je z piachu, i ostrożnie rozłożyła bibułkę. Wewnątrz znalazła mały kawałek plastiku – kartę pamięci.

Odwróciła się do Michaela, który obserwował ją w niemym osłupieniu.

– Potrzebuję twojego telefonu.

W pełnym napięciu oczekiwaniu usłyszała szelest materiału, gdy sięgał do kieszeni. Obracała smartfon w dłoniach, aż znalazła właściwy slot i wsunęła kartę do środka. System mulił tak, że przez chwilę się obawiała, czy odczyta dane. Klęcząc na zimnej, wilgotnej ziemi, pomodliła się w duchu.

Już zaczynała tracić nadzieję, gdy ekran się ożywił i zobaczyła białe litery na czarnym tle. Czytała z niecierpliwością.

Do zakodowania tekstu Ripley użył starego szyfru, z którego korzystali tylko na początku współpracy. Emma od razu utwierdziła się w przekonaniu, że miała rację, okłamując Mastersona. Ripley nie postąpiłby w ten sposób, gdyby wszystko było w porządku.

Wiadomość była zwięzła i jednoznaczna.

Zmiana planów. Chyba wiem, kto stoi za atakami. Jeśli mam rację, sytuacja jest gorsza, niż się obawialiśmy. Nie przyprowadzaj gościa do domu. Zabierz go do sąsiadów. Unikaj kamer, teraz nie są nasze. Ostrożnie z M. Żadnych telefonów. Żadnych nowych technologii. Działaj szybko, pozostań w cieniu.

Pod spodem widniał dopisek:

Gdybyś się zastanawiała, dlaczego wybrałem akurat Ciebie, to już wiesz.

Słowa jej mentora sprawiły, że Emma napięła się jak struna.

Już drugi raz tej nocy całe powietrze uszło z jej płuc.

Powinni teraz ruszyć biegiem najszybciej, jak się da, ale ona wciąż klęczała w ciemności. Chłód szczypał jej palce, gdy odczytywała wiadomość ponownie, próbując zmusić swój mózg, żeby zaakceptował to, co przekazywały te słowa.

Gościem był Michael, sąsiadami zaś Ripley nazywał MI6. Chciał, żeby zabrała Michaela na drugą stronę rzeki do budynku przy Vauxhall Cross, a nie do siedziby agencji. To znaczyło tylko jedno: Ripley się obawiał, że Rosjanie znają prawdziwą funkcję Instytutu Vernona jako przykrywki dla działalności wywiadu. Albo może nie ufał komuś po swojej stronie. Niewyobrażalne!

Najgorsze jednak było polecenie „unikaj kamer”. Gęsta sieć kamer monitoringu miejskiego, słynny stalowy pierścień wokół centrum Londynu, nie był już „nasz”. Został zhakowany. Jeśli Rosjanie mieli kamery, mogli osaczyć ją i Michaela jak zwierzęta.

„Ostrożnie z M”. Ripley musiał wiedzieć, że Masterson przejmie jej operację. Albo nie ufa swojemu zastępcy, albo nie chce, żeby miał z jej działaniami cokolwiek wspólnego. A więc musiała poradzić sobie w pojedynkę. Teraz rozumiała, dlaczego nie było transportu. I dlaczego nikt jej nie pomógł. Trwała cicha wojna, której nikt z londyńczyków nie mógł zobaczyć. Ale była prawdziwa. I Emma znalazła się na linii frontu.

Wyszarpnęła kartę z telefonu z większą siłą, niż powinna, i upuściła ją na chodnik, po czym przydepnęła i wściekle obracała piętą, dopóki plastik nie rozpadł się na drobne kawałki. Potem wgniotła je w piach, nawet nie próbując ukryć furii.

Michael przyglądał się temu zaniepokojony.

– Co się dzieje?

Emma stała tyłem do niego. Nie potrafiła wymyślić wiarygodnego kłamstwa, ale przecież nie mogła powiedzieć mu prawdy. Bo prawda była taka, że mieli przejebane. I cokolwiek myślał sobie Ripley, ona nie miała ani wiedzy, ani umiejętności, żeby zrobić to, co jej zlecił.

Jak, do cholery, ma przeprowadzić Michaela przez miasto, unikając po drodze kamer monitoringu i zabójców GRU, którzy depczą im po piętach?

Nie miała szans. Nikt by nie miał. Potrzebowała jeszcze sześciu ludzi. Nie, dziesięciu. Współpracujących w ramach starannie zaplanowanej operacji. Bez wsparcia była już trupem.

– Szlag by trafił – mruknęła. – Gdzie jesteś, Ripley?

Wyprostowała ramiona i odwróciła się do swojego towarzysza.

– No dobrze. Wiem już, dokąd mamy dotrzeć. – Jakimś cudem udało jej się wypowiedzieć te słowa z pewnością, jakiej nie czuła.

Mądre, ciemne oczy skanowały jej twarz w poszukiwaniu jakichkolwiek oznak oszustwa.

– Więc wszystko jest w porządku? – zapytał ostrożnie.

– Nie. Nie wszystko jest w porządku – odpowiedziała. – Ale będzie.

Odwróciła się i biegiem ruszyła w drogę powrotną przez ciemny park. Kilka sekund później usłyszała za sobą jego kroki.

Ucieszyła się, że nie zadawał dalszych pytań. Potrzebowała kilku minut, żeby wszystko przemyśleć. Nie mogła zabrać go prosto do centrum miasta bez konkretnego planu działania. Nie mogli też pozostawać długo w jednym miejscu, żeby nie dać się namierzyć.

Namierzyć. Spojrzała na telefon, który wciąż ścisnęła w ręce. Nie zmniejszając tempa biegu, cisnęła smartfon daleko w bok. Wylądował w krzakach przy ścieżce.

– Co ty wyprawiasz, do jasnej cholery? To mój telefon! – Usłyszała, że Michael zwolnił, jakby zamierzał odszukać swój smartfon.

– Zostaw go. Jest na podsłuchu – rzuciła przez ramię. – Dostaniesz nowy.

Potrzebował chwili, żeby przyswoić informacje. Później usłyszała głośne tupanie, gdy postanowił ją dogonić.

– Skąd to wiesz? – zapytał.

– Taką mam pracę.

– Całe moje życie było w tym telefonie – dodał z żalem.

– Życie też będziesz miał nowe.

Przed sobą zobaczyli ulicę. Lampy wydały się jaśniejsze po parkowym mroku. Gestem ręki pokazała mu drogę. Skręcili ze ścieżki na trawnik, żeby ominąć główne wejście, po czym przebiegli przez jezdnię. Zdążyli wejść w cień po drugiej stronie ulicy, gdy Emma wypatrzyła trzy sylwetki szybko zmierzające w stronę bramy parku. Ścisnęła ramię Michaela i wciągnęła go za stojącą przy krawężniku furgonetkę, za którą byli niewidoczni. Chociaż raz miał dość zdrowego rozsądku, żeby się nie odezwać, rzucił jej tylko zdziwione spojrzenie.

Przytknęła palec do ust i wskazała na grupkę po drugiej stronie ulicy. Trzy osoby poruszały się ze zwierzęcą zwinnością. Skręciły do parku. Ich twarze skrywał cień, ale wysoki wzrost jednej z nich pozwalał przypuszczać, że był to mężczyzna, który próbował ją zabić. Emma mogłaby się założyć, że jego towarzysze to starszy mężczyzna z krzywym nosem i chuda blondynka ze szpitala.

Zniknęli między drzewami, ale po chwili niższy mężczyzna cofnął się do wejścia i lustrował wzrokiem ulicę, jakby wyczuwał ich obecność. Emma wstrzymała oddech. Wpiła palce w ramię Michaela, modląc się, żeby nawet nie drgnął.

Wreszcie mężczyzna postanowił dołączyć do pozostałych. Emma osunęła się na metalową burtę furgonetki. Dudniło jej serce.

Albo miała rację, że telefon Michaela jest namierzany, albo po drodze do parku uchwyciły ich kamery monitoringu. Zresztą nieważne, jak się dowiedzieli. Tempo,

w którym ruszyli ich śladem, mówiło Emmie wszystko, co chciała wiedzieć, o sposobie działania zabójców.

Odczekała, aż się oddalą, i skoczyła na równe nogi.

– Szybko – syknęła, pociągając Michaela za sobą.

Wciąż wpatrywał się w miejsce, w którym zniknęły trzy zwinne sylwetki.

– Myślisz, że przyszli tu po nas?

Zajęta obserwowaniem okolicznych budynków w poszukiwaniu kamer monitoringu, odpowiedziała, nie patrząc na niego:

– Myślę, że przyszli tu po ciebie.

Wzdrygnął się i zgarbił plecy, jakby dostał silny cios.

Wściekła na siebie za niewyparzoną gębę, przystanąła.

– Ej – zaczęła. Chociaż każde włókno jej mięśni pchało ją dalej do biegu, poczekała, aż podniósł oczy, żeby na nią spojrzeć. – Wiem, że jesteś przerażony – kontynuowała.

– Ja też jestem. Ale obiecuję, że zadbam o twoje bezpieczeństwo. Prosiłeś, żebym mówiła ci prawdę, i tak będę robić w miarę moich możliwości. W zamian chcę, żebyś mi zaufał. A teraz proszę, żebyś biegł za mną, ile sił w nogach.

Patrzył na nią badawczo – czego szukał w jej twarzy, nie miała pojęcia. Szczerości? Wiarygodności? Ale chyba znalazł, cokolwiek to było.

Skinął głową.

– W porządku. – Jego głos był napięty, ale stanowczy. – Biegnijmy.

Dziesięć minut później zatrzymali się w ciemnej, wąskiej uliczce za pawilonem handlowym, żeby złapać oddech.

Emma stanęła przy wejściu do budynku i rozglądała się, żeby sprawdzić, czy nikt ich nie śledzi. Wciąż dokuczał jej ból głowy, ale już łatwiej było jej zebrać myśli.

Michael prawie się nie odzywał od czasu ich rozmowy po wyjściu z parku, teraz jednak spojrzął na nią i zapytał:

– Czy ktoś nas stąd odbierze?

– Nie. – Odczekała, aż samochód dostawczy skręci za róg i zniknie im z oczu. – Sama doprowadzę cię do firmy, muszę tylko coś załatwić po drodze. To nie zajmie wiele czasu.

Wyciągnął szyję, żeby sprawdzić, na co patrzy.

– Myślisz, że ci ludzie nadal nas szukają?

– Nie myślę, wiem. – Zrobiła pauzę i odwróciła się do niego. – Jest coś, co muszę ci powiedzieć. Chodzi o wiadomość, którą odebrałam. Mój szef mi przekazał, że sieć monitoringu miejskiego została zhakowana. Musimy unikać kamer. Wszystkich.

– Nie rozumiem. – Mocniej zmarszczył brwi. – Kto ją zhakował?

– Wygląda na to, że przyjaciele twojej matki z Moskwy mieli ostatnio dużo roboty.

Złapał się za głowę.

– Jak mogło do tego dojść?

– Sama chciałabym wiedzieć. Możesz mi wierzyć, że nie tak miało się to wszystko odbyć.

– Ale to jest Londyn – przypomniał. – Tutaj kamery są wszędzie. W metrze, w autobusach, w pociągach. I oczywiście na ulicach. – Dotarło do niego, co znaczyły jej słowa, i zaczął wpadać w panikę.

– Dotrzemy tam piechotą. – Dała mu znak, żeby trzymał się za nią i wyszła z alejki na dobrze oświetloną ulicę za rogiem. – Ostrożnie.

Mówiła swobodnym tonem, ale niestety Michael miał rację. Nie dość, że sieć kamer w Londynie jest najgęstsza na świecie, to jeszcze dysponuje najnowszym oprogramowaniem do rozpoznawania twarzy. Dzięki scaleniu monitoringu ze wszystkich części miasta skutecznie łapano przestępców. Jeśli ten system był wykorzystywany przeciwko nim dwojgu, nie mieli praktycznie żadnych szans, żeby się ukryć. Na ich korzyść działał jednak fakt, że po zmroku spada skuteczność technologii

rozpoznawania twarzy. Emma musiała więc przeprowadzić Michaela przez sam środek miasta, zanim wzejdzie słońce. Albo już po nich. Tyle że nawet nocą mieli marne szanse. Byli zdani tylko na siebie. W starciu z najlepszą siatką szpiegowską na świecie.

Dochodziła jedenasta i miasto powoli cichło. Niewiele osób poruszało się po rozświetlonej latarniami ulicy. Kamery nie rzucały się w oczy, ale Emma wiedziała, że gdzieś są – wciśnięte pod okapy dachów albo pod rynny. Większość z nich nie została wpięta do sieci centralnej, ale niektóre na pewno tak.

Już miała coś powiedzieć, gdy zza rogu wyłoniło się trzech mężczyzn. Rozmawiali głośno i śmiali się jeszcze głośniej. Pijani, uznała Emma. Prawdopodobnie nie stanowią zagrożenia, ale lepiej ich ominąć. Jakikolwiek przyciągający uwagę incydent działałby na niekorzyść uciekinierów.

– Spuść głowę – szepnęła do Michaela i skierowała twarz w dół.

Kątem oka zauważyła, że Michael odwrócił głowę od hałaśliwej grupki. Żadne z nich się nie odzywało, gdy mężczyźni się zbliżyli. Emma czuła na sobie ich spojrzenia i przysunęła się do Michaela, wciąż jednak nie podnosząc głowy.

Jeden z mężczyzn głośno powiedział:

– Ej, co z nimi jest nie tak?

Padły jakieś drwiące odpowiedzi, których Emma nie dosłyszała.

Ale poszli dalej, a tylko o to jej chodziło.

Gdy mężczyźni zniknęli z pola widzenia, Michael zapytał:

– Mogę przynajmniej wiedzieć, dokąd idziemy? Czy to też jest tajemnica?

– Najpierw zrobimy krótki postój w Camden. – Emma zachowywała swobodny ton.

– A później?

– Vauxhall.

Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

– Chyba znasz odległość między jednym a drugim, prawda?

– Owszem, znam. – Wzruszyła ramionami. – Przygotuj się na długi spacer.

Dwadzieścia minut później zatrzymali się na pustej ulicy w północnym Londynie. Brudny, złożony z jaskrawożółtych liter napis nad ich głowami głosił: „Kawiarnia Internetowa Przez Cały Czas”.

– Przyszliśmy tutaj? – upewniał się Michael z niedowierzaniem. Ewidentnie nie tak wyobrażał sobie ucieczkę zaplanowaną przez rządową agendę.

Emma mogłaby wyjaśnić, że przychodziła tutaj regularnie, gdy rozpracowywała anarchistów, bo właściciele kawiarenki kilka razy dziennie czyścili historię przeglądania i dyski komputerów, ale powiedziała tylko:

– Nie mają monitoringu. I dają dobrą kawę.

W wąskim pomieszczeniu na długich stołach stały rzędy terminali komputerowych rozdzielonych przegrodami dla zapewnienia prywatności. Wnętrze pachniało kawą i kurzem.

Zmęczony młody mężczyzna w T-shircie z nadrukowanym zegarem i skrótem nazwy kawiarenki wstał z krzesła, gdy podeszli do kontuaru. Nie rozpoznała go. Na pewno był nowy. Do nowych podchodziła z rezerwą.

– Jedną godzinę proszę. – Nie potrzebowała tyle czasu, ale bywała tu zbyt często, żeby nie wiedzieć, że taki mają limit.

Wstukał coś do swojego komputera, po czym zapisał kod na skrawku papieru, który następnie jej wręczył.

– Kabina siedemnasta – poinformował. – Chcecie kawy?

– Tak. – Wzięła dwa batony czekoladowe ze stojaka przy kasie i dwie butelki wody z lodówki. Dodała do nich małe opakowanie ibuprofenu, po czym wyciągnęła rękę w stronę telefonów na kartę wiszących na ścianie za kontuarem. – Jeszcze komórkę.

– Może być ta? – Sięgnął po najtańszy model z czarnego plastiku.

Potwierdziła skinieniem głowy, nawet nie patrząc.

– Ile to będzie?

Sprzedawca podliczył i okazało się, że zakupy pochłonęły całą jej gotówkę. Będzie musiała szybko uzupełnić zapasy, tyle że to oznaczało kolejny postój, a ona i tak już się martwiła, że mają mało czasu.

Wbrew temu, co powiedziała Michaelowi, przejście przez centrum miasta bez zwracania na siebie uwagi nie było proste ani szybkie. Liczyła się każda minuta, ale najpierw trzeba było wszystko zaplanować.

Kabina z numerem siedemnastym znajdowała się przy końcu drugiego rzędu. Obok nikt nie siedział. Emma rozerwała opakowanie telefonu i podłączyła go, żeby się ładował. Zanim Michael przysunął sobie krzesło i usiadł obok, połknęła dwie tabletki przeciwbólowe i popiła połową butelki wody. Potem czekała, aż chłopak z recepcji przyniesie dwa kubki parującej kawy i odejdzie. Dopiero wtedy zabrała się do pracy.

– No dobrze – powiedziała, podsuwając Michaelowi baton i rozrywając opakowanie swojego. – Zobaczmy, jak to zrobić.

Jedli, wpatrując się w rozjarzony monitor, na którym Emma wyznaczała krętą i nieoczywistą trasę. Z Camden do utrzymanej w brutalistycznej estetyce betonu i szkła, wzniesionej na południowym brzegu rzeki siedziby MI6 mieli do pokonania zaledwie dziesięć kilometrów, ale nie mogli iść prostą drogą, skoro chcieli pozostać niezauważeni. Wybierała więc parki, zazwyczaj skąpo oświetlone i prawie pozbawione kamer. Dobre były też kanały i uliczki między budynkami mieszkalnymi.

Przy sąsiednim stanowisku ktoś zostawił kartkę i ołówek. Sięgnęła po nie, żeby zrobić notatki. Zanim skończyła, zegar na monitorze komputerowym pokazywał prawie północ. Pokonanie trasy, którą wyznaczyła, mogło zająć kilka godzin. Słońce wstawało około siódmej.

Pierwszy raz od wielu godzin w jej sercu zatliła się nadzieja. Nawet gdyby wszystko potrwało dłużej, niż przewidywała, to mogło się udać.

Ból głowy wreszcie ustępował, ale starcie z Rosjaninem dało się jej we znaki. Była zmęczona i obolała. Otuliła dłońmi kubek z kawą, chłonąc resztki ciepła. Żałowała, że nie ma jej więcej.

Michael odstawił swój kubek.

– Może to głupie pytanie, ale czy nie możemy po prostu wziąć taksówki?

Przecząco pokręciła głową.

– Taksówki mają kamery zamontowane w lusterkach wstecznych i łatwo je namierzyć. Poza tym gdyby któraś z kamer monitoringu uchwyciła nas, jak wsiadamy do taksówki, dopadliby nas w kilka minut. Nie chcę narażać na niebezpieczeństwo niewinnej osoby.

– Może Uber? – zasugerował ze słabą nadzieją.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Nie.

Zgodnie z instrukcją Ripleya miała pozostawać w cieniu. To oznaczało płatność tylko gotówką. Nie mogła używać żadnych aplikacji. Niczego, co pozwoliłoby ich namierzyć teraz albo później. Musieli zniknąć z radarów.

Michael zmiął opakowanie po batonie czekoladowym w małą kulkę.

– Naprawdę uważasz, że uciekniemy im na piechotę?

– Wiem, że to możliwe – odparła spokojnym głosem. Wiedziała, że im więcej pytań zada, tym bardziej będzie się martwił.

Odsunęła krzesło, odłączyła telefon od gniazdka i wsunęła go do kieszeni.

– Muszę skorzystać z ubikacji. Daj mi dwie minuty i ruszamy szlifować bruk.

Wąskie schody na tyłach prowadziły do słabo oświetlonego korytarza, z którego wchodziło się do magazynu i toalety niewiele większej od szafy wnękowej, oświetlonej jedną jarzeniówką. Zamknęła za sobą drzwi i je zarygłowała.

Cisza i samotność sprawiły, że poczuła potrzebę zrzućcia ogromnego ciężaru, który ją przytłaczał. Stała nieruchomo oparta plecami o drzwi i oddychała głęboko.

Musi dać radę. Na pewno da. Ripley wie, co robi, a przecież wybrał właśnie ją. Nie bez powodu.

W lustrze jej twarz wyglądała blado. Do tego potargane i oklapnięte włosy. Siniak na skroni fioletośniał.

Wpatrywała się w odbicie swoich niebieskich oczu. Wątpliwość zabija. Po kręgosłupie wpełza do mózgu. Robi zamęt w myślach i spowalnia odruchy.

Emma wierzyła, że sobie poradzi. Owszem, to trudne zadanie, ale była zdeterminowana. Była szybka. I miała plan.

Odwróciła się do umywalki. Ochlapała twarz zimną wodą, wyszorowała ręce, żeby usunąć resztki krwi zaschnięte wokół paznokci. Na koniec zebrała włosy z tyłu głowy gumką recepturką. Twarz w lustrze odwzajemniała jej spojrzenie z wyważonym spokojem.

Znów wyglądała normalnie. Była gotowa.

Wbiegła po schodach, myśląc o przygotowanej mapie. Pierwszy odcinek trasy był najłatwiejszy. Trudniej robiło się bliżej centrum miasta. Tam nie dało się uniknąć kamer. Ale wiedziała, że znajdzie jakiś sposób, gdy już tam dotrą.

Weszła na górny podest schodów i jej nogi same się zatrzymały. Wpatrywała się w kabinę numer siedemnaście i nie docierało do niej to, co widziała.

Krzesło, na którym powinien czekać Michael, stało puste, a jego samego nie było nigdzie wokół.

Jej podopieczny zniknął.

Emma podbiegła do komputera, przy którym siedzieli razem kilka minut temu. Krzesła stały wsunięte na miejsce. Obydwa kubki zniknęły. Papier i ołówek też. Jakby nigdy ich tam nie było.

Przez chwilę miała wrażenie, że wiruje podłoga pod jej stopami. Cienie w rogach pomieszczenia nabrzmiały tak bardzo, że zasłoniły widok, jakby rzeczywistość wyszła jej na spotkanie. Więc jednak ktoś ich wyśledził. Jeśli tak, to było po wszystkim. Michael już nie żył.

Zmusiła się do zachowania spokoju. Zlustrowała kabiny. Gdy weszli, przy komputerach siedziały dwie osoby, teraz została tylko jedna, chudy dwudziestoparolatek w wyblakłej kurtce dżinsowej bez reszty pochłonięty widokiem skąpo odzianego ciała na ekranie przed nim. Nie oderwał od niego oczu, nawet gdy podbiegła i chwyciła oparcie jego krzesła.

Przerażone brązowe oczy podniosły się na nią, dopiero gdy strąciła słuchawki z jego głowy.

– Szukam mężczyzny, którym tam siedział. – Wskazała na kabinę w przeciwległym krańcu sali. – Dokąd poszedł?

Chłopak szeroko otworzył oczy i pokręcił głową. Wyciągnął rękę w kierunku kobiety na ekranie, jakby miała dać mu alibi.

– Nie mówię po angielsku – wyjąkał. – Nie mówię po angielsku.

Drugi mężczyzna (przeczesała pamięć w poszukiwaniu jego wizerunku: starszy, rzednące włosy, koszula w szkocką kratę z przetartym kołnierzykiem, czytający coś, co wyglądało na wiadomość poczty elektronicznej) zniknął. Nie było też śladu młodego pracownika z chłopięcą twarzą, który przyniósł im kawę.

Jej umysł analizował każdy szczegół. Jak długo przebywała poza tym pomieszczeniem? Najwyżej pięć minut. Nie było żadnych śladów walki. Nawet jeśli ktoś go porwał, miał teraz nie więcej niż dwie minuty przewagi nad nią.

Szybko przemknęła obok komputerów, szukając wzrokiem chłopaka, który ich przyjmował. Ale za kontuarem nie było nikogo. Czyżby to on? Czy on porwał Michaela? Może pomógł mu ten starszy facet, bo obydwaj byli w to zamieszani?

Już miała się odwrócić, gdy usłyszała powłóczenie nogami zza wąskich drzwi częściowo zakrytych wiszącą na haczyku kurtką.

Bez chwili wahania wbiegła za kontuar, kopniakiem usunęła z drogi krzesło i otworzyła drzwi.

Za nimi znajdował się ciasny, zagracony kantorek ledwie mieszczący kawiarkę i zlew, przy którym chłopak w koszulce z logo kawiarenki mył kubki, prawdopodobnie po kawie, którą przed chwilą pili z Michaeliem. Spojrzał na nią z niemal komicznym zaskoczeniem.

– Wiesz, gdzie jest mężczyzna, z którym przyszedłam?

Chłopak powoli odzyskiwał panowanie nad sobą. Wskazał na kubki, przy okazji rozchlapując spienioną wodę na podłogę, która wyglądała, jakby do tego przywykła.

– Na zewnątrz. Powiedział, że pani skończyła.

– Był sam?

Pytanie najwyraźniej wprawiło go w zdumienie. Gapił się na nią wielkimi oczami.

– Odpowiedz – powtórzyła podniesionym głosem. – Czy był sam?

– Nie zauważyłem. – Wyraźnie się przestraszył. – Chyba tak.

Odwrociła się od niego, w trzech susach dopadła do drzwi wejściowych i otworzyła je gwałtownym szarpnięciem.

Michael stał na chodniku. Sam, z rękami w kieszeniach kurtki, wpatrzony w aksamitną szarość nocnego nieba wiszącą nad światłami miasta.

Emma oparła się o ścianę. Nic mu się nie stało.

Od ulgi do wściekłości przeszła z prędkością pocisku.

– Co robisz na zewnątrz, do jasnej cholery!?

Zaskoczony odwrócił się i spojrzał na nią z rezerwą.

– Nic. Chciałem tylko się przewietrzyć.

– Jezus Maria! Michael! – Wściekła się tak bardzo, że ledwie mogła mówić. – Czy próbujesz popełnić samobójstwo? Chcesz umrzeć?

– Oczywiście, że nie. – Zarumienił się. – Potrzebowałem powietrza.

– W środku też jest powietrze.

– Przecież nic nie zrobiłem. Dlaczego się wściekasz? – Rozłożył ręce. – Wszystko w porządku. Nic mi nie jest.

– Do kurwy nędzy, Michael! – warknęła, odwracając się. – Chodźmy.

Przez długi czas żadne z nich się nie odezwało. Emma kipiała wściekłością. Narzuciła tempo tylko nieznacznie większe od przeciętnej prędkości zmęczonego londyńczyka. Biegając, od razu zwróciłiby na siebie uwagę obserwatorów monitoringu. Kilka razy skręcała – najpierw w lewo, potem w prawo i znów w prawo – trzymając się spokojnych miejsc, których mogła być pewna. Tę część miasta przynajmniej dobrze znała. Marsz przez kręte i wąskie boczne uliczki stopniowo ją uspokajał. Po miesiącach pracy pod przykrywką w grupie Ravena znała Camden jak własną kieszeń.

To była dziwna okolica, niewielkie koszty życia przez lata przyniosły jej popularność wśród muzyków i artystów przyciąganych przez wielki pchli targ, kolorowe kafejki i kluby. Teraz jednak, jak niemal cały Londyn, została zrujnowana przez nieprzerwany napływ miliarderów i spekulantów nieruchomości.

Przy głównych ulicach nadal tętniły życiem całonocne lokale, ale w tych ciasnych zaułkach spali bankierzy i panowała grobowa cisza.

Michael nie spojrział na nią od incydentu przed kawiarenką. Ze zwieszoną głową i przygarbiony nie przypominał teraz rzutkiego, młodego lekarza, którego poznała rano. Był wyraźnie przygnębiony. A ona nie pomagała mu przez to przejść.

To oczywiste, że się nie dopatrywał niebezpieczeństwa, przecież nie znał tego świata. Był błyskotliwym lekarzem, a ona rozmawiała z nim jak z dzieckiem.

To twoja wina, Emmo.

– Przepraszam, że się na ciebie wydarłam.

Podniósł głowę i skierował na nią swoje ciemne oczy.

– Byłam przerażona – wyznała szczerze. – Wróciłam na górę, a ciebie już nie było. Bałam się, że coś ci się stało. Ale nie powinnam się tak wściekać. Jesteśmy w tym razem.

Odezwał się dopiero po dłuższej chwili.

– Dziękuję, że to powiedziałaś. – Jego słowa pozostały bez odpowiedzi. Uprzejme, ale zbyt lakoniczne, żeby mogły oczyścić atmosferę między nimi.

W oddali połyskiwały światła Camden High Street, zanim jednak tam doszli, Emma gestem ręki zatrzymała Michaela.

– Idziemy tutaj. – Skierowała się do betonowego zjazdu, który prowadził w ciemność.

Godzinę wcześniej poprosiłby o wyjaśnienie, ale teraz podporządkował się bez słowa i zaczął schodzić po pochyłym zjeździe. Uruchamiane przez czujniki ruchu lampy zapalały się jedna po drugiej, wydobywając z ciemności kolejne fragmenty niczym paskudne puzzle: poplamioną betonową podłogę, gołe ściany i rzędy zaparkowanych samochodów. Gdzieś w pobliżu z powolną uporczywością kapała woda.

Mieszkając w okolicy, Emma odkryła, że w garażu nie zamontowano kamer, a nocą nikt go nie pilnuje. Nawet w ciągu dnia obsługa pojawiała się tylko sporadycznie.

– Tędy – powiedziała, wskazując Michaelowi drogę do mocno sfatygowanej skrzynki, na której litery napisu „GAŚNICA” tak bardzo wyblakły, że ledwie dawały się odczytać.

Przykucnęła, żeby odciągnąć atrapę zamka, którą zamontowała trzy miesiące wcześniej. Mimo rdzy drzwiczki otworzyły się cicho na starannie naoliwionych przez

nią zawiasach. Wyjęła ciężką, leciwą gaśnicę i odstawiła na bok. Z tyłu leżała przetarta torba sportowa, którą Emma umieściła tu w pierwszym tygodniu rozpracowywania aktywistów klimatycznych.

Rozpięła suwak, po czym sprawnymi ruchami wyjmowała ze środka i układała na brudnej podłodze kolejne rzeczy: gruby plik banknotów dwudziestofuntowych, zestaw wytrychów w czarnym etui, niewielką latarkę i krótki nóż, który dobrze leżał w jej dłoni. Na koniec zostawiła ubrania: ciemną kurtkę i czarną bluzę z długim rękawem.

Opróżniła kieszenie swojego brudnego polaru, który następnie wetknęła byle jak do pustej torby. To samo zrobiła ze swoją koszulką. Chłód w garażu sprawił, że na jej ramionach pojawiła się gęsia skórka na tę krótką chwilę, zanim wsunęła przez głowę czarną bluzę.

– Skąd te wszystkie rzeczy się tu wzięły? – Głos Michaela odbijał się od betonowych ścian.

– Przyniosłam je jakiś czas temu. Na wszelki wypadek. – Włożyła kurtkę i napawała się ciepłym suchego materiału.

Zaczęła napełniać kieszenie przygotowanymi zapasami. Gdy sięgnęła po nóż, Michael ją powstrzymał.

– A to po co?

– Przydaje się w sytuacjach awaryjnych – odpowiedziała, wsuwając nóż do swojego buta.

Po omacku przeszukiwała torbę, dopóki nie znalazła na dnie peruki blond. Zatknęła własne włosy za uszy, włożyła perukę i wyrównała ją najlepiej, jak się dało bez lusterka.

– Nie jest przekrzywiona? – zapytała, odwracając się, żeby mógł ocenić.

Taksował jej twarz nieodgadnionym wzrokiem.

– Wygląda dobrze.

Pośpiesznie zapięła torbę. Dopiero gdy ją podniosła i zbierała się do wyjścia, usłyszała jego cichy głos:

– Jak zła jest nasza sytuacja?

Faktycznie był bystry. Widział, jak zareagowała w kawiarni internetowej, widział, co wyjęła ze skrytki, i teraz się zastanawiał, co to oznacza. Gdyby skłamała, z pewnością by się zorientował. Musiała powiedzieć mu prawdę.

– Jest kiepska – przyznała.

Pozwolił, żeby jej słowa wybrzmiały, po czym zadał kolejne pytanie:

– Myślisz, że nam się uda?

– Uda się – zapewniła z takim przekonaniem w głosie, żeomal sama w to uwierzyła.

– To duże miasto. Niełatwo będzie nas namierzyć. Musimy tylko trzymać spuszczone

głowy i wciąż się przemieszczać. – Zanim zdążył sformułować następne pytania, omiotła go krytycznym spojrzeniem. – Ale najpierw musimy coś zrobić z twoim ubiorem.

– Co z nim nie tak?

– Będą szukali ciemnowłosego mężczyzny o twojej budowie ciała ubranego w to, co masz na sobie. Oprogramowanie znajdzie cię szybciej, jeśli się nie przebierzesz. – Mówiąc, wsunęła torbę do skrzynki i położyła przed nią starą gaśnicę.

Ruszyli w stronę podjazdu. Michael rozglądał się zaciekawiony.

– Dlaczego wybrałaś akurat to miejsce na schowek? – zapytał. – Tak tu pusto.

Pierwszy raz od wielu godzin się uśmiechnęła.

– Właśnie dlatego.

Coś się zmieniło w ciągu ostatnich kilku minut. Zawiązało się między nimi jakieś niepisane porozumienie. Zanim doszli do końca podjazdu, ich ruchy się zsynchronizowały. Stanowili jeden zespół.

Michael zerknął na nią i zapytał:

– Chyba pracowałaś niedaleko, skoro ukryłaś tę torbę tutaj?

– Inwigilowałam grupę obrońców środowiska – ujawniła.

Opadła mu szczeka.

– Żartujesz?

– To była całkowita strata czasu – dodała. – Posłali mnie tam, bo ci aktywiści dostawali finansowanie z Rosji, ale załóżę się, że nawet nie mieli pojęcia, skąd napływały darowizny. Uznali po prostu, że im się poszczęściło i kilku milionerów objęło patronat nad ich działalnością. Poza tym byli niebezpieczni tylko dla kostek tofu. Jezu, chyba do końca życia nie sięgnę po tofu, albo nawet jeszcze dłużej. Jakbym jadła mokre powietrze.

Dotarli do wyjścia. Gestem zasygnalizowała mu, żeby poczekał, aż wyjdzie i sprawdzi, co na ulicy. Żadnego ruchu.

Ruszyli z powrotem trasą, którą przyszli. Michael wciąż się zastanawiał nad jej rewelacjami.

– Skoro nie stwarzali zagrożenia, to dlaczego tam byłaś?

– Ludzie, którzy kierują służbami wywiadu w tym kraju, są nieco staromodni – odpowiedziała. – Ich kryptonitem są weganie.

Roześmiał się. Uświadomiła sobie, że ostatni raz widziała jego uśmiech, gdy stał w cylindrze przed grupką swoich pacjentów.

– Oczywiście nie powinnam ci tego mówić – dodała. – To ściśle tajne.

– Za kilka godzin trafię pod specjalny nadzór. Komu miałbym powiedzieć? Mojej matce? – Jego słowa brzmiały pogodnie, ale Emma dosłyszała w nich także gorycz.

– Wiesz, naprawdę mi przykro, że cię to spotyka – wyznała.

Spojrzał jej prosto w oczy.

– Dziękuję. To dużo dla mnie znaczy.

– Porozmawiam w firmie – obiecała. – Może znajdzie się jakiś sposób, żebyś...

Nie dokończyła. Czarny range rover wyjechał z za rogu na pełnym gazie. Z wyjątkim silnikiem sunął prosto na nich, oślepiając reflektorami. Emma podniosła rękę, żeby osłonić oczy. Drugą chwyciła rękaw marynarki Michaela.

– Kto to jest? – zapytał podniesionym głosem, próbując przekrzyczeć hałas, gdy odciągnęła go na bok.

– Nikt dobry.

Zaczęli biec, ale potężne auto wciąż podążało za nimi. Nie mieli szans przed nim uciec. Musieli się schronić gdzieś, gdzie nie mogło wjechać.

Na rogu skręciła w lewo, nie zwalniając tempa biegu. Michael podążał za nią krok w krok.

– Tutaj!

Wpadli w małą, ciemną alejkę. Po obydwu stronach zawałonej rupieciami jezdni stały duże pojemniki na odpady komunalne. Przeskakiwali nad plastikowymi skrzynkami, omijali metalowe kontenery. Nie było mowy, żeby te przeszkody pokonał duży SUV.

Ale gdy wybiegli z zakrętu, przed nimi wyrósł masywny ceglany mur. Ślizgając się po jezdni, Emma przystanęła. Obróciła się na pięcie: ze wszystkich stron byli zablokowani.

SUV za ich plecami grzał silnik na wysokich obrotach. Powoli się wycofał do początku uliczki, żeby ją zablokować.

Uciekinierzy znaleźli się w potrzasku.

Trzy dni po rozmowie, podczas której Ripley zaproponował jej pracę w agencji, Emma pierwszy raz weszła do siedziby Instytutu Vernona. Wcześniej otrzymała wyraźne instrukcje:

– Nie wchodź do środka – przekazała kobieta przez telefon. – Stań przy drzwiach frontowych i ktoś po ciebie zejdzie.

Emma była tak przejęta, że na pobliską stację metra dotarła pół godziny wcześniej i do wyznaczonej pory przybycia spacerowała po okolicy. Gdy wróciła przed siedzibę agencji, Ripley już na nią czekał.

– Znów się spotykamy – powiedział, wyciągając rękę na powitanie.

Razem z nim przeszła przez system zabezpieczeń. Zaskoczyło ją, jak zwyczajnie wyglądało wnętrze budynku. Gdyby nie biometryczna kontrola dostępu, nie różniłoby się od przeciętnego biura w Londynie.

Ripley wprowadził ją po schodach na górę do swojego gabinetu.

– Wszystko, co ci dzisiaj powiem, jest objęte tajemnicą państwową, jak zapewne się domyślasz – zaczął, gdy obydwoje usiedli. Przez trzy godziny spokojnym, beznamiętnym głosem opowiadał jej o działaniach agencji i jej roli w walce z przenikaniem rosyjskich agentów do Wielkiej Brytanii.

– Część naszych władz wciąż wierzy w nieszkodliwą Rosję postsowiecką – wyjaśnił suchym głosem. – Ci ludzie są albo wyjątkowo naiwni, albo imponująco głupi. – Później w kilku krótkich zdaniach opisał trzy niedawne przykłady szpiegowskich działań, które Rosja podjęła w kraju z taką bezczelnością, że zaparło jej dech w piersiach.

Skończył, zapalił dunhilla i rozsiadł się wygodnie w fotelu.

– Właśnie takie działania powstrzymujemy. Przejdźmy teraz do ciebie. Prześledziłem przebieg twojej służby wojskowej i znam twoją historię. Masz doskonałe rekomendacje. Jeśli zgodzisz się pracować dla mnie, wyszkolę cię osobiście. Nauczę cię wszystkiego, co musisz wiedzieć, żeby odnieść sukces w brytyjskim wywiadzie, ale najcenniejszym darem ode mnie będzie to, że nigdy cię nie okłamię. – Zrobił pauzę i obserwował ją z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. – W zamian proszę o jedno. Musisz powiedzieć mi prawdę: czy decyzję o wstąpieniu do służby podjęłaś przez wzgląd na to, co się stało z twoim ojcem?

– Nie! – Zaprzeczenie zabrzmiało zbyt ostro, postanowiła więc złagodzić swoją odpowiedź: – Naprawdę nie chodzi o tatę. Chodzi o mnie. O to, co chcę robić w życiu.

Później zdała sobie sprawę, że wtedy okłamała go pierwszy i ostatni raz w życiu.

– To dobrze. – Obserwował ją uważnie. – Bo osobiste podejście sprawi, że ta praca cię zabije, a na to nie mogę pozwolić. Zrozumiałaś?

Zaschło jej w ustach.

– Tak, sir.

Z zaskoczeniem zobaczyła, że się uśmiecha. W jednej chwili z jego twarzy wyparowała cała surowość.

– Nigdy więcej tak mnie nie tytułuj. – Położył papierosa na krawędzi szklanej popielnicy. – Są trzy rzeczy, które utrzymają cię przy życiu w tej branży. Równie dobrze możesz je poznać już dzisiaj. – Odliczał na palcach. – Jeden: paranoja cię ochroni. Dwa: to, czego nie wiesz, cię zabije. Trzy: zawsze musisz mieć plan ucieczki. Gdy skończę cię szkolić, będziesz gotowa na wszystko, czym Rosjanie mogą cię potraktować. – Podniósł się i wyciągnął rękę. – Witaj w agencji.

Range rover się zatrzymał, blokując jedyną drogę ucieczki. Emma wpatrywała się w otaczające ją mury. W każdym znajdowało się kilkoro zamkniętych na głucho drzwi: wejścia dla personelu, do przyjmowania dostaw i wyrzucania śmieci. Żadnych okien. Tylko ślepe ściany i pozamykane drzwi.

Podbiegła do najbliższych i spróbowała je otworzyć, ale klamka nie puściła. Zabezpieczenie wyglądało na solidne. Idąc za jej przykładem, Michael zaczął sprawdzać inne drzwi.

– Obejdź wszystkie – powiedziała mu, biegnąc do następnego wejścia. – Znajdź takie, które da się rozwalić kopniakiem.

Z range rovera za ich plecami wysiadły trzy osoby. Mrok nie pozwalał ich rozpoznać, ale Emma założyłaby się o wszystko, że to trójka z parku. Ruchy mieli powolne, jakby wiedzieli, że nie muszą się śpieszyć, bo ofiary nie mogą uciec. To było jak strzelanie do szczurów w klatce.

Kolejne drzwi też były zamknięte. Emma zakłęta pod nosem i popędziła do następnych. Chwyliła za klamkę. Znowu nic, ani drgnęły.

Z każdym kolejnym krokiem robiła sobie wyrzuty. Musieli przedefilować przed jakąś kamerą. Ale gdzie? Zachowała przecież wszelkie środki ostrożności. I jakim cudem odnaleźli ich tak szybko?

Kilka metrów dalej Michael silnie szarpnął za klamkę w sfatygowanych drzwiach.

– Te są luźne – syknął. – Ale się trzymają.

Trzy sylwetki podchodziły coraz bliżej nich. Śmiertelne cienie w mroku nocy.

Emma zebrała siły i kopnęła tuż przy śrubie na wysokości zamka. Drzwi zadrżały na zawiasach. Czuła, że zamek jeszcze się obluźował.

– No dawaj! – wycedziła przez zaciśnięte zęby i wyprowadziła kolejnego kopniaka, celując w klamkę obcasem.

Tym razem poleciały drzazgi i zamek ustąpił, otwarte drzwi z impetem walnęły w ścianę.

Czując cienie za plecami, pchnęła Michaela do środka i sama pośpieszyła za nim, zamykając za sobą drzwi. Jej oddech zamienił się w serię krótkich prychnięć, gdy próbowała przebić wzrokiem grobową ciemność pozbawionego okien pomieszczenia.

– Stój tutaj – poleciła Michaelowi, przysuwając go do drzwi. – Żeby nie wiem co, nie pozwól im sforsować tych drzwi. Jeśli wejdą do środka, będzie po nas.

Przywarł do nich plecami, dodatkowo mocno zapierając się nogami o podłogę, ona tymczasem wyjęła z kieszeni latarkę. Biały strumień światła rozszedł się szeroko, rozjaśniając wnętrze zagraconego magazynu. Wszędzie tylko kartonowe pudełka i drewniane palety poustawiane w sterty na podłodze i metalowych regałach.

Coś walnęło w drzwi z tak wielką siłą, że wydawało się, iż ściany zadrżały. Michael opierał się z całych sił, sycząc przez zaciśnięte zęby.

– Szybciej! – ponaglił.

Emma przemykała między stertami, przesuując latarkę w lewo i w prawo. Dotarła do połowy pomieszczenia, gdy snop światła padł na czarny jak smoła przedmiot oparty o dużą drewnianą paletę pod ścianą.

Łom!

Chwyciła ciężki metalowy pręt i dobiegła z nim do drzwi akurat w chwili, gdy kolejne uderzenie wygięło je we framudze, omal nie zwalając z nóg Michaela. W świetle latarki widziała napięte od wysiłku ścięgna na jego szyi.

– Zrób mi miejsce – szepnęła. – Na trzy. Raz, dwa...

Odskoczył na bok i Emma wsunęła łom pod klamkę tak silnym ruchem, że jego drugi koniec wbił się w drewnianą, zrobioną z surowych desek podłogę, żłobiąc za sobą głęboki ślad.

Nastąpiło kolejne uderzenie. Drzwi zadrżały, ale łom wytrzymał. Emma pomyślała, że zyskają dzięki temu kilka minut. Ale nie więcej.

– Chodź – ponagliła Michaela, chwytając go za rękę i ciągnąc za sobą.

Szybko przedostali się na drugi koniec pomieszczenia do drzwi, drugiego wyjścia z magazynu, i przez nie przeszli. Znaleźli się w eleganckim salonie otoczeni pluszowymi kanapami, niskimi stolikami z marmuru i posążkami, które na pierwszy rzut oka przypominały wysokie, chude koty. W przeciwległym jego krańcu światło lamp ulicznych sączyło się przez żaluzje zakrywające wejście od frontu.

– Co to jest, do cholery? – zapytał Michael, gdy ominął długi, ciężki stolik kawowy i ledwie uniknął zderzenia z wymyślnym, niskim fotelem.

– Sklep z wykwinnymi meblami. – Przeskoczyła nad obitą aksamitem otomaną, skracając drogę do drzwi. W odróżnieniu od wejścia na zapleczu, te miały solidny zamek.

– Potrzymaj. – Wetknęła mu w rękę latarkę, wyjęła z kieszeni etui z wytrychami i przyklęknęła.

Rozległ się kolejny huk na zapleczu. Emma słyszała przyśpieszony oddech Michela. Snop światła zadrżał niespokojnie, gdy Michael odwrócił głowę, spoglądając przez ramię.

– Ej – zagadnęła spokojnym tonem, próbując go uspokoić. – Postaraj się nie ruszać latarką, dobrze? – Patrząc mu w oczy, dodała: – Łom wytrzyma.

Snop światła znieruchomiał. Ostrożnie wsunęła dwa cienkie pręty w otwór pod klamką.

Forsowania zamka nie da się przyśpieszyć, a cały proces wymaga spokojnej głowy. Emma przeciągle wypuściła powietrze i skupiła się na pracy, używając całej siły woli, żeby zignorować dźwięki dochodzące od strony zaplecza. Wytrychy ślizgały się po metalu, wpadając w maleńkie, niewidoczne rowki. Pierwszy raz nic, drugi raz też nic, aż wreszcie zapadki zaskoczyły. Cylinder przekręcił się z cichym trzaskiem i drzwi stanęły otworem.

– Naprawdę niezwykle! – Michael spojrzał na nią z szacunkiem.

Wsunęła wytrychy do kieszeni i się podniosła.

– A wystarczył jeden dzień... – Nie dokończyła, bo przerwał jej kolejny, jeszcze głośniejszy łomot na zapleczu. – Porozmawiamy po drodze – oznajmiła, wychodząc na ulicę.

– Przecież mówiłaś, że łom wytrzyma.

– Bo łomowi nic nie będzie. To drzwi się rozwalą.

Na zewnątrz Emma zwolniła na tyle, żeby zamknąć za sobą drzwi: jeśli Rosjanie będą musieli przeszukać wnętrze sklepu, oni zyskają trochę więcej czasu na ucieczkę.

– Tędy. – Ruszyła biegiem wzdłuż rzędu zamkniętych sklepów i firm.

Michael pędził tuż za nią. Usłyszawszy zgiełk pobliskiego baru, skręciła w tamtą stronę. Bar oznaczał ludzi. Gdyby zgubili się w tłumie chociaż na chwilę, mieliby większe szanse.

Po minucie kakofonia głosów i muzyki się nasiliła. Chwilę później zobaczyli ludzi: młode kobiety w krótkich spódnickach albo obcisłych jeansach, faceci w T-shirtach i luźnych kurtkach. Emma zgadywała, że bar już zamykano i goście się rozchodzili.

– Zwolnij! – poleciła szeptem Michaelowi i sama zaczęła iść leniwie noga za nogą.
– Wmieszamy się. Musimy pasować.

Dostosował się do niej, ale wyczuwała, ile wysiłku go kosztuje, żeby nie biec dalej. Jego mięśnie drgnęły, gdy od niechcienia dołączyła do grupki mocno podpitych młodych kobiet, które krzyczały do siebie nawzajem, jakby wciąż głośno grała muzyka.

– Ale ten gitarzysta... – westchnęła brunetka w obcisłej miniówce. – Z nim to bardzo chętnie.

Jej koleżanka odrzuciła głowę do tyłu i wybuchnęła tak gromkim śmiechem, że straciła równowagę i zatoczyła się na słup latarni.

– Przepraszam, kochanie – powiedziała bełkotliwie, po czym odwróciła się z powrotem do koleżanki. – Cały bar wiedział, że byś z nim poszła, Amy. Miałaś mokro w majtkach, gdy dotykał strun.

– Te struny były moim ciałem – odrzekła Amy, nie czując się urażona.

Były zbyt pijane albo naćpane, by zauważyć, że razem z nimi w stronę stacji metra idzie dwoje obcych ludzi.

Na pobliskim rogu Emma zauważyła trzy kamery zamontowane na wysokim słupie. Szturchnęła Michaela, żeby spuścił głowę. W Camden kamery są wszędzie.

Musieli zejść z głównej ulicy. Zabójcy na pewno już zdążyli przetrząsnąć sklep i teraz szukają ich na ulicach.

Próbowała sobie wyobrazić, co zrobiłaby na ich miejscu w chwili, gdy zobaczyli, że w pomieszczeniach nie ma nikogo i odkryli, że drzwi wejściowe są otwarte, a potem wypadli na spokojną ulicę, na której nie znaleźli nikogo.

Wrócili do samochodu, pomyślała. O tej porze mogą się przemieszczać bardzo szybko. Co prawda na głównych ulicach wciąż krążyły autobusy i taksówki, bo Londyn nigdy nie zamiera, ale ruch był niewielki. Z czasem więc na pewno ich wypatrzą. Pijany tłumek nie pomoże.

Przede wszystkim jednak chciałyby wiedzieć, jak ich znaleźli. Owszem, możliwe, że nie zauważyła jakiejś kamery, ale to nie wyjaśniało, dlaczego namierzyli ich w garażu podziemnym. Spędzili w nim nie więcej niż pięć minut, a na tej ulicy kamer nie ma.

Nie, to musiało być coś innego.

Zerknęła w boczną uliczkę po prawej stronie, na której zobaczyła znajomą witrynę. Z tej odległości nie potrafiła odczytać szyldu, ale wiedziała, że znajduje się na niej czerwona gwiazda z napisem. „Wegańskie koszulki” w otoku. Kiedyś w rozmowie z Ripleyem żartowała, że to sklep „Marks i Spencer”.

Dotknęła ramienia swojego towarzysza i ruchem głowy wskazała mu kierunek.

– Tędy.

Pijane dziewczyny nawet nie zauważyły, że dwie osoby z ich grupki skręciły w wąską alejkę.

Dotarli do witryny prezentującej całą gamę T-shirtów z lewicowymi sloganami na czerwonych gwiazdach. Przystanęła, żeby sprawdzić, czy z jednej albo drugiej strony kogoś nie ma. Było pusto.

Wyjęła z kieszeni latarkę, obciągnęła rękaw kurtki, żeby osłonić palce i walnęła w szybę tuż przy zamku. Prawie bez hałasu szkło rozprysnęło się na tysiąc kawałeczków.

Zawsze powtarzałam Ravenowi, żeby założył alarm, pomyślała, sięgając do środka, żeby przekręcić gałkę staromodnej zasuwki.

Michael wszedł za nią do mrocznego, zakurzonego wnętrza, w którym nawet o tej porze wszystko – każda koszulka, każda świeca i nawet wszystkie ściany – miało słodki, piżmowy zapach paczuli, od którego kręciło się w głowie.

- Czy w ogóle chcę wiedzieć, co my tu robimy? – zapytał.
- Przyszliśmy zadbać o twój nowy wygląd.

Po pierwszej wizycie u Charlesa Ripleya w Instytucie Vernona Emma przez całą drogę powrotną do domu zastanawiała się, co powiedzieć matce. A miała nad czym myśleć, bo coś musiała jej powiedzieć, ale nie mogła to być prawda.

Matka twierdziła, że szpiega rozpozna zawsze i nawet nie musi zamienić z nim słowa. „To moja specjalna umiejętność” – powtarzała z miękkim akcentem ze swojego rodzinnego kraju i z poważną miną na swojej pięknej, sercowatej twarzy. „Posiadłam ją za młodu”. Kiedyś, gdy Emma miała czternaście lat, poszły razem do kawiarni i matka wskazała na mężczyznę, który przy barze rozmawiał o czymś z kelnerem.

– On jest szpiegiem – zawyrokowała, mrużąc oczy.

Mężczyzna był średniego wzrostu, ogólnie mało interesujący, ubrany w spodnie khaki i koszulę, z cienką kurtką przerzuconą przez rękę. Rozglądał się po sali, jakby czekał na swoją kawę. Jego wzrok prześlizgnął się po nich, jakby żadnej nie zauważył.

– Przecież wygląda całkiem zwyczajnie – odrzekła Emma niepewnie, ale jej matka cmoknęła z obrzydzeniem.

– Wiem, że to szpieg. Nie rozmawiaj z nim. – Usiadła prosto i wpatrywała się w tego mężczyznę tak uporczywie, że w końcu to zauważył i zerknął na nią ukradkiem, po czym natychmiast się odwrócił. Emmę wprawiło to w zakłopotanie.

– Mamo! – syknęła. – Nie gap się tak na obcych ludzi. To żenujące.

– Żenujące? – Matka pociągnęła nosem i sięgnęła po filiżankę czarnej herbaty z wielkim żółtym plasterkiem cytryny. – Nie masz o tym bladego pojęcia.

Ale Emma wiedziała swoje. Dobrze znała obsesję matki na punkcie wszystkiego, co dotyczyło przeszłości, zwłaszcza tego, co się wiązało z ojcem. Choć nie żył już od kilku miesięcy, gdy Emma przysła na świat, i zmarł tysiące kilometrów od niej, życie i śmierć ojca zawsze zajmowały ważne miejsce w jej dzieciństwie. Jeszcze zanim nauczyła się mówić, wiedziała, że był wielkim człowiekiem, że miał odwagę zawsze postępować właściwie. Odkąd dorosła na tyle, by rozumieć takie rzeczy, zdawała sobie sprawę, jak wielką traumą była dla matki jego śmierć.

Wiedziała, że matka nigdy nie zaufa komuś, kto pracował w jakiegokolwiek służbie wywiadowczej. Dla niej znaczyło to tylko jedno: zdradę.

– Nie zgadniesz! – krzyknęła od progu, wchodząc do skromnego domu na przedmieściach, w którym jej matka mieszkała od ponad dwudziestu lat. – Dostałam pracę!

Matka oderwała oczy od komputera i posłała jej znaczący uśmiech, choć nieczęsto się uśmiechała.

– Co ty powiesz! To wspaniale! Myślałam, że odczekasz chociaż kilka dni, zanim zaczniesz chodzić na rozmowy kwalifikacyjne. Jak ci się to udało tak szybko?

– Dzięki dowódcy. Polecił mnie swojemu koledze, który pracuje dla rządu. – Emma sięgnęła po jabłko do koszyka na blacie kuchennym i obmyła je pod kranem, nie przerywając opowiadania radosnym, podekscytowanym głosem. – Dzisiaj miałam rozmowę. Nie chciałam ci mówić, bo nie myślałam, że mnie przyjmą.

– Dla rządu, powiadasz? – W głosie jej matki pobrzmiwały nutki podejrzliwości. – Co to za praca? Znowu wojsko?

Emma ugryzła jabłko i przecząco poruszyła głową.

– Nie ma mowy – odpowiedziała z pełnymi ustami. – Skończyłam z wojskiem. To służba cywilna. Regularna pensja, praca w Londynie i własne biurko. Państwowa machina, która funkcjonuje po to, żeby nic nigdy nie dało się załatwić. Już się nie mogę doczekać!

Jeśli chcesz dobrze kłamać, zawrzyj w swoich słowach ziarenko prawdy. Łatwiej bronić czegoś, w co samemu się wierzy.

Matka wyprostowała się na krześle, uważnie ją obserwując.

– Rząd jest duży. W którym ministerstwie będziesz pracowała?

Z tonu jej głosu Emma wywnioskowała, że lepiej nie unikać odpowiedzi na to pytanie.

– Spraw zagranicznych – powiedziała pogodnie. – Myślę, że pomogła mi znajomość języków. Płynny niemiecki i rosyjski naprawdę się przydają. – Rękę z jabłkiem przechyliła w stronę matki. – Miałaś rację, że kazałaś mi się uczyć.

Nastąpiła długa pauza, podczas której matka zastanawiała się nad nowymi informacjami. Gdy znów się odezwała, w jej głosie nie było już napięcia.

– Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Może dzięki temu zrobisz coś dobrego i ten rząd wreszcie otworzy oczy.

A więc matka jej uwierzyła. Emma nie poczuła się przez to lepiej.

– Boże! Idę na górę, zanim zaczniesz rozmawiać ze mną o polityce. – Emma wyszła z kuchni, zatrzymując się po drodze, żeby musnąć ustami włosy matki. – Kocham cię, mamo.

Matka uśmiechnęła się do niej.

– Służba cywilna, no, no. Moja córka jest teraz prawdziwą angielską dziewczynką.

– Mamo, angielską kobietą! – poprawiła ją, kładąc nacisk na ostatni wyraz, i wbiegła po schodach do swojego pokoju. Uśmiech zniknął z jej twarzy, ledwie wyszła poza zasięg jej wzroku.

Nie chciała okłamywać własnej matki, ale nie miała wyboru. Nigdy by jej nie wybaczyła pracy w wywiadzie, nie mogła więc się dowiedzieć.

Ta praca była jedyną szansą, żeby się zemścić na ludziach, którzy zamordowali jej ojca i zrujnowali życie jej matki.

Zamierzała boleśnie im za to odpłacić.

* * *

Nie zapalili światła, ale przez okno lampa uliczna dostatecznie rozjaśniała wnętrze sklepu z T-shirtami, żeby Emma widziała, co robi, gdy w alejce między regałami przeszukiwała sterty ubrań.

– Jaki nosisz rozmiar?

– Nie wiem. Elkę?

Michael stał na czatach przy wejściu, podczas gdy ona przerzucała zawartość półki, znalazła egzemplarz z literą L na metce i rzuciła mu. Rozłożył koszulkę w uniesionych dłoniach, z niedowierzaniem patrząc na podobiznę Che Guevary nadrukowaną na piersi.

– To jakiś żart?

– Nie. Znajdź sobie jakieś spodnie. Leżą tam – poinstruowała, wskazując na regał obok jego łokcia. – Zdejmij z siebie wszystko, nawet bokserki. Skarpetki też.

Mówiła tonem nieznoszącym sprzeciwu. Jeśli miała rację, ich ponowne namierzenie było tylko kwestią czasu. Musieli wziąć to, czego potrzebowali, i wynosić się stąd jak najszybciej.

Ale Michael wciąż nie ruszył się z miejsca, tylko podejrzliwie uniósł brwi.

– Co się stało? Dlaczego mam się przebrać, i to cały?

Emma oderwała się od sterty bokserek khaki.

– Myślę, że wszyli ci w ubranie nadajnik.

Patrzył na nią zdumiony.

– Co? Przecież ja nie... Jak mieliby to zrobić?

– Włamali się do twojego mieszkania. Twojego biura. Twojej szafki na siłowni... – Oderwała metkę od pary slipów, które następnie mu wręczyła. – Nadajniki są bardzo małe. Podłożyliby go bez problemu.

– Weszli do mojego mieszkania? – Zaszokowany przeniósł wzrok na twarz Che Guevary, jakby podziwiał zarys jego kościstej szczęki odwzorowany ostrymi liniami na szarym materiale.

– Z całą pewnością tak – odpowiedziała. – Ale nadajnik mogli podłożyć gdziekolwiek indziej.

– Myślisz, że tak nas znaleźli w garażu?

– To jedyne sensowne wytłumaczenie. Oni tak działają.

Nadal stał nieruchomo wpatrzony w koszulkę, którą ścisnął w pięści. Ściągną na jego szyi były silnie napięte. Podobnie jak mięsień zaciskający szczęki.

Dotychczas zachowywał spokój i Emma zaczynała już podejrzewać, że nie przyjął do wiadomości wszystkiego, co się wokół niego działo. Odciał się. Teraz jednak chyba do niego dotarło, że nie ma mowy o pomyłce, że to wszystko prawda.

Wściekłym ruchem zdarł z siebie kurtkę i cisnął ją na podłogę.

– Skurwysyny! – Szarpnięciem za kołnierzyk koszuli oderwał guziki do samego dołu. Rozsypały się dookoła, uderzając o regały. – Byli w moim domu! – Koszula podążyła za kurtką, odsłaniając atletyczne, blade ciało. Długie mięśnie barków miał napięte z wściekłości, bólu i pogwałconej prywatności.

Emma nie zamierzała go uspokajać. W tej chwili złość była dla niego dobra. Dzięki niej się oczyszczał i przestawał udawać, że nie dzieje się nic nadzwyczajnego. No i przede wszystkim miał powód, żeby się wściekać.

Zostawiła go, żeby do końca się rozebrał, sama zaś poszła na tyły sklepu. Musiała jakoś rozwiązać problem butów. Raven nie miał ich w ofercie, a gdyby na miejscu agentów GRU znalazła się ona, to umieściłaby nadajnik właśnie w obuwiu.

Zanim znalazła kamasze Ravena i jego kurtkę – khaki made in China – Michael zdążył się uspokoić. W koszulce z Che Guevarą i džinsach wyglądał znacznie młodziej: mniej jak lekarz, a bardziej jak student wracający z baru do domu.

Emma wsunęła mu w ręce parę sfatygowanych martensów. Raven nie mógł bez nich żyć.

– Mam nadzieję, że nosisz dziewiątkę. To jedyne, jakie znalazłam.

Wziął je od niej bez słowa i w tym samym ponurym milczeniu wsunął na stopy, po czym ze złością zawiązał postrzępione sznurówki.

Podeszła do kasy, wyciągnęła z kieszeni zwitek banknotów, odliczyła pięć banknotów dwudziestofuntowych i wsunęła je do szuflady, by na koniec zetrzeć z klawiszy odciski palców.

– Musimy się zbierać! – zawołała do Michaela.

Wzruszył tylko ramionami i sięgnął po swój portfel, który położył na stole obok siebie.

Powstrzymała go.

– Musisz zostawić wszystko, co miałeś w kieszeniach – stwierdziła. – Nadajnik może być wszędzie.

Z obojętną miną spojrział na mały pęk kluczy i zwyczajny skórzany portfel. Wiedziała, co symbolizują te dwa małe przedmioty. Razem z nimi pozbywał się mieszkania, pieniędzy, karty kredytowej, dowodu tożsamości... Resztek życia, które

znał. Ale nie mieli czasu, żeby mógł się oswojać z tą stratą. Jeśli naprawdę w jego rzeczach znajdował się nadajnik, lada chwila zabójcy mogli tu wparować razem z drzwiami.

Dotknęła jego ramienia i zatrzymała rękę, aż podniósł głowę.

– Pewnego dnia to odzyskasz, Michael. Przysięgam, że tak będzie. Odzyskasz wszystko.

– Ale tutaj nadajnika nie zainstalowali. – Sięgnął po swój szpitalny identyfikator. Jej powątpiewająca mina tylko nasiliła jego upór. – To dowód, kim jestem. Co robiłem w życiu. Nie zostawię go. Nie mogą mieć wszystkiego.

Wyciągnęła rękę.

– Sprawdź.

Przez chwilę myślała, że jej odmówi, potem jednak, choć niechętnie, spełnił jej prośbę. Wzięła identyfikator i podniosła do światła lampy ulicznej, przesuwając kciukiem po gładkim plastiku. Nie stwierdziwszy żadnych wypukłości ani pęknięć czy rys, oddała go właścicielowi.

– Możesz go wziąć, a teraz już chodźmy.

Opuścili sklep tą samą drogą, którą do niego weszli, zostawiając na podłodze stertę męskich ubrań.

Dobiegli do pierwszego rogu, gdzie skręcili w prawo, a po chwili w lewo. Po drodze Emma przystanęła na moment, żeby wrzucić do studzienki kanalizacyjnej klucze i portfel swojego podopiecznego.

Było już bardzo późno. Na ulicy zrobiło się pusto – ani śladu czarnego range rovera pędzącego ku nim, ale nerwy wciąż miała napięte jak struny. Po kilku minutach doszli do wąskiej uliczki, na której biurowce mieszały się z kamienicami. Omijała główne ulice, o ile tylko było to możliwe, skręcając w te, których Rosjanie prawdopodobnie nie wzięliby pod uwagę. Biegli jak szaleni, gdy ciszę nocy przerwała potężna eksplozja, do której doszło na tyle blisko, że ziemia pod ich stopami zadrzała.

– Co to było, do cholery? – rzuciła, omiatając wzrokiem okolicę.

– Tam – wskazał Michael.

Dopiero po chwili dostrzegła to, na co wskazywał: słup dymu, jasnoszary na tle ciemnego nieba, unosił się pionowo nad dachami domów. W mroku rozpoczął się taniec połyskujących iskier.

Emma poczuła ucisk w piersiach. Z przerażającą pewnością wiedziała, co się stało, jakby dym wypisał to na niebie. Rosjanie znaleźli ubrania z nadajnikiem i postanowili wysłać jej wiadomość. Myśliwi mieli już dość polowania, chcieli wreszcie dopaść zwierzynę.

Michael wpatrywał się w słup dymu. Jego twarz spochmurniała, gdy nagle zdał sobie sprawę, co się wydarzyło.

– Czy to był ten sklep?

– Nieważne. Musimy biec dalej. – Chwyciła go za ramię i pociągnęła za sobą.

Wiedziała, że mieszkańcy, których eksplozja przyciągnęła do okien, mogli powiedzieć policji o blondynce i mężczyźnie z ciemnymi włosami, którzy zaraz po wybuchu uciekali z miejsca zdarzenia, a te zeznania mogły znaleźć potwierdzenie w nagraniach kamer monitoringu miejskiego, ale nie miała lepszego wyboru: albo uciekną, albo zginą.

Z bocznych alejek wybiegła prosto na ruchliwą główną ulicę. Oddech mogli złapać dopiero wtedy, gdy się zatrzymali na przejściu dla pieszych oszołomieni ostrym światłem lamp i tłumem ludzi. Dochodziła druga nad ranem, ale życie nocne w Camden trwało w najlepsze. Przez ten hałas nikt nie zwrócił uwagi na wybuch. Rozbawiony tłum ledwie zauważył trzy wozy strażackie przejeżdżające tuż obok z wyjącymi syrenami.

Zapaliło się zielone światło. Weszli na pasy razem ze zgrają pijanych, szczęśliwych ludzi kierujących się do stacji metra po drugiej stronie ulicy. Emma działała odruchowo.

Nadal analizowała eskalację przemocy. Wyładowanie złości poprzez wysadzenie budynku w zamieszkaną część Londynu to czyste szaleństwo. Była zdumiona, jak bardzo Rosjanie ryzykują. Wystarczyłby mały błąd w obliczeniach, a zabiliby dziesiątki niewinnych ludzi, co wywołałoby międzynarodowy kryzys.

Dlaczego podejmowali takie ryzyko? I gdzie, do cholery, była agencja? Gdzie zniknął Ripley?

Tak bardzo się pogrążyła w myślach, że omal nie przegapiła znaku wystającego znad gęstego żywopłotu: REGENT'S CANAL.

Dotknęła ramienia Michaela i raptownie się zatrzymała.

– Tędy – rzuciła i wskazała na schody.

– Pójdziemy dołem? – Wybuch sprawił, że w jego głosie pojawił się nowy strach.

– Tylko trzymaj się blisko – poleciła. – Mam plan. – Zapewnienie zostawiło w jej ustach niesmak. Wszystkie plany, które próbowała wprowadzić w życie tego wieczoru, spaliły na panewce.

Kanał znajdował się pośrodku trasy, którą przed kilkoma godzinami opracowała w kawiarence internetowej. Na mapie to wyraźna niebieska linia prowadząca przez północną część miasta. Zakładała, że wzdłuż niej spokojnie przejdą na skróty – bez samochodów i bez ludzi. Ale na dole schodów okazało się, że nabrzeże Camden Lock puste nie jest. Bar zwrócony tyłem do rzeki wciąż działał w najlepsze: przez okna dudnił głośnik basowy i dobiegały podniesione głosy. Girlandy lampek oświetlały biegnącą wzdłuż kanału ścieżkę, na której w rytm muzyki podrygiwał elegancki tłum. W powietrzu unosił się słodkomdły zapach palonej marihuany.

– Jezu! – mruknęła Emma. – Czy ludzie nigdy nie wracają do domu?

Grupka modnie ubranych młodych kobiet chwiejących się na wysokich obcasach odwracała głowy, gdy przepychali się przez tłum. Emma wiedziała, że wyglądają dziwnie. Nie była pewna, czy jej peruka wciąż trzyma się prosto, a Michael w swoich znoszonych glanach i T-shircie z Che nie pasował do drogich koszul w prążki, które go otaczały.

Wyglądziła perukę, po czym zmusiła się, żeby radosnym wzrokiem zlustrować otoczenie i odwróciła się do Michaela.

– Uśmiechnij się, jesteś na imprezie – szepnęła.

Kącki jego zaciśniętych ust uniosły się w nienaturalnym uśmiechu, który bardziej jednak przypominał grymas.

– To szaleństwo – powiedział.

Emma zerknęła przez ramię. Imprezowicze z powrotem zapełniali ścieżkę natychmiast po ich przejściu. Po kilku sekundach zostawili ich za sobą, przeszedłszy na drugą stronę. Po dziesięciu minutach marszu wzdłuż ścieżki holowniczej panująca w Camden atmosfera imprezy bez końca została daleko za ich plecami. Jeszcze przed chwilą otaczały ich śmiechy i muzyka, teraz mieli wokół siebie aksamitną ciemność i ciszę.

Taka była magia kanałów. Powstały, żeby drogą wodną transportować towary szybciej niż przez miejski tłok. Dawno przestały służyć kupcom i przedsiębiorcom, ale wciąż najlepiej się nadają do tego, żeby przeciąć centrum Londynu i przemknąć pod zakorkowanymi ulicami bez zwracania sobie głowy oglądaniem drapaczy chmur na miarę dwudziestego pierwszego wieku.

Na dole nie zamontowano kamer, nie było też lamp ulicznych. Emma wyjęła z kieszeni latarkę, żeby lepiej widzieć drogę. Jasny snop światła odbijał się od gładkiej ścieżki przed nimi, wody płynącej leniwie obok nich i niewielkiego lasu, który ciągnął się wzdłuż drogi, zasłaniając widok na Londyn.

Michael biegł równym truchtem obok niej, ale gdy światło uchwyciło jego twarz, zorientowała się, że jest całkowicie wyczerpany. Skóra na jego policzkach wydawała

się zbyt mocno naciągnięta, a oczy nerwowo wpatrywały się w mrok.

Jej też doskwierało zmęczenie. Bolały ją wszystkie mięśnie. Zdawała sobie sprawę, że obydwójce opadną z sił, jeśli zaraz nie odpoczną. Zaczęła stopniowo zwalniać aż do spaceru.

Michael natychmiast zauważył zmianę tempa i rzucił jej pytające spojrzenie, dostosowując krok.

– Myślę, że powinniśmy odpocząć – wyjaśniła. Obejrzała się za siebie, ale zobaczyła tylko pustą drogę. – Dopóki jesteśmy na dole, raczej nic nam nie grozi, możemy więc złapać oddech.

Rękawem swojej kurtki otarł pot z czoła i zapytał:

– Jak, do jasnej cholery, znaleźli ten sklep? Zadziałał nadajnik, o którym mówiłaś?

– Chyba tak.

– Na miejscu jest już pewnie policja. To był potężny wybuch. Media będą pytać.

Z roztargnieniem uniosła rękę.

– Wszystko da się wyjaśnić – stwierdziła. – Stary budynek. Wybuch gazu. Niewłaściwa eksploatacja.

– Tego by chyba nie zrobili! – Głos miał zszokowany.

– Ciągłe to robią.

Z jakiegoś powodu to go rozzłościło.

– Jesteś taka zblazowana! Wiesz o tym, prawda? O tuszowaniu przez władze ataku obcego państwa mówisz tak, jakby chodziło o zwyczajny dzień w biurze. Czy wy stawiacie się ponad prawem? Dlaczego prawo nie miałoby was dotyczyć?

– Przepraszam, jeśli sprawiam wrażenie, że mi nie zależy – powiedziała spokojnym głosem. – Ale wcześniej prosiłeś, żeby ci mówić prawdę, to mówię. Nikt nie będzie wiedział, co się tam naprawdę stało, oprócz ciebie, mnie i małej grupy ludzi w kilku instytucjach rządowych.

Przez kilka minut szli w milczeniu.

Coś poruszyło się w krzakach na przeciwległym brzegu i Emma skierowała tam światło latarki na tyle szybko, że zdążyła zauważyć tłustego szczura biegnącego wzdłuż linii wody. Jego ogon szeleścił na opadłych liściach. Wyłączyła latarkę. Lepiej nie wiedzieć, co się wokół nich ukrywa.

Najwyraźniej cisza rozładowała irytację Michaela, bo po chwili odezwał się już spokojniejszym głosem:

– Mogę cię o coś zapytać? Skąd wiedziałaś, że to wszystko się wydarzy? Bo wiedziałaś dzisiaj rano, kiedy mnie zatrzymałaś w parku. Skąd mogłaś być pewna, że przyjdą?

– Ostatnio zamordowano wielu ludzi w ten czy inny sposób powiązanych z twoją matką – odpowiedziała. – W tym tygodniu został zabity mężczyzna nazwiskiem Siemienow. Pracował z nią w Rosji. Znałeś go?

– Siemienow – powtórzył nazwisko powoli. – Nie, chyba nie.

– Czy twoi rodzice utrzymywali kontakt ze znajomymi, których kiedyś mieli w Rosji?

– Z niektórymi tak. Ale mama jest bardzo ostrożna, jeśli chodzi o to, co mi mówi i kogo poznaję.

Posłała mu zaciekawione spojrzenie.

– Skąd taka ostrożność?

– Myślę, że ona nikomu nie ufa. Nigdy całkiem się nie otrząsnęła z tego, co przeżyła w Rosji. I zawsze uważała, że Rosja się zemści. – Patrzył daleko przed siebie. – Chyba miała rację.

– Rosja nigdy nie zapomina i nigdy nie wybacza – stwierdziła Emma odruchowo. To było jedno z ulubionych powiedzeń Ripleya.

Wydawał się zaskoczony.

– Moja matka ciągle to powtarza. Nigdy nie słyszałem tych słów od nikogo innego.

– Naprawdę? To powiedzonko mojego szefa.

Nie zdziwiło jej, że Ripley i Jelena Primałowa używają tych samych aforyzmów. Wyglądało na to, że mają wiele wspólnych cech.

Od kilku godzin nie przestawała się zastanawiać nad zachowaniem Ripleya. Tajemniczość, napięcie, tajemnicza nieobecność – zupełnie jak nie on. Ale było coś, co wyjaśniałoby wszystko: traktował tę sprawę jako osobistą. Przecież mógł poznać Jelenę Primałową, gdy mieszkał w Rosji. Mógł nawet nawiązać z nią bliższą znajomość.

Przedział czasowy się zgadzał. Ripley pracował dla MI6 w Rosji wtedy, gdy Primałowowie przekazywali informacje wywiadowi brytyjskiemu. Z całą pewnością Jelena zaliczała się do najważniejszych informatorów, a Ripley był jednym z najlepszych ludzi w branży, miałoby więc sens, gdyby prowadzenie tak ważnej agentki powierzono właśnie jemu. A jeśli tak, to pracowali razem przez kilka lat, mogli nawet bardzo się zbliżyć.

Zdjęcia w aktach Michaela nie pozostawiały wątpliwości: Jelena Primałowa była atrakcyjną kobietą. Te jej ciemne oczy oraz wydatne kości policzkowe za młodu musiały wyglądać naprawdę pięknie. No i przede wszystkim jej intelekt nieodparcie przyciągałby Ripleya.

Oczywiście była wtedy mężatką z małym dzieckiem, ale Emma dobrze wiedziała, że niebezpieczeństwo jest najpotężniejszym afrodyzjakiem.

A jeśli Michael jest synem Ripleya?

Ta myśl pojawiła się znikąd, ale Emma nie odrzuciła jej natychmiast. Przeciwnie, obracała ją w głowie na wszystkie strony, zerkając ciekawie na Michaela. Może i było coś z Ripleya w tej kwadratowej szczęce i jego długich nogach. Ale mąż Eleny też był wysoki. Oczywiście jednak z całą pewnością miał po matce.

Michael podniósł wzrok i przyłapał ją na tym, że go obserwuje.

– Co? – zapytał.

– Nic. – Odwróciła głowę. – Pomyślałam, że jesteś blady.

– Pić mi się chce jak cholera – powiedział. – Zastanawiam się, czy woda w kanale rzeczywiście jest trująca.

– Równie dobrze mógłbyś wypić kwas z akumulatora – odparła cierpko, kończąc rozważania o naturze relacji między jego matką a Ripleyem.

Co kilka sekund oglądała się przez ramię, ale ścieżka pozostawała pusta. Z każdym krokiem nabierała pewności, że ulubiony skrót londyńczyków był dobrym wyborem. Odkąd opuścili Camden, nie minęli ani jednej kamery, a przynajmniej tak jej się wydawało. Ale nie chciała opuszczać gardy. Nie miała pojęcia, ilu rosyjskich agentów na nich poluje.

– Zastanawiam się, co będzie dalej – odezwał się Michael. – Oczywiście przy założeniu, że nie zostaniemy dzisiaj zabici. Co stanie się ze mną? Z moim mieszkaniem? I moją pracą?

Akurat na ten temat Emma nie chciała dyskutować, bo szczegóły z pewnością by go nie ucieszyły. Ale musiała się odważyć, żeby ujawnić chociaż część prawdy. Była mu to winna.

– W siedzibie MI6 czeka zespół, który zabierze cię w bezpieczne miejsce – zaczęła.

– Po drodze pewnie raz albo dwa zmienicie samochód, ale wszystko przebiegnie gładko. Oni są w tym dobrzy. – Starła się nie myśleć o tym, że Siemienowa dopadli w lokalu, który miał być bezpieczny. – Twoje rzeczy zostaną spakowane i przewiezione do magazynu. Współpracownicy usłyszą jakieś wyjaśnienie. Albo pilna sprawa rodzinna, albo nagły problem zdrowotny, albo coś innego, w co uwierzą. Wszystkie twoje sprawy zostaną załatwione. W nowym miejscu, gdy już się urządzisz, z pomocą doradcy znajdziesz nowe zatrudnienie.

Miała wrażenie, że po tych słowach uszła z niego część życia. Jakby fizycznie się skurczył. Zatrzymała się.

– Przykro mi. Nic ci nie jest?

Zaprzeczył ruchem głowy, zakrywając usta dłonią.

– Tylko... Całe moje życie znika. Chyba... – Głos mu ochrypl. – Chyba mi niedobrze.

– Odwrócił się, prawie podbiegł do krawędzi kanału i tam stanął tyłem do niej.

Nie ruszyła się z miejsca. Nie wiedziała, jak zareagować.

Jak Ripley mógł robić tego rodzaju rzeczy przez trzydzieści lat? Przez ten czas przekonał dziesiątki ludzi, żeby zostawili swoje rodziny albo swoje domy i poszli z nim, nierzadko zabierając ze sobą tylko to, co mieli na grzbiecie. Ona robiła to pierwszy raz i czuła się jak złodziej. Bo przecież kradła czyjeś życie.

Patrzyła, jak Michael opiera ręce na kolanach i głęboko oddycha.

– Mogę ci jakoś pomóc? – zapytała niepewnie.

– Nic mi nie będzie – odpowiedział, nie odwracając się, ale minutę później powoli się wyprostował i wrócił do niej. – Już dobrze. Przepraszam za to.

Podniosła otwartą dłoń.

– Tylko nie przepraszaj. Naprawdę nie rozumiem, jakim cudem jeszcze nie oszalałeś po tym wszystkim, co się dzisiaj stało.

Z ulgą dostrzegła na jego twarzy słaby uśmiech.

– Jestem lekarzem, pamiętasz? W mojej pracy każdy dzień to istne szaleństwo.

Ochoczo uchwyciła się tego nowego tematu, mając nadzieję odciągnąć Michaela od niebezpiecznych myśli.

– Racja, ale tego też nie rozumiem, że możesz sobie z tym radzić – powiedziała. – Przecież to małe dzieci. Jak to wytrzymujesz? Ich cierpienie nie łamie ci serca?

– Żebyś wiedziała, że tak, i to co dzień. – Nagle w jego głosie pojawiła się pasja granicząca z wściekłością. – Te dzieci to całe moje życie. Dla nich funkcjonuję. Właśnie dlatego na początku ci odmówiłem. Nie jestem głupi. Rozumiałem, co mówiłaś. Zdawałem sobie sprawę z niebezpieczeństwa, tyle że kazałaś mi wybrać: moje życie albo ich życie. A ja chcę uratować im życie. Ale też nie chcę stracić własnego. Rozumiesz?

– Oczywiście, że rozumiem. – Spojrzała na niego wymownie. – Gdyby to zależało ode mnie, twoja sytuacja wyglądałaby inaczej. Mam nadzieję, że mi wierzysz.

Z zaskoczeniem stwierdziła, że naprawdę tak myśli. Na którymś etapie tej ich wspólnej podróży zaczęła szanować Michaela Primałowa bardziej, niż się spodziewała.

W jego ciemnych oczach widziała smutek.

– Wiem, że tak byś zrobiła.

Wokół nich panowała ciężka cisza, jakby wyszli z miasta i oddalili się od jego granic. Michael rozciągnął się, podnosząc ramiona, i jęknął zmęczonym głosem:

– Boże, jaki jestem zmęczony. Mógłbym chyba zabić za filiżankę kawy.

– Ja za kanapkę – wyznała. – Nie tylko bym mogła, ale i potrafiła. Tak zostałam przeskolona.

Roześmiał się trochę przerażony.

– Wiem. Widziałem, jak walczyłaś z tamtymi dwoma. Gołymi rękami. To było naprawdę coś.

– A właśnie, czy już ci podziękowałam? Mogłam stracić życie, gdybyś nie poświęcił dla mnie swojego laptopa. Wygląda na to, że jestem ci winna komputer.

– Przynajmniej tyle mogłem zrobić. – Przyjrzał się siniakom na jej twarzy. – Jak głowa?

– Myślę, że tym razem przeżyję.

– Tym razem – powtórzył melancholijnie. – Zgaduję, że jutro będzie kolejny raz? Następnym obcy człowiek do uratowania?

– Jesteś pierwszym, którego ratuję – odrzekła. – Szczerze mówiąc, ta praca jest zwykle o wiele mniej dramatyczna.

– Naprawdę? Myślałem, że jeździsz po całym świecie i co dzień wyciągasz jakiegoś faceta z oparów.

– No nie. – Spojrzała na swoje ręce: jasnoniebieskie od siniaków, poranione od walki. – Nie całkiem.

Odezwał się dopiero po chwili.

– Może nie powinienem tak mówić, dlatego proszę, żebyś źle mnie nie zrozumiała, ale wydajesz się trochę za młoda, żeby być... tym, kim jesteś.

– Jestem agentką wywiadu – wyjaśniła. – A lat mam mniej więcej tyle co ty.

– Ale dlaczego to robisz? – dopytywał. – To niebezpieczna praca. Wyczerpująca i, szczerze mówiąc, przerażająca. Jesteś bystra. Mogłabyś robić wszystko. Dlaczego akurat to?

– Czy zapytałbyś o to mężczyznę? – Spojrzała mu prosto w oczy.

– Auć! – Skrzywił się. – Celnie. Wycofuję pytanie.

Jego skruszona mina była dla niej na tyle satysfakcjonująca, że zrobiło jej się go szkoda.

– To nie jest jakaś wielka tajemnica. Tego rodzaju zadania wykonywałam w wojsku i byłam w tym dobra. Gdy skończyłam służbę, naturalna wydawała się kontynuacja. I oto jestem. Ja i moje pełne splendoru, międzynarodowe życie.

Miała nadzieję, że ironiczny ton zakończy tę rozmowę, ale Michael jeszcze nie zamierzał odpuścić.

– Jesteś z MI5 czy MI6? – zapytał.

– Wiesz, że nie mogę odpowiedzieć, prawda?

– Nie wolno ci nawet zdradzić, który to wywiad? No powiedz – prosił. – Możesz mi zaufać. Nikomu nie pisnę ani słowa.

Roześmiała się.

– Nie mogę ci tego powiedzieć, Michael. Nie męcz mnie.

Odruchowo spojrzała za siebie. Długa, łukowata ścieżka nadal świeciła pustkami. Przed nimi kanał przebiegał pod przejazdem i bez lamp na ścieżce w przejściu panował gęsty mrok. To byłoby dobre miejsce do przeprowadzenia ataku. I pewnie zamontowano tam kamery.

Zaniepokojenie musiało się odbić na jej twarzy, bo uśmiech Michaela zbladł.

– Co się dzieje? – zapytał.

– W przejściu podziemnym łatwo się ukryć. Zostanę trochę w tyle. A ty idź ze spuszczoną głową.

Przystanąła, żeby odczekać, aż Michael odejdzie dalej. Miała dwa powody, żeby tak postąpić: chciała być gotowa, gdyby ktoś się na niego rzucił, i chodziło jej o kamerę. Jeśli faktycznie w tunelu zamontowano monitoring, lepiej, żeby nie uchwycił dwójga ludzi idących razem.

W tunelu było ciemno i wilgotno. Powietrze pachniało wodorostami, błotem i wszystkim, co w nich żyło. Z drogi nad nimi nie dobiegały żadne dźwięki. Kroki dudniły głucho, a oddech nagle wydał się jej głośny. Chociaż wiedziała, że nikt za nimi nie idzie, nastawiła się na najgorsze. W tunelu byli tacy bezbronni. Całkowicie odcięci. Napastnicy z łatwością mogliby ich tutaj zabić.

Instynktownie zbliżyła się do Michaela.

Ale nic się nie wydarzyło. Żadne kamery nie połyskiwały obiektywem pod metalowymi żebrami łukowatego sklepienia podziemnego przejścia.

Kilka sekund później obydwójce przeszli na drugą stronę i ścieżka holownicza znów stała się niegroźnym nadrzecznym pasażem. Z tunelu nie wyłoniły się żadne cienie, by ich zaatakować.

Oczywiście, że nie, pomyślała. Skąd mieliby wiedzieć, że tu jesteśmy? Popadam w paranoję.

Dopóki trzymali się kanału, pozostawali bezpieczni. Ale niedługo będą musieli wrócić na ulice, a Rosjanie tylko na to czekali.

– Czy twoi bliscy wiedzą, czym się zajmujesz? – zagadnął Michael, gdy przejście podziemne mieli już za sobą. – Pewnie się o ciebie martwią.

Emma wyobraziła sobie swoją matkę przy stole w kuchni: jasne włosy zebrane z tyłu głowy, kubek ziołowej herbaty w ręku i zmartwione, szaroniebieskie oczy otoczone misterną siatką delikatnych linii wyłobionych przez poniesione straty i upływający czas.

– Moja matka nie wie. – Słowa wyrwały się z jej ust, zanim zdała sobie sprawę, że zamierza je wyartykułować.

Zamrugał powiekami. Niewątpliwie zrozumiał nie tylko to, co powiedziała, ale też wyciągnął wnioski z tego, co pominęła – nie wspomniała o innych członkach rodziny.

Ale zapytał tylko:

– Co jej zdaniem robisz?

– Powiedziałam, że pracuję dla rządu. I tyle.

Zastanowił się.

– Dlaczego nie powiesz jej prawdy?

– Twoi rodzice muszą być dumni z tego, co robisz – stwierdziła, unikając odpowiedzi. – W sumie jesteś jak święty.

– Niezupełnie. – Nie spodziewała się usłyszeć tej goryczy w jego głosie, spojrzała więc na niego pytająco.

– Dlaczego? Coś z nimi nie tak?

– To chyba skutek tego, co przeżyli. Na pewno wiesz, że moja matka zaliczała się do najlepszych fizyków jądrowych w Rosji. Dla niej zwyczajny lekarz to zaniżanie standardów. – Kontynuował z wyraźnym wschodnim akcentem i potępieniem w głosie: – Michaił, stać cię na więcej! Dlaczego nie zajmujesz się pracą naukową? Gdzie twoja ambicja?

– Skąd ja to znam... – Emma się uśmiechnęła.

– Naprawdę? – Spojrzał na nią z zaciekawieniem. – Twoja matka też tak cię traktuje?

Łatwo się z nim nawiązywało kontakt i prowadziło rozmowę, wręcz zbyt łatwo. Musiała się pilnować, żeby nie powiedzieć za dużo.

– Sam wiesz, jak jest – odpowiedziała beztrąsko. – Cokolwiek zrobisz, zawsze za mało. – Spojrzała na zegarek. Dochodziła trzecia. – Odpocząłeś na tyle, żeby trochę

się teraz przebiec?

Przerwali rozmowę. W milczeniu minęli jaskrawo pomalowane burty łodzi mieszkalnych w dzielnicy Little Venice, o tej porze ciemne i ciche. Od czasu do czasu głucho dudnienie ich stóp oszczekiwał jakiś pies, ale nikt nie wyszedł sprawdzić, a ujadanie szybko cichło.

Stopniowo wzdłuż trasy pojawiły się wielkie domy z pełnymi bujnej zieleni ogrodami wychodzącymi na kanał oraz apartamentowce rozświetlone nawet teraz, w środku nocy.

Emma wiedziała, że jeśli zostaną przy kanale dłużej, będą szli w złym kierunku. Nie powiedziała Michaelowi, że teraz czeka ich najbardziej niebezpieczny etap ich podróży. Nie chciała go przerazić, ale przy ulicach nad nimi było więcej kamer niż w którejkolwiek innej części centrum Londynu.

Od początku najbardziej się obawiała tego odcinka. Musiała założyć, że któraś z kamer ich uchwyci, zanim dotrą do celu. Oprogramowanie rozpoznające rysy twarzy będzie ich poszukiwać bez ustanku. Prędzej czy później ich znajdzie.

Ale nie mieli wyboru.

Dotarli do ścieżki prowadzącej od brzegu na górę, do poziomej ulicy. Skręciła w nią bez słowa. Michael poszedł za nią.

Wbiegli po stromej, ukośnej ścieżce. Z każdym krokiem niepokój Emmy narastał, aż stanęli na skraju szerokiej, ruchliwej jezdni.

Po godzinie spędzonej w mroku przy kanale latarnie uliczne wydawały się oślepiająco jasne. Każdy samochód mknący po niemal pustych jezdniach przyprawiał ich o drżenie. Groźnie wyglądali nawet bezdomni przy wejściach do zamkniętych biurowców, którzy ułożyli się tam do snu owinięci w brudne koce, zasłoniwszy twarze daszkami opuszczonych czapek.

– Chryste, wcale mi się to nie podoba – mruknął Michael, gdy obok nich z rykiem silnika przemknął motocykl, świecąc im reflektorem po oczach.

– Damy radę – zapewniła go. – Już niedaleko. Jeszcze godzina i będziemy na miejscu.

Poniekąd była to prawda. Gdyby przez całą drogę biegli, do zwalistego budynku MI6 nad Tamizą dotarliby w tak krótkim czasie. Ale nie mogli biec po pustych chodnikach, bo za bardzo rzucaliby się w oczy. Marszowe tempo też było niebezpieczne, bo Rosjanie zyskiwali więcej czasu, żeby ich odszukać.

Emma dobrze wiedziała, jak skutecznym narzędziem jest monitoring miejski. Nie miała wątpliwości, że wprawny operator namierzy ich bez trudu, a Rosjanom wprawy nie brakowało. Musieli więc przemieszczać się szybko, ale nie za szybko. I mieć nadzieję, że dopisze im szczęście.

Poprowadziła Michaela na drugą stronę Marylebone Road i dalej w boczną uliczkę, ale nawet w ciemności nie dało się uniknąć kamer. Widziała je wszędzie – wysoko na słupach i przy szerokich wejściach do budynków biurowych.

Odtwarzała w myślach mapę z kawiarenki internetowej, a na niej zygzakowatą linię od kanału do parku i ciągnącej się przy nim bocznej uliczki. Wyglądało na to, że trzymali się kanału zbyt długo i wyszli na górę mniej więcej czterysta metrów dalej. Musiała teraz zawrócić, żeby dotrzeć do tej bezpiecznej trasy prowadzącej na południe.

Przystanęli w cieniu za rogiem, gdy nadjechały dwa samochody. Odruchowo Emma zwróciła uwagę na tablice rejestracyjne i marki. Pierwszy przejechał biały van o numerze zaczynającym się od VL5. Następny był niebieski mercedes z rejestracją HN1. Samochody zniknęły i ruszyli w dalszą drogę.

Niemal natychmiast jednak w oddali rozległ się cichy pomruk silnika drogiego auta.

– Jeszcze jeden – ostrzegła Michaela, odciągając go z dala od światła.

– Będzie ich coraz więcej – stwierdził, gdy przywarli do skrywającej ich w mroku ściany pobliskiego budynku z łukowatą ceglana bramą.

– Wiem.

Rzadki w metropoliach moment nieruchomej ciszy, który następuje tylko nocą, właśnie się kończył. Samochody dostawcze wyruszały w drogę po swój pierwszy ładunek. Podróżnicy, którzy zaplanowali wczesny wyjazd, wstawali z łóżek.

Emma i Michael stali blisko siebie. Oparła rękę na jego ramieniu. Rozmawiali szeptem, chociaż pasażerowie przejeżdżającego obok auta nie mogli ich słyszeć. Żadne z nich głośno się do tego nie przyznało, ale czuli się zagrożeni. Obudził się w nich jakiś zwierzęcy instynkt, który wyczuwał zagrożenie. Swoboda i bezpieczeństwo ścieżki wzdłuż kanału wydawały się odległą przeszłością. Na ulicach stali się łatwym łupem. Czarny land rover o numerze rozpoczynającym się od DN7 nawet nie zwolnił. Czekali, aż zniknie im z oczu, i dopiero wtedy ruszyli dalej. Emma zastanawiała się, którą z bocznych uliczek wybrać, ale coś w potężnym SUV-ie nie dawało jej spokoju, chociaż nie potrafiła sobie uświadomić co. Numer rejestracyjny wydawał się niepokojąco znajomy, ale gdzie go widziała?

Jedną z pierwszych rzeczy, których nauczył ją Ripley, było odruchowe zapamiętywanie tablic rejestracyjnych, kolorów samochodów i nalepek na zderzakach. Znajomość tych pozornie nieistotnych szczegółów pomagała ustalić, czy jest się śledzonym. Zawsze była w tym dobra, teraz jednak pamięć ją zawodziła. W każdym razie nie to auto dopadło ich w ślepej uliczce za sklepem. Nie zgadzały się ani tablice, ani marka.

Czy przejechało obok, gdy wychodzili znad kanału? Albo nawet jeszcze w Camden? Martwiło ją, że nie kojarzy. Była zbyt zdenerwowana, żeby zapamiętać takie detale. A właśnie detale potrafią zabijać.

Zaniepokojona przyśpieszyła kroku. Michael podążył za nią bez słowa, gdy na rogu skręciła w prawo, niemal biegnąc. Biurowce ustąpiły teraz miejsca cichym domom i kamienicom. Jezdnia była pusta i nic nie wskazywało na jakiegokolwiek zagrożenie, a mimo to niepokój Emmy rósł z każdym krokiem.

Gdyby tylko potrafiła sobie przypomnieć, gdzie widziała tego land rovera!

Zrezygnowała z pomysłu cofnięcia się do trasy, którą wyznaczyła w kawiarence. Przy pierwszej okazji skręciła w lewo, nie zwracając nawet uwagi na nazwę ulicy, później w prawo za najbliższym rogiem. W odróżnieniu od głównych arterii miasta boczne uliczki wciąż były ogarnięte nocnym bezruchem.

Na skrzyżowaniu skręcili w lewo. Po obydwu stronach ulicy stały imponujące pięciokondygnacyjne domy z kremowobiałego kamienia, każdy wart dobre dziesięć milionów funtów. A najlepsze, że nigdzie w zasięgu wzroku nie było ani jednej kamery.

Już miała poinformować o tym Michaela, gdy zza rogu wyjechał samochód. Pojawił się tak szybko, że nie zdążyli się ukryć i omiotły ich reflektory.

Emma przysłoniła oczy, chroniąc je przed oślepiającymi światłami, ale jeszcze zanim jej wzrok się przyzwyczaił, wiedziała, co zobaczy: czarnego SUV-a z przyciemnionymi oknami i numerem rejestracyjnym zaczynającym się od DN7.

Zostali namierzeni.

Land rover toczył się nieśpiesznie, oświetlając ich reflektorami niczym aktorów na scenie. Nie mogli się ukryć przed ich blaskiem, ale wydawało się prawdopodobne, że pasażerowie auta, ktokolwiek nim jechał, nie mieli pewności, kogo oświetlają. Nie wszystko było więc jeszcze stracone.

Michael mrużył oczy, marszcząc przy tym czoło. Emma wzięła go za rękę, przysunęła blisko siebie i oparła głowę o jego ramię. Posłał jej zaskoczone spojrzenie. Z bliska dostrzegła cienie pod jego oczami, które wyglądały jak sińce.

Zbliżyła usta do jego policzka. Jego skóra pachniała zimnym, miejskim powietrzem.

– Przygotuj się do biegu – szepnęła. Nie odwracając głowy, zwróciła oczy w stronę SUV-a.

Po krótkiej pauzie Michael nieznacznie pochylił głowę, żeby pokazać, że rozumie.

– Idź dalej – szepnęła, muskając wargami skórę jego twarzy, jakby pijana dziewczyna szeptem składała sprośne zapowiedzi. – Udawaj pijanego. I pod żadnym pozorem nie patrz na samochód.

Silnik mruczał coraz głośniej, gdy auto zbliżało się do nich, ani nie przyśpieszając, ani nie zwalniając. Emma całkowicie je ignorowała. Odwróciła się do Michaela i szturchnęła go, by na nią patrzył, ale on był zbyt zdenerwowany, żeby pamiętać wszystko, co mu powiedziała. Ciągle zerkał w kierunku nadjeżdżającego land rovera. Lada chwila mógł odwrócić głowę w jego stronę, a wtedy naprawdę byłoby po nich.

Bez ostrzeżenia podniosła rękę, owinęła ją wokół jego szyi, przyciągając jego twarz do swojej.

– Pocałuj mnie – wyszeptała do kącika jego ust.

Przez chwilę się opierał, potem jednak do niego dotarło, że mówiła poważnie. Niepewnie pochylił głowę. Poczula na skórze jego ciepły oddech. Ich usta się spotkały. Poczula, jak twarde i przyjemnie szorstkie od chłodu i stresu są jego wargi. Smakował solą i chłodem nocy. Wtuliła się w niego, przyciągając go bliżej i bliżej, aż wreszcie objął ją i poczuła na karku miękką bawełnę jego taniej kurtki. Słyszała oddech więdnący w jego gardle, a uścisk robił się coraz mocniejszy.

Słyszała, że land rover zwolnił, prawdopodobnie po to, żeby pasażerowie mogli lepiej im się przyjrzeć. Gdyby Michael teraz się do nich odwrócił, wszystko by się wydało. Musiała sprawić, żeby nie przestawał. Przesunęła dłonie wzdłuż jego pleców i drażniła jego wargi językiem. Poczula reakcję jego ciała. Rozgrzewali się nawzajem.

Pierwszy raz od wielu godzin nie było jej zimno. Jego ramiona opłoty ją silniej, dłonie przycisnęły się do pleców. Miała wrażenie, że balansują na skraju przepaści. Odgłos silnika zagłuszał wszystkie inne dźwięki, reflektory tworzyły wokół nich oślepiającą aureolę.

Gdyby teraz jej życie miało się skończyć, to miałoby cholernie przyjemny koniec.

Ku jej zaskoczeniu land rover pojechał dalej. Odsunęła głowę i wtulając policzek w ramię Michaela, zerknęła na jezdnię. Auto znajdowało się prawie u wylotu ulicy.

Twarz Michaela poczerwieniała od pocałunku, jego oczy lśniły.

– Widzieli nas? – zapytał z przejęciem. Zanim zdążyła go powstrzymać, odwrócił się, żeby spojrzeć przez ramię.

– Nie... – zaczęła, ale było już za późno.

Usłyszeli syczenie hamulców, gdy kierowca raptownie zatrzymał auto. Michael pobladł, gdy zdał sobie sprawę, co zrobił.

Chwyliła go za rękę i pociągnęła za sobą, powoli odchodząc w kierunku przeciwnym do samochodu.

– Przepraszam – wyjąkał, niepewnym krokiem ruszając za nią. – Ja tylko...

Zamilkł. W ciszy, która nastąpiła, Emma wyraźnie słyszała szcęk, gdy kierowca wrzucił wsteczny.

– Uciekaj! – krzyknęła już w biegu.

Popędzili wzdłuż imponujących białych rezydencji. Za nimi SUV wściekle wył silnikiem, gdy kierowca jechał tyłem wzdłuż uliczki.

– Nie oglądaj się! – wrzasnęła do Michaela, który dotrzymywał jej tempa. – Trzymaj się mnie.

Land rover podjechał blisko, ale oni prawie już dotarli do wylotu ulicy. Musieli się tam znaleźć przed samochodem, to była ich jedyna szansa. Tylko dokąd dalej? W jedną stronę dobiegliby do Oxford Circus, w drugą do Regent's Park. To wyjątkowo tłoczna część centrum Londynu z kamerami na każdym rogu, ale jakoś musieli zgubić ten samochód.

– Za mną! – krzyknęła do Michaela. Jeszcze przyśpieszyła. Przeskoczyła stertę worków ze śmieciami, po czym gwałtownie przebiegła na drugą stronę ulicy, omijając skrzynkę pocztową.

Miasto się wyludniło. Miała wrażenie, że są całkiem sami. Słyszała tylko zdyszany oddech Michaela tuż za sobą, tupanie ich stóp i wściekle wycie silnika SUV-a, który był coraz bliżej.

Skręcili w pełnym biegu. Za ich plecami silnik land rovera zawył jeszcze głośniej, gdy kierowca obrócił auto, uderzając o krawężnik. Emma nie zwolniła, przebiegając przez ulicę i znów skręcając na najbliższym rogu. Michael biegł za nią krok w krok.

Ogłuszający huk rozdarł noc. Instynktownie obydwój przykucnęli. Michael się potknął i prawie upadł, podparł się w ostatniej chwili.

Wystrzał, uświadomiła sobie Emma.

– Strzelają do nas?! – krzyknął Michael z niedowierzaniem.

Nie odpowiedziała. Nie musiała potwierdzać.

To był strzał ostrzegawczy. Rosjanie przekazywali wiadomość: nie chcemy zabijać agenta brytyjskiego wywiadu w środku Londynu, ale zrobimy to, jeśli będziemy musieli.

Emma wiedziała, jak funkcjonuje GRU, podejrzewała więc, że jeśli Rosjanie ich nie dogonią, będą strzelać do niej, licząc na to, że Michael się zatrzyma, żeby udzielić pomocy. Wtedy go dopadną.

Ale chcieli go dostać żywego. I to mogła wykorzystać.

Wbiegła na ulicę tuż przed land roverem. Adrenalina zalewała jej ciało, wyostrowając zmysły. Usłyszała szybki wdech Michaela i wyczuła jego nagły zwrot w jej kierunku. Czuła ciepło silnika, gdy znalazła się o wiele za blisko maski.

Potem przenikliwy pisk hamulców zagłuszył wszystko inne, gdy kierowca w ostatniej chwili uniknął uderzenia Michaela, który znajdował się tuż za nią.

Nawet się nie obejrzała, żeby sprawdzić, co robi Michael. Ufała mu. Resztką sił pędziła między zaparkowanymi wzdłuż ulicy samochodami. Szybko zjechali do następnego skrzyżowania, które znajdowało się tuż przed nimi. Oddech palił jej płuca. Skręciła w boczną ulicę, zaciskając pięści przy piersi.

To, co zobaczyła za rogiem, wywołało przypływ dawno nieodczuwanej nadziei: wąską ulicę blokowała karetka pogotowia stojąca z włączonym silnikiem i pulsującymi światłami. Dwoje ratowników medycznych w zielonych kombinezonach wsiadało do kabiny. Wyglądało, jakby się zbierali do odjazdu.

SUV dotarł do rogu zaraz po nich, wyjąc silnikiem. Dobywając z płuc resztkę powietrza, Emma krzyknęła:

– Hej!

Ratowniczka spojrzała zza szyby na dwoje biegnących ludzi.

– Pomóżcie nam! – krzyczała Emma.

– Pomocy! – Michael machał rękami.

Land rover się zatrzymał. Emma słyszała, jak silnik pojeździ z niezadowoleniem, gdy kierowca się wahał, czy jechać dalej. Zdawało jej się, że czuje na sobie spojrzenia pasażerów czarnego auta – wyczuwa lufę pistoletu wycelowaną w swoje plecy. Wyobraziła sobie, jak kalkulują ryzyko, taksując wzrokiem dwoje medyków.

Ale było wiadomo, co zadecydują. Nawet agenci GRU mają swoje granice. Z rozdrażnionym warkotem land rover zawrócił i odjechał, piszcząc oponami.

Emma i Michael przystanęli niepewnie.

– Koniec? – wydyszał Michael, kładąc ręce na biodrach.

Emma zgięła się wzdłuż z rękami opartymi na kolanach. Krople potu skapywały z jej twarzy na beton wokół jej stóp. Nie miała dość powietrza w płucach, żeby odpowiedzieć, skinęła więc tylko głową.

Michael opadł na chodnik i położył się obok niej na plecach. Dyszał ciężko, gapiąc się na niebo. Leżał tak bezwładnie, że Emmie przyszła do głowy przerażająca myśl. Opadła na kolana i złapała go za ramię.

– Jesteś ranny?

Łykał powietrze jak wodę, próbując wtłoczyć je do płuc.

– Nie... nie wiem.

Dyszając, przesunęła dłońmi po jego plecach, brzuchu i pod nogami. Żadnej krwi. Opadła na plecy, gdy strach ustąpił, pochłonawszy resztki jej energii.

– Nic ci nie jest – oznajmiła, żeby uspokoić i siebie, i jego. – Wyszliśmy z tego cało.

Gdzieś z daleka dobiegało upiorne wycie syren i zaczęła się zastanawiać, czy ktoś wezwał policję.

Ratownicy medyczni, którzy dotychczas tylko patrzyli, wyszli z karetki i ostrożnie do nich podeszli. Kobieta miała spięte z tyłu głowy jasne włosy, a mężczyzna oliwkową cerę i zmartwione oczy.

– O co chodziło? – zapytała ratowniczką, wskazując ręką w kierunku, w którym odjechał land rover.

Medycy byli zaniepokojeni, ale raczej nie słyszeli huku wystrzału. Emma się domyślała, że pracujący silnik karetki i kanion utworzony przez budynki wokół nich wystarczyły, żeby tych dwoje nie miało pojęcia, co się wydarzyło zaledwie kilka ulic dalej.

– Nie wiem – skłamała Emma. Wskazała na Michaela, który teraz siedział na chodniku z rękami opartymi na kolanach i spuszczoną głową. – Zbadajcie go, możliwe, że jest ranny.

Ratowniczka zagryzła wargi, oceniając zasinienia na twarzy Emmy.

– Powiedziałabym, że ranni jesteście obydwoje – stwierdziła, ale przyklękła obok Michaela i zaczęła go wypytywać, z profesjonalnym opanowaniem w lateksowych rękawiczkach chwytając jego nadgarstek.

Nagły powiew zimnego wiatru przesunął pasemka peruki i schłodził pot na plecach Emmy. Zadrżała i niezgrabnie podniosła się z ziemi.

Ratownik obserwował ją podejrzliwie.

– Dlaczego was gonili?

– Nie wiem. Wracaliśmy do domu z imprezy i nagle zaczęli za nami jechać. – Wierzchem dłoni Emma otarła pot z czoła, robiąc niewinną minę.

– To był drogi samochód.

– Niech pan posłucha – odrzekła Emma. – Nie mam pojęcia, co się dzieje. Nie zapytaliśmy, dlaczego nas zaczepiają. Po prostu biegliśmy. Jestem wdzięczna, że ich odstraszyliście.

Przymrużył oczy. Emma mogłaby się założyć, że ratownik oceniał prawdopodobieństwo jej historii. Tymczasem jego partnerka podniosła się i otrzepała kolana.

– Myślę, że nic panu nie jest – oznajmiła, wyciągając rękę, żeby pomóc Michaelowi się podnieść. – Trochę siniaków, ale z pewnością pan przeżyje.

– Dziękuję. – Stanął obok Emmy, która już się zbierała do odejścia. Skoro nie został ranny, musieli iść dalej.

– Ja też dziękuję. Za wszystko – dodała, ciągnąc Michaela za krawędź kurtki, dopóki nie ruszył za nią. – Przepraszam, że zabraliśmy wam czas. Wiem, że jesteście zajęci.

Ratownik najwyraźniej nie pozbył się wątpliwości.

– Powinniście zadzwonić na policję. Ci ludzie mogą wrócić.

– Zadzwonimy – obiecała Emma. – Jeszcze raz dziękuję. – Oddaliła się, gestem ponaglając Michaela.

Szybkim krokiem doszli do rogu. Gdy tylko zniknęli medykom z oczu, ruszyli biegiem.

– Ratownik miał rację – stwierdził Michael. – Oni po nas wrócą.

Emma się nie odezwała, ale wiedziała, że tak będzie. Jedyłą szansą dla niej i Michaela było przemknąć przez miasto, nie zwracając na siebie uwagi. Teraz tę szansę stracili. Musiała coś wymyślić.

Nie zwalniając, zerwała z głowy blond perukę i wrzuciła ją do rynsztoka. Przebranie było spalone, skoro Rosjanie je widzieli. Wszystko było spalone. Nie mieli szansy na ucieczkę. Zbyt szybko zostali namierzeni, a skoro tak, to ścigał ich naprawdę duży zespół ludzi. Tymczasem jej własna firma zostawiła ją na pastwę losu.

Nie mogła wygrać tego starcia. Nie bez pomocy. Znaleźli się w potrzasku.

– I co teraz? – zapytał Michael w pełnym biegu. – Przecież nie damy rady ich przegonić.

– Właśnie się zastanawiam – odburknęła.

Ale mapa, którą tak starannie zapamiętywała, była teraz chaotycznym gąszczem ulic. Znajdą ich w tej płątanie. Z całą pewnością. Może nie od razu, ale wszystko działało na ich korzyść.

Jej wzrok padł na białą metalową kamerę zamontowaną na wysokim słupie. Obiektyw powoli się przesunął, aż wycelował prosto w nich.

Nieoczekiwanie ogarnęła ją wściekłość. To wszystko w ogóle nie powinno się wydarzyć. Przecież to jej kraj. Londyn jest jej miastem. Nikt nie może tu na nią polować jak na jakieś zwierzę.

W tej jednej chwili podjęła decyzję. W ten czy inny sposób ona i Michael przeżyją tę noc. Tylko po to, żeby wkurzyć tych bydlaków.

Patrząc prosto w obiektyw, uniosła środkowy palec.

– Pierdolę was – powiedziała powoli, wyraźnie artykułując każdą sylabę, żeby operator monitoringu mógł odczytać jej słowa z ruchu warg. – Pierdolę was wszystkich. Wygram to starcie.

Prawie wszystkiego, co wiedziała o walce wręcz, nauczyła się w wojsku. Tajne służby szkolą swoich agentów w zakresie prowadzenia i unikania inwigilacji oraz technik obserwacyjnych. Wojsko zamienia żołnierzy w posłuszne instrumenty: zabij albo zostaniesz zabity. Walcz albo giń.

Już od pierwszych dni pracy w agencji przekonała się, że Ripley ma własne, wyjątkowe metody szkolenia i szczególnie mu zależy na tym, żeby jego agenci nie zależeli od komputerów. Szkolenie nowo przyjętych ciągnęło się miesiącami i przebiegało w różnych lokalizacjach, między innymi w nieoznakowanych budynkach rządowych i nieużywanych bazach wojskowych. Emma nie była więc zaskoczona, gdy w ósmym miesiącu szkolenia odebrała wezwanie na zaniedbane lądowisko z czasów drugiej wojny światowej, położone godzinę jazdy na południe od Londynu.

Na wyznaczonym miejscu spotkania zastała tylko Ripleya. Cekał na nią sam w starym hangarze. Symulacje przeprowadzane w ramach szkolenia robiły się coraz trudniejsze. Złowroga mina szefa kazała jej przypuszczać, że tym razem będzie jeszcze ciężiej.

– Dzisiaj masz za zadanie przeżyć. – Kciukiem wskazał zardzewiałe drzwi za sobą. – Gdy przez nie przejdziesz, zostaniesz zaatakowana. Musisz znaleźć sposób, żeby ujść z życiem. Nic więcej ci nie powiem. – Przekręcił rękę, żeby spojrzeć na zegarek. – Już prawie czas. Zostań tutaj i czekaj na sygnał. Powodzenia.

Zostawił ją bez dalszych wyjaśnień. Przez prawie pół godziny czekała sama w olbrzymim pustym hangarze, wyobrażając sobie, co może ją czekać. Starła się przy tym nie okazywać zdenerwowania, bo przecież ktoś mógł ją obserwować.

Wiele agencyjnych szkoleń obejmowało złożone symulacje, z których musiała wyjść obronną ręką, ale czuła, że tym razem to coś poważniejszego. Za ścianą zdezelowanego budynku słyszała przejeżdżające samochody i rozmawiających ludzi, przez nie całkiem zasłonięte okno widziała, że coś się tam dzieje.

Było upalne lipcowe popołudnie. Zdążyła się spocić, zanim przez ogromne drzwi zdolne pomieścić bombowiec Lancaster przejechał odkryty land rover. Żołnierz za kierownicą pokazał jej, żeby wsiadła. Jego twarz skrywały lustrzane okulary. Nie odezwał się ani słowem, gdy omijając dziury na zaniedbanym pasie startowym, prowadził auto w kierunku budynków, które stopniowo okazywały się miasteczkiem

rozedrganym w gorącym powietrzu niczym fatamorgana. Otoczone ruinami lądowisko z czasów drugiej wojny światowej sprawiało wrażenie, jakby ocalało z apokalipsy.

Dopiero kiedy podjechali bliżej, okazało się, że to wszystko atrapy zbudowane jak plan filmowy. Wzdłuż ulic stały banki, sklepy, kamienice i domy, ale pozory normalności były cienkie jak papier. Emma mogłaby się założyć, że po drugiej stronie znalazłaby tylko goły beton i deski, ale łatwo było o tym zapomnieć, bo sygnalizator pokazywał po kolei zielone, żółte i czerwone światła, a samochody stosowały się do nich. Wszystkie szczegóły dopracowano ze zdumiewającą dokładnością. Kierowcy trąbili na wolniej jadące pojazdy, ludzie witali się ze sobą. Kobiety spacerowały z dziećmi w wózkach, przystawały na pogawędkę przy witrynach sklepowych, ale gdy kierowca zatrzymał samochód przy krawężniku, żeby ją wysadzić, w ścianie banku zobaczyła dziury po pociskach wielkie jak jej pięść.

– Zgaduję, że to mój przystanek.

Kierowca patrzył prosto przed siebie, jakby nic nie powiedziała.

– No dobrze – szepnęła i wysiadła na chodnik. Ledwie zdążyła zamknąć za sobą drzwi, kierowca odjechał.

W symulacjach najgorsze jest to, że nie wiadomo, skąd nadejdzie zagrożenie. Podczas poprzednich sprawdzianów miała do czynienia ze snajperem, próbą zabójstwa przy użyciu toksyn i walkami wręcz. Jej zadaniem było odeprzeć atak i obezwładnić napastnika. Za każdym razem oprócz niej w symulacji uczestniczyło góra kilka osób, teraz jednak chodniki były zatłoczone. Wszystko wyglądało jak sobotnie popołudnie w południowym Londynie.

Zanim zdążyła dobrze się rozejrzeć, w jej stronę ruszyła grupa umięśnionych młodych mężczyzn ubliżających sobie nawzajem. Naprężyła się gotowa do walki, ale żaden z nich nawet na nią nie spojrział.

Czyli to nie oni.

Strużka potu spłynęła jej po plecach. Ostrożnie szła dalej. Wiedziała, że Ripley ukrył się gdzieś i ją obserwuje. Przyglądała się ludziom wokół siebie, notując w pamięci twarze, żeby dobrze odpowiedzieć na pytania, które później od niego usłyszy. Rude włosy, biały T-shirt. Blondynka w czarnej sukience, w czarnych butach na płaskim obcasie. Łysiejący mężczyzna z blizną nad okiem.

Doszła do końca przecznicy, mijając ludzi i samochody, biura i sklepy, gotowa do walki na każdym etapie tej trasy. Ale nic się nie wydarzyło. Gdy dotarła do przejścia dla pieszych, zapaliło się czerwone światło, odruchowo więc przystanęła i czekała, aż się zmieni.

Po drugiej stronie ulicy kobieta w burce pchała przed sobą wózek, w którym raczej nie wiozła dziecka. Obok niej szedł muskularny, ciemnowłosy mężczyzna. Mówił coś

i wyciągnął rękę, wskazując przed siebie. Instynktownie Emma się odwróciła, żeby sprawdzić, co pokazuje. Zapewne dlatego tylko przelotnie zwróciła uwagę na mężczyznę idącego z przeciwnej strony: po trzydziestce, krępy, z czupryną ciemnych włosów, którym przydałaby się wizyta u fryzjera, ubrany w spodenki khaki i czarny T-shirt. Nie wyróżniał się niczym szczególnym, dopóki nie wyszarpnął zza pasa pistoletu i nie wcisnął lufy między jej żebra.

– Idziesz ze mną albo zabiję wszystkich, których tu widzisz, a na końcu ciebie – powiedział cicho, gawędziarskim tonem, i to właśnie było najbardziej przerażające w jego zachowaniu. – Najpierw strzelę do dziecka, potem do matki.

Przez cienki materiał bluzki Emma czuła chłód metalu, jakby ktoś przyłożył lód do jej rozgrzanej skóry.

Uprowadzenie. Więc to był temat tej symulacji, tyle że zamiast kogoś chronić, miała paść ofiarą. Takiego scenariusza nie omawiali ani nie ćwiczili nigdy wcześniej. O porwaniu agenta w dotychczasowym szkoleniu wspomniano tylko przelotnie.

Nie dam rady, pomyślała. Panika rosła jej w gardle jak żółć. Nie jestem gotowa.

Potrzebowała całej siły woli, żeby odepchnąć strach, bo lada chwila by ją sparaliżował. Zmusiła się, żeby przywołać w myślach zasady, które poznała podczas organizowanego przez wojsko kursu negocjowania z porywaczem. Słuchać. Wciągnąć w rozmowę. A potem trzy R: Rozproszyć. Rozchwiać. Rozbroić.

Odwróciła się powoli, żeby lepiej go widzieć. Wyciągnęła ręce, pokazując otwarte dłonie.

– W porządku. Pójdę z tobą. Tylko odłóż broń i powiedz, czego chcesz. Nie rób nikomu krzywdy. Zrobię to, czego zażadasz.

– Nikogo nie skrzywdzę, jeśli będziesz współpracowała. – Patrząc jej w oczy, przesunął lufę w prawą stronę, co raczej poczuła, niż zobaczyła. – Niebieski vauxhall zaparkowany przed bankiem.

Spojrzała we wskazanym kierunku. Niezwykle czysty lakier lśnił w słońcu.

– Widzę go – powiedziała.

– Dobrze. – Protekcyjny ton przyprawił ją o dreszcz. – Podejdiesz do tego samochodu, otworzysz drzwi od strony pasażera i wsiądziesz do środka. Widzisz chłopaka, który stoi obok?

Emma rzuciła spojrzenie na chudego, wysokiego mężczyznę o oliwkowej skórze. Miał nie więcej niż siedemnaście lat, niesforną czupryną kręconych włosów i uśmiechał się krzywo do stojącej obok kobiety tak bardzo podobnej do niego, że w grę wchodziła tylko matka. Niemożliwe, żeby któreś z nich pracowało dla wywiadu. To z całą pewnością byli cywile.

Co oni tu robią?, zastanawiała się z rosnącym przerażeniem. I wtedy mężczyzna dokończył myśl:

– Jeśli nie zrobisz, co każę, odstrzelę mu tę ładną buźkę.

Zadowolenie, z jakim wygłosił tę zapowiedź, wzbudziło w Emmie odrazę.

Wtedy ogarnął ją chłodny spokój. Podeszła do samochodu, powoli i pewnie stawiając kroki. Poczuła, jakby widziała wszystko wyraźniej: młodego człowieka przy samochodzie, budynki lśniące w słońcu, mężczyznę przyciskającego pistolet do jej pleców. Był ponad dziesięć centymetrów wyższy od niej, ale to nie miało znaczenia.

Prawą ręką trzymał broń, lewą ścisnął jej ramię, popychając ją w stronę pojazdu. Zrobiła, co kazał.

Prawie doszli do niebieskiego samochodu, gdy ktoś przebiegł obok. Instynktownie mężczyzna się odwrócił.

Emma padła na ziemię, uwalniając się w ten sposób z jego uścisku. Błyskawicznie przeturlała się w lewo i prawą nogą wyprowadziła cios prosto w rękę z pistoletem.

Ćwiczyła ten ruch dzień w dzień. Był to jeden z najtrudniejszych manewrów samoobrony, ale właściwie wykonany mógł całkowicie zaskoczyć napastnika.

A ona wykonała go jak trzeba. Pistolet poszybował w powietrze.

Przez ułamek sekundy z satysfakcją napawała się osłupieniem w jego oczach, potem się na nią rzucił. Jego przewaga wynosiła dwadzieścia pięć kilogramów czystych mięśni i kilkanaście centymetrów wzrostu. Ale ona była szybsza. Zrobiła unik w lewo, by niemal natychmiast znów się przetoczyć w prawą stronę, kopiąc go w kolana z całej siły, jaką umiała z siebie wykrzesać. Zachwiał się, ale utrzymał równowagę.

Z purpurowiejącą twarzą wymierzył w kierunku jej głowy cios tak silny, że poczuła pęd powietrza. Uchyliła się, ale czubkami palców złapał ją za włosy i szarpnął do tyłu.

Potworny ból napełnił jej oczy łzami. Zaciśnęła zęby, podniosła prawą rękę nad głowę. Otwarta dłoń z wielką siłą trafiła w jego nos.

– Kurwa mać! – krzyknął, puścił jej włosy i zatoczył się do tyłu.

Odwróciła się. Krew ściekająca po jego twarzy zdążyła już skapnąć na koszulkę.

Widoczne nad ręką, którą trzymał się za nos, małe niebieskie oczy wypełniała wściekłość.

– Pojechało cię? Nie masz mnie zabić. To tylko symulacja. Jezu!

– Przepraszam. – Emma była przerażona. – Nie chciałam uderzyć aż tak mocno.

Przez ulicę przetoczyła się fala śmiechu, gdy przechodnie wyszli z roli i oglądali rozwój wypadków.

– To nie jest śmieszne. – Mężczyzna kurczowo ścisnął grzbiet nosa. – Muszę jechać do szpitala. Rip, co jest grane, do jasnej cholery?

Szeroko uśmiechnięty Ripley stanął w drzwiach fałszywego banku, skąd zapewne obserwował całą akcję.

– Powiedziałbym, że zdała – oznajmił radośnie. – Chociaż Adam ma rację. Nie powinnaś nikogo zranić. To nie wojsko.

– Wiem, przepraszam. Poniosło mnie. – Wyciągnęła rękę do rannego agenta. – Bez urazy.

Z niechęcią chwycił jej palce swoją grubą, zakrwawioną dłońią i bez przekonania nimi potrząsnął, po czym ponownie skierował swoją uwagę na Ripleya.

– Cieszę się, że mamy ją po swojej stronie. To wszystko, co mam do powiedzenia. Ale następnym razem weź kogoś innego, gdy będziesz ją sprawdzać.

Ripley przywołał do siebie mężczyznę z kręconymi włosami, który stał przy samochodzie.

– Zabierz Adama do szpitala – polecił mu, kładąc rękę na jego ramieniu. – Niech go opatrzą.

Po drugiej stronie ulicy kobieta ściągnęła burkę przez głowę i niedbale wrzuciła ją do wózka. Pod spodem miała sportową koszulkę z napisem „Urodzona do biegania”.

Ripley z zadowoloną miną odwrócił się do Emmy.

– Gratuluję. Właśnie zdałaś swój ostatni egzamin. – Podniósł głos, żeby usłyszeli go wszyscy, teraz już swobodnie zachowujący się współpracownicy. – Dziękuję wszystkim za udział. Dobra robota. Na dzisiaj to wszystko.

Niedawni przechodnie ruszyli w kierunku hangaru. Ripley spojrział na Emmę z poważną miną.

– Witaj w zespole. Teraz będzie tylko ciężiej.

Michael i Emma biegli na oślep do końca jednej ulicy, potem kolejnej. Emma zauważyła alejkę z mewsami i skręciła w jej stronę.

– Tędy! – krzyknęła do Michaela, a on pobiegł za nią.

Schroniwszy się w mroku, przystanąła, pochyliła się do przodu i próbowała złapać oddech. Płuca piekły ją od forsownego biegu. Nie czuła nóg.

Niewielki ślepy zaułek był schludny i elegancki. Mierzył nie więcej niż pięćdziesiąt metrów. Po obydwu stronach wznosiły się przerobione z powozowni domy, przed każdym stały idealnie przystrzyżone topiary i luksusowe samochody. Emma zauważyła dwa lamborghini i kanarkowe bugatti, ale żadnych kamer. Wiedziała jednak, że małe kamery mogły zostać schowane gdzieś poza zasięgiem wzroku, zaciągnęła więc Michaela w najciemniejsze miejsce tuż przy wejściu, gdzie obydwójce oparli się o ścianę. Byli wyczerpani. Od kilku godzin nie pili wody. Emma czuła skurcze łydek. Wiedziała, że nie utrzymają tak szybkiego tempa. Potrzebowali pomocy, jeśli mieli wyjść z tego cało.

Michael otarł rękawem pot z twarzy i delikatnie zmarszczył brwi, gdy Emma sięgnęła po komórkę i wybrała numer.

Telefon w agencji zadzwonił sześć razy, zanim ktoś odebrał.

– Instytut Vernona. – Nieznajoma kobieta mówiła spokojnym głosem. Emma nie była zaskoczona, że go nie rozpoznaje. W nocy połączenia przekierowywano czasem do MI5, zwłaszcza jeśli coś się działo.

– Tu Makepeace, jeden, zero, siedem, pięć. Potrzebuję liny ratowniczej. – Mówiła zniżonym, ale nagłym głosem.

W ciszy, która zapadła, Emma słyszała, jak jej rozmówczyni coś pisze. Gdy znów się odezwała, jej głos nieznacznie się zmienił. Wciąż był spokojny, ale jakby podszyty ostrożnością.

– Jaka jest twoja obecna lokalizacja?

– Queen Anne Street.

– Nie możemy zapewnić ci transportu – oznajmiła kobieta. Nie tego oczekiwała Emma.

– Cholera jasna, nie obchodzą mnie wasze problemy – wybuchnęła. – Strzelano do nas przy Oxford Circus. Ściga nas kilka jednostek. Znajdź R i powiedz mu, że mam dosyć. Rzućcie mi tę jebaną linę ratunkową albo ulicami popłynie krew.

Nastąpiła długa pauza, po której operatorka stwierdziła lakonicznie:

– Rozumiem. Przekażę prośbę. – Potem się rozłączyła.

Klnąc siarczyście pod nosem, Emma wsunęła telefon z powrotem do kieszeni. Michael, który usłyszał dostatecznie dużo, żeby wiedzieć, że coś poszło źle, uważnie się jej przyglądał.

– Co powiedzieli?

– Pomogą nam – odpowiedziała, mając nadzieję, że to prawda. – Musimy tylko poczekać.

Przywarła plecami do kremowego wapienia i wyjrzała na ciemną ulicę. Pusto i cicho jak w grobie. Umilkły syreny, które słyszała wcześniej. Do jej uszu dochodził tylko słaby pomruk przejeżdżających gdzieś daleko aut.

Wyobrażała sobie, co się teraz dzieje w firmie. Jeśli Ripley wciąż był nieosiągalny, operatorka zwróciła się do drugiej osoby na liście. Był nią Masterson, który przecież powiedział jej, żeby nie oczekiwała pomocy, no i Ripley ostrzegł, żeby na niego uważać, nie miała więc wielkiej nadziei.

Prawda była taka, że pomóc jej mógł tylko ten jeden człowiek, który gdzieś zniknął, a skoro ta operacja najwyraźniej wymknęła się spod kontroli, Masterson będzie potrzebował kogoś, na kogo zwali winę.

Z cichym jękiem przycisnęła opuszki palców do skroni. Żeby się dostać do Vauxhall, musieliby przedelfilować przed wszystkimi kamerami w Mayfair i przejść przez Piccadilly, którą zamieniono w uliczne studio filmowe, a potem przekroczyć rzekę. I wszystko to z grasującymi bandami agentów GRU na karku.

Oczywiście mogłaby spróbować się zwrócić do policji, ale to rodziło poważne problemy. Podczas misji specjalnych agenci wywiadu nie mają przy sobie żadnych legitymacji ani identyfikatorów. Nie miałyby jak udowodnić, kim jest. Nigdy wcześniej nie musiała się o to martwić, w końcu agencja miała procedury na każdą okoliczność. Ktoś wykonał jakiś telefon, przeprowadzano krótką rozmowę na jakimś wysokim szczeblu i problemy szybko się kończyły. Ale teraz, pierwszy raz w całej swojej karierze, zaczęła się zastanawiać, co by się stało, gdyby nikt takiego telefonu nie wykonał.

Sprawdziła swój smartfon, który uporczywie milczał, odkąd operatorka się rozłączyła. Jakby się uparł, żeby nie przekazać jej żadnej wiadomości.

– Chodź – szepnęła.

W tej samej chwili ciszę przerwał samochód przejeżdżający powoli obok mewsów po Queen Anne Street. Kierowany ciekawością Michael zrobił krok do przodu.

– Wracaj! – Pociągnęła go z powrotem w mrok i nieznacznie wychyliła się do przodu, żeby wyjrzeć na ulicę, gotowa natychmiast się cofnąć w razie potrzeby.

Ale zamiast land rovera zobaczyła londyńską taksówkę, która sunęła po ulicy niczym fatamorgana, radośnie połyskując żółtą lampką na dachu. Widok był tak beznadziejnie normalny, że przez chwilę nie mogła uwierzyć w to, co pokazywały jej oczy.

– Jasna cholera! – szepnęła. – W tej okolicy nawet w środku dnia nie da się złapać taksówki.

Zanim wypowiedziała te słowa, w jej głowie zaczął dojrzewać pewien plan.

– Michael, idź za mną – poleciła.

Sekundę później stał obok niej na chodniku i obserwował toczące się w ich stronę auto.

– Myślałem, że unikamy taksówek – rzucił.

– Robię wyjątek – oznajmiła, po czym wykonała krok w przód i podniosła rękę.

Światła samochodu ją oślepiły i nie widziała, co się dzieje, dopóki z piskiem starych hamulców taksówka nie zatrzymała się przed nimi. Szyba od strony pasażera zjechała w dół i kierowca się pochylił, żeby na nich zerknąć. Wyglądał na twardziela. Miał około pięćdziesięciu lat, imponującą muskulaturę i głowę wygoloną tak gładko, że połyskiwała. Zwężone oczy taksowały ich z jawną podejrzliwością wyrobioną przez lata doświadczenia.

– Dokąd?

– Na Victoria Station – odpowiedziała.

Nie otworzył drzwi.

– Jest zamknięta.

– Jedziemy pierwszym pociągiem, równie dobrze możemy zaczekać na miejscu. – Patrzyła prosto na niego szeroko otwartymi oczami. – Nie ma sensu iść do hotelu o tej porze.

Stacja była niedaleko. Gdyby dopisało im szczęście, dotarliby do niej, nim ktokolwiek zdążyłby ich dogonić. Na miejscu mogliby się zgubić w labiryncie uliczek i poszukać innego sposobu, by przekroczyć rzekę.

Taksówkarz omiótł wzrokiem jej poszarpaną kurtkę, po czym przeniósł spojrzenie od siniaków na jej twarzy do Che Guevary na koszulce Michaela.

– Macie gotówkę? Nie przyjmuję płatności kartą.

Emma sięgnęła do kieszeni i wysunęła dwadzieścia funtów ze zwitka banknotów.

– Płacę z góry. Reszty nie trzeba.

Wyrwał banknot spomiędzy jej palców i zamknął okno. Drzwi odblokowały się ze szczękiem.

Emma wskoczyła do środka. Michael wsiadł zaraz za nią i nawet nie próbował ukryć ulgi. Nie miała serca powiedzieć mu, że jego optymizm jest na wyrost, bo jej decyzja

oznaczała jeszcze większe zagrożenie. Ale nie mogli przecież stać w tej alejce i czekać, aż zostaną złapani.

Rozejrzała się po wnętrzu kabiny. Był to starszy model tradycyjnej londyńskiej taksówki. Nie miał czytnika kart kredytowych, a spod maski wydobywał się niepokojący, suchotniczy charkot. Mimo to czerwona lampka nad lusterkiem wstecznym jasno pokazywała, gdzie zamontowano kamerę.

– Więc jaki jest plan? – zapytał Michael, gdy taksówka z klekotem sunęła w stronę Bond Street. – Dlaczego akurat Victoria? Nie możemy dojechać od razu na miejsce?

Kierowca nieufnie obserwował ich w lusterku wstecznym. Emma przysunęła się do Michaela i odpowiedziała szeptem:

– Nie przejechalibyśmy przez rzekę. Czekają przy moście. Najpierw musimy ich zgubić, przynajmniej na krótki czas.

Z tak bliska pachniał słonym potem i wodą kolońską, którą się skropił. Nagle przypomniał jej się ich pocałunek. Od dawna nie całowała nikogo w taki sposób. Złapała się na irracjonalnych rozważaniach, co on o tym myśli.

– Sądysz, że nam się uda? – zapytał. – Znaczą ich zgubić?

Nie, pomyślała.

– Przy odrobinie szczęścia... – odpowiedziała na głos.

Za szybko przemykały ulice rozświetlone w mroku nocy. Przejechał radiowóz policyjny pulsujący niebieskim światłem, ale z wyłączoną syreną. Warczały silniki samochodów dostawczych. Wszystko wyglądało normalnie.

– A właśnie. Chciałem cię przeprosić – oznajmił Michael. Posłała mu zdziwione spojrzenie, dodał więc wyjaśnienie: – Tam na ulicy zorientowali się, że to my, bo odwróciłem głowę, żeby spojrzeć na ich samochód. Mogłoby się udać, gdybym tego nie zrobił.

Z przygarbionymi ramionami i łokciami opartymi na kolanach wyglądał rozbijającym. Jego skrucha chwyciła ją za serce.

Jezu, co z nią było nie tak?

– To absolutnie nie twoja wina. Nie mogłeś wiedzieć. – Jej głos brzmiał pewnie. – Za strzały zawsze odpowiadają ci, którzy mają broń.

Uniósł głowę i spojrzał na nią przeciągle, jakby chciał coś powiedzieć, ale zanim się odezwał, zabrzączał telefon Emmy. Sięgnęła do kieszeni.

Wiadomość z nieznanego numeru: „51.51928–0.09863. Tam na dół”. I nic więcej.

Otworzyła mapę w telefonie, wpisała współrzędne i wpatrywała się w ekran, na którym pokazał się zakręt przy skrzyżowaniu dwóch wąskich ulic.

– Co to? – zapytał Michael.

– Nie jestem pewna – odpowiedziała powoli. – Możliwe, że to plan ratunkowy. Jest tylko jeden sposób, żeby się przekonać.

Pochyliła się do przodu, zastukała w pleksiglasową przegrodę oddzielającą pasażerów od kierowcy i pokazała kolejną dwudziestkę.

– Zmiana planów, przyjacielu. Musimy się dostać do Farringdon.

Taksówka wysadziła ich na łukowatej, ciemnej ulicy między dwoma niemal całkiem pozbawionymi okien budynkami, które niegdyś zapewne służyły jako składy, teraz jednak, jak większość podobnych w okolicy, zostały przerobione na przestronne, nowoczesne biura.

Nigdzie wokół Emma nie widziała kamer. Z całą pewnością nie był to przypadek.

Gdy stanęli na chodniku, kierowca popatrzył przez okno na wyludnioną ulicę.

– Jesteście pewni, że to właściwe miejsce?

– Tak. – Wyjęła z kieszeni jeszcze trzy dwudziestofuntówki i trzymała je w wyciągniętej ręce. – Potrzebuję przysługi. – Kierowca spojrzął na banknoty, ale ich nie wziął. – Chodzi o to, żeby nie brał pan teraz żadnego pasażera – kontynuowała. – Proszę zrobić kurs do London Bridge i tam przystanąć na chwilę, jakby pan kogoś wysadzał. Potem niech pan pojedzie do stacji Waterloo i zrobi to samo.

Spojrzał na nią oczami, które widziały już wszystko. Domyślała się, że ogląda posiniaczoną twarz i analizuje determinację, próbując odpowiedzieć sobie na pytanie o naturę sytuacji, w której się znalazła.

– Ktoś was ściga? – zapytał, wciąż nie sięgając po pieniądze.

– Tak.

– Złe typy?

– Najgorsze – potwierdziła. – I w ten sposób mogłabym utrudnić im tę pogoń.

Jeszcze przez chwilę patrzył jej w oczy, po czym podjął decyzję.

– Nie chcę pieniędzy. Zrobię to za darmo.

Te słowa poprawiły jej humor. Mimo całej grozy sytuacji poczuła się lepiej. Troska londyńczyków o siebie nawzajem, kiedy komuś świat się wali na głowę, to jedna z najlepszych rzeczy w tym zbyt tłoczonym i zbyt drogim mieście.

– Jest pan dobrym człowiekiem – odrzekła. – Ale proszę wziąć gotówkę. To pieniądze rządu, nie moje.

– Skoro tak... – Z szelmowskim uśmiechem sięgnął po banknoty i schował je do kieszeni na piersi.

– Dziękuję, że pan się zgodził – powiedziała, gdy wrzucił bieg.

– Nie ma sprawy. – Na odjezdnym dorzucił: – Nie dajcie się złapać.

Gdy taksówka odjechała, ulica zrobiła się całkiem pusta. Michael spojrzął na urządzony w dawnym składzie biurowiec ze lśniącoymi, nowoczesnymi oknami.

– Wchodzimy do środka?

Emma powoli obróciła się wkoło, patrząc beznamiętnie na budowlę. Gdziekolwiek spojrziała, widziała tylko modne budynki ze szkła i kamienia.

– Wiem tylko tyle, że mam iść na dół.

– Na dół? – Uniósł brwi. – Co to znaczy?

– Nie mam pojęcia. – Oglądała puste ściany wokół nich. – Najpierw pomyślałam, że jest tu gdzieś nieużywana stacja metra albo jakieś porzucone podziemia. Ale niczego takiego nie widzę.

Ulica należała do tych, na których spotykają się stary i nowy Londyn – po obydwu stronach mieli historyczne składy zamienione na nowoczesne biurowce, a dalej wysokie wieżowce z prostokątami okien lśnącymi tak, jakby zrobiono je ze złota.

– Może chodziło o piwnicę? – zasugerował z powątpiewaniem.

Ale problem polegał na tym, że Emma raczej nie widziała sposobu, który pozwoliłby im się dostać do wnętrza tych budynków. Wszystkie miały nowoczesne, trójszybowe okna, a obok każdych drzwi świeciły panele sterowania najnowocześniejszych systemów alarmowych.

Przeszła na środek ulicy wpatrzona w ceglane ściany budynków, zadając sobie pytanie, co przeoczyła.

– Nie ma żadnych studzienek wjazdowych – mruknęła, przesuwając czubkiem buta po asfalcie. – Daj spokój, Emmo, musisz to rozgryźć.

Gdyby nie zalegająca cisza, zapewne nie usłyszałyby tego dźwięku. Był niemal bezgłośny, ale uporczywy. Zaczęła chodzić tam i z powrotem, szukając odpływów i kanałów burzowych, ale ich nie znalazła. Jej wzrok padł na niskie metalowe drzwi wbudowane w kamienną podmurówkę jednego z dawnych składów po przeciwległej stronie ulicy. Przykucnęła obok nich, gestem sygnalizując Michaelowi, żeby był cicho. W tym miejscu odgłos płynącej wody stawał się znacznie wyraźniejszy.

Stanął obok niej i przekrzywił głowę.

– Co to jest?

Po chwili na jej twarzy pojawił się uśmiech i zastukała czubkiem palca w metalowe drzwi.

– Tam idziemy – oznajmiła.

Jej towarzysz z powątpiewaniem patrzył na mało obiecujące wejście.

– Dokąd to wejście prowadzi?

– Jeśli mam rację, to rzeka – odpowiedziała, sięgając już do kieszeni po wytrychy. Uważnie obejrzała starą kłódkę spinającą obydwa metalowe skrzydła. Wyglądała, jakby nie otwierano jej przez długie lata.

– Oczywiście, że tak! – mruknął, gdy uświadomił sobie, o czym mowa. – Przecież to Fleet.

Emma potwierdziła skinieniem głowy, skupiona na mechanizmie kłódki. Był stary i nieskomplikowany, ale z powodu rdzy trudno było nim manipulować. Zgrzytnęła zębami, gdy musiała silnie docisnąć delikatne narzędzia, żeby się uporać z zamkiem.

Michael obserwował ją z zainteresowaniem.

– To oni cię tego nauczyli?

– Nie. To nie jest metoda aprobowana przez służby państwowe. – Nie odrywała wzroku od kłódki. – Sama się nauczyłam.

Wytrych ześlizgnął się na rdzy. Wypuściła powietrze i spróbowała ponownie. Pewnie poruszyła ręką, zmuszając się do cierpliwości. Uspokoila tętno. Tym razem, gdy poczuła, że wytrych zaskoczył, zamek poruszył się łatwiej. Sekundę później otworzył się z trzaskiem, który w tej ciszy oboje usłyszeli wyraźnie. Odwróciła głowę z uśmiechem.

– Są filmiki na YouTube.

– To w końcu jesteś szpiegiem czy włamywaczką? Tylko powiedz prawdę.

– Trochę tym i trochę tym, jak sądzę. – Podniosła się i wsunęła wytrychy z powrotem do kieszeni. – Po prostu się staram, żeby Rosjanie nie narzekali na nudę.

Zawiasy otworzyły się z niezadowolonym pojękiwaniem starego metalu. Powietrze po drugiej stronie było zimne i zawilgocone.

Emma wyjęła z kieszeni małą latarkę. Snop światła wydobył z mroku schody z pokrytego plamkami rdzy metalu prowadzące w nieprzeniknioną ciemność. Gdzieś z dołu dobiegał upiorny, krystaliczny odgłos wody rozpryskującej się na kamieniach.

Ledwie powstrzymała śmiech, który ją ogarnął wraz z poczuciem ulgi. Niemożliwe, żeby ten pomysł wyszedł od Mastersona. To był klasyczny Ripley. Studiował mapę miasta jak szachownicę, zawsze się zastanawiając, o czym wróg wie, a o czym nie. Tylko jemu przyszłyby do głowy podziemne rzeki Londynu.

Czyli nadal ją osłaniał, chociaż nie mógł się z nią komunikować.

Nagle poczuła się lekko. Weszła na schody i gestem dała znak Michaelowi, żeby ruszył za nią.

– Chodź – powiedziała, a pewność w jej głosie odbiła się echem od kamiennych ścian. – Pójdziemy popływać.

Ripley dołączył do Secret Service pod koniec zimnej wojny i nigdy nie zarzucił metod ani umiejętności, które opanował na początku służby. Przez wiele miesięcy uczył Emmę, jak na różne sposoby prowadzić inwigilację i jak sprawdzić, czy sama nie jest inwigilowana. Twierdził, że Rosjanie nadal działają według zasad, którymi się kierowali od zawsze.

– Myśmy sięgnęli po nowe technologie, ale oni się nie zmienili – lubił powtarzać. – Przestaliśmy ich dostrzegać, bo ciągle się gapimy w nasze komputery. A oni przez cały ten czas stoją za naszymi plecami i obserwują, jak popełniamy ten błąd.

Ale Emma już to wiedziała. Podczas służby w wywiadzie wojskowym miała okazję się przekonać, jak to wygląda w Niemczech. W jej jednostce większość stanowili młodzi wyznawcy technologii, którzy z zapałem angażowali się w inwigilację cyfrową. Ich terytorium obejmowało całe rosyjskie pogranicze. Gdy Rosjanie urządzili wojskowy obóz szkoleniowy przy granicy Białorusi z Polską, członkowie zespołu Emmy przez wiele tygodni próbowali zhakować komputery w tymczasowej bazie, natrafili jednak na tak szczelną ścianę wymyślnych zabezpieczeń przed cyberatakami, że można było odnieść wrażenie, iż Rosjanie się z nich śmieją. Ale gdy Emma pierwszy raz zaproponowała, że podrzuci podsłuchy do budynków na terenie bazy, wszyscy patrzyli na nią, jakby straciła rozum.

– Złapią cię – powiedział jej kapitan. – Nawet nie ma mowy, żebyśmy spróbowali to zrobić. Złamalibyśmy prawo międzynarodowe.

Zdumiała ją ta logika.

– Czyli co, jak ich zhakujemy, to wszystko jest w porządku, ale nie wolno zamieszczać podsłuchów na miejscu?

– Hakowania możemy się wyprzeć – wyjaśnił. – Ale jeśli na terenie swojej bazy znajdą członkinię brytyjskich sił zbrojnych, raczej trudno będzie powiedzieć, że to nie my.

Ten defetyzm ją irytował. Biegła znała rosyjski, niemiecki i polski, mówiła też w innych językach. Potrafiła się wtopić w tło.

– No dobrze, a jeśli mnie nie złapią? – argumentowała. – Pomyśl o informacjach, które moglibyśmy zdobyć. To byłby niesamowity sukces.

Ale kapitan miał już wyrobione zdanie.

– To na pewno, ale możesz trafić do więzienia na tortury i moja kariera legnie w gruzach.

To zakończyło rozmowę, ale Emma nie zamierzała rezygnować z tego pomysłu. Szukała sposobu, który pozwoliłby jej przeniknąć do rosyjskiego obozu szkoleniowego. Informacji nie brakowało: polskie władze tak bardzo się zaniepokoiły zamiarami Rosjan, że zebrały grube tomy danych na ten temat. Granice były dziurawe, a na swoją bazę Rosjanie wybrali niezabudowany teren na zapadłej prowincji. W kategoriach strategicznych to miało sens: byli wystarczająco blisko, żeby zagrażać polskiej armii oraz irytować jej sojuszników w Europie i Ameryce.

Ale wybrana lokalizacja była też dla Rosjan kłopotliwa przede wszystkim dlatego, że na Białoruś nie sięgał ich łańcuch zaopatrzenia. Na miejscu nie mieli lądowiska, wszystko musieli więc przewozić ciężarówkami. Na słabo zaludnionych terenach przygranicznych brakowało chętnych do pracy, co wymusiło dowożenie ludzi z okolicznych wiosek, a tych nie było wiele. W konsekwencji większość cywilów zatrudnionych w rosyjskiej bazie miała albo polskie korzenie, albo rodziny w Polsce, i nie sympatyzowała z rosyjskim wojskiem.

Ta informacja szczególnie zainteresowała Emmę.

Od współpracowników w polskim wywiadzie dowiedziała się, że pięć razy w tygodniu trzy polskie obywatelki przekraczają przejście graniczne z Białorusią i stamtąd są przewożone furgonetką do rosyjskiej bazy, w której pracują jako sprzątaczkі. Robią to od miesięcy, dlatego ich przejazd stał się już rutyną. Kobiety od początku dostarczały polskiemu wywiadowi informacji na temat zaplecza Rosjan.

Tak bardzo podekscytowało ją to odkrycie, że jeszcze tego samego dnia poprosiła o spotkanie swojego dowódcę jednostki. Gdy weszła do jego gabinetu, gestem zaprosił ją, żeby usiadła. Na jego biurku piętrzyły się sterty papierów, które najwyraźniej go absorbowwały.

– O co chodzi? – Nie brzmiał obiecująco.

Wtedy jeszcze nie znała go dobrze. Miała za niską rangę, żeby regularnie się z nim spotykać, ale wiedziała, że kapitan jej nie wysłucha, dowódca był więc jej jedyną nadzieją.

– Wiem, jak się dostać do rosyjskiej bazy – zaczęła.

Natychmiast podniósł rękę, żeby ją uciszyć.

– Myślałem, że już odrzuciliśmy ten pomysł. Za duże ryzyko.

– Tak, ale proszę mnie wysłuchać. – Szybko przedstawiła mu swój plan.

Początkowo słuchał jej z wyraźnym zniecierpliwieniem, stopniowo jednak jego nastawienie się zmieniało. Pochylił się do przodu i notował jej słowa, od czasu do

czasu prosząc o szczegóły. Gdy skończyła, opadł na oparcie i przez chwilę się jej przyglądał.

– Ty naprawdę chcesz skończyć w rosyjskim więzieniu, prawda?

Fala gorąca uderzyła jej do głowy.

– Nie. Po prostu uważam, że to się uda.

Nastąpiła długa pauza. Później na jego twarzy pojawił się uśmiech.

– Tak się składa, że ja też. Obydwoje musieliśmy zwariować.

Sięgnął po słuchawkę, połączył się z kapitanem i zaprosił go do siebie. Gdy przyszedł kapitan, przełożony kazał jej ponownie przedstawić cały plan.

Kapitan wybuchnął:

– Nie możemy jej wysłać za tę granicę, do jasnej cholery! Co będzie, jeśli ją złapią?

– Słyszę cię, Mike. – Dowódca kiwał się na krześle. – Owszem, istnieje pewne ryzyko. Ale powiedz mi jedno: co udało się osiągnąć naszym informatykom?

– Ale tutaj nie o to chodzi.

– Owszem, o to. – Jego głos spoważniał. – Od trzech miesięcy próbujemy się dostać do ich komputerów, a rosyjskie czołgi radośnie podjeżdżają pod polską granicę. Pamiętaj, że Polska jest naszym sojusznikiem, więc to tak, jakby podprowadzali te cholerne czołgi pod Bristol. Musimy spróbować czegoś innego. To – wskazał palcem w kierunku Emmy – jest właśnie coś innego. Ona biegle mówi po polsku i po rosyjsku. Jej plan może się udać. Teraz ty i ja musimy się postarać, żeby go wdrożyć jak najlepiej. Jeśli coś pieprznie i trafię pod sąd, chcę zgodnie z prawdą zeznać, że dopracowałem wszystko w najdrobniejszych szczegółach.

Kilka dni później Emma przeniosła się do polskiej jednostki wojskowej przy granicy z Białorusią. O jej pobycie wiedziało tylko kilku agentów polskiego wywiadu. Pomogli jej nawiązać znajomość z młodymi kobietami pracującymi w rosyjskiej bazie. Znalezienie chętnej, która w zamian za czterysta funtów w gotówce zgodzi się oddać Emmie jeden dzień pracy, było nadspodziewanie łatwe. Okazało się, że wszystkie nienawidziły Rosji.

– Czy to im zaszkodzi? – zapytała Monika.

– Tak, zaszkodzi – odpowiedziała Emma.

– To dobrze – stwierdziła dziewczyna z satysfakcją. – W takim razie zrobimy to, czego chcesz.

Właśnie Monikę Polki wybrały spośród siebie jako tę, którą Emma miała zastąpić. Kobieta była w zbliżonym wieku i nawet trochę podobna. Nosiły praktycznie ten sam rozmiar, tylko włosy Polka miała ciemniejsze i krótsze, ale żeby wyeliminować tę różnicę, wystarczyły nożyczki i tubka farby. Głównym problemem były ciemnobrązowe oczy Moniki, które wyraźnie się różniły od niebieskich Emmy.

Powiedziała sobie, że na pewno nikt tego nie zauważy, jeśli spuści wzrok, ale wiedziała, że to nieprawda.

Jej meldunek w tej sprawie kapitan przyjął z wyraźną ulgą.

– To zamyka sprawę. Będziesz musiała odwołać akcję, jeśli nie znajdziesz kogoś innego – oznajmił. – I bez tego ryzyko jest zbyt duże.

Emma była załamana, ale wiedziała, że miał rację. Baza była pilnie strzeżona, a strażnicy dobrze znali Monikę. Żadnej innej kobiety nie mogła zastąpić ze względu na poważne różnice wyglądu: były od niej wyższe albo niższe, albo miały zbyt jasną karnację.

Ale kilka dni później do Polski niespodziewanie przyjechał dowódca jej jednostki. Stała na baczność, patrząc na niego zaskoczonym wzrokiem.

– Spocznij – rzucił z dyskretnym uśmiechem. – Przywiozłem prezent z życzeniami powodzenia dla twojej misji.

Na biurko Emmy rzucił małe pudełeczko. Sięgnęła po nie z zaciekawioną. W środku znalazła szkła kontaktowe. W kolorze ciemnego brązu.

Zanim przyszły jej do głowy słowa, żeby wyrazić podziękowanie, dowódca odwrócił się i podszedł do drzwi, po drodze mówiąc przez ramię:

– Nie mogłem dopuścić, żeby dobra akcja nie doszła do skutku z powodu niebieskich oczu.

Plan był prosty. Polki przekraczały granicę wszystkie razem jak zwykle, tylko z Emmą zamiast Moniki. W bazie jej towarzyszki odwracały uwagę Rosjan na tyle, żeby nie zauważyli tej zamiany. Podczas sprzątania pomieszczeń Emma podkładała podsłuchy. Na koniec zostawała bohaterką – pod warunkiem, że jej nie złapią.

Monika przekazała jej ciemnoniebieski kombinezon, bo wszystkie pracowały w takich samych, oraz przepustkę niezbędną do wejścia na teren bazy, swój paszport i niebieską pikowaną kurtkę, którą nosiła na co dzień. Wcześniej wraz z dwiema koleżankami, Tanią i Julią, pomagały Emmie szlifować polszczyznę, żartując z niej, ilekroć wymówiła jakieś słowa z rosyjskim, a nie polskim akcentem.

– Brzmisz jak twoi wrogowie – mówiła wtedy Tania, łagodząc tę diagnozę uśmiechem.

Po kilku tygodniach pracy nadszedł wreszcie ten dzień. Operację wyznaczono na piątek, bo wtedy na terenie bazy było najspokojniej. Wielu oficerów wyjeżdżało na weekend, żeby choć na chwilę wrócić do cywilizacji. Obsadę bazy zredukowano do minimum.

O piątej rano Emma stanęła przed bezramkowym lustrem, które wisiało nad zniszczonym stołem służącym jej za biurko. Ciemnobrązowe oczy ją peszyły, bo miała wrażenie, jakby patrzyła na siebie cudzym spojrzeniem. Jej skóra wyglądała bladziej,

a kości policzkowe stały się wydatniejsze, jak u Moniki. Niebieska kurtka pachniała dymnymi, wetiwerowymi perfumami.

– Jestem Moniką – szepnęła, przekonując samą siebie. Ale żołądek podchodził jej do gardła.

Nabrała przekonania, że to wszystko było potworną pomyłką. Kapitan przestrzegał przed tym, co ją czeka, jeśli zostanie złapana. Wirujące w jej głowie słowa przyprawiły ją teraz o mdłości: „Będiesz przesłuchiwana przez wiele dni. Pokażą cię w państwowej telewizji. Brytyjski rząd może zaprzeczyć, że pracujesz dla nas. Albo powiedzą, że działałaś na własną rękę, bo nie dostałaś pozwolenia. Wyprą się ciebie...”.

Zakrywając usta dłonią, pobiegła do maleńkiej łazienki i zwymiotowała śniadanie do metalowego sedesu. Potem obmyła twarz zimną wodą, wyszczotkowała zęby i zbiegła na dół, by spotkać się z zespołem.

Na akcję szła bez łączności elektronicznej: żadnych nadajników, żadnej słuchawki. Miała tylko telefon Moniki wyposażony w bezpieczną kartę SIM. Mogłaby z niego skorzystać, żeby zadzwonić do ambasady brytyjskiej, gdyby pojawiły się kłopoty i groziło jej aresztowanie.

W lodowatym mroku tuż przed wschodem słońca dołączyła do kobiet na przejściu granicznym. Blade i milczące weszły do drewnianego budynku.

Od początku wszyscy powtarzali, że przekroczenie granicy będzie najłatwiejszym etapem całego przedsięwzięcia i teraz, gdy stanęła na końcu kolejki zmęczonych ludzi przesuwającej się w nieogrzewanym pomieszczeniu, zrozumiała dlaczego. Przejście graniczne obsługiwali zawsze ci sami funkcjonariusze, którzy ledwie spojrzeli na jej paszport. Po zaledwie kilku sekundach przywołali do siebie następną osobę.

Ale nie miała czasu świętować. Po białoruskiej stronie granicy czekała na nie zdezelowana biała furgonetka z irytująco charkoczącym silnikiem, tak ubłocona, że nie dało się odczytać tablic rejestracyjnych. Kierowca, ziemisty facet śmierzący tanimi papierosami i kwaśnym potem, obserwował nieprzyjaznym wzrokiem, jak wszystkie trzy zajmują miejsca z tyłu. Tak jak ustaliły, Emma wsiadła pierwsza i wybrała najbardziej odległe od kierowcy siedzenie. Wsiadała ze spuszczoną głową, ale nie podobał jej się sposób, w jaki na nią patrzył. Tania, drobna i rudowłosa, trąciła ją łokciem, szczerząc zęby w uśmiechu.

– Ten kac cię wykończy. Mówiłam, żebyś tyle nie piła. Zawsze potem żałujesz.

Julia, pełna życia długonoga blondynka, zaśmiała się gardłowo.

– Już nie może utrzymać kieliszka, a dalej pije.

Emma zmusiła usta do zbolałego uśmiechu.

– Nie nauczę się, jak nie będę ćwiczyć – powiedziała.

Jej towarzyszki ryknęły śmiechem.

– Myślałem, że Polacy potrafią pić bez ćwiczenia – mruknął kierowca. Ale manewr odwrócenia uwagi zadziałał i po chwili furgonetka podskakiwała na nierównej drodze.

Towarzyszące jej Polki były niesamowite. Trajkotały non stop, przygadując kierowcy, gdy przemierzał płaskie, puste nieużytki przy granicy.

Dochodziła siódma, kiedy furgonetka zatrzymała się na nieciekawym, błotnistym placu pod styczniowym niebem, które nadal było czarne jak w nocy. Bazę stanowiło kilka niskich budynków gospodarskich na polu, które dawniej należały zapewne do kołchozu. Głównego wejścia pilnowało czterech wartowników uzbrojonych w karabinki maszynowe, ubranych w wełniane kurtki i ciemnozielone czapki naciągnięte prawie na oczy.

Emma sztywno wysiadła z furgonetki. Mróz szczypał ją w twarz. Kiedy dołączyły do grupy pracowników czekających przed bramą, jej towarzyszki natychmiast zaczęły narzekać.

– Jest tak zimno, że nie możecie nas tu trzymać nie wiadomo ile – powiedziała Tania na tyle głośno, żeby usłyszeli ją pozostali.

– Robią to na złość – stwierdziła któraś z pracownic na przedzie kolejki.

– Ciekawe, czy wiedzą, że odmrożonymi rękami nie sprzątniemy gówna z ich kibli – dodała Julia, wywołując salwę śmiechu wspierających ją kolejkowiczek.

Kobiety przestępowały z nogi na nogę i chuchały w rękawice, przez cały czas stały przy Emmie tak, żeby ją zasłaniać i równocześnie nie wzbudzać podejrzeń. Mimo strachu, który ją ogarniał, podziwiała ich odwagę. Swoje role odgrywały całkowicie naturalnie, jakby brytyjskich szpiegów ochraniały na co dzień.

Przy stanowisku wartowniczym zrobiło się niespokojnie. Kobiety przepychały się, bo wartownicy zaczęli sprawdzać przepustki. Gdy po chwili przysła kolej na Emmę, Julia zapytała niespodziewanie:

– Dlaczego w tym miesiącu spóźniają się z wypłatą? Nie wiedzą, że mamy dzieci do nakarmienia?

Młody wartownik, który zdążył już się pochylić nad przepustką z nazwiskiem Moniki, podniósł głowę, marszcząc brwi. Próbował skupić uwagę na Emmie, ale kobiety już go obległy.

– Nie będziemy tu przyjeżdżały za darmo – oznajmiła Tania. – Powiedz im to. – Pozostałe kobiety pomrukiwaniem okazywały swoją solidarność.

Przez ramię chłopaka zerknął starszy wartownik, żeby na nie wrzasnąć.

– Zajmijcie się robotą, leniwe krowy! Nie mamy czasu was wysłuchiwać. – Wściekłym wzrokiem obrzucił Emmę, która czekała na swoją przepustkę. – I co tak stoisz? – Machnął lufą w kierunku furtki. – Rusz się!

Młody wartownik zgłupiał do tego stopnia, że oddał jej przepustkę bez sprawdzenia.

– Dlaczego jesteś nieuprzejmy wobec kobiet? – zapytała Julia. – Współczuję twojej matce. – Wzięła Emmę za rękę i przeprowadziła ją przed wartownikami, trzymając głowę wysoko. Ich obelgi odbijały się od jej silnych ramion niczym strzały od zbroi. Gdy zniknęły im z oczu, odwróciła się do Emmy. – Nie wiem, co chcesz tu zrobić, ale mam nadzieję, że dopieczesz tym bydlakom.

Baza funkcjonowała przy zmniejszonej obsadzie i nikt nie rozmawiał z Emmą, gdy sprzątała puste gabinety, ostrożnie instalując urządzenia podsłuchowe w telefonach i na biurkach. Przez cały czas Julia i Tania trzymały się w pobliżu.

Bezruch panujący w pomieszczeniach dodał Emmie odwagi i postanowiła posunąć się dalej, niż początkowo zakładała. Poprosiła dwie towarzyszące jej Polki, żeby stały na czatach, podczas gdy ona podłączyła do jednego z niepilnowanych komputerów pamięć USB, wcześniej ukrytą w pasku zegarka, i wgrała na twardy dysk aplikację umożliwiającą Brytyjczykom dostęp do systemu, którego wcześniej nie potrafili złamać.

Gdy pod koniec dnia przekroczyły granicę i wróciły do Polski, Emma miała wrażenie, że uginają się pod nią nogi. Ale wytrzymała. Po drodze na wyznaczone miejsce spotkania rozmawiały z napędzanym adrenaliną ożywieniem. Przy taksówce, która tam na nie czekała, stał ubrany po cywilnemu dowódca jednostki Emmy. Rozchmurzył się dopiero wówczas, gdy zobaczył, że idą wszystkie trzy, ramię w ramię. Szeroki uśmiech sięgnął jego oczu.

– Dobrze poszło? – zapytał.

– Nawet jeszcze lepiej. – Emma odwróciła się do swoich koleżanek. – Dzięki tym bohaterkom.

Zanim wsiadła do taksówki, Julia uścisnęła ją serdecznie, a Tania objęła ramionami je obydwie. Miały wilgotne oczy.

– Tak wiele wam zawdzięczam – powiedziała Emma, chwytając je za ręce. – Jak ja się wam odpłacę?

W oczach Julii zagościła najczystsza zemsta.

– Dalej rób tak, żeby oni dostawali za swoje!

Szum płynącej wody narastał, gdy Emma i Michael schodzili coraz niżej. Powietrze wydawało się cięższe z każdym krokiem. Unosił się wilgotny, słodko-kwaśny zapach pasujący raczej do wiejskiego krajobrazu niż kanału pod ulicą w środku miasta. Poruszali się powoli: metal przerdzewiał, przez co niektóre stopnie odpadły i schody były zdradliwe. Po kilku minutach skończyły się raptownie, zostawiając ich na wąskim ceglany nabrzeżu. Stali oparci plecami o wilgotną ścianę. Emma skierowała latarkę na szeroki, płytki ciek.

– Wow! – Szept Michaela był pełen podziwu. – Popatrz na to!

Zimna biel światła wydobyła z mroku niezwykle wnętrze. Wiktorianscy inżynierowie nie tylko schowali rzekę pod ziemią, zbudowali nad nią katedrę. W absolutnych ciemnościach i całkowitej izolacji rzeka płynęła pod wysoko sklepionym sufitem z cegieł, po obydwu stronach okolona doskonale zachowanymi nabrzeżami nieużywanymi od ponad stu lat. W kilku miejscach solidne żelazne obręcze wciąż czekały na łodzie, choć nigdy już przy nich nie zacumują.

Pod Londynem przepływa ponad dwadzieścia rzek. Już w piętnastym wieku zaczęły kolidować z rozwojem miasta, ale dzięki wpychaniu ich pod ziemię miasto rozrastało się bez przeszkód także nad nimi. Legendarną rzekę Fleet, której wody kiedyś uznawano za uzdrawiające, zakopano jako jedną z ostatnich w latach siedemdziesiątych dziewiętnastego wieku. Od tamtej pory jej wody płyną w ciemności.

Na dole nie musieli się obawiać kamer, nie mógł ich gonić żaden land rover. Ich prześladowcom nie przyszłoby do głowy, żeby tu zajrzeć.

Przy linii wody Emma przystanęła, zatrzymując snop światła na jej powolnym nurcie. Wydobywał z ciemności tylko powierzchnię rzeki, wszystko poniżej pozostawało niewidoczne.

– Co się stało? – zapytał Michael.

– Nic się nie stało – odpowiedziała. – Próbuję tylko ustalić, w którą stronę pójdziemy.

Wskazał na miejsce, w którym woda bulgotała wokół kilku leżących w niej cegieł.

– Rzeka płynie w kierunku Tamizy. – Wyciągnął rękę w prawo. – Powinniśmy iść tam.

Na coś się ten doktor przydawał.

Trzymali się ceglanego chodnika przy krawędzi wody. Było irytująco ciemno. Wszystko poza snopem światła latarki tonęło w mroku. Bardziej niepokojący był jednak hałas. Każdy dźwięk wracał do nich echem: stukot ich butów na śliskich ceglach, cichy świst ich oddechów. Od ceglanych ścian odbijało się wszystko. Czasem dźwięki zdawały się dochodzić z za ich pleców, jakby z tyłu siedł ktoś niewidoczny i dyszał im w karki.

Emma dostała gęsiej skórki na plecach. Kilka razy odwracała się raptownie, żeby poświecić do tyłu. Była przekonana, że słyszy czyjś szept, syczący głos odbity od ścian tunelu.

– Co jest? – zapytał za drugim razem.

Światło latarki prześlizgnęło się po pustej rzece.

– Nic – odpowiedziała, a jej głos odbił się echem wokół nich. *Nic... Nic...* – Zdawało mi się, że coś słyszę... – *Słyszę... Słyszę...*

Ruszyli dalej, uważnie nasłuchując, czy jakikolwiek dźwięk nie zdradza czyjejś obecności. Ale znaleźli tylko duchy.

– Pięknie tu na dole. – Głos Michaela otoczył ją echem. – Twoi ludzie sprytnie to wymyślili – dodał, patrząc na nią.

– Są naprawdę dobrzy. – Podniosła latarkę, żeby spojrzeć dalej przed siebie. – Mój szef wie o Londynie wszystko, co można wiedzieć.

– Zgaduję, że to ten R? – upewniał się. – Słyszałem, jak o nim mówiłaś przez telefon.

Uznała, że nic złego się nie stanie, jeśli ujawni tylko inicjał.

– Tak, to on.

Przeszedł kawałek po nadbrzeżu, zastanawiając się nad czymś.

– Czy mogę ci zadać osobiste pytanie?

Uniosła brwi.

– Spróbuj.

– Emma to nie jest twoje prawdziwe imię?

Zastanawiała się przez długą chwilę. Normalnie uniknęłaby odpowiedzi, ale atmosfera podziemnego tunelu osłabiła jej instynkt obronny. Ta noc miała wymiar konspiracyjny. Etap, na którym imiona są tajemnicą, dawno już mieli za sobą.

– Nie, to nie jest moje prawdziwe imię.

– Tak myślałem. – Wydawał się zadowolony. – Oczywiście, że nie. Przecież nie kazaliby ci robić tego wszystkiego pod imieniem i nazwiskiem, które każdy mógłby sprawdzić na Facebooku.

– Powiem ci coś, czego nikt nie wie – zapowiedziała ośmielona ciemnością wokół nich. – Służby zwykle przydzielają swoim agentom nazwiska. Nadają je z rozdzielnika.

Ale my nasze wybieramy.

– I ty wybrałaś „Emma Makepeace”. – Zamyślił się. – To ciekawe.

– Dlaczego?

– To coś w rodzaju deklaracji, prawda? – Wykonał nieokreślony gest ręką. – Nazwisko, gdyby je potraktować dosłownie. Coś o tobie mówi.

Nie licząc Ripleya, Michael jako pierwszy zwrócił uwagę na możliwość, że jej nazwisko może być znaczące.

– Wybrałam „Emma”, bo to najbardziej angielskie imię, jakie istnieje – wyznała. – Kojarzy się z Jane Austin i różowymi różami. A „Makepeace”? No cóż... To miała być deklaracja celu. – Zaśmiała się. – Boże, jaka ja byłam wtedy naiwna!

– To dobre nazwisko – powiedział stanowczo. – Nie ma co się usprawiedliwiać.

Przez chwilę szli w milczeniu, potem Emma zapytała:

– Gdybyś mógł zdecydować o własnym imieniu i nazwisku, jakie byś wybrał?

To było niewinne pytanie, zadała je tylko dla zabicia czasu, ale Michael zwiesił głowę i zagryzł wargi w zamyśleniu.

– Już wybrałem. Rodzice dali mi na imię Michaił, ale ja wolałem wersję angielską. Chciałem się wpasować. Bo czułem się Brytyjczykiem. Imię od nich pasowało do ich kraju, pochodziło z Rosji. A ja nie byłem Rosjaninem.

– Ile miałeś lat, kiedy podjąłeś tę decyzję? – zapytała z ciekawością.

– Osiem, tak mi się wydaje, przenieśliśmy się do nowego domu i zaczynałem naukę w nowej w szkole. Dyrektor zapytał, czy mam jakiś pseudonim, i powiedziałem mu, że chcę się nazywać Michael. Myślę, że to była pierwsza dorosła decyzja w moim życiu. Rodzice dowiedzieli się o niej dopiero pół roku później.

Zwolniła, żeby ominąć spory kawałek tynku, który odpadł od ściany, po czym oświetliła drogę, aby Michael mógł przejść. Upłynęło kilka sekund, zanim zapytała:

– Co powiedzieli, kiedy to do nich dotarło?

Jego uśmiech zbladł.

– Dowiedzieli się w Boże Narodzenie. Brałem udział w szkolnej szopce i zobaczyli moje imię w programie. Michael Primałow. Matka wykrzyknęła: „Zobacz, Misza, źle wydrukowali twoje imię!”. Chciała się poskarżyć nauczycielce, ale wyprowadziłem ją z błędu: „To moje imię. Sam je wybrałem”. – Położył rękę na sercu w podświadomym geście. – „Bo ja jestem Michael, nie Michaił”. – Emocje sprzed wielu lat malowały się na jego twarzy i w zamkniętych oczach pod uniesionymi brwiami. – A ona na to: „Łamiesz mi serce, Misza”.

Mówił cicho, ale i tak ostatnie słowo odbiło się wokół nich smutnym echem. *Misza... isza... sza...*

– Na pewno tak nie myślała.

Jego ciemne oczy błysnęły w mroku, gdy podniósł na nią wzrok.

– Skąd wiesz?

– Bo moja matka powiedziałałaby to samo – odpowiedziała. – Masz prawo wybrać dla siebie angielskie imię i nawet jeśli trochę ją to zabolalo, to pamiętaj, przez co wtedy przechodziła. Całe jej życie zostało wywrócone do góry nogami. Prawdopodobnie się bała, że cię straci, tak jak straciła wszystko inne. – Przeszła niewielki dopływ, który srebrnym strumykiem przecinał cegły, żeby wpaść do srebrnego nurtu. – Założę się, że dzisiaj nawet nie pamięta tamtego wieczoru.

– Może i tak. – W jego głosie nie było przekonania, ale też zniknęła z niego melancholia.

Z jakiegoś powodu to nie było jej obojętne.

– Pewnie nie powinienem prosić, żebyś mi podała swoje prawdziwe imię? – zapytał.

Ich kroki odmierzały ciszę. Miał rację, nie powinien. Nie wolno jej było go podawać. Nie przysłoby jej to nawet do głowy.

– Naprawdę mam na imię Alex.

Nie miała pojęcia, że mu je wyjawia, dopóki tego nie zrobiła. Ledwie zdążyła wypowiedzieć te słowa, a już chciała je cofnąć.

Michael był zaintrygowany.

– Alex. – Wypowiedział jej imię, jakby chciał je wypróbować. – Ładne. I pasuje do ciebie bardziej niż „Emma”. Bo „Emma” jest za delikatna. „Alex” brzmi trochę zadziornie.

– To ładne imię, ale nie powinnam była go ujawniać.

Echo ich kroków umilkło. W ciszy, która nastąpiła, długo patrzyli sobie w oczy.

– Dziękuję, że mi zaufałaś – powiedział. – Nigdy bym nie zdradził tajemnicy.

– Wiem.

Nagle Emma poczuła, że ten moment za bardzo się przeciąga. Zrobiło się niezręcznie. Odwróciła się i skupiła wzrok na nierównych ceglach pod nogami. Nadbrzeże jeszcze się zwężało, idąc dalej ramię w ramię, narażaliby się na niebezpieczeństwo. Ruszyła pierwsza, ciesząc się w duchu z dystansu między nimi, który dzięki temu zyskiwała.

Ta operacja wystawiała na próbę jej zdolność oceny sytuacji. Może wciąż odczuwała skutki upadku. Może wskutek uderzenia ucierpiał jej mózg.

Nieświadomy jej rozterek i wyraźnie ośmielony jej niespodziewaną otwartością Michael zadał kolejne pytanie.

– Co miałaś na myśli, mówiąc wtedy o swojej rodzinie? Powiedziałaś, że jest podobna do mojej.

Emma znów na chwilę zamilkła, żeby się zastanowić.

– Moja matka przyjechała z Rosji – powiedziała w końcu.

Spojrzał na nią autentycznie zaskoczony.

– Żartujesz? – zapytał, choć wiedział, że to prawda.

– To, co mówiłeś o swojej matce, przypomniało mi moją – wyznała. – Ona też chce dla mnie jak najlepiej i przez to bywa czasem bardzo krytyczna. Nic, co robię, nie jest wystarczająco dobre. Ale wiem, a przynajmniej tak sobie powtarzam, że ona tak się zachowuje, bo mnie kocha.

Zwolnił kroku, wpatrując się w nią ze zdumieniem.

– Skąd ja to znam? Moi rodzice właśnie tacy są. Wiem, że wykazali się niewiarygodną odwagą. Wiele ryzykowali, żeby chronić świat przed katastrofą nuklearną, w każdym razie tak uważali. Narażali własne życie. I to nie raz. Potrafię zrozumieć, dlaczego chcieliby, żebym poszedł w ich ślady. Ale jestem innym człowiekiem, a im trudno pozwolić mi po prostu... być.

– Trudno im zrozumieć, że tylko ty wiesz, co jest dla ciebie najlepsze – powiedziała.

– Bo faktycznie nikt inny tego nie wie.

– Powinnaś to wytłumaczyć mojej matce. – Jego głos sposepniał. – Jeśli ją zobaczysz, koniecznie porusz ten temat.

Echo powtórzyło chichot Emmy.

Szli dalej, z coraz większym wysiłkiem poruszając się po ścieżce wzdłuż brzegu.

– Czy twoja matka wciąż mieszka w Rosji?

Emma skierowała światło latarki na brudne cegły.

– Przyjechała do Anglii, gdy była ze mną w ciąży. Ojciec został. Pracował na dość wysokim stanowisku państwowym. Pomagał Brytyjczykom zrozumieć nowych przywódców, żeby mogli z nimi pracować. Uznał, że tak powinien. – Zrobiła pauzę. – Złapali go. Trafił do więzienia.

Przypomniała sobie zdjęcie, które matka trzymała na komodzie. Ojciec był dla niej obcym człowiekiem: chudym facetem z szerokim uśmiechem rozjaśniającym kanciastą twarz. Na tym zdjęciu w brązowym garniturze i kiepskim krawacie opierał się o bok samochodu. Miał jasne włosy i niebieskie oczy – i niewiele więcej lat niż ona teraz.

W jej umyśle nie miał innych ubrań. Nigdy nie rosły mu włosy, więc ich nie obcinał. I zawsze się uśmiechał.

– Twój ojciec był szpiegiem i ty jesteś szpiegiem? – usłyszała pytanie. – To zmienia postać rzeczy.

– Tak, można tak powiedzieć.

– Co się z nim stało potem? Wypuścili go? – Chwycił ją za ramię, dając znak, żeby zwolniła. Nie zdawała sobie sprawy, jak szybko idzie.

Przystanąła, odwracając się do miejsca, gdzie w ciemności powinien stać Michael.

– Nie żyje. Zastrzelili go.

Gwałtowny wdech jej towarzysza odbił się od ścian echem, które zabrzmiało jak dyszenie wszędzie wokół niej.

– Przykro mi – powiedział.

Emma nie potrafiła zrozumieć, co, do jasnej cholery, ją podkusiło, żeby powiedzieć mu prawdę. Nigdy nikomu nie powiedziała, co się stało z jej ojcem. Ani w dzieciństwie, ani później, gdy stała się zbuntowaną nastolatką. Ani gdy już była dorosła. Ripley, oczywiście, wiedział od początku. On znał całą prawdę. Ale nikt oprócz niego.

Michael podtrzymywał rozmowę, mówił to, co powinien, ale ona się odwróciła i szła dalej. Czuła, że musi przestać opowiadać mu o sobie. Właśnie dlatego to zły pomysł, żeby otworzyć drzwi prawdy: potem trudno znów je zamknąć.

Latarka wydobyła z ciemności nagły spadek w miejscu, w którym nadbrzeże się urywało.

– Zaczekaj – poleciła, podnosząc rękę. – Ścieżka się kończy.

Rzeka była w tym miejscu węższa i Emma nigdzie nie zauważyła żadnego przejścia przy brzegu, przynajmniej tam, dokąd sięgał snop światła, które właśnie zaczęło słabnąć.

– Daj mi sprawdzić – dodała, chociaż Michael nie próbował jej ominąć.

Zrobiła krok w dół i jej stopy natychmiast zanurzyły się w lodowatej wodzie. Na szczęście nurt okazał się niezbyt silny. Nie było to coś, z czym nie mogliby sobie poradzić.

– W porządku, prąd nie wydaje się taki najgorszy, ale woda jest cholernie zimna – poinformowała. Za jej plecami rozległ się plusk, gdy Michael zszedł za nią na dół.

Gdy obmył go lodowaty nurt, gwałtownie wciągnął powietrze.

– Nie mam pojęcia, dlaczego myślałem, że woda pod ziemią będzie cieplejsza – powiedział. Już teraz nie czuję nóg.

– Polepszy się, gdy zaczniesz się ruszać – skłamała. – Trochę.

Obydwoje zachowywali się tak, jakby do rozmowy sprzed chwili w ogóle nie doszło. Emma była mu za to wdzięczna. Wspominanie ojca z pewnością by jej teraz nie służyło. Ale Michael miał w sobie coś, co skłaniało do zwierzeń.

Byłby dobrym szpiegiem.

Brodzenie w wodzie wymagało więcej wysiłku, przestali więc rozmawiać. Spędzili w zimnym nurcie rzeki Fleet około dwudziestu minut, ostrożnie obchodząc niewidoczne przeszkody, gdy Emma pierwszy raz usłyszała ten dziwny dźwięk.

Dochodził zza zakrętu przed nimi. Od pewnego miejsca woda robiła się głębsza i teraz sięgała im już do kolan.

– Zaczekaj! – krzyknęła, podnosząc głos, żeby przekrzyczeć narastający z każdym metrem hałas. – Zostań tutaj.

Poruszała się ostrożnie. Żeby zachować równowagę, pomagała sobie, machając wyciągniętymi rękami. Bliżej zakrętu ryk wody stał się tak głośny, że nie słyszała niczego innego. Dotarła tam i podniosła latarkę, żeby lepiej widzieć. Mniej więcej pięćdziesiąt metrów dalej przysypiająca rzeka się budziła: wpływały do niej dwa nowe nurty, woda mocno się burzyła, a koryto wydawało się głębsze. Nadpłynęła gałąź drzewa i jakby rzucona niewidzialną ręką uderzyła w ścianę, zniknęła pod wodą i wyskoczyła kawałek dalej.

Emma odwróciła się i gestem przywołała Michaela.

– Nie podoba mi się to. – Podniosła głos, żeby ją usłyszał. – Dalej robi się całkiem głęboko i nurt wygląda niebezpiecznie.

Stanął obok niej.

– Wygląda na to, że dołączyły inne rzeki. Musimy już być blisko Tamizy.

Emma omiotła ściany wokół nich słabnącym światłem. Ripley przekazał jej, którądy się tu dostać, ale nie jak stąd wyjść. Miała nadzieję, że to będzie oczywiste, ale nie znalazła żadnych oznaczeń.

Straciła zapal.

– Musimy się cofnąć! – oznajmiła, wciąż przekrzykując szum wody. – Chyba coś przeoczyliśmy. Na pewno jest jakieś wyjście. – Wpatrywała się w ciemność za nimi, czując, jak lodowata woda opływa jej przemarznięte kostki, a prąd ciągnie ją, próbując porwać ze sobą. – Jeśli nie, to jesteśmy w potrzasku.

Pod prąd brodziło się trudniej. Mieli wrażenie, że ciemna woda kryje wiele przeszkód, których nie zauważyli wcześniej, bo zdrętwiałymi z zimna stopami ciągle się o coś potykali, co więcej niż raz skończyło się fontannami wody, gdy tracili równowagę. Emma oświetlała tunel, szukając jakiegoś otworu, ale widziała tylko lite ściany sklepienie łukiem nad jej głową niczym ceglane niebo, a na nim skroploną parę, która opadała nieustającym, zimnym deszczem, nie zostawiając na nich suchej nitki.

Chociaż nic nie mówiła, z każdym krokiem jej obawy narastały. Czyżby jedynym wyjściem były żelazne drzwi, którymi weszli? Czas spędzony pod ziemią okazałby się stratą czasu i energii, bo skończyliby tam, gdzie zaczęli, tylko bardziej wyczerpani. A wciąż mieliby przed sobą wielokilometrowy marsz.

Michael, który podczas marszu uważnie oglądał sufit, raptownie się zatrzymał.

– Możesz tu podejść z latarką i poświecić do góry?! – zawołał. – Chyba widzę drzwi.

Rozchlapując wodę, podeszła i podniosła latarkę na ściany i sklepienie nad ich głowami. Ale niczego tam nie było – tylko wyrwa w miejscu, gdzie cegły spadły do rzeki.

Michael niezrażony ruszył przed siebie.

Emma przesunęła snop światła na drugą stronę. Musiało gdzieś być jakieś wyjście. Ripley nie pokierowałby jej tutaj, gdyby nie istniało.

Ale nie mieli wiele czasu. Baterie w jej latarce coraz bardziej słabły. Mogły wytrzymać najwyżej dziesięć minut. Jeszcze nie powiedziała o tym Michaelowi. Nie umiała się na to zdobyć. Na myśl, że zostaną na dole bez światła, ścisnęła ją w żołądku.

Wróciła na środek rzeki i znów przeszukiwała ściany. Musieli coś przeoczyć.

– Zobacz tutaj! – Michael szedł w jej kierunku, wskazując na ścianę po lewej stronie. – Co to jest?

Emma potrząsnęła latarką, chcąc w ten sposób wydobyć więcej energii baterii. Słabnące światło wydobyło z mroku coś, co wyglądało na wąską półkę na wysokości około półtora metra. Najpierw nie widziała niczego więcej, potem jednak w mroku dostrzegła coś jeszcze. Chyba przejście.

– Myślisz, że to droga na górę? – zapytała, mrużąc oczy, żeby lepiej widzieć.

– Nie wiem. Ale warto spróbować. – Rozchlapując wodę, podszedł do sypiącej się ściany. – Chyba stała tu kiedyś drabina. – Wskazał na zardzewiałe dziury wielkości

pięści. – Pewnie spróchniała i odpadła. – Sięgnął do półki. – Chyba dam radę tam wejść. Podsadzisz mnie?

Z latarką między zębami pochyliła się, splotła palce i napięła mięśnie w oczekiwaniu, aż postawi na jej rękach osłoniętą zimnym butem stopę. Podciągnął się z zaskakującą łatwością, ostrożnie stanął na wąskiej, ceglanej półce niewiele szerszej od jego butów. Z ramionami wyciągniętymi dla zachowania równowagi centymetr po centymetrze przesuwiał się w stronę otworu, aż mógł zajrzeć do środka.

– Tu dalej jest drabina! – zawołał podekscytowany. – To musi być wyjście na górę. Chodź, pomogę ci się wspiąć.

Bez wahania podniosła ręce, zacisnęła palce wokół jego nadgarstków. Jego skóra była zimna i mokra, ale miał silny uścisk i wciągnął ją na górę jednym pewnym ruchem. Przytrzymał ją za ramię, dopóki nie złapała równowagi. Półtora metra to niewiele, ale byłoby skąd spadać, a na dole leżały cegły i kamienie.

– Dziękuję – powiedziała.

Ruchem ręki zwrócił jej uwagę na otwór w ścianie.

– Chodź, obejrzyj. Drabina jest stara, ale da się po niej wejść.

Emma ostrożnie przesuwiała się w jego stronę, aż dotarła do otworu. Od razu doszła do wniosku, że jest oryginalny, bo cegły miały ten sam wzór, który zauważyła na ścianach korytarza, którym zeszli do tunelu. Starą żelazną drabinę przytwierdzono do ściany śrubami. Latarka była zbyt słaba, żeby pokazać, dokąd prowadzą szczelby, ale istniała szansa, że szyb służył pracownikom obsługującym tunel, czyli na górze znajdowało się wejście, przynajmniej powinno tam być.

Z góry nie przebijał nawet jeden promień światła. Nie dało się stwierdzić, czy oryginalny właz nadal gdzieś tam jest, czy został zakryty chodnikiem albo zabudowany przez te sto pięćdziesiąt lat.

– Nie wygląda zbyt stabilnie. – Emma chwyciła najniższy szczebel i silnie szarpnęła. Poruszył się. Przeniosła wzrok na Michaela. – Nie podoba mi się to. Cała konstrukcja może runąć.

– Mamy wybór? – zapytał, rozkładając ręce.

Ponownie ocenili wzrokiem stan zardzewiałego metalu. Emma odetchnęła głęboko.

– Pójdę pierwsza. Jeśli drabina mnie utrzyma, ruszysz za mną.

Wyłączyła latarkę i schowała ją do kieszeni. W jednej chwili szyb pogrążył się w ciemności. Nie widziała niczego – ani drabiny, ani swojej ręki na szczeblu, ani Michaela, chociaż stał tak blisko, że czuła na ramieniu ciepło jego oddechu.

– Dobrze, że do wchodzenia po drabinie nie są potrzebne oczy. – Wyczuła, że za jego brawurą kryje się nerwowość.

Ostrożnie oparła stopę na pierwszym szczeblu. Drabina zadrżała, ale utrzymała ciężar. Powoli, żeby nie obciążać starych śrub bardziej, niż to konieczne, wchodziła coraz wyżej. Chropowaty metal pod jej palcami pokrywała tak gruba warstwa rdzy, że Emma czuła miedziany, podobny do krwi zapach, ilekroć się poruszyła.

Na dole drabina wydawała się mocna, ale im wyżej Emma się wspinała, tym większe wzbudzały się drgania.

– Idę za tobą! – wykrzyknął Michael.

– Okej, ale ostrożnie! – odkrzyknęła.

Konstrukcja trzęsa się z każdym jego krokiem. Emma stanęła w miejscu, gdy drabina niebezpiecznie się zachwiała.

– Michael, zwolnij, bo może nie wytrzymać, jeśli...

Nie zdążyła dokończyć. Usłyszała głośny trzask. Metal faktycznie nie wytrzymał. Michael krzyknął w panice, ale zamilkł niemal natychmiast. Drabina drgnęła pod jej rękami tak gwałtownie, że Emma omal nie odpadła od ściany.

Zaparło jej dech w piersi. Chwyciła się dwóch sąsiadujących szczebli, przylegając całym ciałem do niepewnej konstrukcji. Do wody daleko pod nimi poleciały kawałki kamieni i miał ceglany.

W końcu drabina przestała się chwiać, ale Emma słyszała tylko szum wody.

– Michael! – krzyknęła.

Gorączkowo sięgnęła do kieszeni. Latarka wyslizgnęła się z jej zmarzniętych palców, gdy ją wyjmowała. Potem metal uderzył o kamienie i zapadła cisza.

Zaklęła pod nosem.

– Nic ci nie jest?

Odpowiedź usłyszała dopiero po chwili.

– Muszę dostać zastrzyk przeciwtępcowy – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Ale będę żył. Jeśli ta drabina nie zabije nas obojga.

Emma zamknęła oczy, trochę uspokoiła spanikowany oddech i dopiero wtedy się odezwała.

– Co się stało?

– Szczebel pękł i omal nie zabrał mnie ze sobą. Trochę się skaleczyłem, ale to nic poważnego.

– Musisz iść wolniej – poleciła. – Zwiększymy też odległość między sobą, żeby zrównoważyć nacisk. Na niektórych odcinkach drabina jest słabsza.

– Miałem okazję się przekonać.

Potrzeba wyjścia na powierzchnię zrobiła się wręcz rozpaczliwa. Emma wznowiła wspinaczkę z wykorzystaniem tej samej powolnej techniki: wyczuć szczebel powyżej,

sprawdzić jego wytrzymałość, przesunąć się do góry. I od początku. Wyczuła drzenie drabiny, gdy Michael ruszył, ale teraz postępował ostrożniej i został sporo za nią.

Nie wiedziała, jak długo się wspinali, kiedy uderzyła głową o niewidoczny sufit.

– Dotarłam na górę – poinformowała, sięgając ręką nad głowę. Poczula olbrzymią ulgę, gdy zidentyfikowała, czego dotyka. – To chyba metal.

Przystanął kilka szczebli pod nią.

– Widzisz jakieś światło?

– Nic. – Obwiodła palcami krawędź metalu. – Ale płyta jest okrągła. To musi być pokrywa studzienki włazowej.

– Dasz radę ją podnieść?

Emma zapała się nogami o drabinę, po czym obydwoma rękami popchnęła niewidoczną płytę. Metal ani drgnął.

– Próbuje – odpowiedziała z wysiłkiem. – Ale nie chce się ruszyć.

– Chcesz, żebym spróbował?

Zmieniła pozycję. W tej samej chwili poczuła, jak coś się odrywa w miejscu, w którym drabina była przytwierdzona do ściany. Po chwili usłyszała uderzenie o szczebel i kamień spadł na dół.

– Nie jestem pewna, czy drabina utrzyma nas oboje w jednym miejscu.

Ponownie spróbowała przesunąć właz. Jęknęła z wysiłku.

Nic.

Sfrustrowana wypuściła powietrze.

– Ale sama nie dam rady. Musimy spróbować razem.

– Idę do ciebie.

Drabina zadrżała, gdy Michael się wspinał. Emma poczuła, jak jego ręka ociera się o jej skórę, gdy podszedł bliżej. Przesunęła się w bok, żeby zrobić dla niego miejsce na wąskim szczeblu. Stali przyciśnięci do siebie. Czuła ciepło jego skóry przenikające przez przemoczone ubranie. Podniósł głowę w kierunku metalowej pokrywy nad nimi.

Dotknął metalu, sprawdzając jego kształt.

– Myślisz, że jest zamknięta?

– Cholera, mam nadzieję, że nie.

Naprężył mięśnie na próbę, starając się unieść właz. Czuła, jak napina się jego biceps. Słyszała wytężoną pracę jego płuc. Drabina drżała. W dół poleciały kolejne kawałki kamienia.

Odpuścił. Otarł twarz ręką.

– Trochę się przesunęła. Myślę, że damy radę ją podnieść. Chyba po prostu rdza ją trzyma. Weź jedną stronę, a ja popchnę z drugiej.

– Pewnie. – Emma zajęła pozycję. Nagle rozległ się ostrzegawczy pisk metalu. Natychmiast znieruchomiała. – Nie podoba mi się ten dźwięk.

– Mnie też. Chyba nie będziemy mieli wielu szans, żeby podnieść tę klapę. – Obmacał ścianę przy końcu drabiny. – Zdaje mi się, że szczytowe śruby puszczają. Pośpieszmy się.

Trudniej jej było zająć odpowiednią pozycję, gdy on był obok, na tym samym szczeblu. Nie dało się wygodnie ustawić stóp. Emma pochyliła się do przodu, żeby utrzymać równowagę, i ostrożnie uniosła ręce nad głowę, modląc się, żeby drabina wytrzymała jeszcze kilka minut.

– Na trzy – powiedział. – Pchaj tak mocno, jak potrafisz. Raz... dwa... Trzy!

Emma użyła całej siły. Czuła naprężające się obok ciało Michaela. Pokrywa włazu się przesunęła, ale tylko trochę.

– No rusz się! – jęknęła Emma, naciskając silniej.

Drabina zatrzęsała się pod nimi.

– Nie przestawaj! – krzyknął z wysiłkiem. – Rusza się!

Emma napierała, usiłując utrzymać równowagę. Po chwili zgrzytnął metal i pokrywa ustąpiła. Emma poczuła, jak na jej twarz sypie się rdza, potem piach, ale nie opuściła rąk. Napierała dalej, gdy wspólnym wysiłkiem odsuwali pokrywę na bok.

Nabrała do płuc chłodnego, świeżego powietrza. Obmył ich żółty blask światła elektrycznego, zapewne z latarni ulicznej. Po tak długim czasie spędzonym w ciemności światło aż kłuło w oczy. Musiała przymrużyć powieki.

– Szybko – zwróciła się do Michaela, który przecierał oczy, chcąc się pozbyć rdzy. – Wychodź pierwszy. Pójdę zaraz za tobą.

Ochoczo podciągnął się do góry. Ledwie się poruszył, a już drabina zadrżała, jakby jakieś olbrzymie, niewidoczne w mroku ręce potrząsnęły nią jak zabawką. Śruba obok jej ręki odpadła, pociągając za sobą w ciemność kawałki muru.

– Idź! – krzyknęła.

Chwycił krawędzie studzienki, podciągnął się i wyskoczył na górę. Zaraz potem się odwrócił, żeby podać jej rękę. Emma ruszyła tuż za nim. Dotarła do włazu i w tym momencie drabina zaczęła się pod nią zapadać.

Z okrzykiem przerażenia puściła szczebel, którego się trzymała, i chwyciła krawędź chodnika. Jej stopy zawisły w powietrzu, kiedy metalowa konstrukcja się zawaliła.

Zanim zdążyła zawołać, Michael pochylił się nad otworem, aż do bólu ścisnął jej rękę, wyciągnął na powierzchnię i postawił na chodniku. Oboje opadli na ziemię i leżeli na plecach, dysząc.

– Cholera! – powiedziała między wdechami. – Kto tu kogo ratuje?

Jedyną odpowiedzią był jego krótki, urywany śmiech.

Emma wiedziała, że powinni iść dalej, ale czuła się, jakby zużyła całą swoją energię. Mimo to jakoś musiała doprowadzić ich na drugą stronę Tamizy przed wschodem słońca. I nie miała pojęcia, jak tego dokona.

To Ripley powiedział Emmie, że jej ojciec był sławny wśród szpiegów. Informacje, których dostarczył w burzliwych latach rosnących napięć po upadku muru berlińskiego, uchroniły Zachód przed popełnieniem niebezpiecznych błędów, podczas gdy Rosja dosłownie się rozpadała. Zarówno MI6, jak i CIA próbowały wydobyć go z kraju pod koniec, gdy nowy rosyjski rząd robił się coraz bardziej paranoiczny i mściwy, ale nie zdążyli.

– Śmierć twojego ojca to jedno z naszych wielkich niepowodzeń – powiedział podczas rozmowy w swoim gabinecie niedługo po tym, jak podjęła pracę w agencji. – Został rozstrzelany razem z czterema innymi urzędnikami państwowymi. Wszyscy oni liczyli się z taką możliwością, ale my obiecaliśmy zrobić wszystko, co w naszej mocy...

– Obracał w palcach papierośnicę pogrążony we wspomnieniach o tamtych czasach. – Tyle że to nie wystarczyło. Rosjanie chcieli nam coś udowodnić. Zademontrować swoją siłę.

Ostatnie słowa wypowiedział z wielką pogardą.

– Znałeś go? – zapytała.

Ripley podniósł wzrok.

– Twojego ojca? Nie, nie był jednym z moich ludzi. Znałem za to wiele opowieści o nim. Należałem do zespołu, który próbował wydostać między innymi jego. Wiedzieliśmy, jak bardzo są zagrożeni. Ale Rosjanie przystąpili do działania szybciej, niż się spodziewaliśmy. – Odłożył czarną papierośnicę na biurko i dodał cicho: – To był bardzo zły tydzień.

– Wiesz, kto nakazał egzekucję? – Zachowała spokój w głosie, jakby zadawała najzwyczajniejsze pytanie, ale Ripley długo mierzył ją wzrokiem.

– Nie wiem – odpowiedział. – Tego rodzaju informacje są nie do zdobycia. – Dodał znacząco: – Zresztą nawet gdyby, to nie powinnaś ich szukać.

Nie zareagowała w żaden widoczny sposób, mimo to prześwietlał ją tym swoim nieprzeniknionym spojrzeniem. Jakby wiedział.

– Gdybym był na twoim miejscu, też chciałbym wiedzieć to wszystko, co ty chcesz wiedzieć. I chciałbym zrobić wszystko to, co ty chcesz. Ale mam za sobą dziesiątki lat doświadczeń, dlatego udzielę ci rady i mam nadzieję, że weźmiesz ją sobie do serca. – Pochylił się do przodu, patrząc jej w oczy. – Skrzywdzenie osoby, która zabiła twojego ojca, w żaden sposób nie zmieni przeszłości, ale uwierz mi, że i tak możesz się

zemścić. Ja się mszczę od trzydziestu lat. Robię to codziennie. – Uderzał palcem o blat biurka, podkreślając kolejne słowa. – Te podsłuchy, które im podłożyłaś, kiedy byłaś w wojsku, to był pierwszy akt twojej zemsty. Każdy dzień pracy w tej agencji pozwoli ci na kolejne. Pracuj dla nas, a ludzie, którzy zabili twojego ojca, nauczą się ciebie bać.

Wciąż patrzył jej prosto w oczy.

– Czy mogę na ciebie liczyć? Dokonasz zemsty po mojemu?

Zrobiła głęboki wdech. Przez całe życie chciała znaleźć człowieka, który pociągnął za spust. Żeby mu odpłacić. Ale Ripley oferował jej coś cenniejszego: zemstę bez końca.

– Zgoda – powiedziała.

Wyraził aprobatę, nieznacznie unosząc kąciki ust w uśmiechu.

– Doskonale! W takim razie mam dla ciebie zadanie.

– Zadanie? – Wyprostowała się na krześle. – To znaczy, że zakończyli procedurę?

Na certyfikat bezpieczeństwa czekała od miesiący. Wypełniła niezliczone formularze, udzieliła władzom dostępu do swoich rachunków bankowych i opowiedziała pełną historię całej swojej rodziny. Zniosła nawet koszmarną rozmowę, podczas której pewien niemłody urzędnik służby cywilnej przy herbacie poprosił, żeby wymieniała po kolei każdego, z kim uprawiała seks.

Fakt, że jej rodzina pochodziła z Rosji, był oczywiście głównym problemem. Do czasu zakończenia procedury przesłuchania jej dalszych krewnych uzyskała zgodę tylko na pracę za biurkiem.

Ripley wydawał się tym dotknięty bardziej niż ona. Oburzał się na insynuację, że osobiście wybrał agentkę, która mogłaby zdradzić swój kraj.

– Jeszcze nie – odpowiedział. – To zadanie nie wymaga pełnego dopuszczenia do służby. Wykonasz je dla mnie i na moje polecenie. Do Londynu przyjechał ktoś, kogo nie lubię. Chcę, żebyś go obserwowała.

Wręczył jej zdjęcie pulchnego ciemnowłosego mężczyzny, po czym przekazał podstawowe informacje na jego temat. Mężczyzna był oligarchą załatwiającym interesy wyższych funkcjonariuszy władz Rosji.

– Jeździ po całym świecie i spotyka się z innymi bogatymi despotami – podsumował Ripley. – A do Londynu przyjechał niby na zakupy.

– A pan podejrzewa, że nie chodzi mu o nowe ubranie? – domyśliła się Emma.

– Powiedzmy... – Ripley wstał zza biurka i poprawił mankiety koszuli – ...że mam wątpliwości.

Żeby prowadzić inwigilację, musiała się ucharakteryzować. Wtedy pierwszy raz kazał jej zejść na dół do Marthy. Pracownia owianej legendą charakteryzatorki mieściła się w piwnicy. Emma zobaczyła w niej tyle peruk, ubrań i oprawek

okularowych, że żaden teatr na West Endzie by się nie powstydził. Niewykluczone, że kolekcja była składowana według jakiegoś klucza, ale Emma go nie dostrzegła. Buty ledwie się mieściły w otwartych pudełkach i zniszczonych torbach zakupowych, peruki leżały na walizkach, spod wieszaków wypełnionych ubraniami w niezliczonych kolorach i rozmiarach wystawały bele tkanin.

Podziemne pomieszczenie silnie pachniało środkami do prania chemicznego, a z niewidocznych głośników sączył się cicho jazz. Było tak różne od gabinetów na górze, że Emma miała wrażenie, jakby zabłądziła do sklepu z używaną odzieżą.

– Halo?! – zawołała niepewnie.

Niemal natychmiast zza wieszaka wypełnionego garniturami wyłoniła się kobieta trzymająca w ręku pęk krawatów.

– Emma, prawda? – upewniła się z uśmiechem. – Ripley uprzedził, że przyjdiesz.

Trzydziestokilkuletnia Martha Davies była wysoka i chuda jak szczapa. Miała krótkie czarne włosy, a do jaskrawoczerwonych oprawek okularów dobrała szkarłatną szminkę. Miała rozbijająco bezpośredni sposób bycia i tendencję, żeby przechodzić od razu do rzeczy.

Wrzuciła krawaty do i tak już przepełnionego kosza, po czym ustawiła Emmę przed dużym lustrem i zmierzyła ją wzrokiem od góry do dołu, przekrzywiając przy tym głowę jak ptak obserwujący bezbronny owad.

– Wreszcie przysyłają mi kogoś, kogo będzie przyjemnie ubrać. Straszliwie się nudzę, gdy panów w średnim wieku muszę wcisnąć w zwyczajny garnitur. – Jej akcent kojarzył się z Manchesterem i Liverpoolem. Emma polubiła ją natychmiast. – Powiedz mi w skrócie, o co chodzi.

– Wiem tylko, że chodzi o Rosjanina.

Mina Marthy mówiła wyraźnie, że zawsze chodzi o Rosjan.

– Oligarcha? Handlarz narkotykami? Gdzie i kim będziesz ty?

– Oligarcha. Chyba na Bond Street.

– Doskonale – rozpogodziła się. – Mam dokładnie to, co trzeba.

Zniknęła za rzędem wieszaków. Przez chwilę jedynym dowodem jej obecności było stukanie obcasów o wypolerowany beton podłogi, zaraz jednak się wynurzyła, trzymając garsonkę Chanel ze spódnicą do kolan w dziwnym odcieniu różu, którego Emma nie potrafiła zdefiniować, i karmelową peruką, która wciśnięta pod ramię wyglądała jak pekińczyk.

– Nosisz dwunastkę, prawda? – zapytała, obrzucając biodra Emmy spojrzeniem tak krytycznym, że aż spychającym do defensywy.

– Mniej więcej.

– To powinno pasować. – Wcisnęła kreację w jej ręce, wskazując na zasłonę w rogu pomieszczenia. – Przymierz. Ja poszukam butów.

Garsonka pasowała jak ulał. Gdy Emma wyszła z za zasłony, Martha klasnęła w dłonie.

– Wyglądasz jak milion dolarów!

Emma zmieniła pozycję, opanowując pokusę, żeby się podrapać.

– Gryzie.

– W grę wchodzi wyłącznie czysta wełna, moja droga! – poinformowała, przybierając zaskakująco nienaganną wymowę wyższych sfer. W ręku trzymała ciemnoszare pantofle na niskim obcasie. – Osiągnięcie ideału wymaga wyrzeczeń.

Później zajęła się makijażem Emmy, po czym wręczyła jej małą torebkę marki Mulberry, do której dołączyła wypowiedziane mimochodem ostrzeżenie:

– Jeśli ją zgubisz, wisisz mi równowartość twojej sześciomiesięcznej pensji.

Znów zaprowadziła ją do lustra, a sama cofnęła się o krok, żeby lepiej ocenić efekt końcowy.

– Wyglądam jak luksusowa prostytutka – oznajmiła Emma.

– Wyglądasz jak piękna żona bogatego męża – poprawiła ją Martha. Przekrzywiła głowę. Za szklami jaskrawych okularów jaśniały jej oczy. – Pracowałeś kiedyś w przebraniu?

Emma przypomniała sobie, jak najpierw Monika obcięła jej włosy w łazience niedaleko granicy, a potem tania farba zostawiała czarne plamy na poduszce jeszcze przez tydzień.

– Krótko – powiedziała i zaraz uzupełniła: – Bardzo krótko.

– No cóż. – Martha odkładała kosmetyki z powrotem do kilku starannie uporządkowanych prostokątnych pojemników. – Wszystko się sprowadza do wiary. Uwierz, że jesteś tym, kim masz być. Piękna żona bogatego męża nigdy się nie śpieszy ani nie martwi, ale przede wszystkim nigdy nie przeprasza. Uważa, że zasługuje na wszystko, co ma, ponieważ bardzo ciężko pracuje, żeby być dobrą żoną swojego wpływowego męża. Bądź trochę jak żony ze Stepford, a wejdiesz w rolę idealnie.

Odezwał się telefon na jej biurku. Odwróciła się, żeby odebrać, Emma tymczasem oglądała swoje odbicie w lustrze zafascynowana przemianą, która nastąpiła. Własna matka nie poznałaby jej na ulicy, przechodząc obok.

Ripley mówił, że Martha jest po prostu genialna – teraz Emma miała na to dowód.

Rozmowa trwała krótko. Po chwili Martha znów odwróciła się do niej.

– Przed budynkiem czeka samochód. Cel jest teraz w sklepie Gucciego na Bond Street. Przejmiesz go po osobie, która prowadzi inwigilację od rana. – Nagle jej głos brzmiał sucho i profesjonalnie. – Ripley mówi, że masz uważać, czy nie dojdzie do

przekazania materiałów. Jeśli zauważysz podejrzany kontakt, nie ingeruj, tylko zapamiętaj osobę, z którą obiekt wymienił informacje, i natychmiast wracaj tutaj. – Podała jej okulary słoneczne. – Weź je. – Podniosła oprawki. – W tej soczewce jest aparat. Naciskasz tutaj... – dotknęła górnej krawędzi po prawej stronie – ...żeby zrobić zdjęcie.

Emma wsunęła okulary do torebki.

– Są droższe niż torebka – usłyszała jeszcze w drodze do schodów. – Bądź tak miła i odnieś je w jednym kawałku, żebyśmy mogły nadal się przyjaźnić.

Przy krawężniku delikatnie mruczał czterodrzwiowy jaguar z szybami przyciemnionymi niezgodnie z prawem. Emma usiadła na tylnej kanapie. Kierowca – mężczyzna w czarnym garniturze o wyglądzie wojskowego – od razu ruszył. W lusterku wstecznym dostrzegła obojętną minę na jego kanciastej twarzy. Nie mogła sobie przypomnieć, gdzie ją już widziała. Dopiero gdy zauważyła garb na krawędzi jego nosa, skojarzyła okoliczności.

To był mężczyzna, który usiłował ją porwać podczas szkolenia na terenie dawnej bazy lotniczej.

– Zaraz, czy ty nie jesteś Adam?

Po raz pierwszy spotkały się ich oczy. Nie wydawał się zachwycony perspektywą rozmowy.

– Tak, to ja.

– Jak nos?

– Myślę, że dobrze się komponuje z moją męską urodą – burknął w odpowiedzi, nie siląc się na uśmiech, i włączył się do nasilonego ruchu dzielnicy Westminster.

Nastąpiła pauza, podczas której Emma się zastanawiała, jak na to odpowiedzieć.

– Czy wtedy cię przeprosiłam? Mam nadzieję, że tak.

Spojrzenie, które posłał jej w lusterku, było miażdżące.

– Nie mam pojęcia.

Potem Emma patrzyła przez szybę na ruchliwe londyńskie popołudnie, ledwie dostrzegając piętrowe autobusy i kolejkę turystów przed opactwem westminsterskim. Wysoka łukowata brama broniąca dostępu do pałacu Buckingham mignęła złotymi zdobieniami. Emma zachowywała kamienną twarz, ale serce biło jej mocno: po tygodniach czekania wreszcie dostała pierwsze zadanie, tyle że teraz, gdy ten moment wreszcie nastąpił, nie potrafiła powiedzieć, czy na pewno jest gotowa.

Wątpliwości wciąż wirowały w jej głowie, kiedy Adam zatrzymał się przed galerią sztuki, w której okno wystawowe zdominowała kanarkowożółta rzeźba brodatej gęsi. Odwrócił się do niej.

– Obiekt wyszedł już od Gucciego, ale teraz znajdziesz go u Louisa Vuittona. Od rana uskutecznia wędrówki po sklepach. – Głową wskazał eleganckie wejście ozdobione dwoma starannie przystrzyżonymi topiarami.

– Dziękuję. – Sięgnęła do klamki.

– Mój numer dostaniesz esemesem – kontynuował cierpliwie, odpowiadając na pytania, które zapomniała zadać. – Jeśli będziesz potrzebowała transportu, prześlij mi wiadomość z adresem. Nie odjadę daleko. Pamiętaj, interesuje nas jedynie to, z kim się spotka. Nie rozmawiaj z nim. Nie ingeruj w to, co się wydarzy. Tylko nie zrób nikomu krzywdy, na litość boską. Nie mamy dzisiaj czasu, żeby po tobie sprzątać. To ma być raz, dwa, trzy. – Pstryknął palcami. – Załatwiasz sprawę i znikamy. Rozumiesz?

Obruszona sugestią, że mogłoby być inaczej, odpowiedziała lakonicznym „Tak” i otworzyła drzwi. Przypomniawszy sobie w ostatniej sekundzie radę Marthy, wysiadła z auta ze swobodną niefrasobliwością, jakby zbyt drogie ubrania i samochody z szoferem były oczywistą częścią jej codziennego życia.

Przed sklepem Louisa Vuittona przystanęła. Ostentacyjnie oglądała błyszczące torby w kolorze espresso, faktycznie zaś lustrowała ulicę za swoimi plecami odbitą w witrynie. Trwała jeszcze pora lunchu, po centrum miasta kręciło się więc sporo pieszych i taksówek. Nie zauważyła niczego, co mogłoby ją zaniepokoić. Pusty chodnik naprzeciwko. Nikt nie obserwował ani jej, ani sklepu.

Przyglądziła i tak już gładkie włosy swojej peruki, podeszła do drzwi i podniosła rękę. Zanim zdążyła dotknąć klamki, otworzyły się z kliknięciem. Powstrzymała uśmiech. Jej strój znalazł uznanie u pracowników sklepu, którzy śledzili monitoring.

– Dzień dobry, w czym mogę pani pomóc? – przywitał ją chudy jak szkielet młody człowiek w garniturze, który wyglądał na droższy niż jej garsonka, i rozłożył ręce, jakby zamierzał ją unieść i dostarczyć tam, dokąd chciała iść.

– Dziękuję. – Żeby brzmieć jak absolwentka prywatnej szkoły z internatem, lekko przeciągała samogłoski. – Wybieram się do Dubaju w przyszłym tygodniu i pomyślałam o nowych walizkach. – Otworzył usta, żeby coś jej poradzić, ale udała, że tego nie zauważa. – Chcę się rozejrzeć, ale wolę sama.

Sprzedawca zauważył, że nie zostawiła mu wyboru. Prawdopodobnie przez większość dnia miał do czynienia z irytującymi bogaczami. Z przyjemnie nijaką miną skłonił się grzecznie i zrobił krok wstecz.

– Ależ oczywiście. Proszę mnie zawołać, gdyby miała pani jakieś pytania.

Tej dyskretniej wymiany zdań nawet nie zauważyli pozostali klienci, wśród nich para Amerykanów po sześćdziesiątce, która w jasnych płóciennych ubraniach

wyglądała tak, jakby się wybierała na regaty, oraz wysoki mężczyzna po czterdziestce. To jego zdjęcie pokazywał jej Ripley.

Nieśpiesznie podeszła bliżej, zatrzymując się po drodze, żeby dotknąć rączki jaskrawoczerwonej walizki. Nawet nie mrugnęła okiem, gdy zobaczyła czterocyfrową cenę na zawieszce. Później jej uwagę zwróciła torba na laptopa. Obejrzała ją, jakby się zastanawiała, czy będzie odpowiednia do prywatnego odrzutowca. Przez ten czas jej obiekt stał przed lustrem, ponieważ szczupła młoda kobieta pomagała mu przymierzyć jedwabny szalik, śmiejąc się przy tym uroczo z czegoś, co powiedział. Wybór lustra zapewne nie był przypadkowy: odbijało się w nim całe wnętrze.

Emma zainteresowała się torbami podróżnymi o okazałych rozmiarach, kątem oka obserwując mężczyznę. Przyglądał się sobie w lustrze, a po jego pełnych ustach błędził dyskretny uśmiezek. Zapewne schlebiało mu zainteresowanie młodej ekspedientki.

– Sam nie wiem – zastanawiał się z wyraźnym rosyjskim akcentem. – Ten kolor jest... jak to się mówi? Bury.

Przynajmniej to było prawdą.

– Myślę, że jest elegancki. – Dziewczyna zrobiła krok w tył i przyglądała się z wielką powagą. – No i pasuje do różnych stylizacji. Dobrze się komponuje z niebieskim, z antracytowym... Jest w nim panu do twarzy. – Starając się nie tracić profesjonalnego dystansu, sięgnęła po szalik z elementami błękitu. – Ten pasowałby do pańskich oczu.

Mężczyzna wziął szalik i podniósł do twarzy. W tym samym momencie zawibrował jego telefon. Sprawdził wyświetlacz i odłożył aparat na bok. Wiadomość ewidentnie go nie ucieszyła. Folgowanie własnej próżności ustąpiło miejsca zniecierpliwieniu.

– Wezmę ten. Proszę zapakować.

Zaskoczona tą nagłą decyzją, ale wyraźnie zadowolona młoda kobieta odprowadziła go do kasy, szczebiocząc po drodze. Podał jej kartę kredytową, ale Emma widziała, że jest rozkojarzony. Bębnił palcami o krawędź kontuaru, czekając, aż prostokątny kawałek jedwabiu zostanie starannie złożony i pieczołowicie owinięty bibułą, by na koniec trafić do cienkiego pudełka. Emma przesunęła się bliżej drzwi, gotowa ruszyć za nim, gdy wyjdzie. Zauważył to młody ekspedient, który ją przywitał, bo podbiegł niemal natychmiast.

– Może mógłbym zainteresować panią naszą najnowszą kolekcją? Fuksjowa tonacja kolorystyczna jest naprawdę czarująca.

– Chyba nie. – Uśmiechnęła się cierpko. Rosjanin przeszedł obok i zniknął za drzwiami z torbą w ręku. – Nie widzę tego, czego szukam. Dziś trochę brakuje mi weny.

Nie czekając na to, co mógłby jej odpowiedzieć, wyszła za Rosjaninem. Właśnie minęła pierwsza. New Bond Street roiła się od turystów i pracowników okolicznych biur. Potrzebowała chwili, żeby zlokalizować swój obiekt, który zdążył już wmieszać się w tłum.

Ruszyła jego śladem tak szybko, jak jej na to pozwalały gustowne szarobrązowe pantofle, mimo to znajdowała się spory kawałek za nim, gdy skręcił i zniknął jej z oczu.

– Szlag by trafił! – Powiedziała to na tyle głośno, że zwróciła na siebie uwagę pary przechodniów, którzy ze zdumieniem patrzyli, jak odpycha na bok grupkę włoskich turystów i stukając obcasami, pędzi po chodniku w stronę skrzyżowania, a markowa torebka podskakuje za nią na cienkim złotym łańcuszku.

Zanim dobiegła do rogu, obiekt był w połowie ulicy. Akurat mijała go kobieta w stroju sportowym. Zderzyła się z nim i pobiegła dalej, nie przepraszając. Mężczyzna pozornie się tym nie przejął, ale Emma zauważyła, że wsuwa rękę do kieszeni.

Okulary! W pośpiechu zapomniała zrobić zdjęcie.

Kobieta biegła w jej stronę. Miała lśniąca kasztanowe włosy spięte z tyłu głowy, ciemnoniebieskie legginsy i cienką bluzkę.

Emma nerwowo otworzyła małą torebkę, po omacku znalazła okulary, wyjęła je pośpiesznie, po czym spojrzała na biegaczkę i kilka razy dotknęła palcem przycisku w prawym rogu oprawy.

Zanim kobieta ją minęła, Emma zdążyła się odwrócić i zająć wyjmowaniem telefonu z torebki, co robiła z takim przejęciem, jakby właśnie po to przystanęła.

Zaczekała, aż kobieta odbiegnie, po czym wysłała do Adama wiadomość z prośbą o transport. Dopiero wtedy odetchnęła z ulgą. Owszem, nie wypadła najlepiej, ale wykonała swoje zadanie. Zdążyła zrobić zdjęcie.

Poczucie sukcesu zniknęło, gdy po wejściu do gabinetu Ripleya zastała go przy kawie z biegaczką i rzekomym Rosjaninem. Czuła, jak uchodzi z niej cała energia.

– Więc już wiesz. – Ripley zamknął za nią drzwi i gestem zaprosił, żeby usiadła. – To także był test i wygląda na to, że poszło ci imponująco źle.

Gorąco uderzyło jej do głowy. Z jednej strony była zadowolona, że nie skompromitowała agencji podczas prawdziwej akcji, ale z drugiej zdawała sobie sprawę, że wszyscy się dowiedzą, jak kiepsko jej poszło. Ripley odwrócił się już do swoich pozostałych gości i poprosił agenta o informację.

– Powiedz Emmie, co mogłaby poprawić.

– Nie zauważyłem jej w sklepie – zaczął mężczyzna. Rosyjski akcent zniknął, pojawiły się natomiast płaskie samogłoski z Yorkshire. – Ale jej zachowanie stało się

oczywiste, gdy wyszliśmy na ulicę. Nie próbowała wtopić się w tłum, tylko ruszyła za mną galopem jak koń na wyścigach w Cheltenham.

Ripley wskazał biegaczkę.

– Zauważyłam ją, jak tylko wyskoczyła zza rogu. Biegiem, a kobiety w takim stroju raczej nie biegają. – Rzuciła Emmie przepraszające spojrzenie. – To nie było zbyt subtelne.

Gdy Ripley odwrócił się do Emmy, miał nieprzeniknioną minę.

– Z twojej perspektywy co się tam wydarzyło?

Emma przełknęła. Dostała szansę, żeby się sprawdzić, a wszystko schrzaniła. Teraz musiała wziąć za to odpowiedzialność.

Z wysiłkiem zaczęła:

– Miałam wszystko pod kontrolą podczas pobytu w sklepie. Ale potem na ulicy szedł zbyt szybko i nie byłam na to gotowa. Nie miałam wyboru, jak tylko się zdemaskować.

Z zaskoczeniem stwierdziła, że Ripley wygląda na zadowolonego.

– Jednym z najtrudniejszych zadań dla nowych agentów jest utrzymanie się w roli, gdy cel robi coś nieprzewidzianego. Trzeba się nauczyć, jak pokonywać takie przeszkody, i to właśnie musisz zrobić. – Wskazał na jej różowy żakiet trochę zmięty od biegania, potem na perukę, która nieco się przekrzywiła. – Możemy sprawić, żebyś była niewidzialna, ale tylko od ciebie zależy, czy taka pozostaniesz. Dlatego jutro spróbujemy ponownie.

Widząc jej nieszczęśliwą minę, dodał:

– Nie martw się. Kiedy skończymy, będziesz gotowa na wszystko, co w tej pracy może cię spotkać.

Emma i Michael kuśtykali ulicą, próbując ustalić, gdzie są. W świetle lamp ulicznych zauważyła, że jego lewe ramię jest pokryte krwią sączącą się jeszcze z nierównej, mniej więcej pięciocentymetrowej rany ciętej, która powstawała, kiedy pękł pod nim szczebel. Obydwoje lepił się od brudu, twarze oraz ubrania mieli pokryte zaschniętym błotem i krwią. Właśnie minęła czwarta nad ranem i ulice wciąż świeciły pustkami, ale niebawem mieli się na nich pojawić ludzie najwcześniej zaczynający pracę, a widok takiej dwójki z pewnością wzbudziłby powszechne zainteresowanie nawet w zblazowanym Londynie.

Wysunęła się trochę do przodu, gdy zbliżyli się do skrzyżowania z szeroką aleją. Przejechało po niej kilka aut dostawczych, kiedy ostrożnie rozglądała się za tabliczką z nazwą ulicy. Poczła wielką ulgę, gdy zdała sobie sprawę, gdzie się znaleźli.

Na lewo mieli Fleet Street z wysokimi, nowoczesnymi biurowcami. Niewiele dalej stał Blackfriars Bridge. Szeroka, leniwa Tamiza błyszczała pod nim w ciemności. Do celu zostały im niecałe dwa kilometry.

W całym swoim życiu Emma nie była tak bardzo szczęśliwa jak na widok tej zimnej, błotnistej wody.

Odwróciła się do Michaela i wskazała na rzekę.

– Wyszliśmy przy Blackfriars, czyli akurat tu, gdzie trzeba. Jesteśmy prawie na miejscu.

Michael wpatrywał się w charakterystyczne czerwono-kremowe łuki przęsła.

– Prawie na miejscu... – powtórzył jej słowa, jakby próbował przyjąć je do wiadomości.

Zauważyła samotną ciężarówkę nadjeżdżającą od strony mostu. Pociągnęła go w cień i czekali przed zamkniętym sklepem, aż dostawczak przejedzie. Zerkając na jego zakrwawione ramię, zapytała:

– Jest bardzo źle?

Spojrzał na ranę obojętnym wzrokiem.

– Już praktycznie nie krwawi. Oczyszczę ją, kiedy dotrzemy.

Kiedy dotrzemy.

Wcześniej nie używali takich sformułowań. Nie wierzyli, że im się uda. Nagle zaczęli w to wierzyć.

Ruszyli w dalszą drogę. Teraz ból nie wydawał się tak dotkliwy jak kilka minut wcześniej. Zmierzali do celu z nową energią.

W świetle ulicznych latarni obserwowała Michaela. Stawiał nierówne, zmęczone kroki. W niczym nie przypominał mężczyzny, z którym poprzedniego dnia rozmawiała w szpitalu. Ta noc go zmieniła. Może nawet zmieniła ich oboje.

Osiem godzin temu Emma chciała tylko wykonać swoje zadanie i doprowadzić go do celu. Uważała wtedy, że ma do czynienia z rozpieszczonym i nieracjonalnym facetem. Widziała w nim problem, który trzeba rozwiązać. Teraz wiedziała, że jest inteligentny, wytrwały i lojalny. Ocalił jej życie i ryzykował własne.

Niełatwo było zaskoczyć Emmę Makepeace, ale Michaelowi Primałowowi to się udawało raz za razem.

Chyba wyczuł jej wzrok, bo spojrzał na nią pytająco. Rozciągnęła obolałe mięśnie.

– Jak dotrzemy na miejsce, wypiję olbrzymią filiżankę herbaty.

– Nie mów takich rzeczy – jęknął, gdy przyśpieszyli do truchtu. – Bo mnie torturujesz.

– Może w MI6 będą mieli kanapki – dodała, ożywiając się na samą myśl. – I kawałek ciasta.

Nowa, nieoczekiwana już nadzieja przyprawiła ją o zawrót głowy. Przy odrobinie szczęścia w budynku Tajnej Służby Wywiadowczej mogli się znaleźć już za czterdzieści minut. I będzie po wszystkim.

Doszli już prawie do rzeki, gdy zauważyła range rovera.

Kierowca zaparkował poza zasięgiem latarni, na tyle daleko od ulicy, żeby się nie rzucać w oczy, ale zachować dobry widok na most. Widząc pojazd, poczuła w żyłach lodowate zimno.

Może to zbieg okoliczności, powiedziała sobie. Przecież wielu ludzi ma takie samochody.

Ale zanim dokończyła w myśli drugie zdanie, dostrzegła kłęb spalin za samochodem i już wiedziała: silnik pracował. Czyli czekali.

To był taki sam model jak ten, który gonił ich wcześniej. I w tym samym kolorze. O tej porze nic w okolicy nie było otwarte. Nie było na co czekać.

Chyba że na nich.

Spokojnie i rzeczowo analizowała sytuację. Nie było mowy, żeby Rosjanie wiedzieli wcześniej, że ona i Michael przejdą pod ziemią akurat do tej konkretnej ulicy. Ustawienie samochodu w tym miejscu musiało wynikać ze strategii przeciwnika, a skoro tak, to była pewna, że takie samo auto zobaczą przy wjeździe na Waterloo Bridge. I na Hungerford. Obstawili wszystkie mosty w okolicy.

Jedno musiała przyznać rosyjskim agentom: wybrali idealne i proste rozwiązanie, zamiast szukać dwóch igieł w stogu o rozmiarach Londynu. Trzymali ich po północnej stronie rzeki i stopniowo zaganiali do okolic z największą liczbą kamer, i najmniejszą liczbą potencjalnych kryjówek.

Emma poczuła się, jakby ktoś od tyłu kopnął ją w kolana. Wszystkie nadzieje zniknęły, zostawiając po sobie wielką wyrwę zwątpienia. Od bezpieczeństwa odgradzała ich rzeka. Teraz nie mieli jak jej przekroczyć.

Bez słowa dotknęła ramienia Michaela i dała mu znak ręką, żeby szedł za nią. Z głównej ulicy skręciła w ciemną wąską alejkę wijącą się między biurowcami. Tam przystanęła, kryjąc się w mroku.

Michael stał obok niej oparty o ścianę i patrzył pytająco. Odsunęła się, żeby lepiej widział, i wskazała na ciemnego SUV-a parkującego przed mostem.

– Już tu są. Czekają na nas.

– Niemożliwe! – Przerażony wpatrywał się w auto. Wyglądał, jakby wymierzyła mu cios. – Jakim cudem tak szybko nas znaleźli?

– Nie sędzę, że nas znaleźli – odrzekła. – Moim zdaniem pilnują, żebyśmy nie przekroczyli rzeki.

– Jesteś pewna, że to oni? Przecież każdy może tam stać.

Zmęczonym gestem podniosła rękę do twarzy.

– To oni. Nawet nie wiesz, jak bardzo bym chciała, żeby stał tam ktoś inny. – Zamilkła, po chwili jednak postanowiła przekazać mu wszystkie złe wiadomości. – Jest gorzej, niż wygląda. Podejrzewam, że kontrolują wszystkie przejścia. My na ich miejscu to właśnie byśmy zrobili.

– Ale przecież nie wiesz tego na pewno – upierał się, ale w jego głosie narastało napięcie. – Nie powinniśmy sprawdzić pozostałych mostów?

– Tak. – Opuściła rękę. – Powinniśmy obejść je wszystkie, żeby sprawdzić, czy Rosjanie kogoś nie pominęli, tyle że wzdłuż każdej przecznicy na trasie mamy pięć kamer i jestem więcej niż pewna, że nie zaszlibyśmy daleko.

Milczał, dopóki nie dotarło do niego to, co ona już wiedziała.

– Jesteśmy w potrzasku – wyjąkał.

Przytaknęła powolnym ruchem głowy.

– Kiedy zeszliśmy pod ziemię i nas zgubili, uruchomili plan awaryjny i teraz blokują nam przejście przez rzekę. Chodzi o to, żeby osaczyć nas na niewielkim obszarze, wówczas przestanie być ważne, czy wiesz, gdzie dokładnie się znajdujemy, bo nie będziemy mogli się przedostać w bezpieczne miejsce.

Wtedy to do niej dotarło: skąd Rosjanie wiedzą, że ona chce przekroczyć rzekę? Agencja jest przecież po tej stronie. Siedziba MI5 też. I gmach Ministerstwa Spraw

Wewnętrznych. Na tym brzegu miałyby wiele miejsc, w których mogliby się schronić. Na południowym jedynym budynku wywiadu jest siedziba MI6. Jakim cudem Rosjanie ustalili, że ona ma rozkaz dotrzeć właśnie tam, do jasnej cholery?

Przypomniała sobie, co napisał Ripley: *Ostrożnie z M.* Ale przecież nie mogło mu chodzić właśnie o to. Masterson był technokratą, ale nie zdrajcą. Tylko skąd wiedzieli?

Michael wciąż wpatrywał się w range rovera. Wszystkie mięśnie jego szyi były napięte jak struny. Nagle uderzył ręką w mur.

– Bydlaki! – To jedno słowo wyraziło całą jego wściekłość, cały strach i wielkie zmęczenie.

Emma wbiła wzrok w samochód, starając się zapomnieć o Mastersonie. To były rozważania na inną okazję, teraz musiała ich stąd wydostać.

Zastanawiała się, kto siedzi w czarnym aucie. Ta sama trójka czy nowi agenci? Na pewno ktoś wypoczęty, kto nie spędził kilku godzin na brodzeniu w kanale czy ucieczce przed kulami, żeby ratować swoje życie. Ktoś, kto miał wodę i jedzenie. Dlatego mógł ich schwytać z łatwością.

Zresztą wszystko jedno kto. Jeśli ich wypatrzy, będą martwi.

Ale musiało być jakieś wyjście, byle tylko je znaleźć. W myślach analizowała możliwości. Metro otwierało się za godzinę, mogliby poczekać i zgubić się w tłumie. Może w ten sposób by uciekli? Rosjanie na pewno nie brali pod uwagę działań, które mogłyby ściągnąć niebezpieczeństwo na londyńczyków.

I mieli rację. Emma nie zgodziłaby się na to, żeby wskutek jej działań ucierpiał ktoś trzeci, dlatego nie wchodziły w grę ani autobusy, ani metro. Odpadał cały transport publiczny. Im bardziej zaludniało się miasto, tym mniejszy miała wybór. Niedługo ludzie będą wszędzie. Każdy przechodzień posłuży Rosjanom za żywą tarczę, a przecież już udowodnili, że się nie liczą z życiem niewinnych.

– Potrzebujemy helikoptera – rzucił Michael rozmarzonym głosem. – Albo łodzi.

Wciąż wpatrzona w ciemną taflę rzeki przytaknęła skinieniem głowy, ale dopiero po minucie dotarło do niej, co powiedział. Popadła w ekscytację i odwróciła się do niego, robiąc wielkie oczy.

– Przecież wystarczy łódź!

Spojrzał na nią z powątpiewaniem.

– Tak, ale jej nie mamy.

– Owszem, nie mamy. Ale wiem, skąd ją ukraść!

Ulice wzdłuż Tamizy, zawsze pełne pojazdów i pieszych w ciągu dnia, teraz były całkiem puste. Wszędzie panował bezruch. Żadnych samolotów przecinających niebo. Żadnych samochodów policyjnych patrolujących nadbrzeże. Jakby miasto wstrzymało oddech w oczekiwaniu na to, co się wydarzy.

Emma i Michael obserwowali rzekę ukryci w mroku po przeciwległej stronie ulicy. Kręte, stare uliczki, którymi tu dotarli, były ciche, puste i wręcz naszpikowane kamerami monitoringu: na każdym rogu, na tyłach budynków, od frontu i wysoko nad chodnikami, żeby uchwycić widok z lotu ptaka. Obiektywy połyskiwały dosłownie wszędzie. Emma wiele razy wykorzystywała stalowy pierścień w swojej pracy, ale nigdy się nie zastanawiała, co on oznacza w praktyce. W końcu zdjęcia monitoringu miała do dyspozycji na każde zawołanie. Teraz czerwonawy blask noktowizyjnych soczewek wydał jej się złowrogi.

Wizerunki jej i Michaela zostały już na pewno przechwycone i zapisane gdzieś na twardym dysku. System rozpoznawania twarzy szukał osób o takim wyglądzie. Wystarczyło, żeby ich zidentyfikował, a ulica zapełniłaby się rosyjskimi agentami.

– Wygląda bezpiecznie – szepnął Michael, lustrując okolicę spod przymrużonych powiek. – A ty jak myślisz?

Emma wskazała na wiecznie czujne elektroniczne oczy.

– Kamery tam, tam i tam. Pamiętaj, żeby spuścić głowę. – Wyprostowała się. – A teraz pójdziemy sprawić sobie łódź.

Przebiegli przez ulicę do pasażu przy brzegu Tamizy. Stanowili już naprawdę zgrany zespół: Emma z przodu, Michael tuż za nią, w każdej chwili gotów zareagować na sygnał przekazany ręką albo ostrzegawczym spojrzeniem. Zupełnie jakby pracowali razem od miesiący, a nie przez jedną noc.

Wcześniejsze zmęczenie Emmy minęło, gdy zaczęła biec. Zanim dotarła do wejścia i przeskoczyła nad zamykającą je blokadą, wszystkie jej mięśnie pracowały w idealnej harmonii. Michael skoczył sekundę po niej, jego stopy opadły na ziemię twardo, ale pewnie.

Po drugiej stronie niskiej bariery teren łagodnie opadał ku linii wody. Fale kołysały przycumowanymi łodziami, wywołując metaliczny szcęk. Pobiegli w kierunku bramy siatkowej, za którą w słabym blasku żarówek ostrzegawczych Emma dostrzegła rząd czarno-żółtych łodzi hybrydowych typu RIB. Każda z nich mogła pomieścić do

dziesięciu osób. Należały do firmy organizującej rejsy po Tamizie dla turystów, których przewoziła od Tower aż do szklanych biurowców Canary Wharf.

Właśnie takiej łodzi potrzebowali.

– Przeskakuję – poinformowała. Chwyła zimną metalową siatkę i zaczęła się wspinać.

Michael poszedł w jej ślady. Tym razem jęknął z bólu, gdy wylądował na ziemi.

– Coś cię boli? – zapytała szeptem, zerkając za siebie.

– Nic mi nie jest – zapewnił, chociaż trzymał się za skaleczoną rękę. Uwierzyła mu na słowo.

Pochyliła się, gdy zbiegali do pomostu, do którego przytwierdzono jasnożółte kadłuby, każdy osobnym łańcuchem zamkniętym na solidną kłódkę.

Wybrała ostatnią kłódkę w szeregu i wskazała ją Michaelowi.

– Sprawdź silnik. Zobacz, czy jest paliwo. W tym czasie ją odepnę.

Już chciał sięgnąć do gumowej burty, ale się zatrzymał.

– Czy to dobry moment, żeby ci powiedzieć, że nigdy nie prowadziłem takiej łodzi?

Nawet nie podniosła głowy, zajęta wytrychami.

– Ja też nie. Ale myślę, że jakoś to ogarniemy.

Łódź uniosła się i opadła, gdy wskoczył na pokład. Niepewnym krokiem przeszedł do pawęży.

Forsując zamek, próbowała nie ulec wątpliwościom, które ją nękały. Powinni się pośpieszyć. Była pewna, że Rosjanie niczego nie przeoczyli. Niewątpliwie pomyśleli też o łodzi.

Ale nikt nie przeskoczył przez bramę za nimi. Ani nie wyłonił się z mroku.

Zdawała sobie sprawę, że zmęczenie sprzyja paranoi. To naprawdę mogło się udać. Jeśli zdołają uruchomić silnik, mogą dopłynąć do samej siedziby MI6. Byłby to nietypowy sposób wchodzenia do budynku, ale przecież o to jej chodziło.

Ulegając presji, poruszyła ręką zbyt gwałtownie, wytrych wszedł za głęboko i odbił się od tylnej ściany kłódky. Stłumiła złość, wysunęła cienki metalowy pręt z otworu, zrobiła głęboki wdech i spróbowała ponownie. Tym razem wytrych od razu trafił na zapadkę. Zamknęła oczy, wsunęła do otworu drugi, cienki jak igła pręt, i na wycucie wprowadziła we właściwe miejsce.

Kabłak kłódky odskoczył.

Wsunęła wytrychy z powrotem do kieszeni, podniosła się, żeby rozpiąć łańcuch, po czym wskoczyła na pokład i na chwilę straciła stabilność, gdy się pod nią zakołysał. Odzyskawszy równowagę, dołączyła do Michaela, który stał przy głównej konsoli.

– Paliwa jest pół baku – oznajmił, gdy podeszła. – Czyli powinniśmy dopłynąć na miejsce. Ale jest inny problem. – Postukał palcem w pustą stacyjkę.

Emma westchnęła.

– Szlag by trafił!

– Szukałem wszędzie.

Bez większej nadziei obmacała krawędzie kolumny sterowej. Właściciele tej firmy dbali o swój sprzęt, co nie ułatwiało Emmie zadania. Ale musieli korzystać z zapasowego kluczyka, zwłaszcza przy dużej liczbie łodzi obsługiwanych przez wielu pracowników.

– Sprawdź tam! – Wskazała na niewielką przestrzeń przypominającą schowek na rękawiczki w desce rozdzielczej samochodu. – Obmacaj na górze. Możliwe, że przykleili go taśmą, żeby nie zginął.

Ona tymczasem przeszukiwała siedzenia z tyłu, zaglądając w każdą szparę. Przesuwała palcami z prędkością i skutecznością profesjonalistki.

– No już – szepnęła. – Znajdź się!

W schowku Michael znalazł kilka pomiętych papierów i małą puszkę oleju. Wystawił to wszystko na zewnątrz.

– Nie ma tu nic więcej – oznajmił, sięgnąwszy głębiej. – Pusto. – Potem zatrzymał rękę, jego mina się zmieniła. – Zaraz, zaraz... Chyba...

Podniosła głowę akurat wtedy, gdy się odwrócił i wyciągnął rękę. Na jego dłoni połyskiwał srebrny klucz, wciąż przyklejony do kawałka taśmy.

– Znalazłem.

Dotknęła palcami jego dłoni, żeby wziąć klucz. Oderwała resztki taśmy i powiedziała:

– Teraz się pomódl, bo wyczerpałam już wszystkie plany B.

Podszedł blisko i patrzył, jak klucz wsuwa się na miejsce. Słyszała, jak szepcze, ale dopiero po chwili zrozumiała słowa: Отче наш, сущий на небесах! Да святится имя Твое...

Ojciec nasz. Modlitwa po rosyjsku wywołała w Emmie przedziwną reakcję – chłód i ciepło naraz, poczucie bezpieczeństwa i lęk przed zagrożeniem, jakby była w domu i zarazem za domem tęskniła.

– Ulubiona modlitwa mojej matki – powiedziała i przekręciła kluczyk.

Silnik obudził się do życia z potężnym rykiem, który rozciął ciszę niczym ostrze. Pokład nagle ożył. Emma czuła pod stopami wibrację, jakby łódź nie mogła się doczekać, kiedy wypłynie na rzekę.

Może jednak modlitwa pomogła, pomyślała Emma. W końcu kim ja jestem, żeby kwestionować jej siłę?

Ostrożnie włączyła bieg. Łódź odskoczyła od pomostu z taką siłą, że Michael stracił równowagę i nie upadł tylko dlatego, że zdążył się chwycić oparcia. Emma ścisnęła

ster.

– Trzymaj się! – krzyknęła i podniosła dźwignię przepustnicy. Łódź wystrzeliła do przodu.

Michael wydał okrzyk radości, unosząc nad głowę zaciśniętą pięść.

– Mówiłam ci, że jakoś to ogarniemy – powiedziała Emma, obracając dziób w stronę środka rzeki.

Łódź reagowała szybko i zwinnie. Chwilę później pędzili naprzód, muskając czarną powierzchnię wody niczym ptak. Emma poczuła, jak zimna bryza porywa jej włosy, gdy przekręciła ster w prawo, żeby skierować łódź w górę rzeki ku siedzibie MI6.

Podniecenie i radość sprawiły, że chciało jej się śmiać, ale racjonalna część jej mózgu nie przestawała utyskiwać. Wszystko poszło zbyt łatwo. Coś było nie tak.

– Dlaczego nikt nie pilnował łodzi? – zapytała, podnosząc głos, żeby Michael usłyszał ją mimo warkotu silnika.

Wychylił się, żeby lepiej widzieć brzeg za nimi.

– Nie wiem. Nikt nas nie goni. Może o tym nie pomyśleli.

Nie skomentowała, ale nie mogła w to uwierzyć. Rosjanie niczego nie pozostawiali przypadkowi. Było jasne, że tę operację planowali od tygodni. Mieli dość czasu, żeby się zastanawiać, jak zareaguje agencja. I obserwować zespół Ripleya.

Nie chciała znów się wdawać w rozważania na temat Mastersona ani dociekać, czy to dzięki niemu Rosjanie wiedzieli tak dużo.

Ale o mnie nie mieli pojęcia.

Myśl przysłała znikąd, ale była prawdziwa. Przez cały czas, gdy Rosjanie mordowali naukowców w miastach i wioskach rozsianych po całej Wielkiej Brytanii, ona prowadziła misję w Camden ukryta między nieszkodliwymi hipisami. Dlatego rosyjscy agenci nigdy jej nie widzieli. Nie mieli pojęcia, jakie są jej metody działania.

Może dlatego Ripley wybrał właśnie ją, bo była zupełnie czysta. Nigdy nie wykonała dla agencji żadnego poważnego zadania. Nikt nie wiedział, jak wygląda ani jak pracuje. Co więcej, może właśnie dlatego wysłał ją do Camden. Chciał ją ukryć.

Jeśli tak, to spodziewał się tego wszystkiego od miesięcy. Trzymał ją za kulisami, szkolił, przygotowywał do akcji, żeby w odpowiednim momencie mogła się pojawić całkowicie anonimowa i przez to nieprzewidywalna.

Gdybyś się zastanawiała, dlaczego wybrałem akurat ciebie, to już wiesz...

Nie zamierzała go zawieść. Z nową determinacją jeszcze szerzej otworzyła przepustnicę. Dopływali do środka Tamizy. Pęd uniósł dziób łodzi nad wodę, opryskując ich delikatną mgiełką lodowatych kropelek. Srebrzysty chłód przypawił Emmę o dreszcz, gdy wyłoniła się przed nimi olbrzymia, toporna sylwetka Waterloo Bridge wydobyta z ciemności przez lampy uliczne.

Dotychczas byli na wodzie zupełnie sami. Nigdzie w zasięgu wzroku nie było ani jednej barki czy łodzi.

Siedzący obok niej Michael odchylił się na oparcie i patrzył w niebo.

– Co to za światełko? – zapytał.

Skupiona na prowadzeniu wielkiej łodzi nawet nie spojrzała.

– Jakie światełko?

– Nad nami. To czerwone.

Zmniejszyła prędkość na tyle, żeby zadrzeć głowę. Hałas silnika zagłuszał wszystkie inne dźwięki, ale Michael miał rację: nad nimi, może na wysokości piętnastu metrów, unosił się czerwony punkcik. Nic go nie podtrzymywało. Wisiał w powietrzu. I podążał za nimi.

Poczuła, jak ściska ją w żołądku.

– To dron. Trzymaj się.

Przesunęła drążek przepustnicy, ściskając obręcz koła sterowego tak silnie, że pobielały jej palce. Łódź wystrzeliła pod środkowe przęsło Waterloo Bridge niczym pocisk. Na sekundę ogarnęła ich ciemność, po czym wypłynęli po drugiej stronie.

Obydwoje zadarli głowy. Wciąż mieli nad sobą czerwone światełko.

– To oni? – Michael przekrzykiwał silnik, wyciągając szyję, żeby lepiej widzieć.

– A niby kto? – Emma skupiła się na rzece przed nimi.

– I co teraz robią? – zapytał.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, padł pierwszy strzał. Obydwoje przykucnęli. Łódź raptownie skręciła w prawo i Emma z trudem nad nią zapanowała. Odwróciła głowę. W blasku lamp ulicznych dostrzegła, jak zarys wyścigowej łodzi motorowej wynurza się spod mostu Waterloo i z wielką prędkością sunie ku nim.

– Już wiesz co! – krzyknęła. – Padnij!

Szarpnęła dźwignię przepustnicy. Łódź pędziła naprzód. Dziób podniósł się tak wysoko, gdy przepływali pod białymi przęsłami Hungerford Bridge, że Emma nie widziała, co jest przed nimi. Musiała trochę zwolnić, jeśli chciała obserwować rzekę. Mrok nie pozwalał policzyć, ilu ludzi znajduje się na łodzi za nimi, a co dopiero ocenić, jaką bronią dysponowali. Ale to było nieistotne. Nawet jeden to o jednego za dużo.

Drugi strzał trzasnął nad wodą.

Emma przykucnęła i prowadziła łódź zygzakami, żeby zmniejszyć szanse na celny strzał. Noc rozmazywała się przed oczami. Rzeka zrobiła się nagle twarda i nieprzyjazna. Łódź unosiła się w powietrze, by po chwili opadać z siłą, którą ledwie znosił jej kręgosłup. Mgielka lodowatych kropelek całkiem ją przemoczyła. Przy tak

dużej prędkości Emma nie zauważyłaby przeszkód przed dziobem łodzi. Światła Westminster Bridge wyłoniły się przed nimi jakby znikąd.

Rozległ się kolejny strzał. I jeszcze jeden. Po wodzie rozeszły się kręgi wokół miejsc, gdzie pociski wylądowały jak kamienie.

Przekłęła pod nosem, otworzyła przepustnicę do końca i łódź wyskoczyła w powietrze, po czym opadła na wodę z impetem, który na chwilę odebrał jej dech. Płynęli o wiele za szybko. Traciła kontrolę nad sterem.

– Pomóż mi! – krzyknęła do Michaela, który kucał obok niej.

Podniósł się, chwycił koło sterowe z drugiej strony i próbował je ustabilizować. Mimo to pokład się chwiał, niebezpiecznie uciekając na boki. Silnik protestował głośnym wyciem. Chociaż trzymali obydwój, koło sterowe wyrwało im się z rąk. Zmarznięte palce Emmy nie wytrzymały. Nie mogła nic zrobić i tylko patrzyła, jak koło wiruje. Łódź znów opadła na wodę, po czym natychmiast się uniosła o wiele za wysoko. Ponownie rozległ się huk wystrzałów.

Nagle ukłucie strachu omal nie zatrzymało jej serca.

Potem niebo stało się rzeką, a rzeka niebem. I zimna woda pociągnęła ją w dół.

Przez całą swoją karierę w agencji Emma nigdy nie pracowała u boku Charlesa Ripleya. Szkolił ją, udzielał jej rad, przeprowadzał przez labirynt rządowych przepisów, ale nigdy nie uczestniczył w operacjach, które jej zlecał. Żartobliwie mu to wypominała, ale odpowiadał zawsze, że jest za stary, żeby pracować na ulicy. Aż do pewnego pochmurnego majowego dnia przed czterema miesiącami, gdy wezwał ją do swojego gabinetu.

Powietrze było ciężkie od dymu. Na biurku leżała otwarta teczka z aktami. Do góry nogami odczytała klauzulę „POUFNE”, zanim zamknął teczkę i podniósł głowę.

– Wczoraj samolotem rejsowym przyleciał do Londynu wysoki funkcjonariusz rosyjskiego wywiadu. Zbieram zespół, który się nim zajmie, i chcę, żebyś w nim pracowała. Wyruszamy niedługo. Zejdź do Marthy. Powiedz jej, że masz się nie rzucać w oczy i być nie do poznania. – Wstał w nerwowym pośpiechu, jakby nawet to krótkie spotkanie zabrało mu zbyt wiele czasu.

Był już na korytarzu, gdy krzyknęła za nim:

– Dokąd idę?! Martha musi wiedzieć.

Odpowiedź rzucił przez ramię po drodze do sąsiedniego gabinetu Eda Mastersona.

– Już z nią rozmawiałem. Pojedziesz do Knightsbridge. Czekać na dole za pół godziny.

Po drodze do piwnicznego pomieszczenia Marthy zastanawiała się nad tym, co właśnie się stało. Odprawa przed operacją trwała zwykle godzinę albo dłużej, tym razem jednak Ripley nie powiedział jej nic. Wydawał się rozkojarzony i podenerwowany. A on nie denerwował się nigdy.

Specjalistka od kamuflażu krążyła już między wieszakami. Miała na sobie sukienkę z lat czterdziestych i buty na grubych obcasach, które stuknęły na wypolerowanym betonie, gdy przechodziła w różne części swojego przepastnego magazynu po kolejne rzeczy.

Emma czasem myślała, że Martha jako jedyna w całej firmie wyczuwa nastroje Ripleya. Zapytała ją kiedyś, jak trafiła do agencji. „Pracowałam w Shepperton Film Studios jako kostiumografka i makijażystka – wyznała. – Pewnego dnia do naszej firmy zaszedł Ripley. Chodziło mu o ubrania i peruki. Zamówił całkiem sporo różnych rzeczy, więc pomyślałam, że robi jakiś film. Zadawał setki pytań i nie zadowolął się

prostymi odpowiedziami, ale dopiero kiedy zaproponował mi pracę, zorientowałam się, o co mu chodzi. To było siedem lat temu”.

Cały Ripley, pomyślała Emma. Ludzi do agencji znajdował w nietypowych miejscach. Ona i Adam byli po wojsku. Inni pracowali wcześniej jako aktorzy albo barmani. Znał się na ludziach, bo instynkt nigdy go nie zawiódł.

Martha przełożyła jego instrukcje na stylizację skomponowaną z ciemnych spodni, butów na płaskim obcasie i kurtki z czarnej skóry. Prawdziwe włosy Emmy zniknęły pod ciemnobrązową peruką do ramion. Wydatny sztuczny nos całkowicie zmienił jej twarz. Emma nie spodziewała się aż tak gruntownego kamuflażu.

– Dodać okulary czy nie? – Martha cofnęła się, zmrużyła oczy i stuknęła w policzek jednym krwistoczerwonym paznokciem. Sięgnęła po koszyk pełen oprawek, pogrzebała w nim chwilę i wręczyła Emmie parę modnych okularów. – Te będą w sam raz.

Emma wbiegła po schodach na parter. Ripley już czekał z ponurą miną.

– Spóźniłaś się – warknął i odwrócił się, nie czekając na odpowiedź. Uznała, że najlepiej się nie odzywać, i ruszyła za nim do czytnika elektronicznego przy wyjściu. Przed budynkiem stało z włączonym silnikiem czarne bmw. Od razu poznała charakterystyczne ostre rysy Adama za kierownicą.

Gdy wsiedli do auta, Ripley wręczył jej zdjęcie zadbanego mężczyzny w dobrze skrojonym garniturze. Miał starannie przystrzyżone siwe włosy i typowe dla słowiańskiej urody mocno zarysowane kości policzkowe.

– Celem jest Grigorij Czernow, lat sześćdziesiąt dwa, dawniej KGB, teraz GRU. Pełni funkcję zastępcy dyrektora wydziału do spraw Europy z siedzibą w Moskwie. Jego specjalnością są dezercerzy i renegaci. Wiemy o co najmniej dwudziestu informatorach państw Zachodu, których namierzył osobiście. Niektórzy z nich odsiadują wyroki. Niektórzy nie żyją. – Ripley miał zaciętą minę. – Lubi brudzić sobie ręce.

Przekazał jej, że mają śledzić Czernowa, ale bez wchodzenia w kontakt.

– Chcemy tylko się dowiedzieć, po co przyjechał.

Wszystko brzmiało rozsądnie, ale nie wyjaśniało obecności Ripleya podczas tej operacji. Ani faktu, że aż się gotował ze złości. Normalnie Emma naciskałaby, żeby dostać więcej informacji, ale ewidentnie Ripley nie był w nastroju na wypytywanie.

Dwadzieścia minut później ona, Adam i Ripley szli pod ołowianym niebem po ociekających bogactwem ulicach Knightsbridge. W markowych jeansach, drogiej marynarce i modnych okularach słonecznych Adam wyglądał jak szef funduszu hedgingowego w dzień wolny od pracy. Z kolei Ripley, w odróżnieniu od nich dwojga, nie zrobił nic, żeby zmienić wygląd. Na jego twarzy malowało się napięcie, gdy

przemykał niecierpliwie pośród tłumu turystów i zakupowiczów na chodnikach wokół domu towarowego Harrods.

Odźwierny w jaskrawozielonej kamizelce otworzył ciężkie szklane drzwi, gdy się zbliżali. „Witam państwa”. Głos miał pełen szacunku, ale jego oczy już się przeniosły dalej do tyłu na hałaśliwą grupkę dzieci w wieku szkolnym.

Agenci nie odzywali się do siebie. Gdy weszli do środka, każde poszło swoją drogą. Łatwo było się zgubić. Turyści i miejscowi wypełniali alejki, tłocząc się wokół kosztownych towarów, jakby oglądali eksponaty w jakimś muzeum.

Ripley poszedł prosto, a Emma udała się do stoiska z perfumami, większego niż całe jej mieszkanie, za którym znajdowały się schody. Wiedziała, że Ripley skorzysta ze schodów ruchomych, a Adam pojedzie windą.

Przeszukanie zaczęli od góry, każde na oddzielnym piętrze. Emma wbiegła na piąte, gdzie minęła kolekcję rozpaczliwie drogich butów. Udawała, że zainteresowała ją błyszczące szpilki, faktycznie jednak przyglądała się twarzom dookoła w poszukiwaniu mężczyzny z fotografii. Poruszała się szybko, ale nie na tyle, żeby wzbudzić zainteresowanie. Harrods ma doskonałą ochronę, a agenci chcieli pozostać niezauważeni.

– Piąte piętro czyste – powiedziała cicho do mikrofonu, który miała przy kołnierzyku.

– Szóste piętro czyste. – Głos Adama odezwał się w słuchawce ukrytej pod jej włosami.

– Zrozumiałem. – Chłód w głosie Ripleya dał się wychwycić nawet przez mikrofon.

Emma zbiegła schodami na pierwsze piętro, które było jej następnym celem.

Zdążyła wejść do sekcji z damską bielizną, gdy znów odezwał się Ripley. Mówił cicho i szybko.

– Obiekt namierzony. Drugie piętro.

Przeszedł ją dreszcz oczekiwania.

– Zaraz będę – cicho zameldował Adam. – Zejdę schodami.

Wiedząc, że może ją obserwować kamera, Emma spojrzała na zegarek, cmoknęła z niezadowoleniem, po czym ruszyła do schodów ruchomych. Przesuwały się ostentacyjnie wolno i musiała się powstrzymać, żeby nie przebiec obok stojących na stopniach ludzi.

– Jestem na schodach ruchomych – powiedziała do mikrofonu. Grupka olśniewająco pięknych włoskich nastolatków, która szczebiotała wesoło wokół niej, nawet tego nie zauważyła.

Miała wrażenie, że upłynęły całe wieki, zanim w końcu dotarła na drugie piętro. Znalazła się w pomysłowo udekorowanym dziale odzieży męskiej.

Powoli podeszła do pierwszego wieszaka z koszulami wizytowymi i lustrowała otoczenie, dopóki nie wypatrzyła Ripleya. Stał przy stole ze swetrami. Przeniosła się obok niego, sięgnęła po kardigan z czarnego kaszmiru i podniosła go, jakby oglądała krój. Kosztował więcej, niż była w stanie zarobić przez tydzień. Adam stał niedaleko przy wieszaku z marynarkami. Ale Rosjanina nie widziała nigdzie.

– Po twojej lewej – cicho odezwał się Ripley.

Emma zerknęła. Przy kontuarze na zapakowanie zakupów czekał mężczyzna w antracytowym garniturze. Stał z opuszczoną głową, ponieważ sprawdzał coś w swoim smartfonie, ale gdy ekspedient coś powiedział i Rosjanin schował aparat, Emma rozpoznała wydatne kości policzkowe oraz wąskie usta ze zdjęcia, które obejrzała w samochodzie.

Jego stalowosiwe włosy musiały zostać obcięte dosłownie przed chwilą, bo na skórze nad karkiem wciąż miał czerwone ślady. Czekał z opuszczonymi rękami i nie wyglądało na to, żeby zdawał sobie sprawę, że jest śledzony.

– Dziękuję za zakupy u Harrodsa – powiedział młody człowiek, teatralnym gestem wręczając mu torbę.

– To zawsze przyjemność. – Grigorij Czernow mówił z wyraźnym rosyjskim akcentem, ale angielskim posługiwał się swobodnie. Zdaje się, że równie swobodnie wydawał pieniądze na zakupy, bo miał też drugą torbę od Harrodsa, dużo większą niż ta.

Ruszył powoli ku schodom ruchomym, nie patrząc nawet w ich stronę. Ripley stał nieruchomo i wiódł za nim wzrokiem. Napięcie aż strzelało wokół niego niczym iskry z końcówek podłączonego do gniazdka przewodu elektrycznego.

– Idę za nim. – Głos Adama odezwał się w słuchawce Emmy. Zobaczyła, jak jej kolega skręca w stronę Czernowa.

– Nie. – Rozkaz Ripleya był cichy, ale stanowczy. – Zostań. On jest mój. Wy dwoje obserwujcie wyjścia z tego piętra.

Adam natychmiast skręcił do windy. Nie odezwał się, ale Emma zauważyła, że rzucił Ripleyowi szybkie, zaskoczone spojrzenie.

Ripley skradał się między rzędami eleganckich ubrań jak kot, gdy Czernow zatrzymał się, umiarkowanie zaciekawiony spodniami džinsowymi.

Emma przystanęła przed wieszakiem z krawatami Hugo Bossa ustawionym tuż obok schodów. Ta część sklepu była zaskakująco spokojna. W zasięgu wzroku miała tylko Adama, Ripleya i Czernowa.

Ripley powoli zbliżał się do Rosjanina. Emma sądziła, że zatrzyma się, zajmie pozycję w pobliżu tak, żeby nie zostać zauważonym. Ale stało się inaczej.

– Grigorij! – jowialnie zawołał Ripley. Zabrzmiał tak, jakby niespodziewanie spotkał przyjaciela. – Wielkie nieba! Kopę lat! – Wyciągnął rękę, ścisnął dłoń zaskoczonego Rosjanina i zaczął nią energicznie potrząsać, zanim ten zdążył się cofnąć. – Mój Boże! Dobrze wyglądasz. Co, u diabła, robisz w Londynie?

Ripley wykluczył kontakt z obiektem. Już bardziej kontaktować się nie można.

W słuchawce usłyszała zaniepokojony głos Adama.

– Ripley, do jasnej cholery, co ty wyprawiasz? – Ale zdawało się, że ich szef go nie słyszy.

Przez twarz Czernowa przebiegły różne emocje. Szok szybko ustąpił miejsca równie szybko stłumionemu strachowi. Na koniec pojawiła się gładka uprzejmość.

– Charles! – wykrzyknął. – Co za niespodzianka!

Znają się, uzmysłowiła sobie Emma z dreszczem zaskoczenia.

– Coś takiego! Też jestem zaskoczony, że cię tutaj widzę. – Jedną ręką Ripley nadal ścisnął dłoń swojego rozmówcy, drugą położył na jego ramieniu. Obydwaj zaczęli się przesuwać krok w krok i Emma zdała sobie sprawę, że Ripley popycha Czernowa, wbrew jego woli, w ustronny zakątek za regałami. – Co u ciebie?

Wkrótce straciła ich z oczu. Zawahała się. Instrukcje Ripleya były jasne: miała pilnować wyjścia. A jeśli szef wpadnie w kłopoty?

Adam najwidoczniej doszedł do tego samego wniosku, bo powoli przesuwał się do miejsca, w którym zniknęli obydwaj mężczyźni. Zrobiła to samo tak, żeby nie mogli jej zauważyć, gdy dostrzegła ich w nieoświetlonym rogu przy wyjściu dla pracowników.

– Co robisz w Londynie? – zapytał Ripley na tyle głośno, że go usłyszała. – Nie załatwiasz żadnych oficjalnych spraw, bo nie wystawiono ci dyplomatycznej wizy. Jeśli przyjechałeś pod fałszywym nazwiskiem, znajdę cię i poddam ekstradycji.

Czernow zdążył już ochłonąć z zaskoczenia.

– Czy to musi być takie dramatyczne, Charles? – Uwolnił palce z uścisku Ripleya i wygładził marynarkę, strzepując z jej kłap niewidzialne pyłki. – Przyjechałem na zakupy. Jako turysta. Nie złamałem prawa. Moja ambasada z całą pewnością wypełniła wszystkie potrzebne papiery. Nie jestem na czarnej liście, o ile mi wiadomo. Chyba że się mylę, to mi powiedz.

Powietrze między nimi gęstniało od wzajemnej antypatii. Za tym się kryje jakaś historia, pomyślała Emma. I to paskudna.

Zerknęła przez ramię, żeby sprawdzić, co się dzieje w sklepie, ale młody mężczyzna był jedynym sprzedawcą przy tym stoisku i zajmował się kilkorgiem klientów, którzy nadeszli wszyscy naraz. Nikt z nich nie zwrócił uwagi na dramat rozgrywający się w odległym zakątku wielkiej sali.

– Daj spokój. – Ripley wyraźnie się niecierpliwił. – Nie przyjechałeś do Londynu na wakacje, a ja nie mam czasu na takie gierki. Co planujesz?

Czernow podniósł torby.

– Planuję kupić perfumy dla mojej żony. Chanel Gabrielle, jej ulubione. Potem poszukam czegoś dla córki. Może wieczorem wybiorę się do jakiejś cudownej brytyjskiej restauracji. No i oczywiście zamierzam się cieszyć z pięknej pogody. – Minę miał niewinną, ale sarkazm w jego słowach był wręcz namacalny.

Ripley też musiał to zauważyć, ponieważ się zdenerwował. Był tylko kilka centymetrów wyższy od Rosjanina, ale się wyprostował i zaczął nad nim górować.

– Niech ci będzie, możesz odgrywać turystę, ale nie przede mną. – Ściszył głos do groźnego szeptu i patrzył prosto w niebieskie oczy Czernowa. – Każę śledzić każdą minutę twojego pobytu. Będę wiedział o wszystkim, co tu robisz. Nie zdążysz się wyszczać do końca, a już dostanę raport o witaminach w twojej diecie. Każda rozmowa, którą przeprowadzisz w tym mieście, zostanie nagrana i odtworzona w moim gabinecie. Cokolwiek planujesz i z kimkolwiek chcesz się spotkać, ja się o tym dowiem. Bo to jest moje miasto, a ty nie masz tu nic do roboty.

Emma nigdy nie słyszała takiej wściekłości w głosie swojego szefa. Każdy mięsień jego ciała napinał się od tłumionych emocji.

Czernow nawet nie drgnął. Ich twarze były ledwie kilkanaście centymetrów od siebie, ale wytrzymał spojrzenie Ripleya.

– Zrób to, Charles. Chodź za mną jak pies i wączaj moje szczyny. Ale musisz też zrozumieć jedną rzecz: mam prawo chodzić, gdzie mi się żywnie podoba. To wolny kraj. Nie możesz mnie powstrzymać.

Coś w jego głosie przyprawiło Emmę o gęsią skórkę. Nie chodziło o słowa, lecz o to, co się pod nimi kryło. Brzmiały jak groźba.

Twarcz Ripleya stężała.

– Pozwól, że o mój kraj będę się martwił ja. Ty się martw o to, żebyś zdołał wrócić do swojego kraju w jednym kawałku. Najlepiej niech to nastąpi jutro. Nie jesteś tu mile widziany.

Odwrócił się i ruszył w stronę schodów, mijając Emmę tak, jakby jej w ogóle nie widział. Czernow odprowadził go wzrokiem pełnym najczystszej złości.

W słuchawce usłyszała warknięcie Ripleya.

– Adam, idź za nim. Nie spuszczaaj go z oka. Makepiece, wracaj do agencji.

Chciała oponować, bo przecież powinna pomóc Adamowi, ale ton Ripleya nie dopuszczał sprzeciwu. To był rozkaz.

Zanim udała się na dół i minęła odźwiernego, po Ripleyu nie było już śladu. Do Westminsteru wróciła taksówką, ale wysiadła kilka przecznic wcześniej i do agencji

doszła na piechotę. Na wszelki wypadek.

Najpierw zeszła do piwnicy, by się pozbyć przebrania. Martha chyba wiedziała, że operacja nie poszła dobrze, i nie zadawała żadnych pytań.

Przebierając się we własne rzeczy, w myślach analizowała przebieg operacji. Ripley nigdy wcześniej nie tracił panowania nad sobą w taki sposób. Musiało się dziać coś jeszcze. Coś, o czym jej nie powiedział.

Kilka minut później weszła na górę i udała się do jego gabinetu. Zastała go siedzącego tyłem do drzwi z papierosem w ręku. Wnętrze spowiła ponura szarość nieba wpadająca przez łukowate okno. Właśnie zaczęło padać.

– Czy mogę wejść? – zapytała.

Odwrócił fotel w jej stronę. W słabnącym świetle dostrzegła jakieś nieokreślone emocje na jego twarzy, ale zanim gestem zaprosił ją do środka, miał już spokojną minę.

Przysiadła na krześle naprzeciwko.

– Nie chcę kwestionować twojej decyzji, ale... Co się tam wydarzyło? Zdawało mi się, że zakazałeś bezpośredniego kontaktu.

– Zmieniłem plan – mówił urywanym głosem. – Postanowiłem rzucić mu wyzwanie. Przekonać się, dokąd nas to doprowadzi.

– Dokąd doprowadziło ciebie?

Posłał jej przenikliwe spojrzenie.

– Jeszcze nie wiem. Ale jeśli wyjedzie, to będzie dla mnie jakaś informacja. A jeśli nie wyjedzie, wyciągnę całkiem inne wnioski. Tak czy owak, przybliżę się do zrozumienia, co on knuje.

– Znasz go, prawda? To znaczy osobiście?

– Och, od lat. – Zdusił papierosa. Na jego długiej twarzy odbijało się zatroskanie. – Przydzielili go, żeby mnie obserwował, kiedy byłem rezydentem w Moskwie. Założył mi podsłuchy w mieszkaniu i kazał mnie śledzić. Postępowałem bardzo ostrożnie, ale on był bardzo dobry w tym, co robił. Zidentyfikował jedną z moich rosyjskich tajnych informaterek. To była młoda kobieta, która bezgranicznie mi zaufała, gdy powiedziałem, że zadbamy o bezpieczeństwo jej rodziny. Ktoś, na kim mi zależało. – Sięgnął po papierośnicę i obracał ją w palcach. – Czernow przyszedł do mnie i oznajmił, że każe ją aresztować, a następnie odbierze jej syna, ale mogę ją ocalić, jeśli zdradzę mój kraj, pracując dla niego. – Jego głos zrobił się nieustępliwy. – Nie lubię być szantażowany. To uwłaczające, bo zakłada, że jestem podatny na szantaż.

– Co się z nią stało? Z tą informatorką?

– Wywieźliśmy za granicę całą jej rodzinę. Tuż pod nosem Czernowa. – Uśmiechnął się słabo i upuścił papierośnicę na blat biurka. – Ale ja też musiałem wyjechać.

Mściwość Czernowa uniemożliwiła mój dalszy pobyt w Moskwie. Gdy zdał sobie sprawę, że zniknąłem, dopadł moich informatorów i wsadził za kratki. Niektórzy nadal siedzą w więzieniu, a niektórzy nie żyją. – Popatrzył jej w oczy. W jego spojrzeniu kotłowała się wściekłość. – Dlatego jeśli się zastanawiasz, czy dzisiejsza rozmowa była sprawą osobistą, to możesz być pewna, że tak.

– Po co twoim zdaniem Czernow przyjechał do Londynu? – zapytała. – Nad czym pracuje?

– Nie wiem. Ale skoro tu jest, to ma jakiś powód, a ja sobie nie życzę, żeby prowadził swoje działania w moim mieście.

– To dlaczego nie pozwoliłeś mi zostać, żebym pomogła Adamowi?

Na dłuższą chwilę wbił w nią spojrzenie, którego nie potrafiła odczytać.

– Adam nie potrzebuje pomocy. A ja kazałem ci wrócić, bo mam dla ciebie nowe zadanie. – Pochylił się, żeby wyjąć dokumenty z aktówki leżącej pod biurkiem. – Jest pewna grupa aktywistów klimatycznych, którą chcemy lepiej poznać. Manipuluje nimi rosyjska agencja propagandowa. Podejrzewam, że są nieszkodliwi, ale musimy się upewnić. Rezydują w Camden. – Przesunął teczkę po blacie biurka w jej stronę. Na górze znajdowało się zdjęcie chudego mężczyzny z wytatuowanymi ramionami i groźną miną. Był ubrany w T-shirt z rosyjską czerwoną gwiazdą i sloganem: „Katastrofa klimatyczna to śmierć”.

– To twój obiekt. W gorącej wodzie kąpany, o ile wiem. Musimy wiedzieć o nim wszystko. – Uśmiechnął się przeproszająco. – Obawiam się, że o wybraniu akurat ciebie zdecydował twój wiek. Tym razem to nie ma nic wspólnego z twoimi zdolnościami językowymi. Uważamy, że najprędzej zaufa komuś przed trzydziestką.

Chciała sięgnąć po teczkę, ale ją zabrał. Zdawała sobie sprawę, że to ważne zadanie, nigdy wcześniej nie pracowała pod przykrywką. Ale sprawa Czernowa to było naprawdę coś i nie umiała ukryć rozczarowania, że Ripley nie widział dla niej miejsca w takiej akcji.

– A Czernow? – zapytała. – Na pewno nie mogłabym się jakoś przydać w tej sprawie?

– Mamy to obstawione. – Zapewne zauważył jej minę, bo cicho westchnął. – Posłuchaj, zabrałem cię dzisiaj ze sobą, bo chciałem, żebyś się dobrze przyjrzała Czernowowi. Mam przecucie, że sprawi nam kłopoty. Coś knuje. Nie zrobi tego teraz, bo wie, że jest obserwowany, ale w niedalekiej przyszłości na pewno. Czuję to. Obiecuję, że wtedy przydzielę cię do akcji, cokolwiek się wydarzy. Dostaniesz swoją szansę.

Emma wypłynęła na powierzchnię lodowatej rzeki i łapczywie wciągnęła powietrze do płuc, mrugając powiekami, by strząsnąć z nich wodę. Nic nierozumiejącym wzrokiem wpatrywała się w ciemność wokół siebie. Miała wrażenie, jakby niebo i rzeka połączyły się w czarną, lśniąca taflę i dopiero po chwili zdała sobie sprawę, gdzie jest. Ukradziona żółto-czarna łódź unosiła się na wodzie dnem do góry kilka metrów dalej. Jej silnik ucichł, słyszała więc dochodzące z oddali zawodzenie wyścigowej łodzi Rosjan.

Oprócz tego była sama. Ani śladu Michaela.

– Michael! – zawołała i zaniósła się kaszlem, wypluwając wodę z płuc. – Gdzie jesteś?

Żadnej odpowiedzi. Woda kołysała nią na boki, gdy powoli się obracała. Podniosła głos, próbując nie ulegać panice. – Michael!

– Tutaj. – Słaby głos dobiegał od strony przewróconego kadłuba.

Ulga ogarnęła ją jak fala gorąca. Przesuwała się w wodzie dzięki pracy nóg. Trudno jej było pływać. Jej ręce i stopy zdrętwiały. Buty wypełniły się wodą, co dodatkowo utrudniało ruchy. Czuła silny ból ramienia, prawdopodobnie po uderzeniu o powierzchnię wody.

Michael trzymał się łodzi. Silnie drżał. W ciemności jego twarz była biała jak mleko.

– Dzięki Bogu! – westchnęła, gdy znalazła się obok niego. – Myślałam, że nie żyjesz. – Chwyciła się burty. – Nic ci nie jest?

– Chyba nie. W co uderzyliśmy?

– Nie wiem. Wszystko działo się za szybko. – Hałas silnika narastał. Gdy się podciągnęła, żeby wyrzeć nad burte, dostrzegła ciemny kształt mknący po wodzie prosto na nich. – Są coraz bliżej.

Snop silnego światła omiótł rzekę i zatrzymał się na dnie wywróconej łodzi.

Przyczaili się za burtą. Emma rozglądała się w poszukiwaniu drogi ucieczki. Byli zbyt daleko od brzegu. Nie mieli szansy dotrzeć do niego niezauważeni.

– Musimy się ukryć. Wyłowią nas z wody, jeśli tu zostaniemy – powiedziała. – Umiesz pływać?

Reflektor znów przemknął nad nimi, zamieniając czerń wody w biel.

Potwierdził nerwowym skinieniem głowy.

– To płyn za mną. – Światło prawie ich odnalazło. – Szybko!

Zanurkowała. Energicznie pracowała nogami, dopóki nie znalazła się pod wywróconym pokładem. Po wypłynięciu ostrożnie zrobiła wdech. Poczowała świeże powietrze. Było całkiem ciemno. Chwyliła za krawędź któregoś z siedzeń, żeby się utrzymać na powierzchni. W tym samym momencie Michael wypłynął tuż obok niej, parskając wodą. Ledwie go widziała, gdy po omacku szukał czegoś, czego mógłby się uchwycić. Złowieszczy pomruk silnika odbijał się głośnym echem w plastikowej kopule nad ich głowami.

– Czy tu jest bezpiecznie? – wyszeptał.

Nie знаła odpowiedzi na to pytanie. Rosjanie zataczali coraz mniejsze kręgi. Wyobraziła sobie światło padające na wodę i przesunęła się bliżej środka łodzi, mając nadzieję, że mętna Tamiza ukryje ich nogi zwisające pod kadłubem.

Było nieznośnie zimno. Czuła, jak silny nurt rzeki szarpie ją za stopy. Michael szcząkał zębami i trząsał się tak bardzo, że słyszała wodę przesuwaną wokół niego. Szepnęła:

– Musimy tu wytrzymać, dopóki nie odpłyną. Niedługo wyjdziemy z wody.

Skinął głową i zacisnął usta.

Wyliczyła, że pod plastikową kopułą jest dość powietrza dla nich dwojga przynajmniej na godzinę, ale chłód zabije ich wcześniej. We wrześniu woda jeszcze nie osiągnęła zimowych temperatur, ale już była niemal lodowata.

– Powiedz mi, jak długo wytrzymamy w tej lodowni – szepnęła, żeby czymś go zająć. – Ile mamy czasu?

Próbował zebrać myśli.

– Nie... nie wiem. – Głos mu drżał. – Cz... terdzieści m... minut? Mniej? Ni... nie znam t... temperatury w... wody.

– Nie mogą zostać długo – zapewniła. – Ich uroczy pokaz strzelecki musiał przyciągnąć uwagę i nie będą chcieli dać się złapać na wodzie.

Ledwie potrafiła się powstrzymać, żeby nie drzeć tak bardzo jak on. Wszystkie mięśnie bolały ją od wysiłku, który w to wkładała.

Wtedy silnik zamilkł. Nagła cisza była ogłuszająca. Emma słyszała swój własny, nierówny oddech. Potem rozległ się cichy plusk wody, gdy Michael zmienił pozycję. W tej ciszy dźwięki się zwielokrotniały.

Wiedziała, co Rosjanie zamierzają. Nie zdołali ich wypatrzyć, postanowili więc ich usłyszeć. Ostrzegawczo położyła palec na ustach Michaela.

Usłyszała głosy – mężczyzn posługujących się rosyjskim. Jeden z nich krzyknął:

– Z tej strony nic!

– Tutaj też – dodał inny.

Nastąpiła cisza. Trzeci Rosjanin, zapewne dowódca grupy, zaklął:

– Kurwa! Gdzie oni są? Znajdźcie ich!

Mówił charakterystycznym barytonem. Dziwnie znajomym. Emma wstrzymała oddech, żeby lepiej słyszeć.

– Sprawdźcie jeszcze raz – rozkazał baryton. – Muszą gdzieś tam być.

Znała ten głos. Ale w lodowatej ciemności nie potrafiła połączyć go z osobą. W wodzie wokół niej rozchodziły się wibracje. Przez chwilę się zastanawiała, czy ich źródłem może być coś na rosyjskiej łodzi. Potem zdała sobie sprawę, że powodem jest Michael, który dygotał tak silnie, że wprawiał w drzenie wywrócony do góry dnem kadłub. Musiał przestać. Rosjanie zauważą, jeśli dobrze się przyjrzą.

Objęła ręką jego mokre, zimne ramiona i przyciągnęła go do siebie.

– Postaraj się nie ruszać – szepnęła mu do ucha.

Jego mięśnie się naprężyły, gdy próbował zapanować nad ich drzeniem. Tymczasem Rosjanie zamilkli. Emma poczuła narastający ucisk w żołądku. Trzymała Michaela mocno, ignorując ból ramienia. Jego skóra była śliska, ale tam, gdzie ich ciała się zetknęły, wytwarzało się ciepło. Czuła tętno Michaela, szybkie i nierówne – a może to było bicie jej własnego serca? Wychłodzenie zmieniło wrażliwość, nie potrafiła odpowiedzieć.

Kadłubem wstrząsnęło silne uderzenie. Ręka Emmyomal nie ześlizgnęła się z krawędzi siedzenia, którą ścisnęła. Michael syknął przez zaciśnięte zęby. On też z trudem się utrzymał w miejscu. Łódź Rosjan ich taranowała. Z całą pewnością zrobili to umyślnie. Sprawdzali, czy coś da się wytrząsnąć.

Znów rozległy się głosy i znów Emma usłyszała ten frustrująco znajomy baryton. Nie brzmiał jak któryś z kontaktów Ripleya ani ktoś, kogo spotykała często. Ale była pewna, że już słyszała tego mężczyznę. Mówił charakterystycznym, gładkim i głębokim głosem.

Po drugiej stronie kadłuba obudził się do życia silnik. Tak blisko, że Emma się wzdrygnęła. Rosjanie coś mówili, potem mężczyzna o znajomym głosie oznajmił:

– Nie mam już czasu. Wracamy. Natychmiast.

I nagle przypomniała sobie człowieka o stalowosiwych włosach, który stał naprzeciwko Ripleya i rzucił mu w twarz: „Nie możesz mnie powstrzymać”.

Grigorij Czernow?, pomyślała zaskoczona. Co on tu robi?

Przywierając do Michaela, próbowała przywołać jak najwięcej wspomnień z tamtego dnia sprzed czterech miesięcy. Pamiętała jad na twarzy Czernowa, gdy patrzył Ripleyowi w oczy. Niepohamowaną wściekłość swojego szefa.

Czego później dowiedziała się od Ripleya? Czernow zagroził aresztowaniem informatorki, która pracowała dla brytyjskiego wywiadu w Moskwie. W uszach

zabrzmiały jej tamte słowa Ripleya: „Przyszedł do mnie i oznajmił, że każe ją aresztować, a następnie odbierze jej syna”.

To musiała być Jelena Primałowa!

To Ripley wywiózł Jelenę i jej rodzinę z Rosji. Czernow inwigilował Ripleya w Moskwie, mógł więc znać naturę jego relacji z Jeleną. Mógł wiedzieć, że mu na niej zależało. A jeśli Michael faktycznie był synem Ripleya, jak podejrzewała Emma, wydarzenia tej nocy zaczynały mieć sens: wszystko, co ją spotkało przez ostatnie godziny, było zemstą Czernowa na Ripleyu za poniżenie, którego doznał.

Łódź z Rosjanami na pokładzie odpływała. Dudnienie silnika cichło z minuty na minutę, aż w końcu zniknęło w oddali.

Michael westchnął niespokojnie i zmienił pozycję ciała, ale Emma chwyciła go za ramię.

– To może być podstęp – wyszeptała, czując chłód jego płatka usznego. – Nie ruszaj się.

Zdawało im się, że w zimnej wodzie, trzęsąc się w ciemności, czekali całą wieczność, choć faktycznie upłynęły najwyżej cztery minuty. Po cichu Emma odliczała do sześćdziesięciu i zaczynała od początku. Przez cały ten czas nasłuchiwała, czy z zewnątrz nie dochodzą jakieś odgłosy – plusk wody albo uderzenie o kadłub. Cokolwiek, co mogłoby sugerować, że ktoś tam czeka, żeby ich zabić. Ale niczego nie usłyszała.

Nie czuła stóp. Bolało ją ramię. Z trudem mogła jasno myśleć. Czterdzieści minut, powiedział. Na pewno spędzili w wodzie już połowę tego czasu.

– Zostań tutaj – szepnęła. – Wypłynę sprawdzic. Zastukam trzy razy, jeśli będzie bezpiecznie, i możesz dołączyć.

Zanim wypłynęła, chwycił ją za rękę.

– Uważaj – powiedział.

Zanurkowała. Niżej woda była lodowata. Ramię dokuczało jej teraz bardziej: piekący ból przeszywał całą lewą stronę ciała.

Zdecydowanym kopnięciem wypłynęła na powierzchnię z rękami gotowymi do walki. Dno ukradzonej łodzi połyskiwało, odbijając światła pobliskiego Westminster Bridge. Nurt Tamizy tworzył fale. Czuła, jak szarpie ją za stopy. Łódź prześladowców faktycznie odpłynęła. Zostali sami.

Z daleka dobiegał odgłos silnika. To mogli być Rosjanie. Albo policja. Zastukała w kadłub trzy razy.

Kilka sekund później tuż obok niej wypłynął Michael. Widziała, z jakim wysiłkiem porusza nogami, żeby się utrzymać na powierzchni. Czynności, które wykonałby

z łatwością jeszcze dziesięć minut temu, teraz wymagały całej siły. Obydwoje byli zbyt zmarznięci i zbyt zmęczeni.

– Prąd robi się silniejszy – powiedziała, trzęsąc się tak bardzo, że drżał jej głos. – Musimy się wydostać na brzeg.

Zostawili przewróconą łódź i skierowali się na południe. Michael dobrze pływał i szybko zostawił ją w tyle. Musiała oszczędzać lewą rękę, której nie mogła unieść nad głowę ani odsunąć od tułowia. Starła się to zrównoważyć, więcej pracując prawą. Nurt był jednak zbyt rwący. Pracowała nogami z całych sił, ale światła na brzegu się nie przybliżyły.

– Prąd jest gorszy na głębszej wodzie! – krzyknął Michael. – Dopłyn do płycej.

Nie powiedziała mu, że nie zdoła dotrzeć do płytszej wody: była zbyt wyczerpana, żeby mówić. Odnosiła wrażenie, że ubranie ciągnie ją w dół. Wszystko zrobiło się ciężkie: stopy, ręce. Płuca paliły od wysiłku. Mimo to walczyła. Uparcie poruszała nogami, ale prąd ją pokonał.

Nie wiedziała, jak długo toczyła tę nierówną walkę, gdy czyjeś ręce ścisnęły ją i uniosły.

– Trzymaj się. – Michael chwycił ją jedną ręką na wysokości klatki piersiowej i płynął do brzegu.

– Nic mi nie jest – zapewniała, ledwie poruszając zdrętwiałymi wargami. – Nie musisz...

– Wiem – przerwał. – Ale pozwól sobie pomóc.

Musiał być tak samo zmęczony jak ona, ale płynął równo. Jego silne nogi niosły ich w poprzek nurtu i zaledwie po kilku minutach poczuła, że nasiąknięte buty uderzają o dno rzeki. Resztką sił wydostali się na błotnisty brzeg.

Emma leżała na plecach, próbując złapać oddech. Chociaż nie czuła już zimna, nadal cała się trzęsła. Nigdy w życiu nie była taka wyczerpana. Nawet po wielogodzinnym biegu podczas ćwiczeń w wojsku. Ani kiedy Ripley nie pozwalał jej zasnąć przez trzy dni, gdy trenowali funkcjonowanie w warunkach bezsenności. Ani w tamtych trudnych latach, kiedy na bezsenność cierpiała jej matka i co noc do świtu chodziła po mieszkaniu z kieliszkiem czystej wódki, rozmawiając po rosyjsku z duchem jej ojca.

– Nie... mo... żemy tu zostać – wydyszała. – Będą nas... szukać.

– Daj... chwilę... – Michael nawet nie odwrócił głowy, żeby na nią spojrzeć – od... spać.

Wiedziała, że powinna zaprotestować, poderwać go jakoś na nogi, ale była taka zmęczona. Choć tyle dobrego, że się przeprawili na południowy brzeg Tamizy.

Znajdowali się naprzeciwko gmachu parlamentu. Już prawie na miejscu. To mogło im się udać. Musiała tylko chwilę odpocząć.

Jej powieki same się zamknęły i natychmiast znalazła się w ciepłym i suchym miejscu. Było tam cudownie bezpiecznie.

Szeroko otworzyła oczy, wracając nagle do świadomości, i zimne powietrze uderzyło ją jak pięść. Obok niej wciąż leżał Michael. Oddychał powoli i równo.

Obróciła się, żeby go obudzić, i piekący ból przeszył jej ramię tak silnie, że zabrakło jej tchu i musiała pozostać nieruchomo, dopóki nie ustąpił. Powoli podnosiła się z ziemi i niepewnie wyciągnęła rękę, żeby potrząsnąć jego ramieniem.

– Wstawaj!

Poruszył się i usiadł z wysiłkiem. Potarł twarz ręką i skrzywił się, czując błoto pod palcami.

– Chryste! Jak długo spałem?

Wyprostował się, spojrzął na jej ramię i spoważniał.

– Czy to krew? – Natychmiast się rozbudził, podniósł na kolana i pochylił głowę, żeby lepiej widzieć.

Zaintrygowana spuściła głowę. Przemoczona bluzka przylegała do skóry, ale materiał nasiąknął nie tylko wodą. Na lewym ramieniu rozciągała się ciemnoczerwona plama.

Na pewno uderzyła o coś w wodzie.

– Nie mamy na to czasu – powiedziała, próbując się podnieść. – Musimy iść.

– Siedź spokojnie. – Posadzenie jej z powrotem na ziemi wymagało od niego niepokojąco niewiele wysiłku. – Muszę obejrzeć ranę.

Nie było sensu się spierać. Niechętnie ustąpiła i Michael delikatnie chwycił, a następnie uniósł tkaninę, żeby zobaczyć, co jest pod nią. Była tak przemarznięta, że nie czuła jego palców na ramieniu. W ogóle niewiele czuła, ale usłyszała, jak wstrzymał oddech.

Podniósł wzrok.

– Cholera, Emma. To postrzał.

Niepewnym krokiem brnęli wzdłuż nierównego brzegu, ślizgając się na błocie po drodze do kamiennych schodów prowadzących na górę do ulicy. Po drugiej stronie rzeki oświetlony gmach parlamentu i Big Ben na tle czarnego nieba wyglądały jak pocztówka.

– Na pewno możesz iść? – zapytał Michael zmartwionym głosem.

– To drobiazg – odpowiedziała krótko. – Nic mi nie jest.

– To nie jest żaden drobiazg – skontrował. – To rana postrzałowa. Nasiąkała brudną wodą przez pół godziny. Możesz mieć sepsę. Musimy zawieźć cię do lekarza.

– Na szczęście mam już jednego na miejscu. – Usiłowała bagatelizować swój stan, ale mina Michaela wyraźnie wskazywała, że nie widzi on w tej sytuacji powodu do żartów. Ramię bolało tak bardzo, że jej też nie było do śmiechu.

– Posłuchaj, jak tylko doprowadzę cię w bezpieczne miejsce, pojedę prosto do szpitala.

– Nie. – W jego głosie wibrowały emocje. Przystanął.

Emma, która szła przed nim, zatrzymała się w pół kroku i odwróciła się do niego.

– Nie?

– Nie – powtórzył zdecydowanym tonem. – To nie jest stłuczenie ani siniak na szyi, Emmo. To ra-na-po-strza-ło-wa. – Przesylabizował ostatnie dwa słowa, jakby kierował je do dziecka. – Nie mogę pozwolić, żebyś udawała, że powoli się nie wykrwawiasz z powodu potencjalnie śmiertelnej rany, podczas gdy błądzimy po ulicach południowego Londynu w przenikliwym chłodzie. – Podniósł głos. – Idziemy do szpitala, i to natychmiast. Tam mamy Szpital Świętego Tomasza. – Wskazał na długi, nowoczesny budynek z oknami na rzekę. – Nie ruszę się stąd, dopóki ktoś nie zajmie się tą raną. Jeśli odmówisz pomocy medycznej, to ja rezygnuję z tej wycieczki.

– Michael... – zaczęła, ale nie pozwolił jej skończyć.

– To nie jest zabawne, Emmo. W najmniejszym stopniu. To koszmar, z którego nie mogę się obudzić. – Głos mu się załamał i zrobił pauzę. – Nie pozwolę ci się zabić. Ani dla mnie, ani dla nikogo innego.

Emma spojrzała na rzekę. Szpital był tak blisko. Stali dosłownie tuż obok niego.

Wszystko spowijała cienka mgiełka bólu, który utrudniał jej klarowne myślenie, wiedziała jednak, że do wschodu słońca została godzina, może trochę więcej. Ale on

miał rację. Ramię piekło tak, jakby ktoś je podpalił. Nie byłaby w stanie mu pomóc, gdyby ból jeszcze się nasilił.

– Dobrze – zgodziła się. – Pójdziemy do szpitala, ale nie na oddział ratunkowy. Tam zadają za dużo pytań.

Spojrzał na nią uważnie.

– Co więc proponujesz?

– Chcę, żebyś ty opatrzył tę ranę.

Jeszcze zanim skończyła mówić, zaczął kręcić głową.

– Nie mam specjalizacji z medycyny ratunkowej. To nie moja dziedzina. Potrzebujesz chirurga urazowego.

– Daj spokój – odrzekła. – Większość lekarzy w oddziałach ratunkowych skończyła szkołę dwa dni temu i nie przespała całej nocy od sześciu tygodni. To już wolę ciebie.

Widziała, że szykuje kontrargumenty, nie dopuściła go więc do głosu.

– To warunek, żebym weszła do tego budynku. I nawet nie próbuj myśleć, że z powodu rany postrzałowej możesz mnie zmusić do zrobienia czegoś, czego nie chcę zrobić.

Przez chwilę stali na błotnistym brzegu, mierząc się gniewnym wzrokiem, dopóki wreszcie on nie podniósł rąk.

– Niech ci będzie, wygrałaś. Zrobię to, ale chcę, żebyś wiedziała, że to zły pomysł.

– Zrozumiałam. – Zadarła głowę, żeby spojrzeć na budynek wyrastający nad wodą.

– Ale pytanie brzmi, jak się tam dostaniemy niezauważeni.

Michael stał już na schodach prowadzących do ulicy.

– Miałem staż w tym szpitalu. Jeśli kiedyś będziesz chciała wiedzieć, którędy się wślizgnąć do jakiegoś szpitala albo z niego nawiać, to zapytaj studenta medycyny.

Od tyłu dostępu do szpitala bronił trzymetrowy ceglany mur. Michael szedł szybko wzdłuż niego, nie podnosząc głowy, aż dotarli do miejsca, gdzie łączyły się dwie części ogrodzenia. Tam znajdowała się rdzewiejąca metalowa furтка.

Podniósł zasuwę i furтка otworzyła się, protestując głośnym piskiem. Prowadziła na stary dziedziniec, który wydawał się opuszczony, jakby ktoś przypadkiem zostawił go za budynkiem. Niedopałki wyrastające z wypełnionych starą ziemią doniczek zdradzały, do czego obecnie służył. Pośrodku stał pokryty cętkami mchu pomnik mężczyzny, prawdopodobnie świętego, który wznosił ręce do nieba, jakby chciał powiedzieć: „Spójrz tylko na ten bałagan!”.

Michael niewiele mówił, odkąd starli się nad rzeką. Szok po odkryciu rany postrzałowej ustąpił miejsca skupieniu. Jego ciemne oczy patrzyły daleko do przodu. Sprawnie poprowadził Emmę do drzwi, które ona ledwie widziała w mroku. Podążając

za nim, w pośpiechu potknęła się o pękniętą płytę chodnikową. Szarpnięcie wywołało silny ból lewej strony jej ciała i mimowolnie krzyknęła.

Michael natychmiast się odwrócił.

– Co się stało?

– Nic takiego. Wszystko w porządku. – Wysięk w jej głosie zdradzał kłamstwo, ale gdy się zawahał, niecierpliwie machnęła zdrową ręką. – Dam radę.

Musiała dać radę.

Jak przewidywał Michael, drzwi prowadzące na patio dla palaczy nie były zamknięte na klucz. Wewnątrz panowało przyjemne ciepło. Emma wciągała do płuc suche, pachnące dezynfektantami powietrze szpitalne tak łapczywie, jakby miało ją uzdrowić.

W jasnym świetle lamp fluorescencyjnych mogła zobaczyć, jak bardzo są poobijani. Włosy Michaela kleiły się do czaszki. Jego twarz i ręce oblepiało błoto. Ubranie, tak jak ona, miał brudne i nasiąknięte wodą. Chlupało im w butach, gdy szli wzdłuż cichego, pustego korytarza. Pokoje w tym skrzydle najwyraźniej nie były używane. Po drodze z coraz większą desperacją liczyła kamery monitoringu wpięte do systemu ochrony szpitala.

... Siedem... Osiem... Dziewięć...

Po kilku minutach ciszy pojawiły się pierwsze odgłosy życia. Zawodzące płaczliwie dzyń-dzyń-dzyń alarmu w jakimś niewidocznym elektronicznym urządzeniu monitorującym. Szuranie przesuwanych sprzętów. Niska, pośpieszna intonacja naglających głosów za ścianą.

Chociaż dźwięki się przybliżały, Michael spokojnie przemierzał korytarz. Emma poczuła, jak wokół jej piersi powoli zaciska się podejrzenie. Nie zdziwiłaby się, gdyby zaprowadził ją prosto na szpitalny oddział ratunkowy. Chociaż w ten sposób niemal na pewno popełniałby samobójstwo, zrobiłby to, gdyby uważał, że tylko tak ocali jej życie. To właśnie było absurdalne. Od początku próbował zostać bohaterem. Nie pozwalał się uratować. Zastanawiała się, co robić, kiedy nagle wskoczył do ciemnego pomieszczenia po prawej stronie i przywołał ją do siebie. Jej mokre buty poślizgnęły się na wypolerowanym linoleum, gdy gwałtownie skręciła jego śladem. Kiedy tylko obydwójce znaleźli się w środku, zamknął drzwi i przekręcił klucz.

Wnętrze było małe i zwyczajne, ze stołem do badania pacjenta pośrodku. Michael podszedł do zlewu przy ścianie, odkręcił ciepłą wodę i z wyraźną ulgą skierował na swoje dłonie dozownik mydła.

– Usiądź – polecił, nie patrząc na nią. – Zdejmij bluzkę.

– Też chcę się umyć – zaprotestowała.

– Siadaj. Przyniosę ścierkę. – Szorował ręce z determinacją i skupieniem, sięgając powyżej nadgarstków prawie do łokcia, dopóki spływająca na białą porcelanę woda była brudna.

Emma wspięła się na stół, usiadła i spuściła nogi. W tej pozycji poczuła się jak dziecko, bezradna i bezbronna. Z wielkim wysiłkiem i nieporadnie chwyciła dolną krawędź przemoczonego materiału i przesunęła nad głowę. Ból nie pozwalał jej poruszać lewą ręką, dlatego wszystko robiła prawą, nie tyle więc zdjęła z siebie bluzkę, ile raczej wysuwała się z niej na raty. Biustonosz był brudny, ale nie zdołała sięgnąć do tyłu, żeby go odpiąć, chwyciła więc ramięczko i ostrożnie zsunęła je poniżej rany.

– To tutaj. – Wziął zakrwawioną bluzkę z jej rąk i wrzucił do kosza.

Po kilku sekundach wrócił z czystym białym ręcznikiem. Nad umywalką zmył błoto także z twarzy, bardziej więc przypominał już siebie. Jego skóra odzyskiwała kolor.

– Użyję go, żeby przemyć ranę. – Podniósł ręcznik i po chwili wahania dodał: – Będzie bolało.

– Rób, co trzeba – powiedziała i napięła mięśnie.

Zanurzył ręcznik w wodzie. Jej ciepło poczuła, jeszcze zanim ją dotknął, potem przyszedł przeszywający ból.

Zamknęła oczy i zagryzła wargi.

– Przepraszam – mruknął.

Ostrożnie pochylił jej tułów lekko do przodu, żeby obejrzeć ramię od tyłu. Oczyszczył skórę i pochylił się nad raną, żeby ją ocenić. Był tak blisko, że czuła na sobie jego oddech delikatny jak muśnięcie piórkiem.

– Wygląda na to, że pocisk przeszedł na wylot. – Słyszała ulgę w jego głosie. – Mógł przebić kość, a mięśnie i ścięgna uszkodził na pewno. Ale przynajmniej nie musimy wyjmować go ze środka.

Po kolejnej chwili się wyprostował.

– W porządku – oznajmił, wrzucając ręcznik do kosza. – Mogę cię pozszywać na tyle, żebyś wytrzymała kolejne godziny, ale potem musi cię obejrzeć chirurg.

Zaczął szperać w pudełkach i butelkach na półkach w szafce, wyjął kilka opakowań i położył przy umywalce.

– Potrzebuję jeszcze kilku rzeczy – powiedział. – Dasz radę tu zaczekać?

– Jeśli znów ci powiem, że nic mi nie jest, to zaczniesz mi w końcu wierzyć? – Zsunęła się ze stołu i rozejrzała dookoła. – Muszę się umyć. Zrobię to pod twoją nieobecność. Jest więcej ręczników?

Wskazał na wysoką szafkę.

– Tam. Nie dotykaj rany, jeśli ci się uda.

Zniknął za drzwiami, a ona podeszła do wysokiej szafki i wyjęła z niej kilka sfatygowanych, ale czystych ręczników. W małym lusterku nad umywalką zobaczyła twarz, która wyglądała gorzej, niż się obawiała: dzikie oczy, brud na policzkach, włosy sfilcowane od błota i wody w rzece.

Krzywiąc się, zzuła przemoczone buty i opróżniła kieszenie równie ubłoconych spodni, po czym je ściągnęła. Wytrychy przepadły w rzece razem z kurtką. Telefon się uchwycił, tyle że nie można było go włączyć. Banknoty nasiąknęły, ale woda ich nie zniszczyła. Jakimś cudem ocalał mały nóż w skarpetce. Rozbierała się dalej. Stanik zsuwała w dół i zdjęła przez nogi. Zanim pozbyła się ubrania, zostawiwszy tylko skarpetki, podłogę wokół niej pokryły plamy rozmazanego brudu.

Silnie dygotała, a wysiłek przyprawił ją o nudności. Musiała odczekać kilka sekund, zanim pomieszczenie przestało wirować przed jej oczami. Gdy żołądek się uspokoił, sięgnęła po plastikowy pojemnik i nie pożałowała sobie mydła dezynfekującego. Spłukując błoto, starała się nie podrażnić ramienia, bo chociaż ból zelżał, to wciąż był groźny.

Jedynym, co w wysokiej szafce choć trochę przypominało odzież, była jednorazowa koszula szpitalna z bladoszarej włókniny. Zastanawiała się, jak zawiąże troki na plecach tylko jedną ręką, gdy usłyszała kroki. Obróciła się. W drzwiach stanął Michael z naręczem pudełek i toreb.

Tak jak ona umył się przez ten czas i przebrał w niebieską bluzę medyczną i takie same spodnie. Na jego ramieniu pojawił się bandaż zakrywający ranę od złamanego szczebla drabiny. Popatrzył na nią z aprobatą.

– Wyglądasz lepiej. – Położył pakunki na stole i wręczył jej dużą butelkę wody. – Wypij całą.

Polecenie nie było potrzebne, bo już odkręcała korek. Przechyliła butelkę i łąpczywie piła. Woda była słodka i czysta. Usunęła z ust metaliczny smak rzeczno-błota. Emma opróżniła butelkę do połowy, zanim przerwała, żeby nabrać powietrza.

– Resztę pij powoli – poradził. – Jak skończysz, mam dla ciebie jeszcze jedną butelkę. – Pochylił się nad przyniesionymi zapasami i podał jej dwa starannie złożone prostokąty niebieskiej tkaniny. – Przyniosłem też ubranie.

– Świetnie!

Strząsnęła spodnie i włożyła je pod włókninową koszulę. Były trochę za duże, ale mogła w nich biegać. Ostrożnie, oszczędzając lewą rękę, zawiązała sznurek w pasie na podwójny supeł.

Zaczęła rozkładać też bluzę, ale ją powstrzymał.

– Nie potrzebujesz na niej plam z krwi. Poczekaj, dopóki cię nie pozszywam.

Skierował ją z powrotem na stół i zaczął się krzątać. Wykładając na tacę strzykawkę, mówił ożywionym tonem:

– Nie wygląda na to, żeby się wdała infekcja, możemy więc wyczyścić ranę i założyć kilka szwów – oznajmił. – To powinno wystarczyć do rana, później ktoś się tobą zajmie jak należy.

Głos miał spokojny. Zdenerwowanie i niepewność wywołane wydarzeniami tej nocy zniknęły wraz z przekroczeniem progu szpitala. Swoje przybory układał z satysfakcją bankiera liczącego pieniądze.

– Nie boli już tak bardzo jak przedtem – powiedziała. – Może rana nie jest tak poważna, jak myśleliśmy.

– Jest wystarczająco poważna. – Zdążył przygotować instrumenty, stanął przed nią i wskazał na górę zbyt obszernej włókninowej koszuli. – Będę musiał ją zdjąć. W porządku?

Sięgnęła do dekoltu i bez ceremonii ściągnęła włókninę, odsłaniając miejsce postrzału. Spojrzała z zaciekawiona. Rana nie była duża, nie większa niż dziesięciopensówka, miała kolor i fakturę surowego mięsa. Sączyła się z niej krew, która ściekała po piersi, zostawiając rdzawe plamy na bladym materiale.

Michael owinął chustę wokół zdrowego ramienia, a następnie przełożył ją ostrożnie pod raną niczym toge. Włożył rękawiczki chirurgiczne i zaczął napełniać strzykawkę z małej fiolki.

Emma przyglądała się podejrzliwie.

– Co to jest?

– Antybiotyk. – Potrzymał fiolkę tak, żeby mogła odczytać etykietę.

Nazwa nic jej nie powiedziała, ale zgodziła się na zastrzyk. Ledwie poczuła ukłucie. On tymczasem odłożył zużytą strzykawkę na tacę i zaczął napełniać kolejną, nieco większą.

– To znieczulenie – wyjaśnił, zanim zdążyła zapytać. – Zniweluje ból.

Gdy odwrócił się do niej, podniosła rękę i chwyciła go za nadgarstek.

– Nie ogłupi mnie, prawda? – zapytała. – Muszę mieć jasny umysł.

Przeniósł wzrok ze swojego nadgarstka na jej twarz, marszcząc czoło.

– To znieczulenie miejscowe. Zadziała tylko na ranę. Nie wpłynie na twoją zdolność oceny sytuacji. – Ponieważ nadal ścisnęła jego rękę, spojrzał na nią spokojnie i dodał: – Pozwól mi pracować, Emmo.

Zdaje się, że pierwszy raz tak się do niej zwrócił. Chociaż nie było to jej prawdziwe imię, spodobało jej się, jak je wymawia. No i prawda była taka, że mu ufała. Z pewnością zdawał sobie sprawę, jak niebezpieczna dla nich obojga byłaby sytuacja, gdyby ogłupił ją lekami, nawet w najlepszym zamiarze. Nawet dla jej dobra.

Puściła jego rękę.

– Mam wysoki próg bólu – rzuciła wyniośle.

Na jego ustach pojawił się kwaśny uśmiech.

– W to nie wątpię.

Odwróciła się, gdy igła przeszła skórę i pojawił się piekący ból. Skupiła wzrok na plakacie wiszącym obok umywalki, który mycie rąk przedstawiał jak kosmiczną technologię.

– No i już – oznajmił kilka sekund później, rzucając strzykawkę na kartonową tacę.

– Gotowe.

Pulsujący ból zaczął słabnąć niemal natychmiast. Jej mięśnie, napięte z powodu tego bólu przez ponad pół godziny, stopniowo zaczynały się rozluźniać. Nie zdawała sobie sprawy, jak był wielki, dopóki nie ustąpił.

Siedziała nieruchomo, gdy przemywał ranę środkiem dezynfekującym i ściągał jej krawędzie węzełkami szwów. Ruchy miał delikatne, ale pewne. Nie uraził jej ani razu podczas nakładania opatrunku, który następnie zabezpieczył plastrem.

– Jesteś w tym naprawdę dobry – pochwaliła.

Jego głowa, pochylona nad jej ramieniem, uniosła się. Spojrzał na nią. Ich twarze oddzielało ledwie kilka centymetrów.

– Dziękuję. Od lat nie opatrywałem rany postrzałowej.

Była w tych słowach kropla goryczy. Przecież mogły upłynąć długie, długie lata, zanim wróci do pracy w szpitalu.

Patrzyli sobie w oczy. Poczowała więź między nimi tak wyraźnie jak ciepło jego oddechu i nie bez zaskoczenia zdała sobie sprawę, że jej na nim zależy. Był dobrym człowiekiem. Jeśli obydwoje przeżyją nadchodzące godziny, będzie jej przykro patrzeć, jak odchodzi, gdy to wszystko się już skończy.

Dotknęła jego ręki.

– Michael...

Ich palce się splotły. Jego dotyk był ciepły i silny. Spojrzał na nią z pełnym zrozumieniem.

– To nie twoja wina. Tak po prostu się ułożyło.

W tym samym momencie usłyszeli głosy na korytarzu. Ktoś rozmawiał za ścianą. Nie było czasu, żeby zgasić światło. Nie zdążyliby też się ukryć. Zamarli, wpatrzeni w drzwi. Głos się zbliżał. To był mężczyzna z wyraźnym europejskim akcentem.

– Nie mam pojęcia, kiedy wszystko będzie gotowe – mówił, podchodząc do drzwi pokoju badań. – A on ciągle wydzwania i mnie o to pyta.

Nie ruszając się z miejsca, Emma zlustrowała wzrokiem otoczenie w poszukiwaniu czegoś, co mogłoby posłużyć za broń. Strzykawki, których używał Michael, leżały na

kartonowej tacy w zasięgu ręki. Nie zabiją nikogo, ale mogą spowolnić, pomyślała.

Dłużyły się sekundy, zanim mężczyzna dotarł do ich drzwi, a potem je minął i jego głos stopniowo zaniknął w długim korytarzu.

Gdy tylko odszedł, Emma zeskoczyła ze stołu.

– Czy już skończyliśmy?

Po krótkiej pauzie Michael z trzaskiem zdjął lateksowe rękawiczki.

– Tak.

Nagle poczuła się niezręcznie. Zajęła się rozkładaniem bluzy, którą przyniósł, i ostrożnie wsunęła ją przez głowę, uważając na lewe ramię.

– Masz może jakieś buty dla mnie?

– Tak. Te są najlepsze, jakie znalazłem. – Wręczył jej białe pantofle na grubej podeszwie, jakie noszą pielęgniarki na oddziałach. – Mam nadzieję, że to odpowiedni rozmiar.

Wskoczyła na stół i wsunęła białe buty na swoje brudne skarpety. Podobnie jak bluza i spodnie były trochę za duże, ale lepsze takie niż za małe.

– Prawie dobre – rzuciła, zawiązując sznurówki.

Ręka zachowywała się dziwnie. Ból ustąpił, ale była sztywna i nie dała się wysunąć daleko w żadnym kierunku. Na niewiele by się przydała w walce.

Przez ten czas Michael sprzątał sprzęt po zabiegu.

– A właśnie, miałam cię zapytać. Skąd wzięłeś te wszystkie rzeczy? – Stała naprzeciwko niego. Akurat wrzucał zużyte igły do czerwonego pojemnika. – Tak po prostu leżały?

– Oczywiście, że nie – odpowiedział. – Takie rzeczy trzyma się pod kluczem. Tylko lekarze mają do nich dostęp.

Znieruchomiała, zdając sobie sprawę, co się wydarzyło.

– Michael, skąd wiedzieli, że jesteś lekarzem?

Przez chwilę się nie poruszał. Potem powoli i niechętnie wyjął coś z kieszonki na piersi. Wiedziała, że to identyfikator lekarza, jeszcze zanim jego twarz spojrzała na nią ze zdjęcia na plastikowej karcie.

– Pokazałem to.

Emma zamarła. Musiał wiedzieć, co oznacza użycie tego identyfikatora, ale nie było teraz czasu na wyrzuty ani oskarżenia. Jeśli Rosjanie mieli choć odrobinę zdrowego rozsądku, to pomyśleli o zhakowaniu sieci komputerowej szpitala tuż obok miejsca, w którym łódź przewróciła się do góry dnem. Legitymacja Michaela uruchomiła wszystkie alarmy. Szpitalny monitoring kamera po kamerze doprowadzi Rosjan prosto pod te drzwi.

– Idą po nas. Spadamy stąd. Natychmiast!

Otworzyła drzwi, żeby sprawdzić długi, jasno oświetlony korytarz. Oprócz nerwowego świstu własnego oddechu słyszała słabe odgłosy szpitala. Wszystko wydawało się całkowicie normalne, ale miała wrażenie, że szykują się jakieś kłopoty. Wyczuwała je tak, jak jeleń wyczuwa nadchodzącą burzę.

– Nie możemy iść tą samą drogą, którą się tu dostaliśmy. Jest tu jakieś wyjście dla personelu? Podziemny parking?

Mówiła stanowczym, ale spokojnym głosem. Nie chciała wzbudzać w nim paniki. Nie zdradziła mu wszystkiego – nie musiała. Natychmiast się zorientował, jak poważna jest sytuacja.

– Jest wyjście przez piwnicę na pierwszym poziomie. To prawdopodobnie najlepsza droga. Tylko lekarze tamtędy przechodzą. Zawsze jest spokojnie.

– Doskonale – odrzekła. – Prowadź.

Skręcili w prawo i ruszyli korytarzem. Michael szedł spokojnie i pewnie. Tej nocy coraz lepiej mu idzie podnoszenie się po kolejnych ciosach, pomyślała. Połowa sukcesu przetrwania to wiedzieć, jak zostawić za sobą każde niepowodzenie, i zacząć od początku.

– Żeby się tam dostać, musimy przejść przez oddział ratunkowy – ostrzegł. – Nie znam innej drogi, a szukając, tracilibyśmy tylko czas.

Nie oponowała. Na to też nie było czasu.

Po kilku sekundach znaleźli się w samym centrum szpitala. Nawet tuż przed świtem panował tu gwar. Pielęgniarki krzątały się po korytarzach, urządzenia brzęczały i mruczały. Właśnie dlatego Emma liczyła, że strój medyków zadziała jak filtr anonimowości i nikt nie zwróci na nich uwagi.

Po wejściu na oddział rozejrzała się po twarzach wokół siebie, ale nie dostrzegła ani blond pary, ani mężczyzny ze złamanym nosem, ani Czernowa. To jednak nic nie znaczyło. Teraz mogło ich szukać wielu rosyjskich agentów. Z daleka i tylko na oko nie sposób określić, kto jest wrogiem. Nie da się go rozpoznać, dopóki nie wyciągnie broni. Każda grupka ludzi była potencjalnie niebezpieczna.

Jej zaniepokojenie narastało.

– Musimy się pośpieszyć – powiedziała, pochylając głowę, żeby Michael ją usłyszał.
– Mam złe przeczucia.

Przemknęli obok noszy. Na kilkorgu leżeli ludzie, słabi i apatyczni, z oczami zamkniętymi dla ochrony przed blaskiem jarzeniówek.

– Pani jest lekarzem? – zapytała jakaś kobieta. W tej samej chwili Emma poczuła słabe szarpnięcie za rękaw.

Pacjentka dobiegała osiemdziesiątki, miała wielkie niebieskie oczy i chmurę siwych włosów.

– Nie, nie jestem – odpowiedziała troskliwym głosem. – Ale lekarz niebawem się pojawi.

Przeszła kilka kroków, zanim usłyszała wypowiedziane słabym, piskliwym głosem słowa: „Mam nadzieję”.

Chwilę później przechodzili przez poczekalnię, w której na niebieskich plastikowych krzesłach co najmniej trzydzieści osób siedziało ze wzrokiem utkwionym daleko przed siebie, w półsennym oczekiwaniu na swoją kolej.

Emma zauważyła dwóch mężczyzn stojących przy rejestracji. Obydwaj mieli masywne karki. Rozmawiali z pielęgniarkami izby przyjęć, stali więc tyłem do niej, ale nawet nie widząc ich twarzy, Emma wyczuwała, że nie pasują do tego miejsca. Było coś aroganckiego w sposobie, w jaki traktowali kobiety z rejestracji. Jeden oparł łokcie o wysoki kontuar. Drugi obejrzał się i lustrował wzrokiem pacjentów. Miał agresywnie naprężone mięśnie, a ręce trzymał w kieszeniach.

Jakby czując na sobie jej spojrzenie, skierował głowę w ich stronę. Emma odwróciła twarz i zmusiła nogi, żeby szły dalej, chociaż żołądek podchodził jej do gardła.

– Ej, poczekajcie! – Apodyktyczny głos dobiegał z prawej strony. Lekarka ze stetoskopem wokół karku i plikiem papierów w ręku machała w ich stronę.

Emma bezradnie spojrzała na Michaela.

– Jesteście wolni? – Spojrzenie lekarki prześlizgnęło się po ich strojach, zatrzymując się na chwilę, gdy wychwyciło siniaki na twarzy Emmy i potargane włosy nieskutecznie przygładzone palcami. – Mam tu pacjenta, który został przyjęty, i muszę go przewieźć na górę. – Rozglądając się po zatłoczonej poczekalni, kręciła głową. – A ciągle przybywają nowi. Boże, co za koszmarna noc!

– Niestety, musimy odebrać kogoś natychmiast i zwieźć na dół na rentgen. – Michael zadbał, żeby w jego głosie było akurat tyle skruchy, ile trzeba. – Ale nie chcemy zostawić pani na lodzie...

Lekarka westchnęła i spojrzała w dal, jakby w jakiś magiczny sposób mogło to sprowadzić pomoc.

– Nie, nie mogę was od tego odrywać, tylko że wezwałam kogoś już pół godziny temu, a pacjent nadal siedzi tutaj.

Emma podchwyciła historię Michaela.

– Po przewiezieniu pacjenta przyjdziemy prosto tutaj, żeby sprawdzić, czy nadal pani kogoś potrzebuje. Wtedy zabierzemy go na górę.

Kobieta posłała jej zmęczony uśmiech.

– Jesteście wspaniali, dziękuję.

Odeszli szybkim krokiem. Gdy znaleźli się poza zasięgiem wzroku lekarki, Emma odwróciła się do Michaela.

– Daleko jeszcze?

– Schody po prawej. – Wskazał na drzwi przed nimi.

Prawie biegnąc, Emma zbliżyła się do drzwi i otworzyła je gwałtownym szarpnięciem. Jej ramię zaprotestowało kłującym bólem.

Funkcjonalna klatka schodowa odbijała echem ich kroki na wytartym linoleum. Zeszli do ciemnego podestu na półpiętrze. Czujnik ruchu włączył lampy, gdy się zbliżyli. Wyczuwając jej zaniepokojenie, Michael wysunął się naprzód i poprowadził ją do najbliższych drzwi, przez które przeszła, niemal depcząc mu po piętach.

Wskazał na prawo.

– Tam.

Pośpieszyli we wskazanym kierunku, klapiąc pożyczonymi butami o wypolerowaną podłogę. Minęli szereg drzwi po obydwu stronach. Michael zwolnił dopiero przed pomieszczeniem oznaczonym tabliczką TYLKO DLA PERSONELU. Od razu sięgnął do klamki. Drzwi nie ustąpiły. Szarpnął jeszcze raz, ale zamek uparcie odmawiał współpracy.

– Zamknięte.

Czytnik elektroniczny przy framudze drzwi zauważyli równocześnie. Obok niego świeciła się bladoczerwona dioda.

– Nie były zamykane, kiedy przechodziłem tędy ostatnio. Czytnik jest nowy. Potrzebujemy szpitalnego identyfikatora.

– Jest inne przejście na parking? – zapytała. – Jakies tylne drzwi? Cokolwiek?

Nie podniósł głowy, tylko poruszył nią przecząco, tocząc czołem po drzwiach.

– To jedyna droga.

Emma obejrzała uważnie czytnik. Jej frustracja narastała. Nie mogli wrócić, bo dwaj mężczyźni, których widziała, z całą pewnością nie przyszli sami. Ich koledzy niewątpliwie przeszukiwali szpital piętro po piętrze. Wiedziała, że w końcu dotrą także tutaj.

– Daj mi swój identyfikator, spróbuję – zażądała, wyciągając rękę.

– Spróbujesz co? – spojrzał na nią.

– Użyć go w czytniku.

Najwyraźniej jej pomysł wydał mu się idiotyczny.

– Nie pracuję tutaj.

Nie opuszczała ręki.

– To szpital publiczny, a ty jesteś lekarzem państwowej służby zdrowia. Założę się, że system NHS nie jest na tyle dopracowany, żeby weryfikować nazwę szpitala. Zresztą nie zaszkodzi spróbować.

Wręczył jej plastikową kartę. Umieściła ją w szczelinie czytnika i modląc się w duchu, przeciągnęła w dół.

Dioda zamrugła, ale wciąż świeciła na czerwono.

– Spróbuj jeszcze raz. – Michael pochylił się do przodu. – Zrobiłaś to za szybko.

Raz jeszcze umieściła kartę na górze czytnika i przesunęła w dół, tym razem wolniej. Dioda przygasła i czerwony kolor przeszedł w zielony. Nacisnęła kłamek i drzwi stanęły otworem.

– Pamiętasz, jak źle się czułeś, korzystając ze swojej karty, żeby zdobyć zaopatrzenie? – Spojrzała na niego przez ramię. – Teraz znów możesz się poczuć dobrze.

Pokój lekarzy był niewielki i zagracony tanimi, zniszczonymi meblami. Z boku znajdowała się nieskazitelnie czysta wnęka kuchenna. W środku nie zastali nikogo.

– Tędy. – Michael ominął kuchnię i przeszedł do wąskiego korytarza na końcu pomieszczenia. – Zdaje się, że drzwi do garażu są tutaj.

Zanim ruszyła za Michaela, przystanęła przy wieszaku, na którym zobaczyła kilkanaście kurtek. Złapała dwie na chybił trafił i pobiegła. Michael już dochodził do kolejnych drzwi.

Otworzył je, wpuszczając falę chłodnego powietrza, po czym rzucił jej triumfalne spojrzenie i wyszedł do garażu. Dogoniła go i wręczyła mu ciemnoszarą kurtkę. Zrobił zdziwioną minę.

– Nie ma czasu na pytania – powiedziała i ruszyła do wyjazdu. – Spadajmy stąd, do jasnej cholery!

Niebo wciąż było ciemne, gdy wyszli na ulicę przed szpitalem, ale Emma dostrzegła jakby pierwsze szarawe oznaki świtu nad wysoką, obłą fasadą hotelu Park Plaza. Samochodów przybyło, słyszała też dobiegające zza stacji Waterloo szczęk i szum pociągów, które turkotały po szynach w drodze na perony przed porannymi godzinami szczytu.

Od gmachu MI6 dzieliły ich trzy kilometry. Zaledwie. Taki dystans mogliby przebiec w dwadzieścia minut, gdyby ktoś nie próbował ich zabić. Przeczucie podpowiadało jej, że mężczyźni, których widziała w szpitalu, nie byli sami. Ich koledzy na zewnątrz prowadzili polowanie.

– Potrzebujemy samochodu – myślała na głos.

Zaskoczony Michael wskazał na parking za nimi.

– Tam są samochody.

– Lekarze jeżdżą nowymi autami, a my potrzebujemy starego. – Skręciła w prawo. – Starego i taniego.

– Czy powinienem zapytać dlaczego? – rzucił Michael, dotrzymując jej kroku.

– Wszystko stanie się jasne za chwilę. Pomóż mi znaleźć jakiegoś rżęcha.

Znalezienie starego samochodu w centrum miasta nie jest tak łatwe jak kiedyś. To stolica marek Audi i BMW, ale enklawy dawnego Londynu uparcie trwają, nawet w najdroższych dzielnicach. Po pięciu minutach Emma wypatrzyła wąską boczną uliczkę między dwoma anonimowymi, nowoczesnymi budynkami. Po obydwu stronach zderzak w zderzak parkowały auta, większość nowoczesnych, ale na końcu tego ślepego zaułka wyrastał wieżowiec z mieszkaniami czynszowymi i stojące przed nim pojazdy były starsze.

Narzekając pod nosem, przechodziła od jednego samochodu do drugiego, zaglądając przez szyby. Zatrzymała się przy starym, zdezelowanym fordzie.

– Ten – oznajmiła, zasłaniając rękami światło odbijające się od szyby, żeby lepiej widzieć wnętrze auta. – Powinno się udać. – Podniosła oczy na Michaela. – Teraz znajdź mi cegłę albo kamień.

– Żartujesz... – Cofnął się przerażony.

– Michael, nie mamy czasu – powiedziała podniesionym głosem. – W szpitalu poprosiłeś, żebym pozwoliła ci pracować. No więc tutaj pracuję ja. – Rozejrzała się w poszukiwaniu czegoś ciężkiego, czym mogłaby się posłużyć, ale było czysto na

miarę nowoczesnej metropolii: przedmioty użyteczne albo porzucone usuwano, jak tylko dotknęły gruntu.

– Gdzie trzymają śmiecie? – mruzczała do siebie. Przeszukiwała ulicę świadoma trzech kamer na wysokim słupie bezpośrednio nad nią. Jeśli te kamery nie sprowadzą Rosjan, to z całą pewnością ściągną jej na głowę policję, a nie była pewna, co by teraz wolała.

Dopiero za rogiem zauważyła pięć kontenerów na odpady ustawionych pod ścianą wieżowca niczym rząd małych czołgów. Ukryto je za dekoracyjnym murem z kamienia.

– Tam! – krzyknęła do Michaela, który bez entuzjazmu towarzyszył jej w poszukiwaniach. – Weźmiemy stamtąd.

Widząc zmarszczkę na jego czole, mogła wywnioskować, co sądzi o jej pomysłe.

– Kradniemy kamień?

– Pożyczamy kamień, żeby ocalić dwoje ludzi – poprawiła go i przykucnęła, żeby wyciągnąć kamień wielkości bochenka chleba. Poczuła okrucy bólu, ale to zignorowała i szarpała dopóty, dopóki zaprawa trzymająca łupek na miejscu się nie wykruszyła.

Ale podniesienie zdobyczy to było zupełnie co innego. Sporą część swojej siły zostawiła w szpitalu, a przy obciążeniu ramię zaczynało pulsować.

– Jezus, jednak kamienie są ciężkie.

– Znowu zaczniesz krwawić. Daj. – Michael ewidentnie nie palił się do jej nowego pomysłu, mimo to wziął kamień. – Na pewno nie ma lepszego sposobu? – zapytał.

– To jedyny plan, jaki mam.

Gdy dotarli do starego forda, wskazała szybę od strony kierowcy. Michael się zawahał.

– Zrób to! – rozkazała.

Z wyraźną niechęcią podniósł kamień nad głowę i rzucił. Szkło roztrzaskało się na tysiące kawałków. Towarzyszący temu dźwięk wydał się ogłuszający w cichej, pustej uliczce.

Michael cofnął się i patrzył, jak Emma wsuwa rękę do środka, żeby odblokować drzwi,

Mogłoby ją zaskoczyć, że ktoś, kto właśnie przeżył pościg, strzelaninę oraz napaść fizyczną i omal nie utonął, ma opory, żeby się włamać do samochodu, ale zdążyła przez ten czas całkiem dobrze poznać Michaela Primałowa. Dlatego nie zaskoczyło jej to ani trochę. Prawdopodobnie przez całe swoje życie nawet gumy do żucia nie wyrzucił na chodnik, a myśl o drobnych kradzieżach nigdy nie przyszła mu do głowy.

Zdrową ręką wytoczyła kamień z samochodu i zepchnęła na chodnik.

– Gotowe. – Chwyciła palcami wnętrze rękawa kurtki i zmiotła kawałki szkła z siedzenia. Zerknęła przez ramię. Michael nie ruszył się z miejsca, warknęła więc zniecierpliwiona: – Wskakuj!

Zanim zdążył obejść samochód i wsiąść od strony pasażera, odsunęła do tyłu fotel i wsadziła głowę pod kierownicę. Nożem wyjętym ze skarpetki podważyła plastik osłaniający kolumnę kierowniczą. Wtedy Michael już siedział na fotelu pasażera.

– Szukaliśmy starego samochodu, bo starsze modele nie mają odcięcia zapłonu ani skomplikowanych systemów alarmowych – wyjaśniła. Plastik odskoczył i odsunęła go na bok. Ostrożnie sięgnęła do ciemnego wnętrza kolumny kierowniczej, znalazła tam przewody, poluzowała je, po czym wyjęła kilkoma delikatnymi szarpnięciami.

– Dlaczego nie zaskakuje mnie, że wiesz, jak uruchomić samochód, zwierając kable na krótko? – zapytał retorycznie Michael.

– Możesz mi nie wierzyć, ale to bardzo przydatna umiejętność.

Oddałaby teraz wszystko, żeby chociaż na pięć minut odzyskać swoją latarkę. Pod deską rozdzielczą było zbyt ciemno, żeby szybko rozróżnić kolor przewodów, a wiedziała, że jeśli wybierze źle, to samochód nie tylko nie ruszy, ale będzie stał, aż mechanik naprawi szkodę, którą ona spowoduje.

Wybrała jeden przewód, potem przeglądała wiązkę, aż znalazła ten, którego szukała. Ostrzem noża zdarła plastikową koszulkę, odsłaniając drut, po czym wsunęła nóż z powrotem do buta i podciągnęła się na siedzisko.

– Gotowe. – Spojrzała na Michaela, który na miejscu obok niej wciąż czuł się nieswojo. – Jedziemy.

Zetknęła odizolowane druty. Samochód zakaszłał i zamilkł. Ale przynajmniej wiedziała, że wyciągnęła dobre przewody.

Wypuściła powietrze z płuc, żeby się uspokoić, i zetknęła druty ponownie. Poczowała iskrę pod palcami, jakby ukąsił ją owad. Silnik obudził się do życia.

– Mamy to! – krzyknął Michael wbrew sobie.

Puściła przewody i uśmiechnęła się do niego.

– Jeszcze kiedyś zrobię z ciebie włamywacza, zobaczysz.

Wrzuciła bieg i mimo że było niewiele miejsca, wyprowadziła auto na jezdnię. W ciszy słyszała, jak opony miażdżą rozbite szkło.

– To niedaleko – wyjaśniła, zawracając. – Dlatego Rosjanie założą, że pokonamy ten dystans na piechotę. Miejmy nadzieję... – Urwała i dopiero po chwili dokończyła zdanie prawie szeptem: – ...że to ich zaskoczy.

Michael podążył wzrokiem za jej spojrzeniem i cicho jęknął z przerażenia. Na środku wąskiej jezdni przed nimi na rozstawionych nogach nieruchomo stał mężczyzna. W rękach trzymał pistolet.

Emma gwałtownie zahamowała. Samochód z piskiem stanął w miejscu, wyrzucając ich obydwoje do przodu. Michael oparł dłoń na desce rozdzielczej, żeby odzyskać równowagę.

Blask reflektorów przyprawiał mężczyznę o niezdrową bladość, ale Emma rozpoznała muskularną budowę i wydatną szczękę. Przed maską stał jeden z dwóch mężczyzn, których widziała na oddziale ratunkowym. Jego zimne oczy zwięzły się do szparek, gdy wpatrywał się prosto w światła z lufą wycelowaną w jej głowę.

W myślach szukała możliwych działań. Kilka znalazła. Uliczka była ślepa, dało się więc wyjechać tylko obok uzbrojonego bandyty. Mogłaby go staranować, ale to zostawiłoby mu mnóstwo czasu, żeby wystrzelić, mógłby więc zabić Michaela. Takie ryzyko nie wchodziło w grę.

Miała ochotę coś kopnąć. Byli już naprawdę blisko. Mieli samochód. Czy tak miał się skończyć ten wyścig? Po wszystkim, co przeszli?

– Co zrobimy? – W głosie Michaela zabrzmiała panika. Ścisnął podłokietnik na drzwiach tak mocno, że pobieleły mu palce.

Polegał na niej ten młody lekarz. Zaufał jej Ripley. Musiała jakoś sobie poradzić z tą sytuacją. Zrobiła głęboki wdech i odpowiedziała, pośpiesznie wyrzucając słowa:

– Ja wychodzę. Ty zostajesz i czekasz w gotowości. Możliwe, że będziesz musiał prowadzić.

Zrobił wielkie oczy.

– Emma, nie. On ma broń. Nie znam się na twojej pracy, ale potrafię rozpoznać beznadziejną sytuację.

Widziała strach lśniący w jego ciemnych oczach, wzięła go więc za rękę i kontynuowała spokojnie:

– Słuchaj uważnie. Zostawię włączony silnik. Jeśli z jakiegoś powodu nie wrócę, musisz się przesiąść za kierownicę i jechać dalej. – Wskazała przed siebie, za mężczyznę z pistoletem. – Do tej ulicy, potem w prawo, a następnie w lewo. Po chwili zobaczysz gmach MI6. Nie da się zabłądzić. Zresztą wiesz, jak wygląda siedziba wywiadu. Podjedź jak najbliżej, a potem wysiądź z samochodu i biegnij ile sił w nogach. Auto zostaw na jezdni, nie próbuj go wyłączać. Biegając, trzymaj ręce w górze, nad głową. Podaj wartownikom swoje nazwisko. Krzycz je z daleka. Obronią cię.

– Emma, nie. – Teraz on chwycił ją za rękę. Miał tak ciepłą skórę, że jej dotyk niemal parzył. Ciemne oczy patrzyły na nią błagalnie. – Proszę, nie rób tego. Musi być inny sposób. Pobiegniemy. Uda nam się uciec.

– Nie uciekniemy. Nie ma innego sposobu. – Jej słowa były kategoryczne, ale wypowiedziała je łagodnym głosem. – To nasza jedyna szansa. – Zerknęła na mężczyznę, który wciąż mrużył oczy z pistoletem gotowym do strzału. – Poza tym nic mi nie będzie. Załatwię tego typa.

Mina Michaela wyraźnie mówiła, że to niekoniecznie prawda. Osłabiała ją rana postrzałowa. Napastnik był kilkanaście centymetrów wyższy i ważył prawie dwa razy tyle co ona, ale to się nie liczyło, bo miał pistolet.

– Pozwól mi pomóc – prosił. – Odwróć jego uwagę. Zrobię coś. Cokolwiek.

Mężczyzna ruszył w ich stronę.

Głos Emmy zabrzmiał ostrzej.

– Muszę wiedzieć, że zrobisz to, co przed chwilą powiedziałam, słyszysz, Michael?

– Niespodziewanie poczuła napływające do oczu łzy i zaczęła mrugać powiekami, przerażona tą oznaką słabości. – Jeśli poświęcisz swoje życie w szaleńczej próbie ratowania mnie, wtedy to, przez co przeszliśmy tej nocy, nie ma najmniejszego sensu. Jeśli zginiesz tutaj... Po co było to wszystko?

Widziała emocje na jego twarzy, odczytywała z niej to, co chciał jej powiedzieć. To, co chciała usłyszeć. Myliła się wcześniej: byłby fatalnym szpiegiem. I bardzo go za to lubiła.

– Zrobię to – powiedział, mocniej ściskając jej rękę. – Tylko nie daj się zabić.

– Umowa stoi. – Pochyliła się i musnęła wargami jego usta, szybko i mocno. Potem cofnęła rękę. – Bądź gotowy na wszystko, co może się tu wydarzyć.

Otworzyła drzwi i jednym zwinnym ruchem wyskoczyła na ulicę. Rosjanin stanął jak wryty. Bez wahania ruszyła w jego stronę, ustawiając się przed maską forda, bo w blasku świateł nie mógł widzieć jej wyraźnie.

– Czego ty chcesz, do jasnej cholery?! – krzyknęła.

– Znasz odpowiedź na to pytanie. – Pochylił głowę w kierunku samochodu, próbując sobie poradzić z oślepiającym światłem. – Daj mi go i możesz odejść. Nie mamy nic do ciebie. To po niego przyszedłem.

Mówił płynnie po angielsku. Musiał mieszkać w Wielkiej Brytanii od lat, na tyle długo, żeby wyeliminować gardłowy rosyjski zaśpiew.

Za plecami usłyszała szcęk otwierających się drzwi samochodu i ścisnęło ją w dołku.

– No pewnie – powiedziała szybko, podnosząc głos i zmieniając pozycję z nadzieją, że jej rozmówca nie usłyszał metalicznego kliknięcia. – Wszystko będzie pięknie.

Oczywiście, że całkowicie ci ufam. W końcu to twoi ludzie próbowali mnie zabić już kilka razy w ciągu ostatnich dwunastu godzin. Ale miło wiedzieć, że możemy teraz zostać przyjaciółmi.

W zimnym świetle reflektorów zobaczyła, że przesunął palec na spust.

– To moja oferta. – Jego głos brzmiał beznamiętnie. – Możesz ją przyjąć albo odrzucić.

– Odrzucę ją. – Podeszła jeszcze bliżej pewnym krokiem, żeby wiedział, że jej nie przestraszył. – Powiedz mi coś: dlaczego tak bardzo chcecie go dopaść? Dużo ryzykowaliście tej nocy. I po co? Jego matka nie da wam tego, o co wam chodzi.

– To ty tak twierdzisz. – Wzruszył ramionami, nieznacznie poruszając przy tym pistoletem. – My uważamy inaczej. Przekonajmy się, kto ma rację.

– Tak się składa, że mam lepszą ofertę – oznajmiła. – Dogadajmy się. Pięć minut temu wezwałam na pomoc moich ludzi. Będą tutaj lada moment. Jak myślisz, co zrobią, jeśli cię zastaną z pistoletem wymierzonym we mnie?

Jeszcze bardziej pochylił głowę, mrużąc oczy, jakby chciał dostrzec kształt oślepiających go reflektorów.

– Myślę, że wsadzą mnie na pokład samolotu do domu i nie powiedzą nikomu, że to się wydarzyło.

– Nie liczyłabym na to. Nie po dzisiejszej nocy. Ale możesz odejść teraz. Po prostu odwróć się i idź. Zniknij w uliczkach miasta. To jest twoja szansa.

Podniósł głowę i rzucił jej twarde spojrzenie. Potem drwiąco się uśmiechnął.

– Mógłbym to zrobić. Ale mógłbym też zastrzelić ciebie i wziąć jego. – Jeszcze chwilę wcześniej trzymał broń niedbale, ale teraz przesunął ją jednym dobrze wyćwiczonym ruchem i dokładnie wycelował w jej twarz.

– To najpierw mnie złap!

Padła na chodnik, przetoczyła się w prawo i skoczyła z powrotem na nogi tuż za zasięgiem świateł. Zaczęła biec, odciągając go od Michaela. Liczyła na to, że nie będzie strzelał do kogoś, kogo nie widzi.

Za plecami słyszała głośnie tupanie. Gonił ją. Był szybki jak na tak dużego faceta. Pokonywał dzielącą ich odległość prędzej, niż zakładała. Dogonił ją na wysokości bagażnika starego forda i szarpnięciem przyciągnął do siebie, wywołując przeszywający ból postrzelonego ramienia.

Skręciła tułów i wyszarpnęła się ze zbyt obszernej kurtki. Zyskała akurat tyle czasu, żeby paść na jezdnię i zdrową ręką wyjąć z buta nóż. Znów ją dopadł. Podniósł z ziemi i rzucił na samochód. Tam przygniół ją swoim ciężarem, odciągnął do tyłu głowę i przystawił lufę do twarzy.

– Dlaczego musisz wszystko utrudniać? – zapytał pochylony na tyle blisko niej, że czuła dym tytoniowy na jego skórze. – Teraz będę miał twoją krew na mojej nowej kurtce.

Jego ciężar przygniatał jej płuca i wywoływał ból rannego ramienia.

– Nie, jeśli mnie nie zabijesz – wydyszała, ledwie wydobywając słowa z gardła.

Przycisnął zimną lufę, aż wpiła się w jej policzek. Jego bladoniebieskie oczy nieśpiesznie zapamiętywały rysy jej twarzy. Potem słaby uśmiech wykrzywił mu usta.

Przerzucił się na rosyjski.

– Jesteś taka głupia! – Przesunął lufę do jej ust. – Myślisz, że możesz walczyć z całym rosyjskim państwem?

Podniosła prawą rękę i jednym pewnym ruchem wymierzyła cios nożem prosto w jego ucho. Starannie naostrzona niemiecka stal wbiła się aż po rękojeść.

Napastnik wybałuszył oczy. Jego spojrzenie zrobiło się przeraźliwie puste, jakby go odłączyła od zasilania.

Odpowiedziała w jego języku:

– To się jeszcze okaże.

Pistolet wyslizgnął mu się z ręki, ze szczękiem upadł na bagażnik i stamtąd na ziemię. Krew, czarna w ciemności, spłynęła na jego wielką twarz. Zaczął osuwać się na nią, ale odepchnęła go na bok. Ciało upadło u jej stóp.

Stała nad nim z zaciśniętymi pięściami, jakby mógł jeszcze wstać i znów się na nią rzucić. Ale to było niemożliwe. Pod jego głową utworzyła się już kałuża krwi.

Czyli jednak nowa kurtka się zakrwawiła.

Chociaż dwie agencje rządowe uczyły ją, jak to zrobić, nigdy dotychczas nie zabiła człowieka. Zawsze myślała, że wtedy zawali się jej świat, że to sprofanuje jej duszę. Ale nie czuła niczego. Absolutnie niczego.

Gdy Emma podniosła głowę, zobaczyła obok siebie Michaela. Wpatrywał się w zwłoki na jezdni.

– Co z nim zrobimy? – zapytał.

Musiła odkaszlnąć, zanim zdołała cokolwiek powiedzieć.

– Zostawiamy go. – Podniosła się. Jej myśli powoli się otrząsały z mgły szoku. Za ich plecami silnik forda wciąż dudnił. Reflektory oświetlały pustą ulicę. – Wsiadaj! – rzuciła.

Nie musiała powtarzać, ponaglący głos wystarczył. Pochyliła się, żeby podnieść pistolet denata, i podbiegła do auta od strony kierowcy.

– Łap! – Rzuciła pistolet Michaelowi, gdy obydwoje wskoczyli na miejsca.

Chwycił go instynktownie i trzymał z daleka od siebie na długość ręki. Wrzuciła bieg i docisnęła gaz, pamiętając tylko, żeby zatrzaskać drzwi, gdy ford już rwał do przodu.

Michael wpatrywał się w pistolet z konsternacją i niesmakiem, po czym położył go na podłodze obok swoich stóp. Emma wolałaby mieć broń przy sobie, ale potrzebowała obydwu rąk do manewrowania kierownicą, bo właśnie z piskiem opon skręcała w główną ulicę, nie używając hamulca.

Michael chwycił rączkę nad swoim oknem i spojrzał na Emmę.

– W porządku?! – zapytał, przekrzykując silnik i świst zimnego wiatru smagającego ich przez wybitą szybę.

– Tak – odpowiedziała. Nie spojrzała na niego. Nie potrafiła. Co gdyby z jego twarzy wyczytała potępienie? Przecież on nawet by nie zaparkował wbrew przepisom. Wcześniej ją podziwiał. Co musiał myśleć o niej teraz? Że jest morderczynią. Bezwzględną psychopatką.

Nie odrywała oczu od drogi. Po prawej gmach parlamentu unosił się na peryferiach jej pola widzenia, złoty i lśniący, surrealistyczny w mroku. Miasto wyglądało jak zawsze, nie zmieniło się. Ale ona była inna.

Nagle znów zobaczyła przed sobą tego człowieka. Jego gasnące oczy. Dziwnie chwiejące się ciało. A jeszcze kilka sekund wcześniej poruszał się z szybkością i gracją wielkiego kota. Żółć podeszła jej do gardła, ale nad nią zapanowała, zaciskając dłonie na kole kierownicy. Samochód gwałtownie skręcił.

– Nie myśl o tym.

Słowa Michaela ją zaskoczyły. Posłała mu zdziwione spojrzenie. Na jego twarzy nie dostrzegła potępienia.

– Zrobiłaś, co musiałaś. Inaczej on zabiłby ciebie. Wszystko widziałem. Ocaliłaś nam życie. – Położył rękę na jej ramieniu. – Zrób głęboki wdech.

Posłusznie wciągnęła powietrze do płuc. Znów ostro widziała ulicę.

– Tak lepiej. – Michael patrzył przez przednią szybę, wciąż trzymając rękę na jej ramieniu.

Taka bliskość i jego ciepło wystarczyły, żeby zniknął chłód mrozący krew w jej żyłach.

Odbiła w prawo, omijając śmieciarkę, potem nacisnęła hamulec, zatrzymując się za samochodami stojącymi na czerwonym świetle. To nie była jeszcze godzina szczytu, ale ten już się zbliżał.

Czarne niebo rozżłociły pierwsze bladopomarańczowe promienie. Sygnalizator zmienił światło na zielone. Miała wrażenie, że minęły całe wieki, zanim samochody przed nią ruszyły.

– No dawaj – jęknęła. – Do przodu!

Wreszcie znów jechali. Emma zmieniła pas i docisnęła pedał gazu do podłogi. Stary silnik zagrzechotał z niezadowoleniem, ale ich prędkość wzrosła i przemknęli obok pozostałych porannych kierowców.

Po skończonym manewrze spojrzała w lusterko wsteczne. Na pierwszy rzut oka wszystko wyglądało normalnie. Potem, w słabym świetle świtu, zobaczyła w oddali trzy czarne SUV-y krążące niczym jastrzębie w poszukiwaniu ofiary.

Ścisnęło ją w gardle.

– Znaleźli nas – powiedziała.

Michael odwrócił się, żeby spojrzeć. Dokładnie w tym momencie, najgorszym możliwym, światła na kolejnym skrzyżowaniu zmieniły się na czerwone. Emma zaklęła pod nosem.

– Trzymaj się – ostrzegła. – Trochę zatrzęsie.

Znów z całej siły nacisnęła pedał gazu i gwałtownie odbiła w prawo, kierując starego forda na niski betonowy krawężnik rozdzielający pasy ruchu. Po chwili jechała pod prąd.

Taksówka skręciła tuż przed nimi z głośnym trąbieniem, ale oni przejeżdżali już obok samochodów czekających na czerwonym świetle. Lśniący srebrem mercedes odbił gwałtownie, żeby się z nimi nie zderzyć, ale kierowca stracił nad nim panowanie i z metalicznym zgrzytem otarł się o betonową barierkę. Emma skupiła wzrok na jezdni. Pędzili pod prąd. Samochody zjeżdżały im z drogi. Po lewej stronie rozmywały się kształty wysokich biurowców. Po prawej obojętnie płynęła zimna Tamiza.

Wypatrzyła prześwit z przodu i gwałtownym skrętem kierownicy przeniosła forda na właściwy pas. Silnik odpowiedział charakterystycznym zapachem gorącego metalu i oleju.

– Zbliżają się. – Michael siedział z odwróconą do tyłu głową, nieustannie obserwując samochody Rosjan.

Znów podjeżdżali do czerwonych świateł, ale tym razem nie było żadnych samochodów między sygnalizatorem a nimi. Emma pędziła do przodu, naciskając klakson i krzycząc przez wybite okno.

– Przejeżdżam! Z drogi!

Kiedy przemknęli przez skrzyżowanie, usłyszała pisk hamulców i przerażający chrzęst metalu uderzającego o metal, ale gdy się obejrzała, znów widziała za sobą trio czarnych SUV-ów zygżakiem przedzierających się między rozbitymi samochodami.

Silniej chwyciła kierownicę, usiłując zapanować nad starym samochodem, gdy weszła w kolejny ostry zakręt. Mimo to ford wymknął się spod kontroli, jakby układ kierowniczy chciał odmówić posłuszeństwa. Droga się wyprostowała i natychmiast jeden z czarnych SUV-ów wyskoczył na sąsiedni pas. Kierowca próbował się z nimi zrównać.

– Jedź szybciej! – ponaglał ją Michael i znów chwycił rączkę nad oknem, bo gwałtownie wyprzedziła wlokącą się furgonetkę.

Silnik już grzechotał w proteście. Szybciej nie wchodziło w grę.

Autobus przed nią ospale podjeżdżał do przystanku. Zaklęła i odbiła kierownicę. Dwa SUV-y zostały w tyle, ale ten najbliższy dotrzymał jej tempa i zrównał się z nimi.

Chwilę później zniemacka zjechał w ich kierunku.

– Uważaj! – krzyknął Michael.

Emma uciekła w lewo, ledwie unikając zderzenia z małym samochodem obok niej. Przez ułamek sekundy wyraźnie widziała kierowcę. Miał na sobie świeżo wyprasowaną białą koszulę. Szeroko otworzył oczy, a jego usta ułożyły się w perfekcyjnie zaszokowane „O”, po czym zniknął jej z oczu, ona zaś znów zobaczyła przed sobą czerwone światło.

Nie spuszczała nogi z gazu, gotowa pędzić dalej, aż zauważyła kobietę powoli pokonującą pasy. Mimo zimna szła w sandałach ubrana tylko w obszerną sukienkę. Miała grube kostki i wydawało się, że każdy krok sprawia jej ból.

– Boże! – szepnęła Emma, wciskając hamulec i trzymając kierownicę z całej siły. Zużyte opony buntowały się z piskiem. Kabinę wypełnił kwaśny smród gumy, gdy ford w poślizgu zbliżał się do skrzyżowania.

Kobieta spojrzała na nich z obojętną miną. Powinna odbiec, bo każdy by biegł w tych okolicznościach, ale przystanęła i gapiła się na auto, jakby nie mogła uwierzyć

w to, co widzi.

Wypadek był nieunikniony.

– Niiieeee! – szepnęła Emma. – Dlaczego ona się nie rusza?

Michael zakrył twarz dłońmi.

Emma przekręciła kierownicę jak najdalej w prawo. Uniknęła uderzenia w kobietę, ale wjechała prosto w auto ścigającego ich Rosjanina. Zaskoczony kierowca za silnie odbił kierownicę i stracił panowanie nad SUV-em. Emma pędziła dalej, w lusterku widziała, jak czarny range rover obraca się wokół własnej osi, z wielką siłą uderza w betonową barierę, potem koziołkuje nad nią i z powolnym dostojeństwem spada do Tamizy.

– Widziałaś? – zapytał Michael, odwracając się na siedzeniu, żeby zobaczyć, jak SUV uderza o wodę.

– Jeden załatwiony – wycedziła przez zaciśnięte zęby, próbując utrzymać forda na jezdni.

Teraz mieli za sobą już tylko dwa SUV-y. Wściekle ryczały silnikami, jakby rozsierdziła je strata trzeciego. Emma próbowała coś jeszcze wykrzesać ze starego silnika. Przez krótką chwilę miała przed oczami nieprzejrzyste zielone szkło siedziby MI6 i dach najeżony antenami. Dzieliło ich od niego jeszcze dobre osiemset metrów.

– Tam! – Wskazała, podnosząc głos, żeby przekrzyczeć jęk silnika i wycie wiatru wpadającego przez rozbite okno. – Już niedaleko.

Michael nie zdążył zareagować. Rozległ się ogłuszający huk. Tylne szyby forda roztrzaskała się na kawałki. Obsypał ich deszcz srebrzystych drobinek szkła.

– Głowa na dół! – wrzasnęła. Za późno. W lusterku widziała, jak pasażer SUV-a wychyla się przez okno z pistoletem w ręku.

Michael zgiął się wpół.

– Nic ci nie jest? – zapytała. Ledwie było ją słychać. Hałas wiatru i silnika zrobił się jeszcze bardziej nieznośny, bo zygzakiem zmieniała pasy ruchu, mimo bólu w ramieniu żelaznym uściskiem trzymając kierownicę. – Michael! Trafili cię?

– Chyba nie. – Głos miał słaby, ale powoli się wyprostował, strząsając szkło z włosów. – A ciebie?

– Ze mną wszystko dobrze. Nie podnoś się – rozkazała, odbijając w prawo, potem w lewo i znowu w prawo. Resztką sił panowała nad starym fordem, który buksował kołami, jakby nagle asfalt się zamienił w lód.

Ranne ramię paliło, a gdy spojrzała w dół, zobaczyła rosnącą plamę krwi na niebieskim materiale bluzy chirurgicznej. Rozerwała szwy, ale to był jej najmniejszy problem.

SUV ze strzelcem próbował podjechać z boku, skąd mężczyzna miałby idealną pozycję do strzału. Emma usiłowała jeszcze bardziej docisnąć pedał gazu, ale jej stopa daremnie uderzała w podłogę auta. Ford nie miał nic więcej do zaoferowania.

Czuła, jak jej serce wali o żebra, gdy pędziła slalomem po jezdni, żeby utrzymać się z przodu. Tylko tak mogła utrudnić Rosjaninowi oddanie celnego strzału.

Jezdnia łukiem ominęła nowy biurowiec po lewej stronie i zaraz za nim odsłonił się wyczekiwany widok. Emma miała przed oczami cały budynek MI6. Potężna wieża ze szkła i betonu lśniła w świetle świtu. Byli prawie na miejscu.

Na własne oczy mogła teraz stwierdzić, że nie da się zrobić tak, jak kazała postąpić Michaelowi: nie mogła zatrzymać samochodu i podbiec do wejścia. Rosjanin w SUV-ie strzeliłby im w plecy. Pozostało więc wjechać prosto na parking podziemny chroniony warstwami wzmocnionego betonu i spiralami drutu kolczastego. Ale ciężka stalowa brama była zamknięta.

Michael wyprostował się na siedzeniu i chłonął wzrokiem budynek przed nimi.

– Dokąd jedziemy?

– Tam. – Wskazała.

Zmarszczył brwi.

– Brama jest zamknięta.

– Otworzy się. – W jej głosie słyhać było więcej pewności, niż faktycznie jej miała.

Do przejechania zostało im około stu metrów i szybko się zbliżali. Nie odważyła się zwolnić. Ale brama ani drgnęła.

Emma poczuła, jak żółć zaczyna wirować w jej pustym żołądku. W najgorszym możliwym scenariuszu Szóstka nie była przygotowana na ich przybycie. Właściwi ludzie nie zostali uprzedzeni. W takim wypadku ona i Michael byłiby postrzegani jako zagrożenie tak poważne jak agenci za ich plecami, a wówczas mogli się znaleźć pod ostrzałem z obydwu stron. Ale nie mogła tak myśleć. Musiała wierzyć, że ktoś tam na nich czeka. Alternatywą była pewna śmierć.

Z determinacją zacisnęła zęby i trzymała pedał gazu przy podłodze. Budynek był tak blisko, że widziała odbicie forda w jego szklanej ścianie.

– Nie otwiera się. – W głosie Michaela brzmiał strach.

SUV po jej prawej stronie skręcił ku nim, ale przecięła mu drogę. Rosjanin znów wystrzelił. Musiał zdawać sobie sprawę, że w pobliżu stacjonują uzbrojone jednostki policji. Gdyby Szóstka wiedziała, kim są pasażerowie czarnych range roverów, oficerowie w budynku wyprowadziliby je wszystkie.

Pięćdziesiąt metrów.

– Wpuście mnie, bydlaki! – rzuciła szeptem w stronę olbrzymiego budynku. – Wpuszczajcie!

– Dlaczego nie otwierają? – Michael zaczął się pocić. Jego palce zacisnęły się na desce rozdzielczej.

– Otworzą – powtórzyła, wpatrując się w nieruchomą bramę. – Muszą otworzyć. Dwadzieścia pięć metrów. Brama pozostawała nieruchoma.

Emma zerknęła w lusterko wsteczne. Chciała zobaczyć twarze ludzi w czarnych range roverach, ale słońce wstawało za nimi, oślepiając ją.

Nieważne, co by zobaczyła. Wpadła w potrzask między nimi a zimną stalą, która nawet nie drgnęła.

Po wszystkim, przez co przeszli, ta noc miała się skończyć ostateczną porażką? Czy nie było tam ani jednej osoby, której mogłaby zaufać? Ani jednego ludzkiego serca za szkłem i betonem?

– Zobacz! – Michael pochylił się do przodu, podnosząc rękę.

W blasku wczesnoporannego słońca ciężka płyta zaczęła się poruszać.

Pęta, która oplatała klatkę piersiową Emmy, przestała się zaciskać. Po raz pierwszy od wielu godzin agentka mogła odetchnąć pełną piersią.

Spojrzała w lusterko wsteczne. Samochody z Rosjanami zawracały.

– Zrezygnowali! – emocjonował się Michael, patrząc przez pozbawione szyby tylne okno forda. – Odjeżdżają!

Śmiech Emmy zabrzmiał prawie jak szloch.

Chociaż pęd powietrza spychał jej włosy na oczy, wystawiła rękę za okno i pokazała środkowy palec pasażerom aut za swoimi plecami.

– Mówiłam wam, że wygram! – krzyknęła na wiatr.

Potem skręciła kierownicę w prawo, dotknęła hamulca i przez otwartą bramę wjechała do pilnie strzeżonego podziemnego sanktuarium.

Obydwoje byli bezpieczni.

Spod maski wydobywał się dym, gdy stary ford z charkotem toczył się po betonowym zjeździe do słabo oświetlonego podziemnego parkingu. I ona, i on milczeli zaskoczeni, że uszli z życiem. Mijała rzędy zaparkowanych samochodów, kierując się w stronę podwójnych szklanych drzwi. Ta krótka chwila miała w sobie coś z sennego marzenia. Ale uczucie nie trwało długo.

Jakby znikąd pojawili się dotychczas schowani w półmroku funkcjonariusze. Ich twarze kryły się pod kominiarkami. Nieosłonięte były tylko ich oczy i karabinki maszynowe.

Emma wcisnęła hamulec. Stary ford zatrzymał się z szarpnięciem i zgasł.

– Co się dzieje? – Michael skurczył się w swoim fotelu. – Kim oni są?

– Cholera, nie wiem. – Jej głos drżał z napięcia. Nie takiego powitania się spodziewała.

– Wsiądźcie z samochodu! – Pięć męskich głosów wykrzyknęło niemal równocześnie. Zaporowy hałas. – Wsiądźcie z samochodu. Natychmiast. Pokażcie ręce.

Ale Emma miała dość gróźb pod swoim adresem. Pochyliła się i wzięła z podłogi rosyjski pistolet. Michael obserwował ją zdumiony.

– Co ty robisz? Oni nie są po naszej stronie?

– To właśnie zamierzam ustalić.

Nie miała czasu wyjaśniać swojego toku myślenia. Może ten pokaz siły był tylko nadmiarem ostrożności. Może chcieli się przekonać, czy oprócz niej i Michaela w samochodzie znajdował się ktoś jeszcze. Ale widziała też inne możliwości, skoro Masterson nadal stał pod znakiem zapytania, a Ripley gdzieś zniknął. Nie mogła wiedzieć, co się wydarzyło za kulisami, gdy ona przez wiele godzin wymykała się Rosjanom. Dlatego nie zamierzała ryzykować.

Ze wzrokiem wbitym w uzbrojonych mężczyzn zwróciła się do Michaela:

– Zamierzam wyjść z samochodu. Chcę, żebyś się przesunął na moje miejsce i wysiadł przez moje drzwi. Przez cały czas trzymaj się za mną.

Na szczęście ufał jej na tyle, żeby nie zadawać pytań. W napięciu kiwnął głową i zebrał siły.

Pociągnęła klamkę i otworzyła drzwi, kopiąc w nie z całej siły. Natychmiast wyskoczyła z kabiny i wylądowała na ugiętych nogach z podniesioną bronią.

Odczekała, aż Michael wygramoli się za nią, po czym ustawiła go tak, że z jednej strony był chroniony przez samochód, a z drugiej przez jej pistolet, i oznajmiła głośno i wyraźnie:

– Nazywam się Emma Makepeace. To jest Michael Primałow. Pracuję dla Charlesa Ripleya. Chyba się nas spodziewacie.

– Wszystko jedno, kim jesteś. Opuść ten jebany pistolet! – Polecenie wydał funkcjonariusz na przedzie. W jego ostrym głosie pobrzmiwał akcent z północy. Miał ponad metr osiemdziesiąt wzrostu i trzymał karabinek wycelowany prosto w jej czoło.

– Nie opuszczę broni, dopóki się nie dowiem, z kim mam do czynienia. – Pistolet Emmy ani drgnął, a palec trzymała spokojnie na spuście. – Co tu się dzieje, do jasnej cholery? Mieliście na nas czekać.

Gdzieś z tyłu dobiegł nowy głos.

– I faktycznie na was czekamy.

Korpulentny mężczyzna w grafitowym garniturze wyszedł spomiędzy dwóch zamaskowanych funkcjonariuszy z bronią. Jego okrągła twarz była gładka i przyjemna. Ręce miał puste.

– Bardzo bym chciał, żeby pani opuściła broń – zwrócił się do niej. – Żebyśmy mogli porozmawiać.

– Kim jesteś? – zapytała stanowczo.

Ewidentnie nie przejął się jej tonem.

– Nazywam się Andrew Field. Mam zabrać pana Primałowa w bezpieczne miejsce. – Nad jej ramieniem zerknął na Michaela, który stał wciśnięty między jej plecy a karoserię. – Doktorze Primałow, jest pan ranny?

– Nie rozmawiaj z nim. – Zmieniła pozycję, żeby zasłonić Michaela przed nowo przybyłym. – Rozmawiaj z tym, kto trzyma broń.

Field przeniósł na nią swoje małe, uważne oczy.

– Panno Makepeace, proszę mi wierzyć, że jesteśmy po pani stronie. To naprawdę konieczne, żeby pani opuściła broń. Ci panowie nie opuszczą swojej, dopóki pani nie odłoży pistoletu.

– To mamy problem. – Głos Emmy był napięty, ale spokojny. Otumaniona zmęczeniem i stresem zastanawiała się przez chwilę, czy działa nierozsądnie. Ale po tym, co przeżyła, musiała mieć pewność. – Gdzie jest Charles Ripley? Chcę go zobaczyć.

– Ripley szuka człowieka, który przez całą noc próbował was zabić. – Ton Fielda był wyważony, a jego wzrok przeniósł się z jej twarzy na lufę pistoletu w jej rękach z dezaprobatą raczej niż ze strachem.

– To mu powiedz, żeby tu przyszedł – warknęła. – Tylko jemu przekażę Michaela. To była jego operacja.

– Bądźmy rozsądni. To nie jest kwestia wyboru – odrzekł Field. – Ripley poprosił mnie, żebym się włączył...

– Nie znam cię. Przekażę Michaela tylko komuś, kogo znam.

Po raz pierwszy dostrzegła w twarzy Fielda cień frustracji.

– Takie decyzje nie należą do agentów.

Przesunęła lufę i wycelowała w jego policzek.

– No nie wiem.

Patrzyli na siebie, mierząc się wzrokiem. Po chwili mina Fielda się zmieniła. Ściszył głos i mówił z większym naciskiem.

– Wiem o Grigoriju Czernowie, Emmo. Ripley próbuje go teraz namierzyć. Dlatego nie czekał tutaj. Przysłał panią do mnie, bo mi ufa. Teraz proszę, żeby zaufała mi także pani.

Na dźwięk rosyjskiego nazwiska oddech ugrzązł jej w gardle. Przez cały czas była przekonana, że tylko ona wydedukowała, kto stoi za nocnym atakiem. Ale oni to wiedzieli. Nie musieli dedukować.

Field podszedł bliżej i wyciągnął rękę.

– Daję słowo, że zaopiekujemy się Michaeliem. Z nami będzie bezpieczny. Proszę, niech pani odłoży broń i pozwoli nam robić, co do nas należy.

Jego ręka zawisała między nimi, dłonią do góry z wyciągniętymi palcami. Powoli wypuszczając powietrze, Emma obracała pistolet, aż lufa opadła do podłogi, i wręczyła go Fieldowi. Nie okazując ulgi, jakby od zawsze wiedział, że tak się to skończy, wziął od niej pistolet, wprawnymi ruchami sprawdził jego stan, po czym wsunął do kieszeni swojej marynarki, odwracając się do uzbrojonych funkcjonariuszy.

– Możecie odstąpić. Dziękuję bardzo za waszą pomoc.

Lufy wszystkich karabinków maszynowych zostały skierowane w podłogę.

Tak samo niepostrzeżenie, jak przybyli, zamaskowani mężczyźni zniknęli w czeluściach budynku.

– Bogu dzięki! – jęknął Michael i przysiadł na karoserii.

Field przeniósł na niego całą uwagę.

– Doktorze Primałow, cieszę cię, że pana widzę. Jest pan ranny?

Michael zaprzeczył sztywnym ruchem głowy, strząsając przy tym kawałki szkła ze swoich włosów i ubrania. Nie było ciepła w jego spojrzeniu. Odpowiedział szorstko:

– Nic mi nie jest. To Emma jest ranna.

– Drobiazg – zapewniła, chociaż krew z jej ramienia skapywała na betonową podłogę.

– To rana postrzałowa. – Michael delikatnie podniósł głos. – Została wstępnie zaopatrzona, ale potrzebna jest interwencja chirurga.

Jego niewzruszona lojalność ścisnęła Emmę za serce.

Field sięgnął do kieszeni po telefon, nacisnął przycisk i powiedział do aparatu:

– Potrzebna pomoc medyczna w lokalizacji D. Natychmiast. – Wciąż z telefonem w ręku zwrócił się do Michaela: – Na pewno nie jest pan ranny?

– To tylko skaleczenie. – Wyciągnął rękę i odsłonił zakrwawiony bandaż zakrywający ranę, którą odniósł na drabinie.

Field powiedział do telefonu:

– Dwie osoby ranne.

Zakończył połączenie i zwrócił się do Emmy.

– Skąd ta broń?

– Rosyjska – odpowiedziała.

Jego mina się nie zmieniła.

– Rozumiem.

– Aha, są jeszcze zwłoki. Na Blair Lane vis-à-vis Szpitala Świętego Tomasza – dodała. – Rosjanin.

Field znów wybrał numer, obserwując ją spod krzaczastych brwi.

– Czarna Jednostka na Blair Lane vis-à-vis Świętego Tomasza. Jest tam dla nich zajęcie.

Czarną Jednostką nazwano ściśle tajną, niemal mityczną grupę, której zadaniem było usuwanie śladów działalności tajnych służb, gdy operacja wymknęła się spod kontroli. Dotychczas Emma nie do końca wierzyła w jej istnienie.

Gdy Field oderwał telefon od ucha, Michael postawił krok w przód.

– Musi pan wiedzieć, że ukradliśmy ten samochód. Nie wiemy, do kogo należy.

Małe niebieskie oczy Fielda spoczęły na nim z zainteresowaniem. Emma poczuła potrzebę, żeby się rzucić między nich, jakoś ochronić Michaela przed tym beznamiętnym, taksującym wzrokiem.

– Proszę się tym nie martwić, doktorze Primałow – odrzekł. – Dopilnujemy, żeby właściciel otrzymał odpowiednią rekompensatę. Cieszymy się, że obydwoje dotarliście w bezpieczne miejsce. Zdaje się, że to była ciężka noc.

Michael zacisnął zęby i spojrzał na Emmę.

– Powiedziałbym, że pańskie określenie nawet częściowo tej nocy nie opisuje.

– Bardzo się cieszymy, że jesteście bezpieczni. Wiele osób bardzo się martwiło – powiedział Field takim tonem, jakby Michael i Emma spóźnili się na obiad.

Emma pomyślała, że Ripley też potrafi przedstawić międzynarodowy kryzys, jakby chodziło o coś najzupełniej prozaicznego, na przykład przypalony tost.

W tym momencie rozsunęły się podwójne drzwi i pojawił się w nich zespół niosący torby z czerwonym krzyżem. Field pokierował medyków:

– Zbadajcie tych dwoje. Ona ma ranę postrzałową lewego ramienia, on ranę ciętą prawej ręki.

Ratownicy podeszli do Emmy, ale odprawiła ich gestem do miejsca, w którym obok zdezelowanego forda stał Michael.

– Najpierw zajmijcie się nim.

Michael protestował, ale Field potwierdził jej słowa skinieniem głowy i po chwili ratownicy stali już obok niego, zadając pytania i otwierając swoje torby. Emma wykorzystała okazję, żeby wziąć Fielda na stronę.

– Skąd wiesz o Czernowie?

– Ripley wpadł na to wczoraj wieczorem – odpowiedział. – Ale było już za późno, żeby cokolwiek zdziałać.

Nie okazywał najmniejszej urazy po tym, jak trzymała go na muszce zaledwie kilka minut wcześniej. Emma podziwiała też jego zimną krew. Była przekonana, że nie pierwszy raz ktoś wycelował lufę pistoletu w Andrew Fielda.

– Czy Rosjanie wciąż mają kamery? – zapytała.

– Odzyskaliśmy je dwadzieścia minut temu. Jeszcze nie odkryliśmy, jak to zrobili. Wszyscy wiedzieliśmy, że coś się szykuje, ale nikt nie podejrzewał, że aż na taką skalę.

– Spojrzał na medyków, którzy opatrywali ramię Michaela. – Bardzo chcieli go dopaść.

– Co się dzieje w agencji? – Ściszyła głos. – Dlaczego Ripley przysłał mnie tutaj, a nie prosto na miejsce?

Field spoważniał.

– Sytuacja jest nie do końca stabilna, jak by to ujął minister. Ja powiedziałbym, że jest przejebane. Kilka osób na wysokich stanowiskach szuka winnych, żeby chronić siebie. Ktoś musi ponieść odpowiedzialność za przejęcie monitoringu. Ktoś musi wyjaśnić, jak do tego doszło, że nasi dobrzy znajomi z Moskwy wysadzili w powietrze sklep z T-shirtami w Camden i odjechali, jak gdyby nigdy nic. Dlatego Ripley przysłał cię do mnie. Wie, że może mi ufać. – Spojrzał na nią spokojnie. – Szczerze mówiąc, gdybyś teraz wpadła prosto w zachłanne łapy Eda Mastersona, mogłabyś skończyć jako winna całego tego zamieszania.

Nazwisko zastępcy Ripleya wypowiedział lodowatym tonem.

Wszystkie podejrzzenia Emmy co do Mastersona wróciły jak bumerang. Studiowała twarz Fielda.

– Czy Ripley ma problemy?

– Tak – odpowiedział bez wahania. – Cofnięto mu certyfikat i odesłano na urlop. Pracami agencji kieruje teraz Masterson.

– Zwolnili Ripleya? Nie mogli tego zrobić!

– Mogli – stwierdził. – I zrobili.

Emma była przerażona. Jeśli chodziło o nią, nie było agencji bez Ripleya. Kierował każdą operacją. Nadzorował każdy szczegół.

To musiała być robota Mastersona. To on zostawił ją samą. On wszystkim zarządzał, gdy wszystko tak bardzo się pokomplikowało. A teraz zajął stanowisko Ripleya.

– Gdzie jest teraz Ripley? – zapytała szybko. – Muszę z nim porozmawiać.

– To nie jest dobry moment. – Field upewnił się, że nikt go nie usłyszy, i szybko dodał: – Niewykluczone, że mogłabyś mu pomóc, ale nie od razu. Czekaj, aż on się z tobą skontaktuje. W międzyczasie będziesz musiała dobrze rozegrać swoje karty, składając raport. Mów prawdę, wykonywałaś zadanie. Trzymaj się faktów, a nic ci nie zrobią. Nic na ciebie nie mają.

Ratownicy skończyli z Michaeliem i z determinacją ruszyli ku Emmie. Ostatnie słowa Field wypowiedział tak szybko, że ledwie je usłyszała:

– I uważaj. Wszyscy ostrzą noże!

Później otoczyli ją medycy, zadawali pytania i oglądali postrzał. Zanim skończyli, jeden wezwał karetkę. Wyglądało na to, że jednak Michaelowi nic poważnego nie jest, ale ona musiała jechać do szpitala.

Przez cały ten czas on rozmawiał z Fieldem obok tego, co zostało ze starego forda. Gdy medycy zakładali jej nowy opatrunek, obserwowała miny i gestykulację tamtych dwóch, zastanawiając się, co Field mu mówi. Nie były to dobre wiadomości. Kiedy Field odszedł kawałek, żeby odebrać telefon, przygarbiony Michael oparł się o zniszczoną karoserię.

Poznała Michaela podczas porannego joggingu w parku przed dwudziestoma czterema godzinami. Potem byli nierozłączni, ale teraz czuła, że traci z nim kontakt. Nie podobało jej się, jak bardzo ją to martwi.

Odsunęła od siebie ratowników i wstała z miejsca.

– Potrzebuję pięciu minut – oznajmiła.

Podeszła do Michaela i oparła się o karoserię obok niego.

– Jak się trzymasz? – zapytała, obserwując jego twarz.

– W końcu dostałem ten zastrzyk przeciwțęcowy. – Silił się na beztrouski ton, ale Emma nie dała się nabrać.

– Czyli szczękościsku nie będzie. – Czekwała, aż powie coś jeszcze, ale on tylko wpatrywał się w dal. – Co powiedział ci Andrew Field?

Michael powoli wypuścił powietrze i zacisnął dłonie.

– Najpierw pojedę do rodziców. Za tydzień albo dwa przewiozą nas w jakieś nowe miejsce. Jeszcze nie wiedzą dokąd. – Teraz mówił przygnębionym głosem. Jakby przegrał wszystko.

– Żyjesz. To zwycięstwo – powiedziała cicho. – Nieważne, gdzie cię zabiorą. I tak zrobisz tam coś dobrego. Bo ty zawsze czynisz dobro.

Potarł oczy i przytaknął z zaciśniętymi zębami.

– Twoje życie się nie kończy – ciągnęła. – Tylko niespodziewanie zmienia. Prawdę mówiąc, po ostatniej nocy powinieneś być do tego przyzwyczajony. Niespodziewane zmiany potrafią pozytywnie zaskoczyć.

Odwrócił się do niej i omiótł wzrokiem jej twarz, jakby chciał zapamiętać jej rysy.

– Ty jesteś pozytywnym zaskoczeniem, Emmo Makepeace. Zawdzięczam ci życie.

– A ja tobie – powiedziała po prostu. – Myślę, że jesteś niezwykłym człowiekiem, Michaelu Primałow.

– Taka ocena od ciebie to naprawdę coś. – Uśmiechnął się do niej.

Na ciepłym metalu karoserii znalazła jego rękę i splótła z nim palce.

– Widzisz – zaczął z zażenowanym uśmiechem – wiem wszystko o traumie i przeniesieniu, i innych takich. Ale... czy kiedyś jeszcze się zobaczymy?

Na chwilę się zamyśliła.

– Moi szefowie powiedzieliby, że nie. To nie byłoby bezpieczne dla ciebie. Reguły surowo tego zabraniają.

Patrzył jej prosto w oczy.

– Co ty byś powiedziała?

– Powiedziałabym, że... Nie ma rzeczy niemożliwych.

– Twoja odpowiedź bardziej mi się podoba.

Przyjrzała się jego twarzy. Mocno zarysowana szczęka, długa i delikatna linia nosa. No i te niezwykle oczy.

Gdyby sytuacja była inna..., pomyślała z żalem.

– Poradzisz sobie, prawda? – zapytała. – Będzie mi lepiej ze świadomością, że sobie poradzisz.

W kącikach jego warg pojawił się smutny uśmiech.

– Poradzę, ale musisz mi przyrzec, że podczas następnej operacji ratunkowej będziesz mniej ryzykowała. Żadnych zardzewiałych drabin.

– Żadnych drabin – obiecała, przykładając rękę do serca. – Słowo!

– Emmo... – zaczął, ale zanim zdążył dokończyć, metalowe drzwi do garażu uniosły się z metalicznym szczękiem. Do wnętrza wtargnęło światło dnia i wraz z nim pojawiły się niebieskie błyski karetki.

Serce jej zamarło. To był koniec. Niby nie ma rzeczy niemożliwych, ale wiedziała, że gdy wsiądzie do tej karetki, nigdy już go nie zobaczy.

Spontanicznie odwróciła się do niego i oplótła go rękami, ignorując ból ramienia. Poczula, jak zaskoczony chwyta powietrze, zaraz jednak objął ją w talii i przycisnął do siebie.

– Dziękuję – wyszeptał.

Wiedziała, że wszyscy na nich patrzą, a to, co zobaczą, przeanalizują i wezmą pod uwagę podczas dochodzenia, któremu zostanie poddana. Ale nie dbała o to.

– Proszę, bądź szczęśliwy, dokądkolwiek cię zabiorą – powiedziała.

– Spróbuję.

Przycisnął wargi do jej włosów i szepnął coś jeszcze. W odpowiedzi pochyliła głowę na jego ramię, po czym bardzo niechętnie się odwróciła i podeszła do karetki, w której już czekała na nią załoga.

Kiedy ostatni raz na niego spojrzała, opierał się o starego forda. Andrew Field wyłonił się zza podwójnych drzwi w otoczeniu agentów gotowych zabrać Michaela do nowego życia.

Gdy z ciemnego garażu karetka wjechała w światło dnia, Emma wciąż słyszała to, co powiedział jej szeptem: „Jesteś niezwykła”.

Słońce stało wysoko, kiedy Emma zamknęła drzwi swojego mieszkania i wyszła. Był idealny październikowy dzień, rześki i bezchmurny, a intensywność błękitu nieba aż kłuła w oczy. Do rehabilitacji miała jeszcze godzinę, ale chciała się przewietrzyć. Ramię poprawiło się znacznie przez ostatnie tygodnie, na ćwiczenia nie szła już więc jak na katorgę. Po operacji chirurg powiedział, że wyniku nie da się przewidzieć, ale może się zdarzyć, że nigdy nie odzyska pełnej sprawności. Na szczęście wszystko pomału wracało do normy. Nawet blizna zbladła.

Od trzech tygodni przebywała na urlopie, ale miała wrażenie, że bardziej niż o kwestie zdrowotne chodziło o wewnętrzne dochodzenie w sprawie uratowania Primałowa. Za każdym razem zadawali te same pytania w inny sposób.

Prawdopodobnie dlatego nie kontaktował się z nią żaden z pracowników agencji. Rozmawiała tylko z dwojgiem: najpierw odwiedziła ją Martha, a wiele tygodni później widziała się z Mastersonem.

Martha pojawiła się w szpitalu, gdy Emma wracała do zdrowia. Przyszła w sukience stylizowanej na lata czterdzieste z żywoczerwoną szminką na ustach i makaronikami w pastelowych kolorach zapakowanych do pudełka przewiązanego jaskrawopomarańczową wstążką.

– R przesyła pozdrowienia – powiedziała cicho, ustawiając pudełko na szafce przy łóżku.

Emma wypytywała niecierpliwie:

– Wszystko z nim dobrze? Gdzie się podział?

– Nie wiem. Tak jest najlepiej. – Przysunęła krzesło bliżej łóżka i usiadła. – Ten padalec Ed Masterson zaślinił cały gabinet Ripleya, wszyscy są wściekli. Ed polował na ten stołek, odkąd przekroczył próg agencji. To – wskazała bandaż na ramieniu Emmy – jest amunicja, na jaką czekał.

Emma się przeraziła.

– Jak mogli go awansować? Akcja wymknęła się spod kontroli pod jego nadzorem. Odmówił udzielenia mi pomocy. Zostawił mnie na pewną śmierć.

– Ty to wiesz i ja to wiem, ale Ed wychodzi ze skóry, żeby dochodzenie wykazało winę Ripleya. Ripley całą noc szukał cię w terenie, ale Ed próbuje przekonać śledczych, że porzucił stanowisko. – Zrobiła pauzę. – Twierdzi też, że nie byłaś gotowa, że Ripley wysłał cię na akcję za wcześnie.

– A to bydlak! Połowa GRU ganiała mnie po całym jebanym Knightsbridge, a ja doprowadziłam obiekt na miejsce. – Emma się wściekła. – Masterson nie może tego robić.

Monitor kardiologiczny przy jej łóżku pisnął ostrzegawczo. Zrobiła głęboki wdech, żeby się uspokoić, zanim podzieli się podejrzeniami, które nękały ją, odkąd karetka dotarła do szpitala.

– Nie ufam Mastersonowi. Nie tylko dlatego, że jest kłamcą i próbuje się pozbyć Ripleya. Coś jest z nim nie tak. Dziwnie się zachował tamtej nocy. Jakby nie chciał, żeby Michael przeżył.

Spodziewała się usłyszeć, że chyba oszalała. Że to była po prostu kiepska noc. Ale Martha upewniła się, że drzwi są zamknięte, i powiedziała:

– Sama mam wątpliwości. Adam mówił, że chciał ruszyć ci na pomoc, ale Ed wprost mu tego zakazał. – Jej wielkie oczy pociemniały. – Powiedział, że wszyscy są potrzebni na miejscu, chociaż nie było nic do roboty. Zhakowanymi kamerami zajmowali się tylko informatycy.

Emmie opadła szczęka.

– Mnie powiedział, że wszyscy są zajęci.

– Kłamał – kategorycznie oświadczyła Martha. – Po prostu nie chciał nikogo posłać. To była jego decyzja.

Z korytarza dobiegł jakiś hałas. Obydwie zamilkły, dopóki grupka pielęgniarek nie minęła drzwi sali.

– Powiedziałaś to Ripleyowi? – zapytała półgłosem Emma. – Co on o tym myśli?

– Moim zdaniem jest ślepy, gdy idzie o ludzi w jego zespole. Osobiście wybrał Eda na swojego zastępcę. Uważa, że jest ambitny, ale nie podejrzewa go o korupcję. – Zamyśliła się. – Ale to chyba jest tak, że jeśli ambicja sięga za daleko, to zaczyna się zamieniać w coś innego. I to już jest groźne.

Emma zastanawiała się, czy chodzi o chorobliwą ambicję, czy może chciwość zaprowadziła Eda w jeszcze mroczniejsze zakamarki.

– Muszę porozmawiać z Ripleyem – oznajmiła. – Możesz go znaleźć?

Martha zaprzeczyła ruchem głowy.

– Nikt nie wie, gdzie jest. Zadzwonił parę dni temu z prośbą o kilka rekwizytów. Wyglądało na to, że planuje prowadzić inwigilację. Zostawiłam je dla niego w skrytce. Powiedział, że się odezwie, gdy to będzie bezpieczne, ale żadne z nas nie powinno szukać kontaktu z nim. – Westchnęła. – To nie wygląda dobrze dla niego.

Ta rozmowa odbyła się przed trzema tygodniami. Od tamtej pory kontaktowały się kilka razy, ale Martha nie miała dla niej żadnych wiadomości. Ripley był poza zasięgiem.

Potem, dwa dni temu, Ed Masterson zadzwonił z informacją, żeby przysłała do instytutu na rozmowę „o powrocie do pracy”.

Przy wejściu do budynku z zaskoczeniem odkryła, że jej dane biometryczne nie zostały usunięte z czytnika.

Masterson przywitał ją jak dobrą znajomą.

– Makepeace! – Uśmiechnął się jowialnie. – Dobrze znów cię widzieć. Jak ramię?

– Coraz lepiej – odpowiedziała, szczerząc zęby w uśmiechu. Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie.

Ukryła wściekłość, gdy wprowadził ją do gabinetu Ripleya. Mimo że wyłożone dębem pomieszczenie wciąż było praktycznie puste, to brak gospodarza wyczuwała w powietrzu. Delikatny, słodkawy zapach jego ulubionych dunhilli zniknął. Ale jego osobowość wciąż wypełniała wnętrze tak bardzo, że osobiste drobiazgi nie były konieczne. Ten gabinet należał do Ripleya. Masterson zajmował go nielegalnie. Odniosła wrażenie, że Masterson o tym wie i bardzo mu się to nie podoba.

– Wejdz, usiądź. – Zajął fotel za biurkiem Ripleya i rozparł się w nim wygodnie. – Cieszę się, że wracasz do zdrowia. Chciałem z tobą porozmawiać o tym, co dalej.

– Tak. – Poruszyła lewą ręką. – Jak widzisz, ramię jest w niezłej formie. Lekarze doprowadzili wszystko do porządku.

– Właśnie o to chciałem zapytać. Kadry przysłały ci trochę papierów do wypełnienia. – Otworzył czarną teczkę na biurku. – Musisz przejść pełny test sprawności fizycznej, zanim będziemy mogli przywrócić cię do pracy. – Podsunął jej stertę kartek.

– Jasne – rzuciła beztrąsko. – Nie obejdzie się bez papierologii. Ile to może potrwać, zanim wrócę?

– Nie znam odpowiedzi na to pytanie. – Na jego twarzy malowało się współczucie.

– To zależy od ciebie. Skierują cię też oczywiście na testy psychologiczne. W końcu wiele przeszłaś. Osobiście uważam, że powinnaś wrócić dopiero wtedy, kiedy będziesz gotowa. Nie śpiesz się. Daj sobie czas, żeby dojść do siebie.

Od tej fałszywej troski aż zęby jej cierpły. Nie zamierzała grać w jego gierki. I nie chciała wracać do instytutu, w którym pracowałaby dla Eda Mastersona. Ale się nie odezwała. Ripley zawsze jej powtarzał, że najlepiej jest milczeć i obserwować.

– Ale każde z nas chciałoby, żeby wszystko wróciło do normy jak najszybciej. – Zrobił pauzę, po czym rzucił od niechcienia: – A właśnie, odzywał się do ciebie Ripley?

W powietrzu zawisło delikatne, ale wyraźne napięcie.

– Nie, ani razu się do mnie nie odezwał. – Zamrugnęła powiekami. – Nie ma go tutaj?

– Jest na urlopie. Aż dziwne, że Martha ci nie powiedziała.

Więc wiedział o odwiedzinach w szpitalu. Dreszcz przeszedł jej po plecach. Ripley miał rację, że trzymał się z daleka. Obserwowali ją. Przypomniała sobie, co powiedział na koniec Andrew Field: „Wszyscy ostrzą noże”.

– Mamy tu małe zamieszanie – ciągnął Masterson, gdy się nie odezwała. – Ministerstwo zamierza przykładowo kogoś ukarać i zdaje się, że padło na Ripleya. Oczywiście wszyscy walczymy w jego narożniku.

– Oczywiście – rzuciła oschle. – Rozmawiałeś z nim?

– Nie, oczywiście, że nie. – Zmarszczył brwi. – To byłoby wbrew zasadom. Nikomu nie wolno się z nim kontaktować, ale pomyślałem, że może się do ciebie odezwał. Wiem, że jesteście blisko.

Było coś nieprzyjemnego w sposobie, w jaki wypowiedział te słowa, ale Emma przybrała neutralną minę.

– W każdym razie nie odzywał się do mnie.

Nastąpiła długa pauza.

– Jeśli się odezwie – powiedział w końcu Masterson – masz obowiązek nas o tym poinformować. Zarzuty przeciwko niemu są naprawdę poważne.

Po tej rozmowie aż kipiała z wściekłości i jeszcze bardziej martwiła się o Ripleya. Zdawała sobie sprawę, że nie powinna szukać z nim kontaktu, ale z każdym kolejnym dniem kusilo ją coraz bardziej, żeby przynajmniej spróbować.

Pogrążyła się w myślach, a nogi niosły ją po ulicach Gypsy Hill. Tak dobrze знаła tę południowolondyńską dzielnicę, że nawet nie zauważała samochodów ani autobusów przejeżdżających ospale obok niej, ale widoczna w oddali panorama centrum miasta była na tyle piękna, że przeniosła na nią uwagę. Przy wysokich biurowcach gmach parlamentu wydawał się maleńki. Tą drogą chodziła codziennie do swojej ulubionej kawiarni tuż przy stacji kolejowej Gypsy Hill. Odkąd nie mogła pracować, odwiedzała ją tak samo często jak gabinet fizjoterapeutyczny.

Kobieta przy kasie podniosła rękę.

– Witaj, Anno – powiedziała z irlandzkim zaśpiewem. – Jak się masz?

– Dobrze, dziękuję, Mario. Cieszę się słońcem – odpowiedziała. Na początku ich znajomości nie przedstawiła się fałszywym imieniem. Właścicielka kawiarni po prostu źle ją usłyszała, a Emma jej nie poprawiła. Lepiej, żeby ludzie nie wiedzieli za dużo. Ona sama jednak wiedziała: Maria O’Donnell pochodziła z hrabstwa Cork, rozwiodła się, miała jedno dorosłe dziecko, a dziesięć lat temu włożyła w ten biznes całe swoje oszczędności i jakoś sobie radziła. Nigdy nie była notowana. Nie utrzymywała podejrzanych kontaktów.

Emma pochyliła się nad ladą i patrzyła, jak właścicielka spienia mleko.

– Jakieś nowe plotki? I poproszę jeszcze tę jagodową muffinkę.

– Przywieźli je dzisiaj rano. Są zabójcze. Zjadłam już dwie. – Uśmiechnęła się smutno, gdy podawała jej talerz z pękatą babeczką nadziewaną jagodami. Gawędziła, parząc kawę, potem napełniła kubek po brzegi.

Emma ugryzła kęs ciasta, napawając się maślaną słodyczą po drodze na drugi koniec mającej kształt litery L sali. Za rogiem zwolniła kroku. Wszystkie stoliki były puste z wyjątkiem jej ulubionego miejsca w najcichszym kącie. Akurat przy nim siedział wysoki mężczyzna.

Zawsze musi być pod górkę?

Westchnęła i już chciała zawracać, ale mężczyzna podniósł głowę i spojrzał jej w oczy.

– Ripley! – szepnęła.

Uśmiechnął się.

– Cieszę się, że cię widzę. – Wciąż stała jak wryta, ściskając w rękach talerzyk z muffinką oraz wielki kubek kawy, a on uśmiechnął się szerzej i gestem wskazał na krzesło naprzeciwko siebie. – Może jednak usiądź, zanim rozlejesz kawę.

Emma przeniosła wzrok z niego na krzesło, po czym przeszła do działania. Kubek i talerzyk postawiła na stole i pośpiesznie zajęła miejsce. Nie mogła oderwać od niego oczu, jakby się bała, że wtedy zniknie. Wyglądał dobrze. Nie poniósł szwanku. Był ubrany w jeden ze swoich nierzucających się w oczy garniturów i białą koszulę, ale bez krawata. Mimo to wydawał się nie na miejscu w tej kafejce. Niczym pantera w salonie.

– Wiem, że się gapię – powiedziała. – Ale... Martwiłam się.

– Przepraszam za to. Zadzwońiłbym, ale rozmowa przez telefon to nie jest teraz dobry pomysł.

Mówił spokojnym tonem, ale jego słowa uderzyły ją jak kamień.

Mój telefon jest na podsłuchu!

– Kto podsłuchuje, my czy oni? – zapytała.

Uniósł brew.

– My, o ile mi wiadomo.

Chryste, jak ona tęskniła za jego kpiarskim, niewzruszonym spokojem! Przyglądała się jego pomarszczonej twarzy.

– Na pewno nic ci nie jest? Gdzie byłeś?

– Mam za sobą kilka nietypowych tygodni, ale nie o siebie się martwię. – Oczami wskazał na jej ramię. – Jakie prognozy?

Szeroko machnęła ręką.

– Rusza się. Myślę, że odzyskam pełną sprawność. Przede mną jeszcze kilka tygodni rehabilitacji. – Po krótkim wahaniu zapytała: – Wiesz może, co u Michaela? Były jakieś problemy z dowiezieniem go w bezpieczne miejsce?

Spojrzał na nią przenikliwie, ale ograniczył się do odpowiedzi.

– Andrew mówi, że wszystko poszło dobrze. Razem z rodzicami są już w nowym miejscu. Dobrze się aklimatyzują.

Emma wiele myślała o Michaelu przez ostatnie tygodnie. Trudno jej było zapomnieć o tym człowieku, chociaż wiedziała, że musi.

Zadałaby więcej pytań, ale zdawała sobie sprawę, jak to będzie wyglądało, wypła więc tylko łyk kawy i zmieniła temat.

– A Czernow? Uciekł, prawda?

– Tak, a ja wciąż nie wiem jak. Nasi ludzie obserwowali każdy wylatujący samolot. – Jego twarz stężała. – To była świetna robota, muszę mu to przyznać.

Wcześniej Emma się łudziła, że Ripley zniknął, bo w którymś więzieniu przesłuchuje Czernowa, ale od początku wiedziała, że to pobożne życzenia. Rosjanin był zawodowcem. Na pewno miał plan ucieczki.

– Wszystko się stało z twojego powodu, prawda? – zapytała. – Chodziło o to, co się wydarzyło w Harrodsie tamtego dnia?

– Nie, chodziło o inne zdarzenie. Sprzed dwudziestu lat. – Zrobił pauzę, – Nie pamiętam, co wiesz. Czy powiedziałem ci, że groził agentce, z którą pracowałem przez pewien czas?

Potwierdziła skinieniem głowy.

– No więc tą kobietą była Jelena Primałowa.

Czyli Emma miała rację, snując swoje przypuszczenia w mroku tamtej nocy.

– Powinienem być powiedzieć ci o tym wcześniej – ciągnął – ale do głowy by mi nie przyszło, że Czernow posunie się tak daleko. Sądziłem, że Rosjanie mordują naukowców tak, jak mordowali swoich szpiegów, którzy ich zdradzili. Za późno zauważyłem, że to coś innego. Klasyczny przypadek dostrzegania tego, co najbardziej oczywiste, zamiast szukania głębszych motywów. Zanim się zorientowałem, o co naprawdę chodzi, było już za późno. Koła poszły w ruch.

– Ale dlaczego zrobił to teraz, po tylu latach?

Ripley westchnął i odwrócił ręce.

– Żeby go zrozumieć, musisz pamiętać, że zdrada Jeleny była całkowita. Rewelacje, które przekazała na Zachód, okazały się wielkim skandalem, ale jemu chodziło o coś więcej. Odpowiadał wtedy za monitorowanie brytyjskich działań szpiegowskich w Rosji. Gdy odkrył, że Jelena pracuje dla mnie, aż się pieniał z wściekłości. Powinien był ją aresztować natychmiast, to byłoby rozsądne posunięcie. Ale nie, on postanowił zrobić z niej pokazówkę. I ze mnie.

W drugim końcu pomieszczenia Maria nuciała coś pod nosem, ścierając stoliki. Ripley patrzył na nią, ale zdawał się jej nie widzieć.

– Myślę, że właśnie dlatego zaproponował mi, żebym zdradził mój kraj. – W jego głosie pobrzmiwała pogarda. – Musiał mnie ukarać, a to byłby idealny sposób. Pozwoliłby mu torturować mnie przez lata. Powinien był znać mnie już wtedy na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że nigdy bym tego nie zrobił, ale on jak wielu despotów swoją ułomną moralność przypisuje wszystkim innym. Więc złożył mi ofertę, a ja

powiedziałem, że ją rozważę, po czym najszybciej, jak się dało, ewakuowałem z Rosji nie tylko Jelenę wraz z rodziną, ale i siebie.

Emma ostrożnie zadała kolejne pytanie:

– Czy chodziło tylko o przekazywane przez nią informacje? Czernow musiał uznać, że Jelena jest dla ciebie ważna. W sumie jego propozycja sprowadzała się tego, żebyś wybrał między nią a swoją ojczyzną.

Coś zamigotało w jego niewzruszonych oczach. Upłynęła długa chwila, zanim odpowiedział.

– Czułbym się niezręcznie, gdybym mówił o Jelenie bez jej pozwolenia. Jej małżeństwo nie jest nieszczęśliwe. I ma prawo do prywatności.

Jego nieprzystępna mina powiedziała jej, żeby powinna zmienić temat, ale usłyszała dość, żeby uznać, że w tych starannie dobranych słowach kryła się prawda: ci dwoje mieli romans. Być może nigdy nie dowie się niczego więcej na ten temat.

– Więc jak wywiozłeś Primałowów z Rosji? – zapytała, wracając na bezpieczniejszy grunt. – To nie mogło być łatwe.

– W tamtym czasie dysponowałem olbrzymią podziemną siecią Rosjan. Przeszmuglowali ich na kontenerowcu. – Uśmiechnął się słabo. – Sprzątnęliśmy mu sprzed nosa całą rodzinę. Więc tak, wierzę, że to była zemsta. Za tamtą ucieczkę, za moją rolę w zdradzie Eleny i za konsekwencje, które poniósł. Gdy Jelena zniknęła, kariera Czernowa legła w gruzach. Szykowali go na szefa rosyjskiej bezpieki, jej zdrada przekreśliła te plany. Dlatego nigdy nie zdoła się wspiąć powyżej obecnego stanowiska, i dobrze o tym wie. – Ripley mówił to z wyraźną satysfakcją. – Muszę uczciwie przyznać, że od tamtej pory Grigorij Czernow i ja tocymy wojnę. Wtedy u Harrodsa podejrzewałem, że coś planuje. Czułem to. Widziałem przyjemność, jaką z tego czerpał. Właśnie dlatego kazałem ci iść w przebraniu. Dlatego potem wysłałem cię do Camden. Chciałem ukryć przed nim jednego z moich agentów. Na wszelki wypadek.

Wyjął z kieszeni papierošnicę i otworzył ją, ale się zreflektował i zatrzasnął wieczko z rozdraźnieniem.

– To cholernie irytujące, że palenie traktuje się dzisiaj jak ludobójstwo. – Rzucił papierošnicę na stół. – O czym to ja mówiłem? Ach, tak. Wiedziałem, że coś planował, ale nie miałem pojęcia co. Potem Rosjanie zaczęli mordować naukowców. Nie od razu połączyłem to z Czernowem, ale zaczęliśmy uważniej obserwować granice i dzięki temu odkryliśmy, że sześciu agentów GRU przyleciało sześcioma różnymi samolotami. Natychmiast ukryliśmy Primałowów, ale Michael nam odmówił. Wtedy włączyłem do akcji ciebie. – Na chwilę zamilkł. – Czernow przyleciał do Londynu o osiemnastej tamtego dnia. Zanim ta informacja dotarła do mnie, zdążył zniknąć.

Niedługo potem został zhakowany monitoring, ale wtedy akcja zabezpieczenia Michaela już trwała i było za późno, żeby cię wycofać. Zresztą i tak byś nie przyszła.

To miało sens. Emma wyobrażała sobie, jak Ripley odbiera wiadomość o przyjeździe Czernowa, chwilę później znika obraz kamer i Ripley postanawia osobiście szukać Czernowa na mieście.

– A Ed Masterson? – zapytała. – Tamtej nocy dziwnie się zachowywał. Zostawił mnie samą. Odmówił udzielenia mi jakiegokolwiek pomocy, a przecież wiedział, że jest bardzo źle. Teraz próbuje cię wygryźć.

Twarz Ripleya stężała.

– Ed jest głupcem. W pracy przydaje się tylko dlatego, że chodził do Eton z połową rządu i mówi ich językiem. Nie jest zdolny zarządzać agencją, co potwierdził swoim zachowaniem tamtej nocy. Gdy tylko dochodzenie wewnętrzne się zakończy, może wrócić do zapraszania ministrów na lunch.

Rozległ się dzwonek nad drzwiami i do kawiarni weszła kobieta z dzieckiem w nosidełku.

– Latte na wynos poproszę – zamówiła, opierając się o ladę. – Muszę zdążyć na pociąg.

Emma i Ripley milczeli, dopóki kobieta nie zapłaciła i nie wyszła w pośpiechu. Jak tylko zamknęły się za nią drzwi, Emma zapytała ściszym głosem:

– Nie podejrzewasz, że Edem kieruje coś więcej niż zwykła głupota, prawda?

Ripley znieruchomiał.

– Co masz na myśli? – Zmarszczył brwi z niedowierzaniem, wręcz prawie ze złością.

– Nie wiem. – Nagle poczuła się niepewnie. To, co sugerowała, miało niszczące konsekwencje, ale musiała zgłosić szefowi swoje podejrzenia. – Rosjanie wciąż nas znajdowali tamtej nocy. Jakby wiedzieli więcej, niż powinni.

– Na przykład? – Bacznie jej się przyglądał.

– Wiedzieli, że zamierzam się przedostać na drugi brzeg, a nie prosto do kryjówki albo do MI5, albo do Instytutu. Nie mogłam rozgryźć, skąd wiedzieli, że mają pilnować mostów. Wtedy myślałam, że to dobre planowanie, ale od tamtej pory... – Zrobiła głęboki wdech. – Ciągle się zastanawiam, czy ktoś w agencji im nie pomagał. Wiem, że to raczej nieprawdopodobne, ale...

– Myślisz, że Ed sprzedał nas Czernowowi?

Sposób, w jaki na nią patrzył, wytrącał ją z równowagi. Miała wrażenie, że jego wzrok przygwoździł ją do drewnianego oparcia krzesła. Nie mogła się ruszyć.

W końcu pokręcił głową i tym ruchem jakby ją uwolnił.

– Nie. Nie widzę takiej możliwości. Brakuje mu kompetencji, żeby zostać podwójnym agentem – stwierdził z przekonaniem. – Nigdy nie doszukuj się złych

zamiarów w tym, co można wyjaśnić niekompetencją. Ambicje Eda znacznie przewyższają jego możliwości, ale nie jest zdrajcą.

Odsunął na bok swoją filiżankę, sygnalizując koniec tego wątku ich rozmowy. Emma miała nadzieję, że Ripley się nie myli. Ufała mu bardziej niż komukolwiek innemu. Skoro on nie widział takiej możliwości, to prawdopodobnie jej nie było. Zaraz jednak przypomniała sobie opinię Marthy, że Ripley jest ślepy, gdy idzie o ludzi, których sam wybrał do zespołu. Zmieniła temat.

– Co dalej? Masterson jest zdania, że cię wywalą.

Po jego twarzy przebiegł uśmiech zimny jak lód.

– Och, na pewno spróbują. Ale mam wielu przyjaciół, z którymi przez lata pracowałem. Wiedzą, co się dzieje, i jestem pewien, że zdrowy rozsądek zwycięży. Nie martw się o moją przyszłość. Nie o niej chciałem dziś z tobą rozmawiać. – Zrobił pauzę. – Andrew Field rozpracowuje ze mną Czernowa. – Rozejrzał się, sprawdzając wnętrze. Kawiarnia wciąż była pusta. Maria stała za ladą tyłem do nich. Zmywała naczynia.

Kontynuował ściszym głosem.

– Zamierzamy namierzyć Czernowa. To, co zrobił tamtej nocy, nie może mu ujść na sucho. Andrew przydzielił już zespół do tej sprawy. Dostałem zgodę, żeby dołożyć swoich ludzi. Chcę Adama. I chcę ciebie.

– Ale przecież trwa śledztwo w twojej sprawie – przypomniała. – Na pewno cię obserwują. Nas obydwójce, jeśli o to chodzi.

Machnął tylko ręką.

– Pracowałem w MI6 przez dwadzieścia lat. Widzą, co się dzieje w agencji, i zaproponowali mi zajęcie na czas, gdy Ed Masterson kopie grób dla swojej kariery. Formalnie organizuje to Andrew przez swoje biuro. Powiedzmy, że jestem cichym wspólnikiem. Ty zresztą też, bo jesteś na zwolnieniu lekarskim. Oficjalnie wystąpi tylko Adam, bo Andrew poprosi o jego współpracę w sprawie związanej z Czernowem. Ed nie dowie się niczego więcej.

Emma poczuła rosnącą ekscytację.

– Naprawdę chcecie dopaść Czernowa? – zapytała.

– Andrew i ja opracowujemy ten plan od momentu, w którym z rykiem starego silnika wiozłaś Michaela do siedziby MI6. – Ripley wyprostował się na krześle. – Teraz muszę tylko wiedzieć, czy w to wchodzisz czy nie.

Dwa dni później przy wątpliwym stylistycznie terminalu linii Eurostar na dworcu St. Pancras Emma niecierpliwie czekała, aż zapowiedzą jej pociąg. Paszport w jej kieszeni identyfikował ją jako Sarah Laine, lat dwadzieścia osiem. Wystawiono go ponoć trzy lata wcześniej i faktycznie wyglądał, jakby swoje przeszedł, ale ona dostała go zaledwie wczoraj. Teoretycznie podróżowała sama, choć w zasięgu wzroku miała Adama, który ze wzrokiem wbitym w smartfon opierał się o ścianę przy kiosku z kawą.

Nie wypatrzyła jeszcze Ripleya, ale nie miała wątpliwości, że gdzieś jest. Przygotował każdy szczegół akcji. W kawiarni Marii zreferował Emmie cały swój plan.

Okazało się, że Grigorij Czernow opuścił Londyn rankiem od razu po ataku, ale udał się nie do Moskwy, lecz do Brukseli, a następnie, dwa tygodnie później, do Paryża.

– Od tamtej pory jest w Paryżu – powiedział jej wtedy Ripley. – Już dawno powinien wrócić do domu. Nie ma powodu, żeby tak bardzo przedłużał pobyt w tym mieście, chyba że znowu coś planuje.

– Kolejny atak tutaj? – zapytała. – Czy w Paryżu?

– Nie wiemy. – Jego twarz nie zdradzała żadnych emocji. – Odbył spotkania z kilkoma znanymi nam albo domniemanymi agentami rosyjskimi, ale nie udało się wiele ustalić. Chyba podejrzewa, że jest obserwowany.

– Nie można dopuścić, żeby tu wrócił! – Myśl o tym, że Czernow mógłby kiedykolwiek przechadzać się po Londynie, aż paliła.

– Ma paszport dyplomatyczny – stwierdził Ripley. – Byłoby trudno go powstrzymać. Dlatego musimy się nim zająć, zanim zrobi to, nad czym teraz pracuje.

Oddech uwiązał jej w gardle.

– Co masz na myśli, kiedy mówisz „zająć się”?

– Zamierzamy uniemożliwić mu podjęcie podobnych akcji w przyszłości. Tym razem go zniszczę.

Wypowiedziane powoli i z determinacją słowa przyprawiły ją o dreszcz. Właśnie poznała nowe oblicze Ripleya, bezwzględne i niebezpieczne. Uświadomiła sobie, że taki musiał być w czasach, kiedy pracował w Rosji. Twardszy. Bardziej mściwy.

Ale też nikt nie był wściekły na Czernowa bardziej od niej. Omal nie zginęła z jego ręki. I patrzyła, jak niszczył życie dobrego człowieka.

– Wchodzę w to – zadecydowała. – Co mam zrobić?

Szybko przekazał jej najważniejsze informacje. Słuchała, od czasu do czasu zadając pytania. Gdy poznała cały plan, odchyliła plecy na oparcie krzesła.

– To może się udać.

– Na pewno się uda – poprawił ją. – Moim zdaniem jedyna trudność to odciągnięcie go od ochroniarzy. Zawsze ma ich ze sobą. To ekszołnierze, a nie chcemy bitwy na ulicach Paryża. Odprawia ich tylko wtedy, gdy się spotyka ze swoją kochanką.

Emma wydeła wargi.

– Nie pamiętałam, że jest żonaty.

– W Moskwie ma nie tylko żonę, ale i pięcioro dzieci. Opływają w luksusy – odpowiedział. – Mimo to w Paryżu spotyka się z Valerie Merrett, dwudziestosiedmioletnią byłą modelką. Jest naprawdę ładna. – Odczekał chwilę. – Wygląda na to, że darzy płomiennym uczuciem jego przepastne rachunki bankowe.

– Czyli wykorzystamy ją, żeby się do niego dostać – stwierdziła Emma.

– Otóż to – potwierdził Ripley z lubością. – Wszystko na to wskazuje, że ufa jej bez zastrzeżeń. – Spojrzał jej prosto w oczy. – I tutaj mój plan przewiduje małą rolę dla ciebie. Większość pracy wykona zespół, który skompletował Andrew, ale i tak chcę, żebyś tam była. Po tym, co ci zrobił tamtej nocy, masz prawo widzieć, jak otrzymuje karę.

Komunikat o pociągu do Paryża oderwał Emmę od wspomnień. Wyprostowała się. Adam dołączył już do tłumu zmierzającego na peron. Właśnie miała zrobić to samo, gdy ktoś dotknął jej ramienia. Odwróciła się. Wysoki starszy mężczyzna patrzył na nią z niepokojem. Miał niebieskie, zażawione oczy. Chodził o lasce. Stał przygarbiony, jakby bolały go plecy.

– Czy może pani mi pomóc? Gdzie jest peron szósty? – Głos miał słaby i drżący.

Zawahała się. Nie chciała stracić z oczu Adama.

– Jest tam. – Niecierpliwie wskazała w kierunku, gdzie za szklanymi drzwiami zniknął tłum podróżnych.

– Dziękuję. – Skinął głową. – To bardzo uprzejme z pani strony.

Ale zamiast się udać na peron, stał i patrzył na nią, jakby oczekiwał czegoś więcej. W końcu iskierka rozbawienia w jego oczach sprawiła, że przyjrzała mu się dokładnie.

– Ripley? – zapytała zdumiona. Jego przebranie całkowicie ją ogłupiło. Tym razem Martha przeszła samą siebie.

– Powinnaś uważniej obserwować – powiedział swoim głosem. – Naprawdę rzadko się zdarza, że coś jest tym, na co wygląda. – Wrócił do cienkiego głosu starca. – Czy byłaby pani tak miła, żeby towarzyszyć mi na peron? Nie chcę sprawiać pani kłopotu, ale...

– Jezu Chryste! – mruknęła, ale pozwoliła wziąć się pod rękę.

Dołączyli do ostatnich pasażerów przy szklanych drzwiach na peron. Ripley szedł powoli, jakby każdy krok wymagał wysiłku.

– Oprogramowanie rozpoznające rysy twarzy jest naprawdę bardzo dobre – odezwał się radośnie. – Ostrożności nigdy dosyć. Zakładam, że przedsięwzięłaś wszelkie niezbędne środki?

– Przejechałam pociągiem do Victoria Station, tam włożyłam perukę, potem trzy razy zmieniałam taksówkę. Nikt mnie nie śledził.

– Doskonale. W takim razie wszyscy jesteśmy gotowi. – Doszli do rampy i skręcili na długi peron. Większość pasażerów była już w pociągu. – Ach, jesteśmy. To mój wagon. – Odwrócił się do niej i się uklonił. Znowu rozbłysnęły iskierki w jego oczach. Dobrze się bawił. – Dziękuję pani za pomoc, moja droga. Przyjemnego pobytu w Paryżu.

W sobotnie południe stacja Gare du Nord zawsze jest zatłoczona i hałaśliwa. Z głośników bez przerwy płyną ogłoszenia, a tłumy podróżnych zmierzają albo na perony, albo z pociągów do stacji metra.

Emma pozwoliła, by tłum porwał ją do zachodniego wyjścia, za którym powitało ją chłodne paryskie popołudnie. W powietrzu unosił się słodki zapach jesiennej ulewy, ale niebo już się przejaśniało i błękit wygrywał z szarością.

Wyszła pewnym krokiem prosto na ulicę, przypatrując się samochodom, dopóki nie zauważyła niebieskiego audi z tablicą rejestracyjną, która zaczynała się od JF 723. Podeszła bliżej i kierowca – wysoki, niewiele po trzydziestce, z burzą jasnorudych włosów, dokładnie taki jak na zdjęciu, które widziała – otworzył przed nią tylne drzwi.

– Witamy w Paryżu, panno Makepeace.

Mówił beztroskim głosem, ale jego oczy uważnie przeskanowały jej twarz, sprawdzając ją tak samo, jak ona sprawdziła jego.

– *Merci*. – Przytrzymał drzwi, gdy wsiadała.

– Proszę.

Usłyszała silny szkocki akcent.

O mężczyźnie wiedziała tylko tyle, że ma na imię Jon i pracuje z Andrew Fieldem.

Szybko wskoczył za kierownicę i włączył się do ruchu.

– Paczka odebrana – oznajmił cicho do mikrofonu w klapie. Przez chwilę słuchał, po czym spojrzał na nią w lusterku wstecznym. – Wszyscy przejechali bez problemu?

– Tak. Nie było żadnych kłopotów.

– Potwierdzam – rzucił do mikrofonu.

– Wszystko w porządku? – zapytała.

Znów zerknął na nią.

– Oczywiście. Nasz Grigorij właśnie pałaszuje suty lunch ze swoimi kolegami. Nie ma pojęcia, co go czeka. – Na chwilę zamilkł, skupiając się na komunikacie w słuchawce, po czym wrócił wzrokiem do niej. – Pozostali już odebrani. Słyszę, że Ripley znów się wcielił w staruszka.

Jego śmiech zabrzmiał serdecznie i Emma przypomniała sobie, co Ripley mówił o przyjaciółach w MI6. Wszyscy z Szóstki, których spotkała, darzyli go wielkim szacunkiem. Nic dziwnego, skoro MI6 nadzorował Rosję, a więc ich działania pokrywały się z tym, co robiła agencja. Przez chwilę się zastanawiała, czy Ed

Masterson wziął pod uwagę, jak dobre koneksje ma jego szef, zanim zaczął knuć, żeby go wygryźć.

Wioząc ją przez zatłoczone ulice, Jon przedstawił bieżącą sytuację. Czernow został poddany ciągłej obserwacji. Dzisiaj od rana robił dokładnie to, czego się spodziewali. Teraz siedział w restauracji w towarzystwie znanych rosyjskich agentów, z którymi się spotkał, żeby coś uczcić. Później miał w planach wyjście na siłownię, a wieczorem był umówiony ze swoją przyjaciółką. Emma nie pytała, skąd znali jego plany. Ich zadaniem było wiedzieć.

– Dojechaliśmy. – Zaparkował między eleganckimi kamienicami z wapienia w wąskiej alejce tuż przy Boulevard Saint-Germain. – Chodźmy go dorwać.

Po wyjściu z samochodu wtopili się w tłum turystów spacerujących wzdłuż modnych sklepów na eleganckiej ulicy. Emma pozwoliła Jonowi się prowadzić. Dotrzymywała mu kroku, gdy skręcił w prawo, potem zatrzymał się przed wielką witryną wypełnioną jaskrawymi sukniami eksponowanymi na chudych manekinach.

– Widzisz restaurację za nami? Les Deux Magots?

Emma obserwowała scenę odbitą w szkłe. Widziała siebie i Jona. Jej czarna stylizacja była gustowna, ale niezapadająca w pamięć, włosy ukryła pod blond peruką o miodowym odcieniu. On nosił ciemnoszarą kurtkę, która wyglądała na dość drogą, i szalik zawiązany w paryskim stylu. Za plecami po drugiej stronie ulicy mieli elegancki budynek – klasyczny paryski kremowy kamień i delikatne balkony z kutego żelaza. Słynna nazwa restauracji była zapisana złotymi literami na zielonej markizie. Przez duże okna dostrzegła okrągły stolik zajęty przez mężczyzn w garniturach.

– Z przodu to oni? – zapytała.

Jon potwierdził skinieniem głowy.

– Raczej się nie stara ukryć swojej obecności.

Zuchwałość Czernowa wprawiała w osłupienie. Musiał wiedzieć, że dosłownie każdy w brytyjskim wywiadzie pała żądzą zemsty, ale nie stosował nawet tak podstawowej zasady bezpieczeństwa jak wybranie stolika niewidocznego z ulicy. Popisywał się, pokazując, że niewiele sobie robi ze swoich wrogów.

Zmrużyła oczy, obserwując grupkę mężczyzn. Z tej odległości nie widziała ich twarzy, ale dostrzegła butelkę szampana na stole.

– Co za okazję świętuje? – zastanawiała się.

– Też sobie zadajemy to pytanie. Mamy swojego człowieka w środku. Mówi, że atmosfera przy ich stoliku jest wyjątkowo radosna. Może omawiają ostatnie szczegóły nowej operacji. Na pewno są w doskonałych nastrojach, a to dla nas dobrze. Niech sobie popije, zanim zarzucimy przynętę. – Jon jeszcze przez chwilę obserwował Rosjan, po czym odwrócił się od wystawy. – Lepiej już stąd idźmy.

Poprowadził ją do małego drewnianego kiosku z gorącą czekoladą i *vin chaud*. Stamtąd mieli dobry widok na restaurację, ale pozostawali niewidoczni dla jej klientów.

– Chcesz czekoladę? – zapytał Jon, sięgając do kieszeni.

Widząc jej niepewną minę, zachichotał.

– Jesteśmy turystami, pamiętasz? Potrzebujemy powodu, żeby tu stać.

Poczuła się idiotycznie.

– Oczywiście – powiedziała. – Czekolada na gorąco to doskonały pomysł.

Czekając, nie spuszczała oczu z restauracji. Aż trudno było jej uwierzyć, że Czernow przebywa tak blisko. Wystarczyło, żeby przeszła przez ulicę i stanęłaby z nim twarzą w twarz. Jeśli plan Ripleya zadziała, odpłaci mu za wszystko. Za czerwoną bliznę wysoko na ramieniu. Za siniaki, które znikają tygodniami. Za tę chwilę w lodowatej wodzie, kiedy była pewna, że zaraz umrze. I poczucie straty, które ją ogarniało, ilekroć myślała o Michaelu Primałowie.

Niebawem Grigorij Czernow miał za to wszystko słono zapłacić.

Jon zniknął na dłużej, niż się spodziewała. Gdy się odwróciła, żeby go poszukać, nie był sam. On i Andrew Field rozmawiali jak starzy przyjaciele.

Nie umiałyby powiedzieć dlaczego, ale na widok mądrej twarzy Fielda znów poczuła się lepiej.

– Emma! – Oparł obie dłonie na jej ramionach i ucałował ją w obydwie policzki, jak to robią miejscowi. – Jak miło cię widzieć! Świetnie wyglądasz. O wiele lepiej niż podczas naszego poprzedniego spotkania. – Jeszcze zanim skończył mówić, włożył jej do rąk miękką, ciemną tkaninę. Trzymała ją przez chwilę, zanim dotarło do niej, że to czapka z dzianiny.

– Powinnaś ją włożyć – powiedział nadal uśmiechnięty. – Wszystkie paryżanki noszą dzisiaj takie ze względu na wilgoć w powietrzu. Dzięki niej jeszcze mniej będziesz się wyróżniała z tłumu.

Bez namysłu wsunęła czapkę na głowę, po czym sięgnęła po papierowy kubek z czekoladą na gorąco, który podał jej Jon. Wypiła pierwszy łyk od niechcienia, jak turyści wokół.

– Prawie skończyli – poinformował ją Andrew. – Poprosili o rachunek. Chyba już pora skorzystać z telefonu.

Jon zerknął na zegarek.

– Akurat na czas. Wszyscy powinni już być gotowi.

Andrew sięgnął do kieszeni po telefon i zerknął na nią.

– Znasz cały plan?

Potwierdziła ruchem głowy. Zespół Fielda sklonował telefon Valerie Merrett. Plan zakładał, że Czernow odbierze wysłaną z jej numeru wiadomość z zaproszeniem na popołudniową schadzki do Four Seasons, ich ulubionego pięciogwiazdkowego hotelu. Apartament, z którego regularnie korzystali, czekał zarezerwowany.

– Prawdziwa Valerie nie zakłóci nam planów?

– Och, jest dzisiaj bardzo zajęta. Dostała zaproszenie na ekskluzywny pokaz mody w drugim końcu miasta. Poza tym jej telefon nie działa. Chyba się zepsuł, chociaż nie ma pojęcia, jak to mogło się stać.

Pomyśleli naprawdę o wszystkim.

– Pora zaczynać. Zechcesz czynić honory? – Jon podał jej telefon. – Zdaje się, że z naszym drogiem Grigorijem łączysz cię wyjątkowa przyjaźń.

Tego się nie spodziewała. Ostrożnie wzięła od niego aparat.

– Rozmawiają ze sobą po angielsku?

Andrew potwierdził skinieniem głowy.

– Czernow zna kilka języków, ale nie francuski.

Spojrzała na smartfon: podstawowy model Samsunga skonfigurowany jako wierna kopia tego, którym posługiwała się Merrett. Po dotknięciu ikony wiadomości kontakt „GC” pojawił się na samej górze listy.

Jon wziął od niej kubek i wrzucił go do najbliższego kosza, żeby miała obie ręce wolne.

– Nazywa go swoim kochanym – poinformował z pogardą w głosie. – Napisałaby coś w rodzaju „Mój kochany, przyjeźdź do naszego apartamentu”.

– Tak – potwierdził Andrew. – Ale dodaj jakąś zachętę. „Czekam niecierpliwie. Stęskniłam się za Tobą”.

– Zamiast podpisu daj „Bisous” – dodał Jon. – I dużo iksów, jak nastolatka.

Ze ściśniętym gardłem pośpiesznie wprowadzała tekst. Wyobrażała sobie, jak Czernow odbiera tę wiadomość, jak się podnieca perspektywą niezapowiedzianego popołudnia z piękną kochanką. Po sporej ilości wina perspektywa schadzki musiała być dla niego nieodparta. Skończyła i obróciła wyświetlacz, żeby jej towarzysze przeczytali tekst.

Mój kochany! Mam dla Ciebie niespodziankę. Czekam na Ciebie w naszym apartamencie. Pośpiesz się. Potrzebuję Cię. Bisous, xxxxxxxx

– Idealnie! – zachwycił się Jon.

Andrew dał jej sygnał skinieniem głowy. Dotknęła ikony i wiadomość została wysłana. Wszyscy troje spojrzeli na restaurację po drugiej stronie ulicy.

– Teraz czekamy – powiedział Andrew ze złośliwą cierpliwością w głosie.

Nie musieli czekać długo. Czernow odpowiedział po kilku minutach.

Już jadę. Zamów szampana. Chcę, żebyś czekała naga i mokra. xxx

Jon zatarł ręce.

– Robi się ciekawie.

W jego oczach widziała radość i żądzę krwi. Rozpoznała je natychmiast, bo odzwierciedlały jej własne uczucia. Wściekłość na Czernowa za wszystko, co zrobił.

Jon odszedł na bok, żeby wydać dyspozycje do mikrofonu. Gdy wrócił, zameldował Andrew:

– Wszyscy na miejscach.

Andrew, teraz już skupiony i poważny, z napięciem skinął głową.

– Idź po samochód.

Jon odszedł szybkim krokiem i zniknął za rogiem. Oni dwoje zostali przy kiosku i z ukrycia obserwowali restaurację. Andrew mówił tak szybko i cicho, że musiała stanąć bliżej niego, żeby usłyszeć jego słowa.

– Kiedy widziałem cię ostatnio, byłaś w szoku i cała zakrwawiona z powodu tego człowieka. Teraz mu za to odpłacisz.

Spojrzała na niego zaskoczona. Ten lekko otyły facet z rzednącymi włosami sprawiał wrażenie wręcz nadnaturalnie spokojnego i racjonalnego, ale w jego słowach kipiała wściekłość.

– Ty też go nienawidzisz – powiedziała.

– O tak! Przez lata Czernow aresztował kilku moich agentów. Dwóch nie przeżyło więzienia. To byli ludzie, których zaliczałem do przyjaciół.

Drzwi pod zieloną markizą się otworzyły, wypuszczając pięciu mężczyzn w garniturach. Mieli czerwone twarze, ryczeli ze śmiechu i zbyt silnie poklepywali się po plecach.

Czernow szedł pośrodku, z daleka rozpoznawalny po siwych włosach. Pozostali zdawali się z niego żartować. Andrew obserwował ich pozbawionymi wyrazu oczami.

– Czas, żeby ktoś położył Grigorija do łóżka – powiedział, gdy Jon zatrzymał samochód przed nimi. – Równie dobrze możemy to zrobić my.

Emma usiadła z tyłu. Jon przystanął w niedozwolonym miejscu, skąd mogli obserwować Rosjan. Przed restauracją zatrzymał się czarny range rover. Mężczyźni

wznosili pijackie okrzyki, kiedy Czernow wszedł na tylne siedzenie SUV-a i zatrzasnął drzwi.

– Jest napalony – zauważył Jon.

– Raczej zdesperowany, jeśli sądzić po tym, co napisał – odrzekł Andrew z niesmakiem. – Przypuszczam, że jego kierowca złamie po drodze kilka ograniczeń prędkości.

Range rover ruszył. Jon jechał za nim, zachowując bezpieczną odległość. Andrew ani razu nie oderwał oczu od wyświetlacza swojego smartfona. Ze zdziwieniem Emma zauważyła, że żaden z jej towarzyszy się nie przejął, gdy czarny SUV przejechał przez skrzyżowanie na czerwonym świetle, zostawiając ich w tyle.

– Nie zgubimy go? – zapytała.

Andrew uniósł lekko telefon.

– Zainstalowaliśmy mu lokalizator. Jego kierowca uważnie sprawdza, czy nikt ich nie śledzi, dlatego trzymamy się poza zasięgiem wzroku. – Zwrócił się do Jona. – Wygląda na to, że kierują się prosto na miejsce. Pojedź na skróty. Wyprzedzimy ich.

Z głównej arterii Jon skręcił w lewo i wprawnie pokonywał płataninę paryskich uliczek. Dziesięć minut później zatrzymał auto na łukowatym podjeździe eleganckiego hotelu.

Gdy wysiedli, Jon rzucił kluczyki parkingowemu, a ten złapał je z godną podziwu sprawnością. Jon przystanął na chwilę, żeby zamienić z nim kilka słów nienaganną francuszczyzną, po czym wsunął mu w rękę papierowy zwitek, który zdaniem Emmy wyglądał na pięćdziesiąt euro. Zaraz potem przez szerokie drzwi z nieprzeziernego szkła weszli do chłodnego, wyrafinowanego wnętrza pięciogwiazdkowego hotelu.

W pośpiechu ledwie zwróciła uwagę na marmurowe podłogi i prawie dwumetrowe wazony pełne ułożonych w piękne kręgi egzotycznych kwiatów. Pracowników recepcji ubranych w eleganckie czarne stroje. Silny zapach unoszący się w powietrzu.

– Idę prosto na górę – oznajmił Andrew. – Wy dwoje obserwujcie hol i czekajcie na niego. Udawajcie parę i wjedźcie z nim windą na górę. – Potem jakby coś sobie przypomniał i zwrócił się do Emmy. – Czy on wie, jak wyglądasz?

– Nie sędzę – odpowiedziała.

– Dobrze, ale bądź ostrożna. – Wskazał na jej głowę. – I możesz już zdjąć tę czapkę.

Odszedł ku windom. Emma odkryła głowę i wsunęła czapkę do kieszeni swojej skórzanej kurtki. Wciąż poprawiała włosy, gdy range rover Czernowa zatrzymał się po drugiej stronie półokrągłych szklanych drzwi.

– Zaczynamy przedstawienie – oznajmił Jon.

Objął Emmę w talii i przysunął do siebie. Przytuliła się do niego i spojrzała mu w oczy. Był taki wysoki, dobrze ponad metr osiemdziesiąt, że musiała zadzierać

głowę, żeby widzieć jego twarz.

– Nie powinniśmy stać bliżej wind? – wyszeptała.

Uśmiechnął się do niej.

– Zapewne.

Wciąż objęci, powoli szli do wind. Przystanął, żeby porozumiewawczo trącić ją w ramię. Odpowiedziała niskim, zalotnym śmiechem, ale skupiała się na drzwiach. Czernow wpadł do holu jak burza.

– Jezu, prawie biegiem – rzuciła. – Otwórz windę.

Wciąż przytulając ją do siebie, Jon wyciągnął drugą rękę i dotknął przycisku. Drzwi rozchyliły się z subtelnym szmerem, tak samo eleganckim jak całe wnętrze. Weszli do kabiny, zapatrzeni w siebie tak, jakby nie dostrzegali świata wokół.

Drzwi zaczęły się zamykać trochę za wcześnie i Emma już się obawiała, że źle wyliczyła czas, ale w ostatniej chwili ręka zatrzymała sunące skrzydło i do kabiny wpadł Czernow.

– Sorry – rzucił, ledwie na nich patrząc, i dotknął przycisku z czternastką.

– *Pas grave* – odpowiedział Jon.

Emma była pod wrażeniem. Odgrywanie Francuza uznała za doskonałe posunięcie. Czernow, skrępowany nieznaną języka, wręcz musiał ich zignorować.

Rosjanin odwrócił głowę i wbił wzrok w szklane drzwi. Winda szybko pięła się do góry.

Jon objął Emmę jeszcze mocniej i musnął wargami jej szyję. Wtuliła się w jego ramiona, nie odrywając wzroku od Czernowa.

Czuła się dziwnie, będąc tak blisko człowieka, który ledwie kilka tygodni wcześniej przez wiele godzin próbował ją zabić. Człowieka, który z przyjemnością by patrzył, jak jej zwłoki płyną z prądem Tamizy.

Ta myśl wzbudziła w niej czystą nienawiść.

Gdy winda zbliżała się do czternastego piętra, Czernow aż zadrżał z niecierpliwości. Wygładził marynarkę, potem wyłamał palce. Wyszedł z kabiny, zanim drzwi otworzyły się do końca, i popędził wzdłuż cichego, gustownie udekorowanego korytarza.

Emma i Jon ruszyli za nim bezszelestnie. Ich cel był zbyt podniecony, żeby się obejrzeć. Zbyt niecierpliwy. Zbyt pijany.

Drzwi do apartamentu 1407 zastał lekko uchylone. Światło w środku było wyłączone. Prawdopodobnie zaskoczony tą ciemnością zatrzymał się na chwilę, zaraz jednak przygładził włosy dłonią i popchnął drzwi.

– Kochanie, już...

Emma i Jon dopadli go, zanim zdążył się zorientować, że ktoś za nim stanął. Wykręcili mu ręce do tyłu i wepchnęli go do środka. Nie miał najmniejszej szansy się

obronić.

Ktoś zatrzasnął za nimi drzwi i przekręcił klucz w zamku. Ktoś inny dotknął przełącznika i apartament zalało światło. Emma i Jon rozluźnili chwyt i odstąpili do tyłu. Czernow rozglądał się przerażony.

– Witaj, kochanie. – Ripley siedział w obitym kremowym jedwabiem fotelu. Patrzył na Czernowa z triumfalną miną. – Już myślałem, że nigdy nie dojedziesz.

Czernow odwrócił się do drzwi, ale Jon i Adam byli na to gotowi. Zanim zdążył postawić krok, został unieruchomiony.

Podczas tej szarpaniny Emma trzymała się z tyłu. Trzecia osoba nie była potrzebna. Po niecałej minucie Czernow też zdał sobie z tego sprawę i przestał walczyć.

– Chodź, kolego. – Adam chwycił go za ramię i odwrócił twarzą do Ripleya. W tym czasie Jon go przeszukiwał.

– Żadnej broni. Mam jego telefon.

– Doskonale, dziękuję. – Andrew wyciągnął rękę i telefon poszybował do niego.

Czernow oddychał ciężko. Jego twarz przybrała kolor niezdrowej purpury, gdy usiłował wygładzić zagniecenia na garniturze.

Znajdowali się w salonie dwupokojowego apartamentu. Fotel Ripleya stał naprzeciw drzwi. Obita tym samym materiałem kanapa powędrowała pod ścianę. Między nim a Czernowem znajdował się tylko niski stolik. Apartament był duży, ale przy tej liczbie osób wydawał się klaustrofobiczny.

Emma ustawiła się przy zasłonach. Andrew podłączył czytnik do telefonu Czernowa, żeby skopiować dane.

– Co to ma być, do kurwy nędzy? – wycedził Czernow, wściekle wykrzywając twarz.

Ripley podniósł jedną rękę w nieokreślonym geście.

– Powiedzmy, że interwencja.

– Rozum ci odebrało? – Z wściekłości dyszał i zaciskał pięści. – Stosujesz przemoc wobec rosyjskiego dyplomaty na terenie państwa trzeciego. Złóżę skargę. – Rozejrzał się dookoła, jakby chciał rozszerzyć tę groźbę na pozostałych. – W mojej skardze wymienię was wszystkich.

– Daruj sobie te gierki, Grigorij – westchnął Ripley. – Musiałeś wiedzieć, że tego, co się stało w Londynie, nie zostawimy bez odpowiedzi.

Czernow spróbował się uśmiechnąć. Wyszło paskudnie.

– Proszę cię! Jakbyś nie robił niczego w Moskwie. Nie jesteś aniołem.

– To prawda, ale nie wysadziłem w powietrze żadnego sklepu, ryzykując życie dziesiątków ludzi. – Głos Ripleya był ostry jak brzytwa. – Nie strzelałem na ulicach do cywilów. Nie próbowałem zabić rosyjskich agentów wykonujących zadania na terenie

ich własnego kraju. Stosowałem się do zasad. – Pierwszy raz pokazał swoją wściekłość. Jego oczy miały błyskawice.

– Zasady się zmieniły. – Ton Czernowa był lekceważący. – Żyjesz przeszłością, Charles. Ja nie mam wyboru, muszę żyć w teraźniejszości.

Najwyraźniej odzyskał już równowagę. Skupił wzrok na Ripleyu, ignorując wszystkich pozostałych.

– Naprawdę uważasz, że to, co zrobiłeś w Londynie, było dopuszczalne? – Ripley uniósł się na fotelu. – Wypowiedziałeś nam wojnę.

– Naprawdę? – Czernow drwiąco rozłożył ręce. – Gdzie więc jest twoja armia? Czy twoi przełożeni w ogóle wiedzą, że tu jesteś?

– Niebawem się przekonasz, że wiedzą – wtrącił Andrew spokojnym głosem. – Ale proszę, kontynuuj.

Czernow nie odrywał wzroku od Ripleya. Postanowił spróbować innej taktyki.

– Dlaczego tak się wściekasz? Twoja agentka nie zginęła. Nie straciłeś Michaiła Primakowa. Powinieneś się cieszyć ze zwycięstwa.

Ripley pochylił się do przodu z zaciętą miną.

– Groziłeś moim ludziom. Nie pozwolę na takie działania w moim mieście. Ani tobie, ani nikomu innemu.

– Twoim mieście – szydził Czernow. – Czy muszę powtarzać, że Londyn nie należy do ciebie?

Ripley wykonał stanowczy gest.

– Oto co się wydarzy. Nigdy więcej nie przyjedziesz do Londynu. Od teraz będziesz się trzymał z daleka od mojego kraju. Swoimi działaniami masz kierować z zewnątrz. Jak zawsze dotychczas.

Czernow zrobił rozbawioną minę.

– Powiedz mi, proszę, jedną rzecz. Jak zamierzasz powstrzymać posiadacza paszportu dyplomatycznego przed podróżowaniem, dokąd mu się podoba? Nie masz takiej władzy. Zresztą, o ile wiem, nie masz już żadnej władzy.

Mina Ripleya się nie zmieniła, ale Emma aż wstrzymała oddech. Czernow wiedział, że Ripley przekazał obowiązki swojemu zastępcy i grozi mu zwolnienie z pracy. Skąd wziął tę informację?

Zareagował Andrew.

– Ani przez chwilę nie myśl, że wiesz, jak funkcjonuje brytyjska służba wywiadowcza, bo tylko robisz z siebie idiotę. – Podszedł bliżej. – Poza tym masz własne kłopoty. – Sięgnął do kieszeni i wyjął cztery zdjęcia. Jedno po drugim układał je starannie na niskim stoliku między Ripleyem a Czernowem. Pierwsze przedstawiało rezydencję o typowo francuskiej, kremowobiałej fasadzie, drugie, trochę rozmyte,

Valerie Merrett stojącą nago obok wyraźnie widocznego Czernowa, który obejmował ją w talii, trzecie z kolei było zrzutem ekranu komputera pokazującym kolumny cyfr. Na czwartym uwieczniono zwłoki leżące na zakrwawionym betonie.

Z każdą kolejną fotografią arogancja Czernowa malała. Wpatrywał się uważnie w zdjęcia, jakby próbował zobaczyć, co jest na odwrocie każdego z nich. Emma nie miała wątpliwości, że rozpoznał je wszystkie. I wiedział, co go czeka.

– Oto co wiemy. – Andrew wskazał na pierwsze zdjęcie. – Wiemy, skąd wzięłeś pieniądze na ten dom, a twoja firma nie ma pojęcia, że go kupiłeś. – Przesunął rękę nad drugie zdjęcie. – Wiemy, że twoja żona nawet nie podejrzewa jej istnienia i nie mamy wątpliwości, co jej ojciec pomyślałby o tym... braku rozwagi. A znany jest z tego, że zabija ludzi, którzy go zdradzili. – Wskazał trzecie zdjęcie. – Znaleźliśmy rachunek bankowy, na którym trzymasz pieniądze wyprane na Kajmanach. Mamy podstawy przypuszczać, że część tych pieniędzy ukradłeś swojemu teściowi. – Ostatnia kartka. – Taką karę twój rząd wymierzył człowiekowi, który zrobił to, co ty.

Cofnął się, zostawiając zdjęcia na stoliku. Czernow najwyraźniej nie potrafił oderwać od nich oczu. Krew odpłynęła mu z twarzy.

– Zdradziłeś swoją ojczyznę, Grigorij. Takie rzeczy nigdy nie idą w zapomnienie. – Głos Ripleya był cichy, ale pełen złości.

Czernow spojrział na niego przerażony.

– Co zrobiłeś, Charles?

– Tylko to, co ty zrobiłbyś na moim miejscu. – Ripley ze smutkiem pokręcił głową.

– Posunąłeś się za daleko, Grigorij. Wyznaczyłeś nowe zasady, a potem je złamałeś. Teraz musisz za to zapłacić.

Podniósł się z obitego jedwabiem fotela, stanął naprzeciwko swojego rosyjskiego odpowiednika i patrzył na niego bez cienia współczucia.

– Pozwolę twoim przełożonym zdecydować, co dalej z tobą będzie. Jak obydwaj wiemy, nic nie dorównuje rosyjskiej sprawiedliwości. Przekazaliśmy im wszystko. Wiedzą, że tu jesteś. Nie ma sensu uciekać. Czas przyjąć karę, która cię czeka.

Spojrzał na Andrew, a ten dotknął swojej słuchawki i skinieniem głowy odpowiedział twierdząco na niezadane pytanie.

Ripley dał znak ręką i wszyscy ruszyli do wyjścia, tylko on wciąż stał naprzeciwko Czernowa. Rosjanin wyraźnie się przygarbił, jakby skulił się po ciosie, który przed chwilą otrzymał.

– Jeśli to przeżyjesz – odezwał się Ripley – nigdy nie przyjeżdżaj do Londynu.

Czernow uniósł głowę i spojrział na niego z odrazą.

– Przeżyję, Charles – powiedział po chwili. – I zapamiętam. Wszystko.

Ale Ripley już wychodził na korytarz. Zostawili Czernowa w pustym apartamencie z dowodami niegodziwości, których się dopuścił.

Żadne z nich się nie odezwało, dopóki nie weszli do windy.

– Są już na miejscu? – zapytał Ripley.

– Właśnie podjeżdżają – odpowiedział Andrew.

Atmosfera w windzie była napięta. Andrew wpatrywał się w przyciski przy drzwiach, Ripley stał z obojętną miną i spuszczonej rękami, zatopiony we własnych myślach.

Zjechali na parter i wyszli z kabiny akurat w momencie, w którym rozsunęły się półkoliste szklane drzwi po przeciwległej stronie hotelowego holu. Przez witrażowe okna przedzierało się słońce, pokrywając bladą podłogę kolorowymi plamkami, po których kroczyli trzej mężczyźni. Wszyscy w ciemnych garniturach, masywnie zbudowani. Wyraźnie się śpieszyli.

Brytyjczycy zauważyli ich natychmiast. Srebrne nitki w ciemnych włosach pierwszego znamionowały dowódcę. Patrzył Ripleyowi prosto w oczy, kiedy obydwaj zespoły się mijają.

Emma złapała się na tym, że zapamiętuje wygląd Rosjan. Obrączkę ślubną na palcu drugiego z nich. Bładoniebieski krawat dowódcy. Bliznę na twarzy trzeciego.

Obydwie grupy trzymały się od siebie z daleka, schodząc sobie nawzajem z drogi. Zdawało się, że temperatura w pachnącym holu spadła o kilka stopni.

Ripley nieznacznie, ale zdecydowanie skłonił głowę. Ciemnowłosa mężczyzna zrobił to samo.

Postronny obserwator niczego by nie zauważył, a nawet gdyby, nie miałby pojęcia, co te prawie niewidoczne gesty oznaczały.

Brytyjczycy przeszli przez eleganckie szklane drzwi dokładnie w chwili, w której Rosjanie zniknęli w kabinie windy.

Transakcja została zawarta.

– Chciałam tylko zapytać, co u ciebie – powiedziała do słuchawki Emma.

– Wszystko dobrze. – W głosie jej matki było zadowolenie, ale też cień podejrzenia.

– Na pewno nic złego się nie stało?

Emma powstrzymała westchnienie. Rozmawiały zaledwie od kilku minut, a matka już zdążyła wyczuć, że Emma ma za sobą ciężki dzień. Wybranie jej numeru było błędem. Emma nie powinna sięgać po telefon w takim stanie emocjonalnym, ale musiała usłyszeć jej głos.

Po spotkaniu z Czernowem wyjechali z Paryża najbliższym pociągiem. Wydawało się dobrym pomysłem, żeby nie przebywać w mieście, po którym kręci się tylu agentów rosyjskiego wywiadu.

Po powrocie do Londynu żadne z nich nie miało ochoty wracać do domu. Andrew rzucił pomysł, żeby poszli na drinka.

– To co, do pubu? – zaproponował spokojnym głosem i nikt się nie sprzeciwił. Nawet Ripley, który nigdy nie chodził do pubu.

Ale gdy usiedli przy stoliku, Emma poczuła, że musi usłyszeć głos matki, wymknęła się więc na zewnątrz, żeby zadzwonić. Teraz stała na chodniku przed pubem Red Lion w cieniu Big Bena i gorączkowo szukała w głowie jakiegoś sposobu, żeby grzecznie zakończyć rozmowę.

– Mamo, muszę wracać do środka. Czekają na mnie. Mój szef tam jest.

– W sobotę wieczorem? – Matka brzmiała sceptycznie. – Co się dzieje, że idziesz na drinka ze swoim szefem w sobotę? Od tego wypadku dziwnie się zachowujesz, Alexandro. Myślę, że nie mówisz mi całej prawdy.

– Mamo! – Westchnęła. Musiała jakoś wytłumaczyć ranę po postrzale, zmyśliła więc wypadek samochodowy. Prawdopodobnie pobudziła tym jej dotychczas nieprzesadnie aktywny instynkt macierzyński, bo nagle matka zaczęła kwestionować wszystko. – Naprawdę nic mi nie jest. Po prostu szef czeka w środku. Wszyscy byliśmy dzisiaj w pracy, a ja dzwonię tylko po to, żeby ci powiedzieć, że cię kocham. To źle?

– Chyba nie. – Jej głos złagodniał. – Idź porozmawiać ze swoim szefem. Tylko uważaj na siebie, bo inaczej będę zła.

– Obiecuję.

Rozłączyła się i przeciągle wypuściła powietrze. Nie miała pojęcia, dlaczego nagle poczuła, że musi do niej zadzwonić. Może dlatego, że stała tak blisko Czernowa,

a przecież tak niewiele brakowało, żeby zginęła z jego ręki. Teraz on mógł zginąć z powodu tego, co zrobili ona i jej współpracownicy.

Przeczesała włosy palcami. Swoje własne, karmelowe. W taksówce zdjęła perukę.

Noc była chłodna, ale zimne powietrze przyjemnie muskało jej skórę, pochyliła się więc i wdychała mieszankę wiatru znad wody, spalin i dymu papierosowego. Prawdziwe londyńskie perfumy. Czerwony piętrowy autobus przejechał obok, dudniąc silnikiem. Nie wiadomo dlaczego wydał jej się piękny. Ale nie tylko on przykuwał jej uwagę tego wieczoru.

Podziwiała bursztynowe światło ozdobnych wiktoriańskich lamp ulicznych. Solidne kamienne budynki rządowe wszędzie wokół niej. Po lewej miała strzeliste iglice parlamentu połyskujące złotem na tle ciemnego nieba. Naprzeciwko nich wznosiła się potężna bryła opactwa westminsterskiego, blada i odwieczna. Tłumy spacerowiczów rozmawiały, śmiały się, robiły selfie na tle pomników. Wszystko to wydawało się przyjemnie, cudownie normalne.

– Dobrze znów tu być – rzuciła w niebo. Potem się wyprostowała i weszła do pubu.

Red Lion to wiktoriańska gospoda w dni powszednie zapełniona urzędnikami państwowymi z okolicznych budynków rządowych, a w weekendy oblegana przez turystów. Jakimś cudem Andrew zdobył dla nich stolik na samym końcu sali. Musiała się przecisnąć przez tłum przeważnie młodych i pijanych ludzi wypełniających salę rykiem rozmów, żeby dołączyć do stolika ukrytego w cichym kącie.

– Wróciła! – Jon wskazał jej krzesło obok swojego. – Zamówiłem ci piwo. Musiałem zgadywać, na co będziesz miała ochotę i obstawiłem jasne pełne. Podobno dziewczyny to piją. Tak słyszałem.

Nie dało się go nie lubić. Zanim się zorientowała, że to robi, odwzajemniła jego szelmowski uśmiech.

– Pełne jasne jest niezłe, ale whisky szybciej działa.

– Whisky też mogę zamówić – zaoferował. – Jak zapewne wiesz, w mojej firmie raczej nikt nie potępi porządnych procentów.

– W mojej też nie. Lubimy czasem iść na drinka. – Ze szklanki Adama zniknęła już prawie połowa. Pił tak, jak chodził: miarowo i nigdy bez celu.

– Chyba uczciwie będzie zaznaczyć, że mało kto w Zjednoczonym Królestwie stroni od czegoś mocniejszego raz na jakiś czas – stwierdził Andrew. Ze stojącej przed nim szklanki z guinnessem niewiele ubyło pod nieobecność Emmy.

Tylko Ripley zamiast piwa zamówił szkocką z lodem i wodą sodową. Z miejsca na końcu stołu z żywym zainteresowaniem obserwował ich wszystkich. Napotkała jego wzrok, uniosła szklankę i powiedziała:

– Mama kazała cię pozdrowić.

Zaśmiał się krótko.

– Co u niej?

– Dobrze, tylko czasem się zastanawia, dlaczego praca w Ministerstwie Spraw Zagranicznych pochłania tyle czasu.

Obecni roześmieli się znacząco.

– Moi rodzice są przekonani, że pracuję w kontroli granicznej – wyznał Jon.

– A moja dziewczyna myśli, że jestem urzędnikiem Ministerstwa Transportu – mruknął Adam. – Czasem żałuję, że to nieprawda.

Nastroje były radosne, ale krył się pod nimi jakiś nieuchwytny element. Jak zimny prąd głębinowy w ciepłym oceanie. Śmiech szybko cichł.

Emma pierwsza poruszyła temat, którego wszyscy unikali.

– Jak myślicie, co mu zrobią?

Andrew i Ripley wymienili spojrzenia.

– Czernow figuruje na liście pasażerów samolotu linii Aeroflot, który godzinę temu wyleciał z Paryża do Moskwy – ujawnił Andrew.

Adam cicho zagwizdał.

– Czyli zabierają go do domu. – Jon nie wydawał się zaskoczony.

– Będzie miał sprawę o korupcję – stanowczo stwierdził Ripley. – Pozostałe przestępstwa zostaną zatuszowane, bo stawiałyby władze w niezręcznej sytuacji. Nie chcą, żeby agenci ich heroicznej służby szpiegowskiej kojarzyli się z bieganiem za spódniczkami. Skupią się na pieniądzach, ale to wystarczy. – Popatrzył na bursztynowy płyn w swojej szklance. – Jeśli okażą mu wielkoduszność, spędzi w więzieniu pięć lat, jeśli nie okażą wielkoduszności, to pożyje za kratami znacznie krócej. I taki będzie koniec Grigorija Czernowa.

– Tak czy inaczej, nie będzie przyjemny – dodał Andrew i wypił spory łyk piwa.

– Nie podoba mi się scenariusz, w którym ten bydlak uchodzi z życiem – powiedział Adam. – Bo on zawsze znajduje jakiś sposób, żeby uciec od kłopotów.

– Tym razem to może się okazać trudne – zauważył Jon. – Nie da się uciekać z połamanymi kolanami.

– Dla nas byłoby najlepiej, gdyby zmarł – stwierdził Ripley. – W słowniku Grigorija nie występuje słowo „zapomnieć”. Liczę, że rząd rosyjski zrobi to, w czym jest najlepszy.

Kilka tygodni temu Emma byłaby zapewne zaszokowana taką bezwzględnością, teraz jednak pomyślała o Jelenie i Michaelu oraz o własnej wściekłości na tego człowieka, którą zaspokoił dopiero widok poniżonego i przerażonego Czernowa w paryskim hotelu. Więc nie, nie była zaszokowana.

Ale trudno było jej uwierzyć, że Ripley nie podchodził emocjonalnie do tego, co się działo, nawet jeśli w jego głosie pobrzmiwało zmęczenie całym światem. W końcu wrogowie są jak starzy przyjaciele, tęsknimy za nimi, gdy odejdą.

– A w twoim słowniku? – zapytała Ripleya. – Czy ty potrafisz zapominać?

– Uważam, że niektórych przestępstw nie wolno nam wybaczyć, bo krzywdzilibyśmy tych, którzy zginęli. Ale zemsty dokonujemy w nieoczekiwanych miejscach i to musi nam wystarczyć. – Znacząco spojrział na Emmę. – Prawda, Makepeace?

– Mądry człowiek powiedział mi kiedyś, że zemstą może być każdy dzień, jeśli dobrze to rozegramy – odpowiedziała.

– Brzmi jak dobra rada – powiedział Jon.

– Wypiję za to – dodał Adam.

Andrew uniósł szklanę.

– Za zemstę.

Podziękowania

Nie mam pojęcia, ilu prawdziwych szpiegów spotkałam. Ty też tego nie wiesz. Bo szpiegdy tacy właśnie są: idą przez nasze życie, nie zostawiając najmniejszego dowodu na to, że się w nim pojawili. Robią to, po co przybyli, a potem przechodzą do następnego zadania. Chyba najbardziej zafascynowało mnie to, jak niewiele śladów zostało po nich w moim życiu, gdy na krótki czas mój świat zetknął się z ich światem. Zawsze też się zastanawiałam, jak to jest: żyć w ciągłym kłamstwie. Taki był początek Emmy Makepeace.

Zapewne nigdy nie powołałabym jej do życia, gdyby nie wspaniały zespół w wydawnictwie Penguin Random House. Składałam serdeczne podziękowania Selinie Walker i Venetii Butterfiels z Penguin UK. Winna też jestem wdzięczność fantastycznej Anne Speyer z Ballantine Bantam Dell. Ich mądre uwagi i błyskotliwe sugestie pomogły poskładać tę historię.

Dziękuję ekipom filmowej i telewizyjnej z Ink Factory, które zaraziły się moją miłością do Emmy, zanim którykolwiek z wydawców zobaczył choćby jedną stronę tej powieści. Jestem wdzięczna Katherine Butler, Maggie Boden i Stevenowi Williamsowi. Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę to, co stworzycie!

Moje nieustające podziękowania zechcą przyjąć Madeleine Milburn, Liv Maidmet i Hanna Ladds z agencji Madeleine Milburn. Stanowicie wymarzony zespół. Praca z Wami to przyjemność.

Na koniec zostawiam wyrazy wdzięczności dla mojego męża Jacka Jewersa, dzięki któremu uwierzyłam, że wszystko jest możliwe: masz moją miłość na zawsze.